R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM

ALBERT NORDEN

*

CZEGO NAS UCZĄ DZIEJE NIEMIEC

BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW
POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW
MIĘDZYNARODOWYCH

ALBERT NORDEN

CZEGO NAS UCZĄ DZIEJE NIEMIEC

O ROLI POLITYCZNEJ KAPITAŁU FINANSOWEGO I JUNKIERSTWA

· KSIĄŻKA i WIEDZA ·

WARSZAWA 1949

ALBERT NORDEN

CZEGO NAS UCZĄ DZIEJE NIEMIEC

O ROLI POLITYCZNEJ
KAPITAŁU FINANSOWEGO
I JUNKIERSTWA

· KSIĄŻKA i WIEDZA ·

WARSZAWA 1949

„Książka i Wiedza", Warszawa
Printed in Poland
Lipiec 1949 rok

*

Tytuł oryginału:
Albert Norden
Lehren deutscher Geschichte
zur politischen Rolle
des Finanzkapitals
und der Junker

*

Przełożył
LEON SZYBEK

2012/2



D-04108

Tłoczono 10,370 egzemplarzy
Zakłady Graficzne „Książka i Wiedza" w Łodzi
Obj. 19,5 ark. Papier druk. sat. kl. V, 80 g, 61.86 cm
Zam. nr 792. Oddano do składu 19. III 49. Druk ukończono 25. VII 49.

P R Z E D M O W A

Praca Alberta Nordena, lewicowego publicysty niemieckiego, której przekład oddajemy do rąk polskiego czytelnika, zasługuje na szczególną uwagę.

W bez porównania większym stopniu niż po pierwszej wojnie światowej rozstrząsa się obecnie w literaturze niemieckiej i literaturze światowej problem odpowiedzialności Niemiec za wybuch wojny i usiłuje się ustalić przyczyny, które sprawiły, że właśnie Niemcy dwukrotnie w ciągu jednego pokolenia rozpaliły pożogę wojny światowej, a zaborczość niemiecka przybrała znane nam szczególnie drapieżne i zbrodnicze formy. Często jednak ta obszerna literatura nie przybliża nas, a oddala od zrozumienia problemu. Albo bowiem usiłuje ona zamazać winę Niemiec i sprowadzić wszystko do odpowiedzialności Hitlera i jego najbliższego otoczenia, albo szuka w ten czy inny sposób przyczyn agresji niemieckiej w mistycznym odwiecznym „duchu zaborczości narodu niemieckiego", co w istocie rzeczy prowadzi do fatalistycznego usprawiedliwienia zbrodni Niemiec.

Książka Nordena „Czego nas uczą dzieje Niemiec" odcina się od innych pozycji powyższej literatury tym, że stanowi jedną z pierwszych prób w powojennej literaturze niemieckiej doszukania się społecznych, klasowych sprężyn zaborczości niemieckiej. Zgodnie z marksistowskimi założeniami swego światopoglądu, Norden, publicysta rewolucyjny w okresie przedhitlerowskim, później długoletni emigrant polityczny, szuka źródeł agresji niemieckiej w imperializmie, w historycznym splocie warunków, który sprawił, że w Niemczech wielki kapitał

monopolistyczny i junkierstwo stały się szczególnie potężne i wpływowe, a siły rewolucyjne i postępowe szczególnie słabe i niezdolne do wywarcia wpływu na kierunek rozwoju kraju. Norden stoi zdecydowanie na gruncie winy i odpowiedzialności Niemiec. Analizuje śmiało błędy i winy niemieckiej klasy robotniczej, ale odpowiedzialnością obciąża przede wszystkim te klasy społeczne, które pchały Niemcy od pięćdziesięciu lat na drogę agresji, które bezpośrednio i pośrednio były w tej agresji najbardziej zainteresowane, dla których agresja była jedną z form walki o rynki zbytu i surowce. I poprzednio niejednokrotnie ujawniane były w literaturze publicystycznej i historycznej pewne związki łączące wielki kapitał niemiecki z reakcyjnymi politykami niemieckimi (np. związki Hitlera z wielką finansjerą niemiecką). W pracy Nordena mamy po raz pierwszy do czynienia z próbą naszkicowania całokształtu tych związków, próbą określenia roli wielkiego kapitału i junkierstwa we współczesnych dziejach Niemiec.

Strona za stroną wykazuje Norden w swej pracy, w jaki sposób wielki kapitał niemiecki i junkierstwo niemieckie opanowywały wszystkie decydujące dziedziny życia publicznego w Niemczech ostatniego półwiecza, jak rujnowały i podporządkowywały sobie mieszczaństwo, obezwładniały i korumpowały klasę robotniczą. Jak pod wpływem kryzysu ekonomicznego i politycznego, w obliczu zaostrzających się przeciwieństw klasowych, klasy panujące Niemiec weimarskich powołały do władzy Hitlera jako swego pełnomocnika i męża opatrznościowego, od długiego czasu opłacanego już z kas wielkiego przemysłu. Jak wreszcie zrastały się coraz bardziej ze sobą hitlerowski aparat państwowy i aparat wielkich monopoli. Są to można by powiedzieć „zakulisowe dzieje Niemiec", w których Mannesmannowie i Krupp zajmują więcej miejsca niż Wilhelm II i v. Bülow, Hugo Stinnes — więcej niż Stresemann i Thyssen, Duisburg czy Poensgen, więcej niż Alfred Rosenberg i Herman Göring. Obszerny

materiał faktyczny zebrany przez Nordena świadczy o tym, że takie ujęcie sprawy jest uzasadnione. Że poczynając od słynnych konfliktów marokańskich, które poprzedziły pierwszą wojnę światową, aż do napaści na ZSRR w r. 1941, właśnie w kołach wielkiego niemieckiego kapitału monopolistycznego, kapitału, który koncentrował w swym ręku jeszcze o wiele większą niż w innych krajach potęgę gospodarczą i potęgę sprzęgniętego z nim we wspólny blok junkierstwa, szukać należy nie tylko czołowych aktorów, ale i rzeczywistych twórców dziejów Niemiec cesarskich, weimarskich i hitlerowskich, inspiratorów rozbójniczej polityki zagranicznej. Gdyby nie było imperializmu, który w Niemczech przybrał specyficzną formę bloku kapitału monopolistycznego i junkierstwa, nie byłoby ani Hitlera, ani Treblinki, Oświęcimia i Mauthausen — oto wniosek, jaki nasuwa się czytelnikowi po przeczytaniu książki.

Cechą charakterystyczną dziejów Niemiec współczesnych jest przy tym fakt, że ciągłość klasowa przybiera często charakter ciągłości personalnej. Inspiratorami polityki Hitlera są często ci sami ludzie lub te same grupy kapitalistyczne, które inspirowały politykę Wilhelma II lub tworzyły agresywne plany polityczne bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej.

To ujawnienie klasowych źródeł agresywności Niemiec posiada bardzo doniosłe znaczenie. Pozwala bowiem nakreślić drogi wykorzenienia zaborczości niemieckiej przez zmianę struktury społeczno-politycznej Niemiec i zniszczenie tych sił społecznych, które zrodziły i muszą rodzić imperializm niemiecki i które w specyficzny sposób uformowały, a właściwie zdeformowały mentalność niemiecką. Z drugiej strony w świetle materiału przytoczonego przez autora jasne jest, że bez usunięcia wielkiego kapitału i junkierstwa z organizmu społecznego Niemiec wszelkie rozważania o zabezpieczeniu się przed przyszłą agresją niemiecką są co najmniej mrzonką. Wnioski,

jakie wypływają z pracy Nordena, są więc w tym zakresie całkowicie zgodne z programem poczdamskim i z praktyką polityczną w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, gdzie demokratyzacja, demilitaryzacja, dekartelizacja i reforma rolna służą sprawie zabezpieczenia się przed nową agresją niemiecką.

Spośród bogatej problematyki, zawartej w pracy Nordena, kilka zagadnień wymaga krótkiego omówienia.

Jest to przede wszystkim sprawa więzów, które łączyły niemiecki kapitał monopolistyczny z kapitałem światowym, zagadnienie współodpowiedzialności kół kapitalistycznych Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych za dojście Hitlera do władzy i rozwój sił wojny i agresji w Niemczech. Norden słusznie stwierdza, że zadaniem niemieckich antyfaszystów jest zwracanie uwagi narodowi niemieckiemu przede wszystkim na własne jego winy i własną odpowiedzialność.

Ale polski czytelnik książki Nordena nie może pominąć tego bardzo istotnego momentu, jeżeli chce sobie wyrobić pełny i prawdziwy pogląd na przyczyny triumfu sił agresji i reakcji w Niemczech.

Podobnie jak cały szereg innych źródeł i dokumentów, jak w szczególności opublikowane przez rząd radziecki „Dokumenty z przedednia drugiej wojny światowej" i komunikat „O fałszerzach historii", praca Nordena zawiera bardzo obszerny materiał faktyczny o ścisłych powiązaniach pomiędzy niemieckimi kołami kapitalistycznymi a wierzchołkami wielkiej burżuazji brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej. Chodzi przy tym nie tylko o owe słynne ponad 30 miliardów mk obcych kapitałów włożonych w przemysł niemiecki po pierwszej wojnie światowej, kapitałów, które pozwoliły na gruntowną renowację i modernizację niemieckiego przemysłu ciężkiego i na przygotowanie go do nowej wojny. Chodzi nie tylko o powiązania pomiędzy kartelami niemieckimi a kartelami zagranicznymi, których naj-

jaskrawszym przykładem są szeroko omówione w pracy Nordena powiązania kartelowe I. G. Farben. Chodzi również o bezpośrednią współpracę z hitleryzmem najbardziej reakcyjnych a wpływowych kół politycznych i gospodarczych za granicą. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie wspólne poparcie materialne i moralne, udzielone Hitlerowi przez siły wsteczne w Niemczech i poza Niemcami, nie mógłby on ani dojść do władzy, ani się u władzy utrzymać.

Bardzo ciekawe są pod tym względem dane przytoczone przez Nordena o finansowaniu Hitlera przez koncerny ze znacznym udziałem kapitału obcego lub o olbrzymich zamówieniach zbrojeniowych wykonywanych przez fabryki niemieckie, stanowiące własność kapitału amerykańskiego. Na tło polityki monachijskiej rzucają ciekawe światło zawarte w pracy informacje o konferencji odbytej w r. 1937 w Stanach Zjednoczonych z udziałem Tippelkircha i Killingera ze strony niemieckiej, a Sloana, Duponta i Vandenberga ze strony przemysłu amerykańskiego, na której porozumiano się w sprawie daleko idącej współpracy politycznej i ekonomicznej niemiecko-amerykańskiej, oraz szczegóły dotyczące niemiecko-brytyjskiego układu düsseldorfskiego z maja 1939 r. na temat współpracy gospodarczej Wielkiej Brytanii i Niemiec.

W chwili gdy rząd brytyjski udzielał Polsce uroczystych gwarancji — przemysłowcy brytyjscy i niemieccy radzili o ścisłej współpracy ekonomicznej i politycznej. W chwili gdy oficjalna delegacja brytyjska pertraktowała w Moskwie w sprawie paktu zbiorowego bezpieczeństwa, najbliższy doradca Chamberlaina, Sir Horacy Wilson, w tajnych rokowaniach pertraktował z niemieckim wysłannikiem Wohltatem o szeroko zakrojonej politycznej i gospodarczej współpracy brytyjsko-niemieckiej, wobec której „najbliższe zagadnienia wschodnie jak Gdańsk i Polska zeszłyby na drugi plan".

Wielki kapitał międzynarodowy, który torował Hitlerowi drogę do władzy, który poprzednio z zadowoleniem patrzał

na to, jak narodowy socjalizm łamał resztki swobód demokratycznych republiki weimarskiej, jak katował w obozach koncentracyjnych niemieckich komunistów i antyfaszystów, gotów był poprzeć i patronować agresji Hitlera, byleby agresja ta poszła w upragnionym przezeń kierunku. — Oto jeden z wniosków wypływających z pracy Nordena.

Sprawa jedności Niemiec jest z natury rzeczy potraktowana w pracy Nordena jedynie ubocznie. Została ona również sprowadzona przez autora na grunt klasowy.

Norden pisze:

„Federalizacja Niemiec stała się dzisiaj wspólnym hasłem niemieckiej i międzynarodowej reakcji... Właśnie dlatego, że reakcja wie dobrze, iż zjednoczenie Niemiec przez złączenie się Niemiec Wschodnich i Zachodnich zwiększy na zachodzie ciężar gatunkowy sił postępowych, usiłuje ona uwiecznić rozłam i zamienić poszczególne kraje w swoje bastiony".

I dalej stwierdza:

„Ci sami imperialiści, którzy tworzyli „Wielkie Niemcy" i dążyli do stworzenia z Europy domeny niemieckiego kapitału finansowego, należą obecnie do zwolenników „Małych Niemiec", do separatystów, do partykularystów... Lepiej już mieć małe rozbite Niemcy z wielkimi dywidendami, niż zjednoczone Niemcy, które by zmniejszyły zyski wyzyskiwaczy".

Bardzo trafne są uwagi autora o tym, jak fatalnie odbił się w przeszłości na obliczu Niemiec fakt, że na skutek kompromisu mieszczaństwa z junkierstwem w rewolucji 1848 r., hasło jedności Niemiec nie zostało zrealizowane przez elementy postępowe i rewolucyjne, a zostało podjęte przez elementy wsteczne z Bismarckiem na czele i urzeczywistnione przez ultrareakcyjne Prusy. Równie istotne są uwagi Nordena na temat tego, jaką rolę w kultywowaniu i rozszerzaniu się skrajnego nacjonalizmu i szowinizmu niemieckiego odegrała po pierwszej wojnie agitacja przeciw

traktatowi wersalskiemu i ograniczeniom w stosunku do Niemiec.

Wszystko to jest świadectwem, że wtedy, gdy najbardziej reakcyjne koła niemieckich klas posiadających doraźnie, z egoistycznych, klasowych względów wysuwają hasło „Małych Niemiec" (jak to było w r. 1918—19 w Nadrenii i Bawarii i jak jest dziś w Niemczech Zachodnich — o czym szeroko mówi Norden), zgoda na program rozbicia Niemiec byłaby fatalnym błędem nie tylko z punktu widzenia narodu niemieckiego, ale i z punktu widzenia interesów sąsiadów Niemiec.

Dążenie do jedności narodowej jest bowiem naturalnym, nieodwracalnym procesem w tym stadium rozwoju narodowego, rozwoju świadomości i stosunków gospodarczych, w jakim znajdują się Niemcy. Podział Niemiec stworzyłby tam szereg piemontów reakcji, szereg kryjówek dla szowinizmu niemieckiego, dla tych sił, których zgubne działanie w Niemczech obserwowaliśmy w ciągu ostatniego pół wieku, utrudniłby walkę o demokratyzację, dekartelizację i demilitaryzację Niemiec. Zrezygnowanie z walki o zjednoczone demokratyczne Niemcy byłoby wcześniej czy później olbrzymim atutem w ręku junkierstwa i wielkiego kapitału niemieckiego w ich walce o zjednoczone reakcyjne Niemcy, Niemcy zaborcze.

Ostatnie rozdziały pracy Nordena poświęcone są Niemcom powojennym i polityce okupacyjnej w poszczególnych strefach.

Jakkolwiek praca Nordena pisana była w r. 1947 i cały szereg zjawisk nie występował jeszcze wówczas tak wyraźnie jak dziś, obraz ogólny naszkicowany przez autora jest trafny i dalszy rozwój wydarzeń potwierdził jego tezy.

Norden wskazuje, jak w strefach zachodnich doszły do głosu elementy wielkokapitalistyczne i junkierskie, jak odradzają się tam stare reakcyjne partie niemieckie wypisujące na swoich sztandarach rewizjonistyczne, szowinistyczne hasła.

Jak w aparacie gospodarczym rozwijają szeroką działalność magnaci kartelowi i hitlerowscy „wirtschaftsführerzy", tym razem w służbie anglo-amerykańskiego kapitału odbudowujący niemiecki przemysł jako narzędzie agresji. Jak odżyły po wojnie na nowo wszystkie związki gospodarcze, które łączyły wielki kapitał niemiecki z kapitałem amerykańskim i brytyjskim, z bankiem Schrodera, Dupont de Namours, grupą Morgana itd., troskliwie pielęgnowane przez mężów zaufania tych koncernów, którzy zajmują decydujące stanowiska we władzach okupacyjnych.

Z drugiej strony zarysowany jest obraz radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec. Obraz Niemiec, w których zmuszone zostały do milczenia siły wsteczne, a doszły do głosu siły postępowe, pokojowe, dążące do porozumienia i pokojowego współżycia z sąsiadami. Obraz Niemiec, w których społeczne podstawy zaborczości niemieckiej, wielki kapitał i junkierstwo, zostały rozbite i odsunięte od wpływu na życie publiczne, a zabezpieczona jest przewaga tej klasy, która spośród wszystkich klas społecznych Niemiec była najmniej zarażona faszyzmem i obecnie czynnie współpracuje z władzami radzieckimi w wykorzenianiu faszyzmu — klasy robotniczej.

Po stronie tych Niemiec jasno i zdecydowanie staje autor. Walce o „nowe Niemcy, które mogą dać światu coś innego niż Majdanek, Buchenwald, Oświęcim i Dachau", o Niemcy, które mogą stać się czynnikiem pokoju w Europie a nie czynnikiem wojny, służy jego książka. Praca „Czego nas uczą dzieje Niemiec" nie jest więc beznamiętną pracą historyczną w zwykłym sensie tego słowa. Jest swego rodzaju dokumentem czasu, jednym z przejawów walki, jaką toczą postępowe siły narodu niemieckiego o demokratyczne oblicze swego kraju.

Wydaje się, że i z tych względów praca Nordena zasługuje na udostępnienie jej czytelnikowi polskiemu.

Jerzy Baumritter

WSTĘP

Praca niniejsza oświetla ów aspekt najnowszej historii Niemiec, który przez większość historyków niemieckich był dotychczas albo zupełnie niedoceniany, albo też poruszany na marginesie innych zagadnień. Ze względu na to, że kapitał finansowy i sprzymierzone z nim junkierstwo odgrywały swą zgubną rolę w ukryciu, a tajne dokumenty (jeśli takowe istnieją), z których można by czerpać fakty, nie były autorowi dostępne, wiele musiało zostać niedopowiedziane lub tylko z lekka zarysowane.

Prowadzenie dalszych badań w tej dziedzinie winno stać się zadaniem tych wszystkich, którzy chcą pomóc narodowi niemieckiemu w poznaniu niesfałszowanego obrazu historycznego, aby mógł on wyciągnąć z przeszłości naukę na przyszłość.

Autor

ROZDZIAŁ PIERWSZY

NA DRODZE DO PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

„To najwspanialsze komnaty, jakie widziałem kiedykolwiek", pisał filozof francuski Michel de Montaigne o salach i pokojach pałacu, który z początkiem XVI w. zamieszkiwał wielki kupiec augsburski Fugger; ten sam Fugger, który był w jednej osobie kupcem na miarę światową, bankierem papieskim i monopolistą europejskiej produkcji metalowej oraz człowiekiem, który swymi pożyczkami umożliwił Karolowi V jego wybór na cesarza „świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego". Eneasz Sylwiusz, nuncjusz papieski przy cesarzu, mawiał: „Królowie szkoccy życzyliby sobie mieszkać tak wspaniale jak średniozamożny mieszczanin norymberski". A gdy jako późniejszy papież Pius II zwiedził Lubekę, wyraził się o niej, że swym dobrobytem i wspaniałością kościołów i domów przewyższa ona wszelkie inne miasta.

I rzeczywiście, Niemcy u schyłku XV w. należały do najbogatszych krajów świata. Ale los chciał, że ich wczesnokapitalistyczny rozkwit, który znalazł tak mocny wyraz w północno-niemieckiej Hanzie oraz w handlu i przemyśle południowo-niemieckich miast, nie mógł postępować normalnie naprzód. Odkrycie Ameryki i drogi morskiej do Indii odrzuciły Niemcy z centrum handlu światowego na jego peryferie. Długoletnie wojny, które wstrząsały Rzeszą od XVI do XVIII w., wstrzymały jej rozwój gospodarczy, zniszczyły liczne wsie i miasta i odrzuciły Niemcy daleko wstecz.

BIBLIOTEKA AIPW

Wynikiem tego było, że w Niemczech w przeciwieństwie do Francji i Anglii powstania klas niższych, które na swych sztandarach wypisywały hasła jedności narodowej, kończyły się niepowodzeniem. Uśmierzali je książęta, którzy byli w swych kraikach suwerennymi dyktatorami z własnym wojskiem i własną polityką zagraniczną, nie dbającymi o wegetującą, rozproszkowaną Rzeszę i jej uciśnione warstwy pracujące. Gdy w Paryżu runął bastion feudalno-absolutystycznej tyranii, gdy hasła „wolność, równość, braterstwo" zapowiadały nową erę i triumf mieszczaństwa, w tym samym czasie w Reichstagu niemieckim elektorzy, których krzesła stały na dywanach, spierali się z przedstawicielami książąt o to, czy ich krzesła mogą stać na frędzlach tych dywanów.

300 niezależnych krajów, 50 suwerennych miast, 1500 rycerskich, a więc również niezależnych posiadłości — oto Niemcy na przełomie XVIII i XIX wieku.

W sto lat później Niemcy w najostrzejszej walce konkurencyjnej prześcignęły światowe mocarstwa kapitalistyczne. Ale nie były to te same Niemcy; Napoleon w swym zwycięskim pochodzie przez Europę zniósł najohydniejsze feudalne pozostałości, a sławną pruską armię zmiótł jak plewy. Wiele jednak z tego pozostało, a wiele przywrócono po upadku cesarza Francji.

ROLA MIESZCZAŃSTWA

Rewolucja 1848 r. dała oczywiście sposobność nadrobienia wielu zaniedbań. Jednakże mieszczaństwo niemieckie, które dzięki rozwojowi nowoczesnego przemysłu zaczęło dążyć do zagarnięcia władzy politycznej i wysunęło żądanie nieodzownej dla rozwoju gospodarczego jedności narodowej Niemiec, przestraszyło się własnej śmiałości, gdy powstanie czerwcowe robotników paryskich uświadomiło mu, że proletariusze państw kontynentalnych zaczynają odrywać się od politycznej pępowiny wiążącej ich z burżuazją. Burżua-

zja Prus, tego — obok Austrii — największego i przemysłowo najbardziej przodującego kraju niemieckiego, sprzedała swe rewolucyjne pierworództwo za kompromis z tyranią feudalną, z którą lud berliński stoczył zwycięski bój na barykadach 18 marca 1848 r.

Nie brakło w następnych latach ostrych tarć pomiędzy mieszczaństwem a junkierstwem, reprezentowanym przez monarchię Hohenzollernów. Gdy jednak Bismarck zjednoczył książęce Niemcy na polach bitew z Danią w r. 1864, z Austrią w r. 1866 i z Francją w r. 1870—71, poczęło niemieckie mieszczaństwo wstydzić się swych młodzieńczych snów o zjednoczonych ludowych Niemczech. Nie zarzucano już Bismarckowi, temu bezsprzecznie wybitnemu mężowi stanu, że był bezwzględnym wrogiem rewolucji 1848 roku oraz że w początkach lat sześćdziesiątych po dyktatorsku przeszedł do porządku dziennego nad uchwałami mieszczańskiej większości. Widziano w nim tylko budowniczego zjednoczonych Niemiec, a obojętnie patrzano na fakt, że zjednoczenie to nosiło wszelkie cechy reakcyjne, jakie dziełu temu nadała ręka junkra.

Żadna z partii i ugrupowań mieszczańskich, mających jakiekolwiek znaczenie, nie podniosła w r. 1871 protestu przeciw aneksji Alzacji i Lotaryngii. Młodemu ruchowi socjalistycznemu przypadło dopiero w udziale potępienie czynu, który obciążył hipotekę nowonarodzonej Rzeszy Niemieckiej permanentną wrogością niemiecko-francuską i stworzył zarodek nowej wojny. Mieszczanin niemiecki nie widział dalej końca swego nosa, dostrzegał on tylko rudę lotaryńską i alzacki potas oraz 5 miliardów franków kontrybucji, które Francja miała wpłacić, a które spowodowały tworzenie się setek i tysięcy nowych spółek akcyjnych; powstawały one jak grzyby po deszczu.

W rzeczywistości gospodarka niemiecka uwolniona od wewnętrznych barier celnych i różnorodności systemów monetarnych i mierniczych, chroniona jednolitym ustawodaw-

stwem handlowym i przywilejami importowo-eksportowymi rozwijała się w niebywałym tempie. Wydobycie węgla wzrosło z 34 milionów ton w r. 1870 do 47 milionów ton w r. 1880, do 109 milionów ton na przełomie XIX i XX wieku oraz do 190 milionów ton w ostatnim roku przed pierwszą wojną światową. W tymże okresie rozwija się produkcja surówki z 1,4 do 2,5 i 7,5 miliona ton i osiąga w 1913 r. 19,3 miliona ton. W r. 1880 wyprodukowały Niemcy 0,7 miliona ton stali, w r. 1900 produkcja wzrosła już dziewięciokrotnie, a w r. 1913 osiągnęła 18,9 miliona ton. W ten sposób Niemcy z miejsca podrzędnego wysunęły się na pierwsze w ogólnej europejskiej produkcji surówki i stali, ustępując jedynie Anglii w wydobyciu węgla, ale i tutaj dystans zmniejszał się stale na korzyść Niemiec.

STRUKTURALNE PRZEMIANY KAPITALIZMU

Jeśli Niemcy były w połowie XIX stulecia krajem przeważnie jeszcze rolniczym, to w przeciągu pół wieku stały się one przodującym państwem przemysłowym. A że późno wstąpiły na drogę nowoczesnego rozwoju kapitalistycznego, mogły one wykorzystać doświadczenia państw postępowych i stosując najnowsze osiągnięcia techniki zbudować najnowocześniejszy aparat produkcyjny, który pozwolił im wyprzedzić nawet Anglię, a w zupełnie nowych gałęziach przemysłu, jak np. w przemyśle chemicznym i elektrotechnicznym, zająć miejsce przodujące. Podczas gdy angielski handel zagraniczny w okresie 1888—1913 podwoił obroty, obroty niemieckie w tymże okresie wzrosły potrójnie.

Aby zrozumieć wydarzenia polityczne na przełomie wieków XIX i XX, należy zwrócić uwagę na zmiany strukturalne, jakie przechodził w tym czasie kapitalizm. Z kapitalizmu wolnej konkurencji, który osiągnął swój szczyt w pierwszych dziesięcioleciach drugiej połowy minionego wieku, wyrosła koncentracja przedsiębiorstw przemysłowych, a tym samym stworzone zostały podstawy dla pra-

wdziwych monopoli. W latach siedemdziesiątych rozpoczął się proces tworzenia koncernów przez zrastanie się przedsiębiorstw (np. zjednoczenie się sześciu fabryk prochu w przedsiębiorstwo „Kölln - Rotweiler Pulverfabriken") lub drogą nabywania przedsiębiorstw przez grupy kapitalistów. Właściciele koncernów porozumiewali się między sobą w celu dyktowania cen całym gałęziom przemysłu oraz tworzyli wspólne organizacje sprzedaży i dzielili rynki zbytu. Typowym przykładem był Reńsko-Westfalski Syndykat Węglowy, który w okresie swego powstania w r. 1893 kontrolował już 86,7 procent produkcji węgla w Zagłębiu Ruhry. W r. 1897 nastąpiło utworzenie Syndykatu Żelaznego, a w siedem lat później Syndykatu Stalowego. Jasne jest, że w tych organizacjach gospodarczych najwyższą kwotą produkcji i zbytu rozporządzali najwięksi producenci i oni też używali syndykatów dla podporządkowania sobie drobniejszych, niezależnych fabrykantów, dla kontroli handlu oraz dla zgnębienia samodzielnych przedsiębiorców.

Tego rodzaju rozwój był umożliwiony i ułatwiony dzięki równoczesnemu zrastaniu się kapitałów bankowego i przemysłowego. Banki niemieckie (najpoważniejsze powstały w latach 1870 i następnych i poczęły szybko wchłaniać mniejsze banki) finansowały setki i tysiące przedsiębiorstw przemysłowych, nabierając tym samym cech kapitalistyczno-przemysłowych, podczas gdy na odwrót wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe skupując akcje bankowe stawały się faktycznymi współwłaścicielami banków. Z tego amalgamatu kapitału przemysłowego i bankowego wyrósł kapitał finansowy, który w praktyce podporządkował sobie całą gospodarkę.

Lud nie miał żadnych korzyści z tych nowych form gospodarki kapitalistycznej. Potężne monopole i kartele samowolnie dyktowały i podbijały ceny na szkodę konsumenta. Niejednokrotnie ograniczały one produkcję, by przez sztucznie stworzony brak towarów utrzymywać ceny na wy-

sokim poziomie; tym samym powodowały bezrobocie i nędzę. Monopole wykupywały wynalazki, które mogły się stać błogosławieństwem ludzkości, aby je ukryć lub produkować dla własnego bogacenia się po cenie przekraczającej wielokrotnie koszty własne (np. lekarstwa trustu I. G. Farben itp.).

POCHÓD W ŚWIAT

Skupienie olbrzymich kapitałów w nielicznych rękach zwolniło wielkie sumy pieniężne, które nie znajdując w kraju rentownych lokat odpływały poza granice, przeważnie do ekonomicznie zacofanych krajów. Eksporterzy kapitałów nabywali tam tanio obszary zawierające bogactwa naturalne, tworzyli przedsiębiorstwa dla ich eksploatacji, stosując specjalnie niskie płace, a polityką pożyczek uzależniając od siebie rządy tych słabych gospodarczo krajów. Ten wywóz kapitału zajmował coraz bardziej poczesne miejsce obok tradycyjnego eksportu towarowego. Tym samym wzmogły się tendencje uzależnienia krajów znajdujących się w orbicie zainteresowań eksporterów kapitału, albowiem pragnęli oni gwarancji bezpieczeństwa dla swych inwestycji, możliwości rozszerzenia swej działalności na coraz to nowe dziedziny gospodarki oraz zduszenia każdej próby oporu przeciw tej inwazji gospodarczej. Wszystko to mogło być najłatwiej osiągnięte drogą penetracji polityczno - militarnej i opanowania danego kraju.

Wybujały kapitalizm niemiecki rozpoczął w ósmym dziesięcioleciu zeszłego wieku gorączkowe poszukiwanie zagranicznych źródeł surowców i rynków zbytu, kolonii i możliwości lokaty kapitału. Ale znalazł się on w tej sytuacji co poeta z utworu Schillera — zastał świat zajęty. Władcy Niemiec nie zadowolili się jednak, jak ów poeta, światem marzeń, w którym zyski kolonialne, dywidendy i monopole surowcowe są nieznanym pojęciem. Nie poprzestali na tym, lecz — waląc opancerzoną pięścią w dyplomatyczne stoły — wywoływali incydenty z mocarstwami światowymi.

Mocarstwa te były zresztą równie imperialistyczne, ale ponieważ wcześniej wstąpiły na drogę ekspansji i świat już w zasadzie pomiędzy siebie podzieliły, były one w chwili, kiedy młody imperializm niemiecki zgłosił swe pretensje, w pewnej mierze nasycone.

W piętnaście lat po powstaniu Rzeszy, Niemcy były już mocarstwem kolonialnym. Oczywiście i przedtem istniały w Afryce i Azji niemieckie przedsiębiorstwa handlowe, ale państwo ograniczało się jedynie do ochrony swych obywateli za granicą. Zmieniło się to, gdy niemiecki kapitał coraz natarczywiej domagał się własnych sfer wpływów i szukał terytoriów nie zajętych przez inne mocarstwa. Ponieważ jednak większość kolonii znalazła już nieproszonych władców, kapitał niemiecki zażądał nowego podziału świata.

W r. 1884 w wyniku terytorialnych zdobyczy bremeńskiego kupca Lüderitza zatknięta została w południowo-zachodniej Afryce flaga niemiecka, a kraj uznany został za terytorium niemieckie. W kilka miesięcy później został ogłoszony z inicjatywy hamburskiej Izby Handlowej protektorat nad Kamerunem. W tymże roku nastąpiło zawładnięcie Togo. W r. 1885 niemiecka flota pojawiła się przy Zanzibarze, którego sułtan zmuszony został do uznania niemieckiego zwierzchnictwa nad niektórymi częściami Afryki wschodniej. Równocześnie między rokiem 1884 a 1886, po ostrych starciach z Anglią, niemiecka flaga podniesiona została na szeregu wysp mórz południowych: na wyspach Marshalla, Salomona i na Nowej Gwinei. Z końcem zeszłego wieku Niemcy otrzymały w spuściźnie z obszaru hiszpańskich posiadłości kolonialnych wyspy Karolińskie i Mariańskie oraz najważniejszą część wysp Samoa.

Tak oto Niemcy wstąpiły w szeregi mocarstw kolonialnych. Od ochrony pojedynczych osób i przedsiębiorstw rząd przeszedł do podboju znacznych terenów. Nie obeszło się to bez wojen kolonialnych prowadzonych w okrutny sposób. Tubylcy południowo-afrykańscy nie chcieli pogodzić się

z utratą niezależności i zostali krwawo uśmierzeni w wojnie z Witbooi. W dziesięć lat później plemię Herero zapragnęło swój kraj zachować dla siebie i zostało również bestialsko wytępione. W Kamerunie złamany został w krwawych walkach monopol handlowy przybrzeżnych plemion i ani jeden rok nie mijał bez wypraw, których celem było przesuwanie granic kolonii coraz dalej w głąb lądu. Po dziesięcioletnich walkach, rozpoczętych akcją militarną przeciw ludności arabskiej i zakończonych w r. 1898 ujarzmieniem ostatniego powstańczego plemienia, została podbita niemiecka Afryka wschodnia.

Teraz polityka kolonialna nie była już jak przed piętnastu laty czymś podrzędnym, chimerą kilku zuchwałych kupców i awanturników, stała się ona ważką częścią składową polityki imperializmu niemieckiego, który wyciągnął swą łapę także po Chiny.

Zamordowanie dwóch niemieckich misjonarzy w r. 1897 stało się wyczekiwanym pretekstem do zajęcia zatoki Kiaoczao i wyspy Tsingtau w chińskiej prowincji Szantung. „Nareszcie dali nam Chińczycy tak długo oczekiwany pretekst. Postanowiłem natychmiast zareagować. Setki niemieckich kupców wyda okrzyk radości ujrzawszy, że nareszcie Rzesza Niemiecka stanęła pewną nogą w Azji" — tak oto bezpośrednio po śmierci misjonarzy tryumfował cesarz Wilhelm w swym piśmie do kanclerza.

Powstały liczne nowe linie okrętowe do Ameryki Południowej, Afryki i Azji, a zwłaszcza do niemieckich kolonii; roczne dochody niemieckich towarzystw okrętowych obliczano na 300 milionów marek. Inwestowano w koloniach wielkie sumy, począwszy od plantacji, a kończąc na budowaniu dróg, kolei i kopalń. W związku z wytworzoną sytuacją burżuazja niemiecka poczęła się żywo interesować budową floty wojennej, do której jeszcze dziesięć lat temu odnosiła się obojętnie. Obecnie sprawa nabrała cech „konieczności narodowej" jako narzędzie obrony floty handlo-

wej, kolonii i niemieckich wkładów kapitałowych za granicą, ocenianych w r. 1899 przez niemieckie Ministerstwo Marynarki na 7,5 miliarda marek (nie licząc inwestycyj w Ameryce Północnej).

FLOTA KRUPPA

Nie chodziło jednak tylko o zabezpieczenie posiadłości zagranicznych i wkładów kapitałowych. Budowa floty stała się kokosowym interesem dla przedsiębiorstw, które produkowały dla okrętów wojennych żelazo i stal, działa, płyty pancerne i wieże strzelnicze. Ciężki przemysł i północno-niemieckie towarzystwa okrętowe ujęły tę sprawę w swe ręce i rozpętały przez stworzony w r. 1898 „Niemiecki Związek Floty" masową propagandę, wskutek której ostrożny dotychczas Reichstag uchwalił już w tym roku ustawę przewidującą wybudowanie do 1904 roku 19 okrętów liniowych, 8 pancerników przybrzeżnych i 42 krążowników.

Gdy Wilhelm II przy poświęceniu portu szczecińskiego wołał: „Nasza przyszłość leży na wodzie!" i tym zapowiedział drugą ustawę o flocie, podniosły się nagle, dotychczas niskie, kursy akcji hut, walcowni i stalowni Zagłębia Ruhry i doków. Jak dalece ta polityka morska, która spowodowała wrogi stosunek Niemiec do Anglii, pozbawiona była pobudek patriotycznych, a jak bardzo była dyktowana względami zysków ciężkiego przemysłu, świadczy wielki kryzys ekonomiczny w r. 1900. Krupp przez swój organ „Berliner Neueste Nachrichten" zażądał, by zmienić przewidziane drugą ustawą o flocie równomierne tempo budowy okrętów wojennych do r. 1917 i by rozpocząć budowę szeregu statków natychmiast. Książę Salm, krewniak księcia Pless, tego po Hohenzollernach największego obszarnika i magnata przemysłowego, mianowany po księciu Wied przewodniczącym Związku Floty, przyłączył się do tego żądania w liście do admirała Tirpitza, uzasadniając swe stanowisko jak następuje: „przez zamówienie nowych okrętów wojennych

i w konsekwencji tego ożywienie handlu i przemysłu, odpowiednie kursy giełdowe podniosą się, wiele wartości zostanie uratowanych i nastąpi konsolidacja rynku"[1]. By z magnatów przemysłowych zdjąć troski o kursy giełdowe, przedsięwzięto środki, które podziałały na zagranicę jak czerwona płachta na byka i postawiły na kartę istnienie Niemiec.

I rzeczywiście w r. 1900 rząd, który jeszcze w r. 1898 oświadczył, że na długie lata zadowoli się pierwszą ustawą o flocie, zażądał podwojenia floty i wybudowania 32 liniowców, tyluż nowych krążowników, ponadto 22 krążowników do służby za granicą, 80 torpedowców i 2 okrętów flagowych. Reichstag odpowiedział „tak". Krupp i przemysłowiec stalowy z Saary von Stumm, którzy dla propagandy na rzecz floty skaptowali sobie prasę, nie mieli potrzeby żałować wydatków, każdy z nich zarabiał bowiem rocznie po 5 milionów marek na samym pancerzeniu okrętów wojennych. A suma ta była tylko ułamkiem ogólnych zysków związanych z budową floty. Jedna tylko kilońska stocznia Kruppa „Germania" w okresie 1899—1914 zbudowała 57 okrętów wojennych, a do r. 1918 — 171 łodzi podwodnych.

Polityce budowy floty towarzyszył wyścig zbrojeń na morzu, przy którym wąski krąg królów zbrojeniowych zbijał ogromne fortuny, ale naród niemiecki tracił. Ostatecznie ta polityka budowy floty zwrócona była swym ostrzem przeciw Anglii i uczyniła z niej nieprzejednanego wroga Niemiec. Druga ustawa o budowie floty nie pozostawiała już żadnych wątpliwości, że Niemcy przechodzą od obrony wybrzeża do budowy floty o znaczeniu światowym i tworzą swą potęgę morską nie dla obrony, lecz dla agresji.

Anglia zajęta na przełomie wieku XIX i XX wojną z Burami, poczyniła poważne kroki dla zbliżenia z Niem-

[1] W. Hallgarten: Vorkriegsimperialismus, Paryż 1935, str. 164.

cami, napotkała jednak w Berlinie na chłodną odprawę. W tych samych latach niemiecki kapitał finansowy zaplanował przedsięwzięcie zakrojone na wielką skalę: kolej bagdadzką. Sprawa ta jeszcze bardziej zaostrzyła stosunki niemiecko-angielskie.

BUDOWA KOLEI BAGDADZKIEJ I JEJ SKUTKI

Jeszcze w roku 1880 stosunki gospodarcze Niemiec z Turcją były nieznaczne. Niemiecki eksport do Turcji wynosił wówczas 6 milionów marek. Do roku 1893 eksport niemiecki wzrósł siedmiokrotnie. Z końcem ósmego dziesięciolecia wielkie banki niemieckie poczęły finansować budownictwo kolejowe w Turcji, z czego później wyrósł plan linii kolejowej mającej prowadzić z Hamburga poprzez Berlin, Pragę, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Sofię do Konstantynopola i dalej. W r. 1898 Wilhelm II udał się do Palestyny i odwiedził sułtana, występując w swych niezręcznych i chełpliwych przemówieniach jako protektor 300 milionów muzułmanów całego świata, co wywołało niemałą podejrzliwość tych mocarstw, których terytoria zamieszkiwali muzułmanie.

Nie było, rzecz prosta, przypadkiem, że podczas cesarskich odwiedzin sfinalizowano umowę między Bankiem Niemieckim a rządem tureckim o przedłużeniu linii kolejowej do Bagdadu i Zatoki Perskiej. Zyski osiągnięte przez niemiecki kapitał finansowy przy budowie linii długości 5000 km, biorąc pod uwagę szyny, tabor i koncesje kopalniane, były kolosalne.

W grę wchodziło jednak coś więcej niż gigantyczny interes. Z jednej strony budowa linii kolejowej i dzierżawa kopalń i terenów oraz budowa ogromnych urządzeń irygacyjnych wzbogacała wielkie banki i przemysłowców, z drugiej zaś strony miało to daleko idące konsekwencje: za pośrednictwem kolei bagdadzkiej imperializm niemiecki uczy-

nił z Turcji swego wasala. Rząd turecki, który własnymi środkami nie potrafił opłacić budowy linii kolejowej, otrzymywał od Niemiec znaczne pożyczki, dopóki ostatecznie kontrola finansów tureckich nie znalazła się w rękach niemieckich. Kontrolę tę sprawował bezpośrednio Helfferich, dyrektor Banku Niemieckiego (który w r. 1910 pożyczył Turcji 200 milionów marek), tenże Helfferich, który w pierwszych latach Republiki Weimarskiej stał na czele reakcji politycznej, a którego brat przed dojściem Hitlera do władzy i za czasów reżimu hitlerowskiego kierował towarzystwem „Hapag" i Niemiecko-Amerykańskim Towarzystwem Naftowym, filią „Standard Oil". Równocześnie naczelne dowództwo armii tureckiej przeszło faktycznie w ręce oficerów niemieckich, którzy jako inspektorzy i instruktorzy dowodzili tą armią i dbali o to, aby jej uzbrojenie oraz okręty floty tureckiej były sprowadzane z Niemiec. Na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej rząd niemiecki wystosował do sułtana notę protestacyjną przeciw pominięciu Kruppa w zamówieniach zbrojeniowch; dowiódł tym raz jeszcze, że o polityce rządu decydują interesy magnatów zbrojeniowych. Groźba gabinetu cesarskiego odwołania niemieckiej misji wojskowej z Turcji określa ogrom nacisku, jaki wywierał Krupp — ten król armatni i późniejszy protektor Hitlera — na politykę zagraniczną Rzeszy. Naturalnie sułtan stchórzył i żądania Kruppa zostały zaspokojone.

Ale wskutek budowy kolei bagdadzkiej i zdegradowania Turcji do roli satelity imperializmu niemieckiego musiały się wybitnie zaostrzyć stosunki Niemiec z innymi światowymi mocarstwami. Przecież kolej bagdadzka przecinała arterię życiową imperializmu angielskiego, prowadzącą do jego posiadłości azjatyckich i sfer jego wpływu. Umocnienie się Niemiec na Dardanelach i nad Morzem Czarnym pogorszyło także stosunki z Rosją, które i tak były napięte

z powodu poparcia udzielanego przez Niemcy antyrosyjskiej polityce bałkańskiej Habsburgów. Ostatecznie i w Londynie, i w innych krajach słyszano przecież tryumfalne fanfary wszechniemców i bardziej umiarkowanych szowinistów niemieckich, którzy już wyobrażali sobie całą Azję Mniejszą w posiadaniu niemieckim i rozwodzili się o tym, że „niemiecka ekspansja na Bliskim Wschodzie... winna powiązać się z niemiecką ekspansją na Dalekim Wschodzie"[1].

WALKA O MAROKO

Budowa floty i kolei bagdadzkiej nie były jedynymi oznakami napięcia stosunków międzynarodowych. Dokoła Maroka — wybrzeża posiadającego wielkie bogactwa naturalne i będącego ważnym pod względem strategicznym punktem Afryki północno-zachodniej — zadzierzgiwał się nowy węzeł sprzecznych interesów. W r. 1904 Anglia zaniepokojona rozbiciem angielsko-niemieckich rokowań, niemieckimi zbrojeniami morskimi oraz niemiecką ekspansją w Małej Azji zawarła z Francją przymierze, tzw. „Entente Cordiale".

W wyniku tego przymierza Francja zrezygnowała ze swych pretensji w Egipcie, za co Anglia obiecała poprzeć francuską ekspansję w Maroku. Dzięki temu kupcy francuscy zapewniali sobie coraz większą ilość marokańskich zamówień. Rozjuszony tym Krupp poczuł się pominięty i w tymże roku odwołał przedstawiciela swego koncernu z Maroka. Tenże (Rottenburg, którego brat był szefem kancelarii Rzeszy za Bismarcka) udał się wraz z samym Kruppem do Berlina i tam w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przedstawili sprawę niemieckiej kontrakcji w Maroku. Kanclerz Rzeszy von Bülow był skłonny zadośćuczynić ich życzeniom, gdyż i sam cesarz parł do niemieckiej ekspansji w zachodnim Maroku.

---

[1] K. Lamprecht: Deutsche Geschichte, tom II, część 2, str. 569.

31 marca 1905 r. miała miejsce słynna prowokacja: cesarz wylądował przy akompaniamencie wyzywających przemówień w Tangerze. Demonstracyjnie przywitał tam „oddanych pionierów niemieckiego przemysłu i handlu, którzy pomagają mu w obronie interesów macierzy w tym wolnym kraju". Wpływowa partia niemiecka, na czele której stał tajny radca Fryderyk von Holstein — szara eminencja Ministerstwa Spraw Zagranicznych — żądała natychmiastowej wojny z Anglią i Francją. Gdy po ukończeniu pierwszej wojny światowej zostały wywleczone na światło dzienne tajne dzieje cesarstwa, wyszło na jaw, że Holstein, przez dziesiątki lat faktyczny kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, był w rzeczywistości zapalonym spekulantem giełdowym, który dla osobistego bogacenia się wykorzystywał wiadomości tajnych raportów przed przekazaniem ich do odpowiednich instancji. Jego polityka zagraniczna była w pierwszym rzędzie funkcją jego mętnych prywatnych interesów. Nie zdołał on jednak urzeczywistnić swoich zamysłów wojennych, bo na konferencji w Algeciras, zwołanej w r. 1906 dla załatwienia konfliktu marokańskiego, okazało się, że Niemcy są całkowicie izolowane, mają bowiem przeciwników nie tylko w Anglii, Francji i Rosji, ale nawet w sprzymierzonym z Niemcami Królestwie Włoskim.

W r. 1909 zostało osiągnięte porozumienie francusko-niemieckie, na mocy którego Niemcy uznały polityczno-militarną hegemonię Francji w Maroku, a obydwa mocarstwa ustaliły wspólne posunięcia gospodarcze na tym terenie. W rezultacie tego porozumienia powstało francusko-niemieckie przedsiębiorstwo z niedużymi udziałami angielskimi i hiszpańskimi. Władcy Banku Niemieckiego oraz Emil Kirdorf, założyciel syndykatu węglowego Zagłębia Ruhry, współdziałali w tym francusko-niemieckim przedsięwzięciu, co temuż Kirdorfowi wcale nie przeszkadzało finansować

ruch wszechniemiecki (a potem Hitlera), którego dążeniem była wojna z Francją. Tym sposobem Kirdorf zabezpieczał się i był zawsze górą, bez względu na to, jaki obrót przyjmowały wypadki.

INTERESY MANNESMANNÓW ŹRÓDŁEM KRYZYSU MAROKAŃSKIEGO

Konflikt marokański rozgorzał po raz drugi i to w formie o wiele niebezpieczniejszej. Śledzimy przebieg drugiego kryzysu marokańskiego tak uważnie, ponieważ ujawnione w międzyczasie fakty pozwalają na tym konkretnym przykładzie odsłonić tajemnicę, która w epoce imperializmu otaczała powstawanie wojen, zaś kryzys marokański z r. 1911 był decydującym etapem na drodze zakończonej wojną światową lat 1914—18.

Zaczęło się wyjątkowo romantycznie — od poślubnej podróży, która miała służyć... sprawie rudy. Przemysłowiec z Remscheid, Reinhold Mannesmann, którego firma założona w r. 1889 wsławiła się zapoczątkowaniem produkcji rur bez szwu, przekonał się podczas miodowego miesiąca spędzonego w marokańskim mieście Melilla, że Maroko obfituje w złoża wysokowartościowej rudy, i postanowił nimi zawładnąć.

Wprawdzie nie brakło wtedy zachodnio-niemieckiemu przemysłowi węgla, lecz nie miał on wystarczającej bazy własnej rudy. A bez rudy nawet najlepszy koks nie daje żelaza, bez żelaza nie ma stali, bez stali nie ma dział, nie ma pancerzy. Baronowie niemieckiego przemysłu szukali gorączkowo złóż rudy, aby uniezależnić się od jej importu. Lotaryńska ruda była dobra, ale nie pokrywała potrzeb przemysłu hutniczego. Zatknięcie sztandaru niemieckiego imperializmu w Maroku, kraju o jeszcze nie ustalonej państwo-

wości w częściach południowych i zachodnich[1], nie wydawało się Mannesmannowi niemożliwością. W następnych miesiącach i latach Mannesmann zasypywał sułtana podarkami, a gdy zdobył go sobie, odsłonił przed nim swe rzeczywiste zamiary. Propozycja bogatej rekompensaty za odstąpienie Mannesmannowi monopolu na wydobywanie rudy została przyjęta z entuzjazmem. Rozpuścił więc Mannesmann roje swych agentów po kraju, a ci odkryli ponad 2000 złóż rudy i innych minerałów. Lista tych złóż została przedstawiona sułtanowi, który ją zatwierdził.

O ile dotychczas afera ta pozostawała w ramach interesu z przekupstwami, przygodami i oszustwami, o tyle teraz nabrała ona charakteru politycznego o światowym znaczeniu. Inne mocarstwa światowe nie chciały przypatrywać się bezczynnie wydobywaniu całej rudy marokańskiej przez niemiecką firmę, która równocześnie weszła w posiadanie ważnych punktów strategicznych wzdłuż wybrzeża atlantyckiego i w głębi Maroka. Z tego względu korpus dyplomatyczny w Tangerze, ówczesnej stolicy Maroka, postanowił w r. 1908, za zgodą posła niemieckiego, że każda ustawa górnicza wydana przez sułtana musi być przed wejściem jej w życie przedłożona korpusowi dyplomatycznemu do zatwierdzenia. Mannesmann zawarł jednak z nowym sułtanem, który obalił swego brata, umowę, na mocy której otrzymał 2027 złóż rudy za 20.0000 franków wpłaconych do

[1] Rokowania w sprawie ostatecznego podziału Maroka pomiędzy państwa europejskie rozpoczęły się w pierwszych latach XX w. Początkowo (1901—1902) były one prowadzone pomiędzy Francją a Hiszpanią, która miała otrzymać północną część Maroka środkowego i całe wybrzeże atlantyckie. W kwietniu 1904 zawarty został układ angielsko-francuski, który w tajnych załącznikach przewidywał uznanie przeważającej części Maroka za strefę wpływów francuskich, wzamian za pozostawienie Anglii swobody działania w Egipcie. Traktat o protektoracie nad Marokiem, wprowadzający formalnie władzę Francji i Hiszpanii w Maroku, został podpisany jednak dopiero w r. 1912 (przyp. red.).

prywatnej szkatuły władcy. Umowa ta była sporządzona poza plecami korpusu dyplomatycznego.

Gdy dyplomaci stwierdzili, że umowa ta, jako sprzeczna z postanowieniem korpusu dyplomatycznego, jest nieważna, w Niemczech podniosła się piekielna wrzawa. Wielka burżuazja i kierownictwo państwowe uczyniły z zysków Mannesmanna sprawę narodową. „Niechaj 4 miliony bagnetów wesprze sprawę braci Mannesmannów" — wołał „Hannoversche Kurier", dziennik stojący blisko dworskiej partii ewangelickiej. W Reichstagu wystąpił wrzaskliwy antysemita Liebermann von Sonnenberg z żądaniem: „Rząd Rzeszy musi poprzeć interesy Mannesmannów!", zaś hrabia Reventlow, który ćwierć wieku później wniósł do partii hitlerowskiej swój mandat poselski, swą gazetę „Reichswart" i swoje wpływy, zarzucał w Reichstagu kanclerzowi, że ten nie dość mocno wziął się do sprawy Maroka, „która jest dla nas dojrzałym owocem".

Tenże hrabia Reventlow był naczelnym redaktorem „Alldeutsche Blätter", oficjanego organu Związku Wszechniemców. Trzeba znać rolę, jaką odgrywała ta organizacja w drugim kryzysie marokańskim, by zrozumieć charakter imperialistycznych awantur cesarskich Niemiec.

ZAKULISOWA GRA MIĘDZY WSZECHNIEMCAMI A RZĄDEM

Powstały z początkiem okresu imperialistycznego związek, którego odezwa programowa z r. 1890 kończyła się hasłem, przejętym później przez Hitlera, „zbudźcie się, Niemcy", nie był owocem splinu kilku wybujałych ekspansjonistów. Związek ten był rezultatem politycznych potrzeb niemieckiego kapitału finansowego, który natarczywie domagał się udziału w grabieży słabszych krajów i kolonii. Związek Wszechniemiecki proklamował popieranie wszędzie niemieckich mniejszości narodowych, które miały się stać

forpocztą penetracji polityczno-gospodarczej w krajach europejskich i pozaeuropejskich, oraz żądał agresywnej polityki zagranicznej na kontynencie i w krajach zamorskich. Związek Wszechniemiecki był wyrazicielem żądań klasy panującej Niemiec. Za kulisami związku i w jego kierownictwie najważniejszą rolę odgrywali junkrzy, wyżsi oficerowie i przemysłowcy.

Od r. 1903 Związek Wszechniemiecki żądał dla Niemiec atlantyckiego wybrzeża Maroka, albowiem „terytorium od Rabat do Sus jest nadzwyczaj bogate w rudę, a czarnoziem będzie przynosił rolnictwu wspaniałe dochody". W latach 1909—10 wszechniemcy pobudzali do czynu rząd Rzeszy, który jeszcze ociągał się z postawieniem interesów Mannesmannów ponad decyzję światowych mocarstw. Nie było rzeczą przypadku, że najostrzej stanęła sprawa na naradzie mężów zaufania reńsko-westfalskiego okręgu Związku Wszechniemieckiego i że głównym mówcą był Karol Itzenplitz, armator i stryj Hugo Stinnesa, będący wówczas jednym z niekoronowanych królów węgla i ciężkiego przemysłu niemieckiego. „Ministerstwo Spraw Zagranicznych straciło nasze zaufanie", tak mówiło się w rezolucji wszechniemców zachodnich okręgów przemysłowych. W kilka tygodni potem ustąpił sekretarz stanu do spraw zagranicznych, baron von Schoen.

Jego następca, Alfred von Kiderlen-Wächter, przyjął radcę prawnego Henryka Classa, który przez dziesiątki lat, zarówno za czasów cesarstwa jak i za Republiki Weimarskiej, był przewodniczącym wszechniemców i zaproponował omówiony za kulisami i naturalnie nie ujawniony podział ról pomiędzy Związkiem Wszechniemieckim a Ministerstwem Spraw Zagranicznych. „Atakujcie mnie, to może mi tylko pomóc. Mógłbym wtedy obcym przedstawicielom oświadczyć, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych gotowe jest na każde ustępstwo, ale za nim stoją wściekli wszech-

niemcy, a ich wpływy są tak wielkie, że muszę je brać pod uwagę. Do tego obce mocarstwa muszą się przyzwyczaić"[1].

Szło więc o normalny sojusz, wzmocniony jeszcze udziałem Ministerstwa Spraw Zagranicznych w finansowaniu Związku Wszechniemieckiego[2]. To zgranie między Ministerstwem Spraw Zagranicznych a Związkiem Wszechniemieckim jest tym bardziej godne uwagi, że często skłaniano się do pomniejszania zgubnej roli wszechniemców i do bagatelizowania ich jako „nieodpowiedzialnych krzykaczy". Podnosili oni istotnie wiele wrzawy, byli rzeczywiście nieodpowiedzialni w moralnym sensie tego słowa, ale ich nieodpowiedzialność stała się polityczną maksymą w decydujących momentach niemieckiej polityki zagranicznej. Miało to wyjątkowe znaczenie w tym okresie, kiedy dokoła kryzysu marokańskiego zbierały się chmury pierwszej wojny światowej.

Tymczasem Mannesmannowie nie pozostawali bezczynni. W jednym i tym samym dniu pięciu braci udało się ze swej siedziby w Remscheid do Wiednia, Paryża, Rzymu, Berlina i Londynu. Szukali i znaleźli osoby biegłe w sztuce prawniczej, które ich pretensje uznały za prawnie uzasadnione. Szukali i znaleźli przede wszystkim swych kolegów z ciężkiego przemysłu. Emil Kirdorf domagał się w „Liście otwartym" zaspokojenia pretensyj Mannesmannów. Mogło to wprawdzie oznaczać wojnę z Francją, ale Kirdorf byłby z tego tylko zadowolony, na wszelki jednak wypadek zaangażował się równocześnie po drugiej stronie Renu: wraz z Kruppem i Augustem Thyssenem, ojcem Fritza, był udziałowcem „Union des Mines Marocaines" — przedsiębiorstwa konkurującego z Mannesmannami. Hamburscy armatorzy, śląscy książęta węglowi i liczne izby handlowe bombardowały kanclerza Rzeszy rezolucjami, w których żądano „zabezpieczenia praw braci Mannesmannów". Pisma reakcyjne

[1] Class: Wider den Strom, Lipsk 1932 r., str. 178 .

[2] Tamże, str. 181.

wołały w histerycznych artykułach o zbrojną interwencję w Maroko. Całym larum dyrygował Związek Wszechniemiecki. W dniu 18 kwietnia 1911 r. sekretarz stanu von Kiderlen-Wächter powiedział do przewodniczącego związku: „Będzie korzystne postawić żądania w prasie i związkach“ [1].

W kilka dni później ukazała się broszura pióra von Classa, której tytuł „Maroko zachodnie musi być niemieckie!“ stał się hasłem wielu szowinistycznych wieców. 1 lipca 1911 r. podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przyjął przewodniczącego Związku Wszechniemieckiego i oświadczył mu:

„Za kwadrans pęknie bomba. O godzinie 12 oświadczą nasi posłowie obcym rządom, że o tej godzinie ukaże się nasz okręt wojenny przy Agadirze. Poleciliśmy firmom i przedsiębiorstwom niemieckim nadesłać nam zażalenia i wołania o pomoc (!). Agadir to wrota do Sus, najbogatszej w rudę i pod względem rolniczym najwartościowszej części Maroka. Kładziemy rękę na tym terytorium, by je zatrzymać“ [2].

To był ten słynny „skok pantery“[3], który urzędowe noty rządu niemieckiego (wyraźnie wskazując na Mannesmanna, którego interesy koncentrowały się w Agadirze i dokoła niego) uzasadniały w następujących słowach: „Firmy niemieckie działające w Agadirze i okolicach zaniepokojone są wrzeniem wśród tamtejszych plemion. Firmy te zwróciły się do rządu cesarskiego z prośbą o ochronę życia i mienia. Na ich prośbę rząd postanowił wysłać okręt wojenny do portu Agadir“. W ćwierć wieku później według tego wzoru Hitler spowodował wołanie o pomoc mniejszości niemieckich

[1] Tamże, str. 203.

[2] Tamże, str. 206.

[3] Akcję na wodach marokańskich wykonywała kanonierka niemiecka „Panther“, którą później wsparły inne jednostki floty. Stąd incydent agadirski zwany jest często „skokiem pantery“ (przyp. red.).

oraz tak samo uzasadnił swoją agresję w stosunku do Austrii, Czechosłowacji, Polski, Jugosławii itd.

By wzmóc jeszcze prowokację, wsparto w trzy dni później kanonierkę „Pantera" krążownikiem „Berlin" i kanonierką „Eber". „Rheinisch-Westfälische Zeitung", tuba zachodnio-niemieckich królów armatnich, w artykule zatytułowanym „Hurra!" wyraźnie oświadczyła: „Niechaj „Pantera" ma ten sam skutek co emska depesza!". Jak wiadomo, depesza, sfałszowana przez Bismarcka, była przyczyną rozpętania wojny niemiecko-francuskiej 1870—71 r. Autorem tych słów w „Rheinisch-Westfälische Zeitung" był wódz wszechniemców Reismann - Grone, teść doktora Dietricha, hitlerowskiego ministra prasy.

„Pantera" skoczyła, lecz jej łapa zawisła w powietrzu, bo Anglia i Rosja dały niedwuznacznie do zrozumienia, że staną po stronie Francji, jeżeli rząd cesarski posunie się za daleko w swej prowokacyjnej polityce w Maroku.

Drugi konflikt marokański, który postawił świat nad przepaścią wojny, zakończył się kompromisem: Niemcy pozostawili Francuzom Maroko, za co Francja odstąpiła Niemcom pokaźną część francuskiego Konga, graniczącego z Kamerunem. Ponadto zagwarantowano Niemcom wpływy gospodarcze w Maroku. Tak więc Mannesmannowie mogli koncentrować w swym ręku jeśli nie rudę marokańską, to w każdym razie ogromną część marokańskiego importu i eksportu, mogli zakupywać olbrzymie tereny, zakładać liczne fabryki, tak że w przeddzień pierwszej wojny światowej ósma część bogactw Maroka była własnością Mannesmannów.

Mannesmannowie nie ponieśli strat. Wielkie jednak były straty, na jakie został narażony naród niemiecki i sprawa pokoju. W wyniku drugiego konfliktu marokańskiego ustabilizowały się ostatecznie fronty, które w trzy lata później stanęły naprzeciw siebie. W tej konstelacji politycznej

Niemcy pozbawione były z góry wszelkich perspektyw. Interesy, które doprowadziły Niemcy do zupełnej izolacji w polityce światowej, były to znowu interesy prywatne. Nie były to w żadnym razie interesy narodu.

BLOK KAPITAŁU FINANSOWEGO I JUNKIERSTWA DOPROWADZA DO ZUPEŁNEJ IZOLACJI NIEMIEC

Obraz byłby niepełny, gdyby pominąć pewną szczególną cechę imperializmu niemieckiego. W rzeczywistości Niemcy stojące u progu pierwszej wojny światowej były w swej istocie monopolistyczne, na zewnątrz jednak robiły wrażenie monarchii na pół absolutnej, rządzonej przez elementy feudalne. Chociaż burżuazja była motorem wszelkich przedsięwięć handlowych, przemysłowych i finansowych i poprzez to postępu gospodarczego, który ilustrują przytoczone poniżej cyfry, nie zmieniło się nic w tym czasie, jeśli chodzi o polityczne opanowanie Niemiec przez obszarniczą arystokrację. Z 12 pruskich nadprezydentów[1] jeszcze w 1909 r. 11 pochodziło ze sfer szlacheckich, a z 36 premierów 25 było pochodzenia szlacheckiego. Ogromna większość członków rządu Prus, których obszar wynosi dwie trzecie Niemiec, należała do szlachty mającej również większość dwóch trzecich w najwyższej instancji, w Radzie Państwa. Udział szlachty w korpusie oficerskim, tego narzędzia przemocy państwa niemieckiego, rósł ze szczebla na szczebel, a do szczytu, do generalicji i sztabu generalnego, dochodził znikomy ułamek oficerów pochodzenia mieszczańskiego. Jeszcze w 1913 r. 87 procent oficerów sztabowych uprzywilejowanej wówczas kawalerii wywodziło się ze szlachty, w piechocie udział ten dochodził do 48 procent, a w artylerii polowej do 41 procent. Także w dyplomacji szlachta odgrywała niewspółmiernie wielką rolę.

Chodziło tu o coś więcej niż o głośne nazwisko, niż o rycerskie, hrabiowskie i książęce tytuły. Ich posiadacze wnieśli

[1] Odpowiednik naszego wojewody (przyp. red.).

do kapitalistycznego państwa feudalnego poglądy minionych stuleci, w których koronowani władcy i ich możni wasale byli panami, a masy narodu były pomiatane i poniżane. Pruskie trójkurialne prawo wyborcze, istniejące do rewolucji 1918 r., które w praktyce eliminowało biedotę ludową z życia politycznego, jest typowym produktem tej wielkopańskiej wzgardy dla „plebsu".

Jak to anachroniczne kierownictwo polityczne można było zaszczepić na organizmie nowoczesnego burżuazyjnego państwa? Omówiliśmy już kompromis burżuazji zawarty podczas rewolucji 1848 r. z siłami feudalnymi. Obecnie w punkcie szczytowym przemysłowego rozwoju Niemiec sojusz ten został wznowiony na znacznie szerszej płaszczyźnie. Motywem tego był znowu strach przed proletariatem. Polityka krwi i żelaza prowadzona przez Bismarcka a skierowana przeciw „wewnętrznemu wrogowi" załamała się haniebnie. Robotnicy niemieccy odpowiedzieli na bismarckowską ustawę o socjalistach, która zagnała partię socjaldemokratyczną na 12 lat w podziemie, systematycznym zwiększaniem liczby posłów socjaldemokratycznych, wybieranych w kolejnych wyborach do Reichstagu. Ostatecznie w r. 1890 klasy panujące zostały zmuszone do cofnięcia tej terrorystycznej ustawy. Czego nie mogła dokonać jawna przemoc, miało być dokonane drogą przymierza wielkiej burżuazji i wielkiego obszarnictwa, przymierza, którego ostrze zostało wymierzone przeciw partii socjaldemokratycznej [1].

Ten blok, w którym rządząca warstwa feudalna zaspokajała interesy kapitału monopolistycznego, a kapitał monopolistyczny czynił zadość życzeniom feudalnych junkrów, wycisnął swe piętno na życiu politycznym Rzeszy. W żad-

[1] W tym okresie socjaldemokracja niemiecka była jeszcze w dużym stopniu partią walczącą o prawa robotnicze i zdobycze socjalne mas pracujących. Później doszło w socjaldemokracji niemieckiej do decydującego głosu skrzydło reformistyczne i szowinistyczne. Mówi o tym autor w następnych rozdziałach (przyp. red.).

nym przodującym, uprzemysłowionym kraju, z wyjątkiem Niemiec, ogólna atmosfera społeczna nie była tak przesiąknięta duchem służalczości odziedziczonym po czasach absolutyzmu; w żadnym innym kraju prawa ludu nie były tak bezwzględnie deptane na rzecz nielicznej klasy, która rościła sobie pretensje do pochodzącej ze średniowiecza władzy. Klasa ta używała miliardowych zysków z lichwiarskich ceł na utrzymywanie źle gospodarowanych dóbr ziemskich, na rozwinięcie pasożytniczego luksusu, na zaopatrzenie synów swych umieszczonych w korpusie oficerskim, na wysokich urzędach lub w dyplomacji, w środki umożliwiające im życie „stosowne do ich stanu". 43 procent największych bogaczy Rzeszy, płacących podatki od majątku wartości ponad 5 milionów marek, pochodziło ze szlachty. Głównym zaś źródłem bogactwa tych 319 książąt, hrabiów i baronów były posiadłości ziemskie, wykorzystywanie taniej, często obcej siły roboczej oraz lichwiarskie zyski płynące z przywilejów celnych.

Nie brakło oczywiście w latach dziewięćdziesiątych i później przeciwieństw między panującymi klasami Niemiec, między obszarnikami z jednej a kapitałem bankowym i przemysłowym z drugiej strony. Cła wymagane przez junkrów podrażały koszty utrzymania i prowadziły do żądań podwyżki płac ze strony robotników, z czym musieli walczyć przemysłowcy. Z drugiej znów strony cła ochronne przemysłu niemieckiego prowadziły do podrożenia maszyn i narzędzi rolniczych i były dlatego niechętnie widziane przez junkrów. Antyteza obu tych grup walczących o podział zysków skończyła się na przełomie wieku syntezą w postaci „wspólnej polityki": obszarnicy i przemysłowcy stworzyli wspólny front przeciw ruchowi robotniczemu czyniąc sobie nawzajem ustępstwa gospodarcze.

Koalicja ta poza podwyższonymi cenami, które masy musiały płacić za artykuły pierwszej potrzeby w wyniku utrzymania ceł, i poza umocnieniem reakcji niosła ze sobą

jeszcze zewnętrznopolityczne skutki. Podczas gdy ustawa celna Bismarcka z r. 1875 i szereg późniejszych projektów celnych zmniejszyły już o połowę import zboża rosyjskiego do Niemiec, to ustawa celna z r. 1902 [1] zamknęła w zupełności rynek niemiecki dla rosyjskiego żyta, pozbawiając Rosję najważniejszego ze względu na zboże rynku zbytu. Ta wojna celna spowodowała komplikacje gospodarcze w Rosji i w dużej mierze przyczyniła się do oziębienia stosunków politycznych między obu krajami. Tak więc doszło do tego, że konserwatywni junkrzy, pełni sympatii dla caratu i reakcyjnego reżimu ówczesnej Rosji, dla względów materialnych doprowadzili do pogorszenia stosunków między obu państwami.

Z najwyższym niezadowoleniem patrzyli na to, że kapitał niemiecki pomaga w budowie kolejnictwa rosyjskiego, w czym dopatrywali się działania na korzyść eksportu rosyjskiego zboża. Wymogli na Bismarcku, [2] że wstrzymał pożyczki bankom, co ostatecznie przesunęło punkt ciężkości rosyjskiej polityki finansowej do Paryża. Francja stała się wierzycielką Rosji, w wyniku czego coraz bardziej zacieśniały się francusko-rosyjskie stosunki gospodarcze i polityczne.

Były naturalnie jeszcze inne przyczyny oziębienia stosunków rosyjsko-niemieckich, jak np. uczynienie z Turcji wasala Niemiec, wtargnięcie Banku Drezdeńskiego do Persji oraz poparcie przez Niemcy brutalnej, zaborczej polityki

[1] Ustawa ta została uchwalona przy poparciu głosów burżuazji odwdzięczającej się w ten sposób junkrom za przyjęcie przez nich ustawy o flocie w r. 1900.

[2] Jeśli nawet Bismarck, jako mądry mąż stanu, doceniał znaczenie dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją, nie mógł on przecież przemóc w sobie junkra. Jego interesy klasowe były sprzeczne z jego państwowym punktem widzenia. On, który zawarł z Rosją umowę reasekuracyjną, poprzez wprowadzenie ceł zbożowych i zakaz pożyczek pod rosyjskie papiery wartościowe, zrobił następnie w interesie obszarników wiele dla pozbawienia tej umowy wszelkiej treści. Niemcy po jego odejściu nie chciały umowy odnowić.

Austro-Węgier wobec Słowian bałkańskich. Poparcie to wynikało z zainteresowania kapitału finansowego budową bagdadzkiej linii kolejowej, przebiegającej przez Bałkany do europejskiej i azjatyckiej części Turcji. Napięcie stosunków z Rosją było niepożądane dla Niemiec, gdyż równocześnie burżuazja przemysłowa i handlowa spowodowała ostateczne napięcie stosunków niemiecko-angielskich przez próbę wtargnięcia na angielskie rynki surowców i rynki zbytu. Odpowiedzią na angielskie próby pertraktacji był osławiony projekt ustawy o flocie, uzasadniony przez rząd cesarski koniecznością obrony interesów kapitału za granicą. Ze względu na to, że projekt ustawy o budowie floty został sprzęgnięty z nowymi ustawami celnymi, głosowali za nią konserwatyści i parlamentarni reprezentanci junkrów. Od budowy kolei bagdadzkiej do budowy floty, od odtrącenia Rosji do konfliktów marokańskich i w końcu do wojen bałkańskich ciągnął się łańcuch wydarzeń zakończonych pierwszą wojną światową.

ROLA KAPITAŁU ZBROJENIOWEGO

Należy zauważyć, że wśród imperialistycznych ugrupowań Niemiec kapitał zbrojeniowy odgrywał szczególnie wielką rolę. Nie mogło być inaczej przy imperializmie takim jak niemiecki, który całą swą politykę opierał na dążeniu do uwolnienia się z więzów międzynarodowych zasad przyzwoitości, dla którego zdobycze kolonialne ostatniego dziesięciolecia były tylko odskocznią i który był zdecydowany w ten czy inny sposób zmienić stan posiadania wielkich mocarstw. Wyjaśnia to, dlaczego np. instytucja Kruppa, symbol niemieckiego kapitału zbrojeniowego, stała się w państwie Hohenzollernów (jak później w III Rzeszy) instytucją narodową, w której udziałowcem, jak to wykazało dochodzenie sądowe po pierwszej wojnie światowej, był sam cesarz.

Kapitał zbrojeniowy żyje z wojny — wojna leży w jego naturze i u podstaw jego istnienia. Toteż dominujące stano-

wisko królów armatnich w Niemczech musiało siłą rzeczy wywrzeć zgubny wpływ na oficjalną politykę niemiecką. Tak więc mogło dojść do tego,

że Krupp stał się motorem budownictwa floty;

że Krupp brał udział w rozpętaniu pierwszego konfliktu marokańskiego;

że pod naciskiem Kruppa, który w chińsko-japońskiej wojnie r. 1894 zaopatrywał obie strony, rząd niemiecki odmówił prośbie innych mocarstw uczestniczenia w ingerencji, mającej na celu zakończenie działań wojennych;

że Krupp kazał usunąć posła niemieckiego w Chinach za to, że ten nie obronił przed odpowiedzialnością sądową dwóch chińskich zdrajców, którzy jako agenci Kruppa sprzedawali Japończykom broń z Essen;

że, jak to zostało ujawnione w Reichstagu w r. 1905, były sekretarz stanu dla spraw zagranicznych baron von Bieberstein jako poseł niemiecki w Turcji zajmował się sprzedażą wybrakowanych dział kruppowskich, które wkręcił Turkom z zyskiem 1000 do 1200 procent;

że w końcu, jak już wspomniano, w r. 1914 rząd cesarski zainscenizował w Konstantynopolu oficjalną akcję przeciw rzekomemu narażeniu na szwank interesów Kruppa.

Mija się z prawdą ten, kto przypisuje izolację Niemiec nieudolności polityków niemieckich z okresu przed pierwszą wojną światową. Nie ulega kwestii, że dyplomatyczne głupstwa i pompatyczne popisy oratorskie Wilhelma II zwiększyły jeszcze bardziej izolację Niemiec. Przyczyną jednak tego były nie błędy jednostek, lecz imperialistyczna polityka niemieckich klas panujących. Jak długo u steru Niemiec stała gospodarczo słaba, lecz politycznie silna klasa obszarników, nieunikniona była walka gospodarcza i oziębienie stosunków politycznych z Rosją, albowiem junkrzy nie dopuszczali do Niemiec zboża — głównego artykułu wywozowego Rosji. Wrogie stosunki z Anglią, Francją i Rosją były logicznym następstwem wyzwania rzuconego potędze mor-

skiej Anglii przez kapitał zbrojeniowy Kruppów i Stummów, zaangażowany w budownictwie okrętowym oraz w penetracji niemieckich wielkich banków i ciężkiego przemysłu na terenach, które inni imperialiści uważali za domenę swoich wpływów.

Nieokiełznana polityka zaborcza Niemiec na lądzie i morzu nie mogła prowadzić do niczego innego jak do izolacji i w końcu do katastrofy. Splątanie sprzeczności imperialistycznych w węzeł gordyjski, który mógł być przecięty tylko mieczem, leżało w naturze polityki zaborczej zarówno Niemiec jak i innych wielkich mocarstw, których interesy krzyżowały się na całej kuli ziemskiej [1]. Wojskowi, gospodarczy i polityczni przywódcy cesarskich Niemiec byli jednak bardziej zainteresowani w wojnie aniżeli nasyceni imperialiści Ententy. Płonęli oni żądzą przeprowadzenia drogą gwałtu zbrojnego tego, czego nie udawało im się przeprowadzić drogą dyplomatycznych rokowań i nieudanych konfliktów międzynarodowych: nowego podziału świata.

[1] Nie ulega wątpliwości, że i Francja na tle konfliktu marokańskiego nie była bez winy, jeśli chodzi o zaostrzenie stosunków międzynarodowych, że nie tylko Niemcy, ale również i Anglia myślała o wojnie, chcąc stępić pazury rywalowi niemieckiemu, który stawał się coraz bardziej niebezpieczny. Ze względu na to jednak, że celem tej pracy jest badanie roli imperialistów niemieckich, musimy zrezygnować z wgłębiania się w sprawę udziału innych mocarstw. Dzisiaj, świadomi odpowiedzialności, Niemcy muszą głęboko zastanowić się nad tym i wziąć się do oczyszczenia własnego domu. Moralne prawo do krytyki postępowania obcej reakcji mają tylko ci Niemcy, którzy konsekwentnie zwalczali własną. Każdy dowód bezsprzecznej współwiny obcych imperialistów, który nie jest związany z bezwzględnym demaskowaniem własnej, niemieckiej finansjery i jej politycznych wykonawców, dąży faktycznie do odciążenia imperialistów niemieckich i jest równoznaczny z tezą: „Rozgrzeszcie nas, bo wszyscy są winni!" To hasło określa niestety linię działania wielu przywódców partyjnych w południowych i zachodnich Niemczech. Linia ta służy do wzmocnienia stanowiska kapitału finansowego i zamaskowania jego zbrodni dokonanych w przeszłości i przygotowywanych na przyszłość.

ROZDZIAŁ DRUGI

ORGANIZOWANIE SZOWINIZMU NIEMIECKIEGO

Politykę ekspansji — wywoływania konfliktów międzynarodowych w celu wzbogacenia niemieckich warstw panujących, należało, dla zatarcia czysto materialnych motywów, wydźwignąć na piedestał ideologiczno-narodowych przeciwieństw. Ze względów propagandowych trzeba było tę politykę, prowadzoną w imię zysków ciasnego koła monopolistów kapitalistycznych, przedstawić jako sprawę, od której zależała rzekomo dola i niedola całego narodu. Tylko w ten sposób można było liczyć na popularność i poparcie szerokich mas. I tu dochodzimy do polipa, którego głową są baronowie Ruhry, wielcy bankierzy i junkrzy, ramionami zaś organizacje nacjonalistyczne, których zadaniem było urabianie opinii publicznej Niemiec.

Najważniejszym stowarzyszeniem tego rodzaju był „Związek Wszechniemiecki". Nie jest rzeczą przypadku, że związek ten powstał właśnie w r. 1890, było to raczej logicznym uzupełnieniem dokonanych faktów gospodarczych: niemiecki kapitał monopolistyczny, który powstał w wyniku dwudziestoletniego przyśpieszonego ekonomicznego procesu koncentracji, nałożył swe polityczne ostrogi.

Związek Wszechniemiecki nie był organizacją masową i nie chciał nią być. Związek widział swe zadanie w stworzeniu politycznego korpusu oficerskiego, który miał działać w duchu pangermanizmu w partiach i organizacjach, wśród nauczycielstwa i profesorów wyższych uczelni oraz w prasie. Na 20.000 jego członków z okresu sprzed pierw-

szej wojny światowej składało się 30 procent przemysłowców i zamożnych kupców, podczas gdy 40 procent rekrutowało się z wolnych zawodów. Zarząd jednak składał się wyłącznie z junkrów, wielkich przemysłowców i generałów, a w charakterze głównych mówców i publicystów występowało w imieniu związku kilku adwokatów i profesorów.

Już w zaraniu istnienia Związek Wszechniemiecki żądał w swym oficjalnym organie „Alldeutsche Blätter", by niemiecka ekspansja sięgała od Morza Północnego i Bałtyku po Zatokę Perską ogarniając przy tym Holandię, Luksemburg, Belgię i Szwajcarię oraz Bałkany i Azję Mniejszą! Były to jeszcze skromne żądania. Następnie Związek do swego programu aneksji włączył północną i wschodnią Francję, Finlandię, Polskę, kraje nadbałtyckie i Ukrainę. Jakże wielka była nienawiść, którą z tego powodu żywił do Niemiec cały świat, i ile kosztowały naród niemiecki te szaleńcze żądania, motywowane „wyższością rasy niemieckiej"!

REAKCJA FINANSUJE WSZECHNIEMCÓW

Za wszechniemcami stali ludzie o wielkich wpływach w gospodarce narodowej, rządzie i armii. Tak np. do założycieli Związku Wszechniemieckiego należał Emil Kirdorf, który był stałym członkiem zarządu. Podwaliny pod swój olbrzymi majątek położył podczas krachu w siódmym dziesięcioleciu ubiegłego stulecia, gdy pozbawił oszczędności tysiące drobnych ciułaczy. W r. 1873 założył Towarzystwo Górnicze w Gelsenkirchen, które rozwinęło się w największy niemiecki koncern górniczy, a w 20 lat później stworzył Reńsko-Westfalski Syndykat Węglowy. Koncepcja społeczna tego bez wątpienia najwybitniejszego magnata gospodarczego z okresu przedwojennego była tak dalece reakcyjna, że z wściekłością odrzucał nawet skromne reformy społeczne wprowadzone na przełomie XIX i XX wieku. Henryk Class, od 1908 r. przewodniczący Związku Wszechniemieckiego, opowiada w swych pamiętnikach:

„Kirdorf był jednym z pierwszych, którzy rozstrzygnęli moje wątpliwości w sprawie niemieckiej polityki socjalnej. Z namiętną stanowczością dowodził on, że szczególnie przez ubezpieczenia na starość zmniejsza się poczucie odpowiedzialności robotników. Widział on już nawet, jak wyrasta naród emerytów“ !!!![1]

Nie było to zjawisko odosobnione, ale typowe dla ludzi stojących za kulisami tej skrajnie zaborczej organizacji i będących równocześnie przednią strażą rodzimej reakcji politycznej i gospodarczej. Z jednej strony parcie poza granice, a z drugiej w samej Rzeszy ucisk robotników, urzędników i średniej warstwy rzemieślniczej — oto dwie strony tego medalu. Zdławienie we własnym kraju postępowych organizacji politycznych i związków zawodowych uważane było za nieodzowny warunek powodzenia zamierzonych reakcyjnych wojen, mających na celu ujarzmienie i grabież innych narodów. Na przestrzeni dziejów współczesnych Niemiec najzagorzalsi podżegacze wojenni byli równocześnie prowodyrami reakcji wewnętrznej. Dowodzą tego obok Kirdorfa nazwiska wszystkich przywódców ruchu wszechniemieckiego.

Hugo Stinnes był wówczas wschodzącą gwiazdą; gwiazdą, która szybko zabłysła. Swą ważką rolę w Związku Wszechniemieckim wolał on odgrywać za kulisami. Jego stryj, armator Karol Itzenplitz, stał się motorem i szefem Związku Wszechniemieckiego w reńsko-westfalskim okręgu.

Stałym członkiem kierownictwa Związku Wszechniemieckiego był Alfred Hugenberg, generalny dyrektor koncernu Kruppa, późniejszy właściciel potężnego koncernu prasowego i przewodniczący Partii Niemiecko-Narodowej.

Największych królów zbrojeniowych Kirdorfów, Stinnesów i Kruppów widzimy w pośrednim lub bezpośrednim kierownictwie wszechniemców. Od nich też pochodzą pieniądze przeznaczone na propagandę Związku w kraju i za granicą. Mówi o tym szczerze Class:

[1] Class, jak wyżej, str. 247.

„Ludzi o wielkich majątkach i dochodach można było od czasu do czasu skłonić do składania na rzecz Związku większych ofiar. W ten sposób można było uzyskać pokaźne fundusze... Kontakt z Kirdorfem był dla naszej sprawy o tyle korzystny, że okazywał on zainteresowanie również Niemcom żyjącym za granicą i można było od niego uzyskać większe sumy na fundusz związkowy. Uzyskałem w ten sposób możliwość poparcia niemieckiej prasy na Węgrzech i w Bośni. Mogłem również poprzeć Niemiecki Związek Narodowy w Czechach“ [1].

Obok magnatów węgla i stali brały udział w finansowaniu Związku Wszechniemieckiego i koła oficjalne. Dowiadujemy się o tym od Classa:

„On sam (mowa o sekretarzu stanu dla spraw zagranicznych, Alfredzie von Kiderlen-Wächter, kierowniku niemieckiej polityki zagranicznej. — A. N.) oświadczył gotowość ofiarowania mi z funduszów dyspozycyjnych Ministerstwa sumę, którą będę uważał za potrzebną. Przy tej sposobności mogłem poinformować go o funduszach Związku i ich przeznaczeniu. Sekretarz stanu wyraził znów, z własnej inicjatywy, gotowość pomocy w każdym wypadku, gdy to tylko będzie możliwe... Po powrocie do domu zastałem list od Reventlowa, w którym zapowiedział większą subwencję Ministerstwa na prace organizacji wszechniemieckiej w krajach południowo-wschodniej Europy. A więc Kiderlen dotrzymał słowa. Wiele jeszcze razy przekazywał on pokaźne sumy do naszej kasy“ [2].

Finansowanie wszechniemców przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych jest tym bardziej interesujące, że kierownicy niemieckiej polityki zagranicznej z okresu przed pierwszą wojną światową niezmordowanie zapewniali w słowie i w piśmie, iż nie mają nic wspólnego z propagandą i celami Związku Wszechniemieckiego. W rzeczywistości wraz z nie-

[1] Tamże, str. 103 i 248.
[2] Tamże, str. 179, 181.

koronowanymi królami przemysłu niemieckiego łożyli oni pieniądze na wywrotową robotę w południowo-wschodniej Europie i na wydawanie broszur, dowodzących, że francuskie miasta Verdun i Nancy należą do Niemiec i winny się nazywać Wirten i Nanzig, że w północnej Francji przeważają blondyni, że holenderscy i belgijscy Flamandowie są właściwie Niemcami mówiącymi dolno-niemieckim dialektem.

Propaganda rasowa stała się bezpośrednim narzędziem interesów ciężkiego przemysłu. Upragnione przez polityczno-gospodarczych władców Niemiec bazy surowcowe, rynki zbytu i punkty strategiczne przekształciły się pod piórem gorliwych domorosłych uczonych w praniemieckie tereny. Jeśli bowiem Nancy, Verdun i północna Francja były niemieckie, to musiały stać się niemieckimi także kopalnie rudy w Briey i Longwy, jak również zagłębie węglowe i złoża rudy północno-francuskiego departamentu Pas de Calais i Normandie — a to właśnie było celem wszechniemieckiej propagandy! Jeśli Flamandowie i Holendrzy byli Niemcami, to niemieckim był również Ren aż do swego ujścia w Rotterdamie, będącym bramą wyjściową dla produkcji zachodnio-niemieckiego kapitału monopolistycznego. Można było w tym wypadku wysunąć również pretensje do kolonii holenderskich, szczególnie do Indii Holenderskich, tak bogatych w kauczuk i ropę naftową. I w rzeczywistości wszechniemcom starczyło czelności, by to uczynić!

ZA KULISAMI MASOWYCH ORGANIZACJI NACJONALISTYCZNYCH

Działacze Związku Wszechniemieckiego byli równocześnie politycznymi sztabowcami masowych organizacji szowinistycznych. Już w latach dziewięćdziesiątych rozpoczął Hugenberg i inni przywódcy Związku kampanię za rozbudową floty niemieckiej. W r. 1890 założony został pod przewodnictwem księcia von Wied Niemiecki Związek Floty, którego najwyższym protektorem był brat cesarza, książę

Henryk Pruski, a protektorat nad Związkiem w poszczególnych krajach Rzeszy obejmowali książęta z panujących tam domów. Na walnym zjeździe przemysłowców niemieckich, na którym zainicjowano założenie Związku Floty, główny referat wygłosił hamburski armator Woermann, który 14 lat temu kupił Kamerun, a teraz chciał politykę kolonialną poprzeć budową floty i roztaczał przed przemysłowcami perspektywy wspaniałych, płynących stąd dochodów.

Obraz niemieckiej flagi powiewającej na wszystkich oceanach, hasło cesarza „nasza przyszłość jest na wodzie", pełne blasku nazwiska książęce w kierownictwie, deszcz orderów i tytułów dla członków organizacji — wszystko to przyciągnęło do Związku z górą milion członków. Ci, którzy szli na lep tej agitacji, nie wiedzieli, że jednym z organizatorów Związku Floty i człowiekiem najbardziej zainteresowanym w jego istnieniu był Krupp i że za jaśnie oświeconymi książętami kryje się sekretarz o wcale niedystyngowanym nazwisku Schweinburg, będący płatną kreaturą esseńskich królów zbrojeniowych. On to dawał Związkowi subwencje sięgające miliona marek oraz kupił „Berliner Neueste Nachrichten", pismo, które stało się trybuną ataków Schweinburga na Anglię. Kompanem Kruppa w akcji propagandowej na rzecz floty był przemysłowiec hutniczy z Saary, baron von Stumm-Halberg, posługujący się dla sprawy budowy okrętów wojennych, czyli inaczej mówiąc dla sprawy własnych zysków, berlińską gazetą „Post"[1].

[1] Von Stumma nazywano powszechnie ze względu na jego reakcyjny absolutyzm w sprawach społecznych „królem Saarabii". Jego bratanek był na początku wojny szefem wydziału politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zięć jego von Kühlmann awansował podczas pierwszej wojny światowej na sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, a wnuk Stumma, sekretarz stanu von Schubert w okresie Republiki Weimarskiej pchał niemiecką politykę zagraniczną na drogę orientacji zachodniej. Wymienieni zasiadali i zasiadają w radach nadzorczych przedsiębiorstw Stumma w zachodnich Niemczech.

Po Schweinburgu kierownikiem Związku Floty został generał August Keim, który w 1901 r. zaofiarował Kruppowi swe usługi w charakterze agenta, a w 1908 r. stał na czele wydziału wojskowego w kierownictwie Związku Wszechniemieckiego. W r. 1911 Keim stanął na czele „Wehrverein", który Class powołał do życia na zlecenie zachodnio-niemieckich przemysłowców, a którego zadaniem była propaganda wzmocnienia armii niemieckiej[1].

By uzasadnić swoje skrajne żądania zbrojeniowe, „Wehrverein" posługiwał się w kampanii propagandowej przeciw Anglii, Francji i Rosji kłamstwami i brudnymi oszczerstwami. Rezultatem tej propagandy było znaczne zwiększenie w r. 1912 budżetu wojskowego Niemiec, a w roku 1913 — powstał osławiony projekt reorganizacji armii. Projekt ten rozwiał na świecie wszelkie wątpliwości co do śpiesznych przygotowań wojennych niemieckiego imperializmu. Poza tym Keim, który pozostał dożywotnio w kierownictwie Związku Wszechniemieckiego, stworzył pod tą samą nazwą „Wehrverein" znakomitą organizację szpiegowską na zagranicę. Organ Związku „Überall" (Wszędzie) bezustannie prowadził propagandę zaczepnej wojny, przy czym niemądrze zdradził on osoby finansujące Związek i jego pismo, umieszczając w jednym tylko numerze na 16 stronach ogłoszenia Kruppa i stoczni Schichau. Keim stał się podczas pierwszej wojny światowej najżarliwszym propagatorem osławionej „Partii Ojczyźnianej", która jako faktyczny poprzednik Hitlera chciała ofiarować niemieckiemu kapitałowi finansowemu całą Europę od Normandii po Ukrainę, a poza tym jeszcze wielką część Afryki.

---

[1] „Wehrverein" jest dziecięciem Związku Wszechniemieckiego; nazwa ta pochodzi ode mnie. Stałem za kulisami i ograniczyłem się do stanowiska w naczelnym kierownictwie „Wehrvereinu". (Tamże, str. 221).

Z chwilą uzyskania przez Niemcy w ostatnim ćwierćwieczu zeszłego stulecia pierwszych kolonii afrykańskich, zostało powołane do życia „Niemieckie Towarzystwo Kolonialne", na czele którego stanął na początku XX w. książę von Mecklenburg, członek Związku Wszechniemieckiego. Hasło bojowe koniecznej dla Niemiec przestrzeni życiowej i należnego Niemcom miejsca pod słońcem zaczerpnięte zostało z arsenału Towarzystwa Kolonialnego. Robotnik niemiecki nie tęsknił zbytnio za tropikalnym słońcem Afryki; z 269.000 emigrantów niemieckich pierwszego dziesięciolecia obecnego wieku 255.000 udało się do Ameryki Północnej, a tylko 675 do niemieckich kolonii w Afryce. Ale tak jak później za Hitlera, już przed pierwszą wojną światową hasło „przestrzeni życiowej" kryło w sobie utajoną żądzę władzy i zysku.

Któż jednak kierował kampanią Towarzystwa Kolonialnego? Kierował tą kampanią tajny radca Kusserow, szwagier Adolfa von Hansemanna, który jako szef jednego z największych banków niemieckich — „Disconto Gesellschaft", zjednoczonego po krachu w roku 1913 z Bankiem Niemieckim, finansował założone przez Emila Kirdorfa Zakłady Górnicze w Gelsenkirchen. Bank „Disconto Gesellschaft" inwestował olbrzymie kapitały w niemieckich koloniach i był głównym udziałowcem pól diamentowych w niemieckiej południowo-zachodniej Afryce. Ujawnienie stosunków rodzinnych między dyrygentem orkiestry propagandy kolonialnej a zainteresowanym w polityce kolonialnej kapitałem bankowym jest również przyczynkiem do odsłonięcia kulis propagandy zaborczej.

Uzupełnieniem kampanii nienawiści w stosunku do otaczającego świata był „Związek Antysocjaldemokratyczny", kierowany przez człowieka, który był kolejno szefem oddziału rosyjskiego w sztabie generalnym, pośrednikiem w handlu bronią między Kruppem a wicekrólem chińskim, gubernatorem niemieckiej Afryki wschodniej, generałem dywizji

i posłem do Reichstagu z ramienia skrajnej prawicy. Zasiadając w kierownictwach Związku Wszechniemieckiego, Towarzystwa Kolonialnego i Związku Floty generał Edward von Liebert wyspecjalizował się w „uśmiercaniu socjalistów". Należało zdławić opozycję przeciw awanturom kolonialnym i zbrojeniom na lądzie i morzu, opozycję, która występowała najsilniej w Partii Socjaldemokratycznej domagającej się użycia miliardowych kredytów zbrojeniowych na podniesienie stopy życiowej ludu. W swych wydanych po pierwszej wojnie światowej pamiętnikach opowiada Liebert o „znacznych ofiarach pieniężnych", które otrzymał w roku 1904 natychmiast po założeniu Związku, i o swych „podróżach werbunkowych, które szczególnie w Nadrenii i w Zagłębiu Ruhry dały poważne sumy pieniężne". Ruhra i Nadrenia — to synonimy Kirdorfa, Kruppa, Stinnesa i Hugenberga.

Nie trzeba się wdawać w szczegóły, by stwierdzić, że wszystkie te organizacje służące do judzenia w kraju i za granicą były inspirowane, utrzymywane i kierowane przez ten sam ciasny krąg królów zbrojeniowych, junkrów i związanych z nimi bankierów. Wszystkie te organizacje: Związek Wszechniemiecki, Związek Floty, „Wehrverein", Towarzystwo Kolonialne, „Związek Kłamstwa" (jak lewica nazywała „Związek Antysocjaldemokratyczny") uderzały razem i miały wspólne cele: dyktatura, zgniecenie elementów postępowych w kraju, aneksje oraz zdobycie za granicą nowych rynków zbytu, baz surowcowych i terenów inwestowania kapitałów. To są te same hasła, z którymi wystąpi później partia hitlerowska. Ci sami ludzie i te same koła stoją za wszechniemieckimi organizacjami okresu przedwojennego i wojennego i za ich spadkobierczynią, partią hitlerowską; organizacje te miały naród zagnać w sieci imperializmu niemieckiego wyzywającego cały świat do walki.

Od 1923 r. stał się Emil Kirdorf czołowym mężem zaufania i głównym subwencjonariuszem partii hitlerowskiej.

Synowie Hugo Stinnesa, który zmarł w r. 1924, stanęli przy Hitlerze i finansowali „Völkischer Beobachter".

Alfred Hugenberg jako rzecznik polityczny junkrów i ciężkiego przemysłu był przywódcą reakcji w Republice Weimarskiej, a w roku 1931 zawarł z Hitlerem sojusz w Harzburgu i stał się ministrem jego pierwszego rządu.

Syn armatora Woermanna ze Związku Floty wszedł w „Trzeciej Rzeszy" na drogę kariery dyplomatycznej. W osławionej londyńskiej „Komisji do Spraw Nieinterwencji" pomagał on Ribbentropowi zdławić republikę hiszpańską, na czym bardzo dużo zarobił, albowiem okręty Woermanna przewoziły większą część transportów żołnierzy niemieckich i broni dla Franco. Swoją, jak dotychczas ostatnią rolę, odegrał Woermann jako poseł Hitlera przy utworzonym przez Japończyków marionetkowym rządzie chińskim w Nankinie.

Najstarszy syn księcia von Mecklenburg, przewodniczącego Towarzystwa Kolonialnego, powołał je do życia na nowo za czasów Republiki Weimarskiej i odegrał w „Trzeciej Rzeszy", obok generała von Epp, główną rolę w Urzędzie Kolonialno-Politycznym partii hitlerowskiej.

Tak oto ciągnie się nić nieprzerwanych koligacji rodzinnych od zakulisowych kierowników wrogiej ludowi polityki okresu pierwszej wojny światowej do tych, którzy przygotowali dojście Hitlera do władzy i drugą wojnę światową.

ROZDZIAŁ TRZECI

ZAKULISOWE GRY PODCZAS PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

„Widzi pan — mówił we wrześniu 1911 r. Hugo Stinnes do Classa — widzi pan, co to znaczy, jeśli mogę wziąć na siebie zaopatrzenie Włoch w węgiel, jeśli mogę ze względu na rudę stać pewną nogą w Szwecji i Hiszpanii i mocniej usadowić się nawet w Normandii; daj mi pan jeszcze trzy do czterech lat spokojnego rozwoju, a Niemcy będą niezaprzeczalnym gospodarzem Europy. Trzy do czterech lat pokoju, a ja zapewnię Niemcom panowanie w Europie"[1].

W trzy lata później nastąpił pamiętny rok 1914. Czas dojrzał, by zdobycze gospodarcze zabezpieczyć, utrwalić i uzupełnić militarnie, a terytoria anektowane już gospodarczo częściowo lub w całości, jak i te, co do których dopiero istniały zamysły aneksji, podporządkować całkowicie Niemcom.

Żądza ekspansji i głód nowych źródeł surowcowych i rynków zbytu, chęć zmonopolizowania dziedzin, w które inwestowano kapitał, walka o nowy podział kolonii — były to cechy charakteryzujące nie tylko niemiecki kapitał finansowy. Należały one również do znamiennych rysów imperialistycznej polityki Ententy. Ale za wybuch wojny w sierpniu 1914 r. winę ponoszą bezsprzecznie rządy Niemiec i Austrii.

Imperializm niemiecki chciał nadrobić czas stracony z powodu długiego okresu politycznego rozbicia Rzeszy. Najbo-

[1] Tamże, str. 217.

gatsze tereny surowcowe znajdowały się już od dawna w rękach zagranicznych konkurentów i aby te źródła surowców i rynki zbytu opanować, dążyli imperialiści niemieccy do zmiany międzynarodowego układu sił przy pomocy walki zbrojnej. Opierali się oni przede wszystkim na szybko rosnącym niemieckim potencjale przemysłowym, którego obraz daje poniższa statystyka:

Wydobycie węgla (w milionach ton)

Kraj	1850	1913
Anglia	49	292
Niemcy	6,7	277
Francja	0,44	41
U. S. A.	8	517

Produkcja surówki (w milionach ton)

Kraj	1850	1913
Anglia	2,25	10,4
Niemcy	0,40	19,4
Francja	0,57	5,3
U. S. A.	0,56	31,5

Handel zagraniczny najważniejszych państw rozwijał się w okresie od 1873—1913 następująco:

Kraj	Całkowity handel zagraniczny 1873 r. w miliardach marek	Całkowity handel zagraniczny 1913 r. w miliardach marek	Przyrost w procentach
Anglia	12,625	24,125	91,125
Niemcy	6,06	20,86	244
Francja	6	12,25	104
U. S. A.	4,75	17,625	270

Niemieccy władcy trustów, których nowoczesny aparat produkcyjny swą zdolnością wytwórczą przewyższył znacznie chłonność rynku wewnętrznego, szukali za granicą rynków zbytu i baz surowcowych. Nie prowadzili jednak pokojowego handlu, lecz monopolizowali gospodarczo słabsze kraje, opanowywali je drogą polityczną lub militarną i chcieli inne mocarstwa światowe siłą wyprzeć z ich zagranicznych pozycji, dlatego też niemieccy kapitaliści stali się chorążymi nieokiełznanego szowinizmu. Wołali o wojnę, a zamordowanie 28 czerwca 1914 r. Franciszka Ferdynanda, austriackiego następcy tronu, przez młodego studenta serbskiego, stało się upragnionym pretekstem do wypróbowania z dawna wykutej broni.

Austriacki minister spraw zagranicznych, hrabia Berchtold, wyznał 10 lipca von Tschirschky'emu, ambasadorowi niemieckiemu w Wiedniu, że łamie sobie głowę nad żądaniami, jakie by należało postawić Serbom, a które byłyby zupełnie niemożliwe do przyjęcia. Wysunął tedy pod adresem Serbii żądania, które równały się rezygnacji z niezawisłości państwowej. Rząd serbski gotów był zgodzić się na wszystko, nawet na uczynienie z Serbii austriackiego państwa marionetkowego. Nawet cesarz niemiecki musiał przyznać, że nota serbska „przekreśla wszelką podstawę do wypowiedzenia wojny". Nie powstrzymało go to jednak od poparcia mobilizacji w Austrii i od nakłaniania dworu austriackiego do częściowej okupacji Serbii.

23 lipca zostało wystosowane przez Austrię ultimatum, którego termin upływał w ciągu 48 godzin. 25 lipca Belgrad udzielił bezpośredniej odpowiedzi. 26 lipca angielski minister spraw zagranicznych Grey zaproponował pośrednictwo Anglii, Niemiec, Francji i Włoch. Wprawdzie Berlin przekazał następnego dnia tę propozycję Wiedniowi, ale doradził, by rząd austriacki na nią się nie zgodził. 28 lipca Austria wypowiedziała Serbii wojnę.

Kości zostały rzucone. Carska Rosja, uważająca Serbię za swą awangardę na Bałkanach, zarządziła mobilizację, Niemcy odpowiedziały na to 1 sierpnia wypowiedzeniem wojny. Równocześnie Berlin wystosował do Francji ultimatum, by w ciągu 18 godzin zadeklarowała swą neutralność w wojnie niemiecko-rosyjskiej. Rząd Rzeszy nie życzył sobie zresztą neutralności Francji, lecz przeciwnie pragnął z nią wojny. Świadczy o tym fakt, że poseł niemiecki w Paryżu otrzymał instrukcje, aby w razie przyjęcia ultimatum zażądał oddania twierdz Toul i Verdun jako gwarancji neutralności. (Posiadanie tych twierdz zapewniłoby niemieckie panowanie nad zagłębiem Briey i Longwy). Z góry było przewidziane, że Francja odrzuci to żądanie, a niemiecki sztab generalny opracował plan rozbicia Francji szeregiem szybkich miażdżących uderzeń, by potem rzucić wszystkie siły na Rosję, którą tymczasem 10 dywizji miało trzymać w szachu.

Wieczorem 1 sierpnia rząd francuski odpowiedział mobilizacją, cofnął jednak wojska o 10 km od granicy, by uniknąć wszelkich incydentów granicznych. 3 sierpnia Niemcy wypowiedziały Francji wojnę i zażądały od Belgii prawa przemarszu dla swej armii. Odpowiedzią na notę angielską, która zażądała od Berlina uszanowania belgijskiej neutralności, było wkroczenie dnia 5 sierpnia 1914 r. do Belgii. Tym samym Niemcy weszły na drogę wojny z Anglią. Pierwsza wojna światowa stała się faktem. Szabla, którą tak często prowokacyjnie pobrzękiwano, została wydobyta z pochwy.

W jakim celu cesarska Rzesza przystąpiła do wojny? Wszystkie niemieckie burżuazyjne ugrupowania były zgodne co do tego, że Niemcy muszą się rozszerzyć terytorialnie. Nie było jednak jedności co do zasięgu podbojów i co do ich kierunku. Trzeźwo i realistycznie myślący odłam burżuazji sądził, że nie można równocześnie pokonać Rosji, Francji i Anglii. Odłam ten reprezentował pogląd, że należy prowadzić wojnę kosztem Rosji, zagarniając obszerne tereny ro-

syjskie, natomiast z Anglią należy dojść do porozumienia. Były to liberalne koła handlowe i bankowe, które chętnie stroiły wojnę w szaty antycarskiej ideologii i swym heroldom, w rodzaju Fryderyka Naumanna, kazały trąbić o „Europie środkowej", która pod niemieckim panowaniem sięgałaby od Hamburga do Bagdadu, a której przednio-azjatycki odcinek byłby ochraniany przez „niemiecką Ukrainę".

KSZTAŁTOWANIE SIĘ NIEMIECKICH CELÓW WOJENNYCH

To wszystko jednak nie wystarczało zachodnio-niemieckim królom węgla, żelaza i stali. Thyssen, Krupp, Stinnes, Mannesmann i Röchling nachodzili Kwaterę Główną, aby przedstawić swoje zaborcze dezyderaty. 3 grudnia 1914 r. saarski król stali Röchling zażądał aneksji zagłębia Briey i Longwy, wskazując na to, że przed 1914 rokiem 30 procent tamtejszych kopalń rudy było w rękach niemieckich. Nazajutrz Thyssen zażądał w Kancelarii Rzeszy wcielenia do Rzeszy wszystkich francuskich terenów ze złożami rudy. Tuż przed wojną Thyssen wziął pod swoją kontrolę trzecią część nowoodkrytych złóż rudy w Normandii, ale któż by śmiał przypuszczać, że fakt ten miał jakikolwiek związek z zaborczymi żądaniami Thyssena! Bracia Mannesmann w ustnych interwencjach i drukowanych memoriałach domagali się od cesarza, Hindenburga i Ludendorffa, aby przy zawieraniu pokoju nie zapomnieli o Maroku. Reinhard Mannesmann w memoriale do rządu z 2 stycznia 1916 r. w wzruszających słowach odmalował „korzyści, jakie wynikną dla ojczyzny i dla prywatnych firm, gdy po zawarciu pokoju Maroko znajdzie się pod wpływami Niemiec". Jego brat Otto udał się w tym czasie do Trypolisu, gdzie w interesach Mannesmannów organizował „świętą wojnę" tubylców przeciw Francji.

Należało wreszcie indywidualne cele wojenne poszczególnych zainteresowanych w wojnie grup sprowadzić do

wspólnego mianownika, należało zapoznać szerokie masy ludowe z planem pochłonięcia Europy przez imperializm niemiecki i pozyskać je dla tego planu.

W tym celu w sierpniu 1914 r. Alfred Hugenberg, generalny dyrektor Kruppa, zawitał do mieszkania Classa, przewodniczącego Związku Wszechniemieckiego, by przekazać mu dyrektywy magnatów Ruhry. Te cele wojenne zostały ujęte przez Classa w zręczną formę i 28 sierpnia przyjęte z entuzjazmem przez kierownictwo Związku Wszechniemieckiego, wróciły do władców Ruhry dla cenzury i ostatecznej aprobaty. W kilka dni później Krupp dla wysłuchania sprawozdania wezwał do swej rezydencji Classa i udzielił swego placet. We wrześniu Hugo Stinnes przyjął przewodniczącego wszechniemców dla szczegółowego omówienia z nim raz jeszcze celów wojny.

Tak wygładzony memoriał został wręczony dwóm tysiącom kierowników przemysłu i banków, junkrom, generalicji i panującym dworom książęcym. W październiku Hugenberg zakomunikował Classowi życzenie ciężkiego przemysłu w sprawie opracowania projektu, który mógłby być przyjęty jako platforma celów wojennych przez wszystkie zrzeszenia gospodarcze. Był to ten sam projekt, który Class referował na tajnym posiedzeniu, odbytym w małej sali parlamentu w Berlinie. Wśród 30 uczestników posiedzenia, będących śmietanką przemysłu ciężkiego, maszynowego i przetwórczego oraz junkrów, można było spostrzec Kirdorfa, Stinnesa, Borsiga i naczelnego dyrektora koncernu Haniel—Reuscha. Dyskusję zakończono rezolucją, polecającą Hugenbergowi, Classowi i przewodniczącemu esseńskiej Izby Handlowej ujęcie wyników konferencji w odpowiednim memoriale.

Memoriał ten stał się platformą bojowego zgromadzenia sześciu wielkich związków gospodarczych w dniu 20 maja 1915 r., wśród których reprezentowany był również

Centralny Związek Przemysłowców Niemieckich oraz organizacja junkrów — „Związek Rolników". Jako niemieckie cele wojny figurowały w tym memoriale aneksje wschodnio-francuskiego zagłębia rudy, Belgii i północnej Francji (by równocześnie uchwycić Anglię za gardło i opanować dostęp do Atlantyku); poza tym zabór Polski, krajów nadbałtyckich i Ukrainy. Zażądano również Egiptu dla Austrii, aby uzyskać w ten sposób bazę bawełny!

Kierownictwo Związku Wszechniemieckiego wymogło na grupie intelektualistów zredagowanie memoriału, który wyrażał aprobatę dla wspomnianych celów wojennych. W dokumencie tym 1.200 najwybitniejszych uczonych i artystów oświadczyło, że „należy bronić kultury Niemiec i Europy przed zalewem barbarzyństwa ze Wschodu i przed żądzą zemsty i panowania ze strony Zachodu". Jak widać, doktór Goebbels przejął później gotowe szablony.

Omawiamy szczegółowo genezę celów wojennych (opierając się na opublikowanych pamiętnikach), dlatego że widać tu mechanizm kierujący zza kulis opinią publiczną. Tak zrodziły się niemieckie cele wojenne, na których opierała się Kwatera Główna i przeważająca część prasy! Zostały one podyktowane przez ciężki przemysł! W ich imię musiały cztery lata krwawić narody! Jeszcze w 1917 roku Vögler, który za czasów Hitlera był obsypany zaszczytami i podczas drugiej wojny światowej zdobył w truście stalowym kierownicze stanowisko, wręczył rządowi i dowództwu w imieniu przemysłu memorandum domagające się jak dawniej aneksji. Ówczesny dyrektor, a późniejszy stały członek rady nadzorczej Kruppa, dr Hau, oświadczył w r. 1918, na kilka miesięcy przed ostateczną klęską Niemiec, że prócz francuskiego zagłębia rudy i Belgii na zachodzie, w granicach Rzeszy musi pozostać cała Polska oraz kraje nadbałtyckie.

Niespodzianką dla klasy panującej był fakt, że wybuch wojny nie wywołał oporu ze strony klasy robotniczej, która jeszcze w ostatnich dniach lipca 1914 r. protestowała przeciw grożącej rzezi światowej. Jeśli trzeba było przeszło czterech lat straszliwego przelewu krwi i militarnej klęski Niemiec, aby wywołać rewolucję w listopadzie 1918 r., to jedną z głównych przyczyn tego był fakt, że znaczna część kierownictwa ruchu robotniczego oraz pozostający pod jej wpływem odłam robotników stanął po stronie klas panujących Niemiec. Frakcja socjaldemokratów stale głosowała w parlamencie za kredytami wojennymi dla Hohenzollernów.

Co spowodowało takie stanowisko, urągające wszelkim zasadom międzynarodowego socjalizmu? Czyż uchwały kongresów Międzynarodówki Socjalistycznej w Stuttgarcie (1907) i w Bazylei (1912) nie przewidywały grabieżczego charakteru nadchodzącej wojny między mocarstwami? Czyż nie zażądały one od klasy robotniczej, aby się tej wojnie przeciwstawiała, a gdyby nie udało się wojnie zapobiec, aby zwalczała ją od pierwszej chwili jej wybuchu wszelkimi możliwymi środkami? Czyż międzyparlamentarna konferencja socjalistyczna w Stuttgarcie (1907) nie uchwaliła słynnego wniosku Róży Luksemburg i Lenina, który żądał od robotników i ich posłów, aby „wszelkimi siłami dążyli do wykorzystania wywołanego wojną kryzysu gospodarczego i politycznego dla uaktywnienia mas i szybszego obalenia panowania kapitalizmu"? Nawet uchwała kopenhaskiego kongresu II Międzynarodówki (1910) zobowiązująca wszystkich socjalistów do głosowania w parlamentach przeciwko kredytom wojennym, nawet ta uchwała została przez posłów socjalistycznych pogwałcona.

To jawne podeptanie wszystkich złożonych ślubowań można zrozumieć tylko wtedy, gdy się weźmie pod uwagę społeczne i polityczne przemiany, jakie zaszły w tym czasie w samym ruchu robotniczym. W okresie przedwojennym

wzrosło względne zubożenie klasy robotniczej. Znaczy to, że dochody klas posiadających rosły szybciej i znaczniej niż płace robotników, albowiem płace realne w dziesięcioleciu przed wybuchem wojny światowej nie wykazały żadnego wzrostu. Istniały jednak w mocarstwach kapitalistycznych kategorie robotników, które dzięki wyzyskowi kolonii i uzależnionych krajów mogły wydatnie poprawić swoje położenie. Ten proces wywołał u materialnie uprzywilejowanych grup proletariatu poczucie wspólności interesów z kapitalistami własnego kraju, poczucie, któremu przywódcy prawego skrzydła socjaldemokracji dali jeszcze na początku XX wieku teoretyczny wyraz. Zamiast podkreślić zaostrzenie sprzeczności klasowych w warunkach imperializmu, mówili oni o osłabieniu tych sprzeczności, o możliwości przezwyciężenia tychże i poddając „rewizji" marksizm twierdzili o „pokojowym wrastaniu kapitalizmu w socjalizm". Bernstein, Südekum i David mogli w partii bezkarnie propagować teorię, że powiększenie posiadłości kolonialnych Niemiec i rozszerzenie rynków zbytu kapitału niemieckiego jest korzystne również dla klasy robotniczej i dlatego należy je popierać. Na przełomie 1912—1913 r. oficjalny rzecznik socjaldemokracji dr David oświadczył w parlamencie, że „musimy żądać dla siebie otwartych drzwi na Bałkanach, gdyż kolej bagdadzka jest słuszną sprawą niemiecką, której nie wolno zaniedbać". Z tej samej trybuny Gustaw Noske w imieniu frakcji socjaldemokratycznej opowiedział się za polityką kolonialną imperializmu niemieckiego.

Jeszcze z początkiem stulecia Bernstein reprezentował pogląd, że „socjaldemokrata winien spokojnie udać się na dwór, aby się posłusznie przedstawić jego majestatowi". W 1913 r. socjaldemokratyczna frakcja parlamentarna głosowała za daniną wojenną, przy czym socjaldemokratyczni posłowie południowo-niemieckich państewek przedtem już zatwierdzili budżety panujących tam książąt.

Nie należy zapominać, że w socjaldemokratycznych frakcjach parlamentarnych dużą rolę odgrywali posłowie pochodzenia mieszczańskiego, którzy nie zawsze swą partyjną karierę rozpoczynali od szeregowca i nie przyswoili sobie światopoglądu socjalistycznego. Ich polityczne znaczenie w partii było tym większe, że na zjazdach partyjnych mieli oni takie samo prawo głosu jak wybrani delegaci.

Marksistowskie skrzydło partii prowadziło nieubłaganą walkę przeciw polityce popierania pozycji imperializmu niemieckiego. Ale wierząc zbytnio w żywiołowy odruch mas, w to że masy pewnego dnia odrzucą oportunizm, lewe skrzydło partii zaniedbało sprawę usunięcia z niej zwolenników polityki kolonialnej. Umożliwiło to tym panom wejście do najważniejszych instancji partyjnych, usadowienie się w związkach zawodowych i sabotowanie oficjalnych postanowień kongresów o gospodarczej i politycznej walce z burżuazją, np. o organizowaniu masowych strajków.

Ustępstwa ideologiczne i praktyczne czynione w poprzednich latach na rzecz imperializmu cesarskiego zamieniły się w dniu 4 sierpnia 1914 r. w całkowitą rezygnację z wszystkiego, co było święte dla ruchu robotniczego. Otto Braun, późniejszy premier pruski za czasów Republiki Weimarskiej, usprawiedliwiał w dniu 28 września 1914 r. wojenną politykę socjaldemokracji twierdząc, że rewolucyjne stanowisko wobec wojny imperialistycznej naraziłoby na szwank 11.000 funkcjonariuszy i 20 milionów marek zainwestowanych w prasie socjaldemokratycznej. Podobne motywy wpływały w znacznym stopniu na postępowanie socjaldemokratycznych przywódców związkowych, którzy więcej dbali o legalność związków niż o zasady międzynarodowego ruchu socjaldemokratycznego. Stan wojenny służył w partii i związkach jako knebel dla tych członków, którzy protestowali przeciw polityce imperialistycznej. Instancje partii socjaldemokratycznej i związków zawodowych ostro występowały przeciwko tym, którzy drogą propagandy

antywojennej, strajków, powstań, a wreszcie i rewolucji chcieli położyć kres rzezi imperialistycznej, przeciwko tym, którzy nie chcieli dopuścić, by robotnik był mięsem armatnim dla swego wroga we własnym kraju. Było to naturalną konsekwencją polityki pokoju i koalicji klasowej, które łączyły socjaldemokrację z partiami burżuazyjnymi i zmuszały ją do uległości wobec generalicji cesarskiej. Ta koalicja zaprowadziła socjaldemokrację tak daleko, że usiłowała ona zdławić w zarodku rewolucję 1918 r., a gdy rewolucja wybuchła, usiłowała stępić jej ostrze i zapobiec obaleniu kapitalistycznego ustroju społecznego. Ten reformistyczny kaftan bezpieczeństwa nałożony na porywy niemieckiej klasy robotniczej nie pozwolił jej wyładować swej siły.

Najbardziej postępowy i zdecydowany w walce przeciw wojnie aktyw pod kierownictwem Róży Luksemburg, Karola Liebknechta, Franciszka Mehringa, Klary Zetkin, Wilhelma Piecka i innych stworzył organizację zwróconą przeciw socjaldemokratycznym przywódcom, którzy wprzęgli partię do wojennego rydwanu Hohenzollernów. Organizację tę nazwali „Związkiem Spartakusa" od wydawanych przez siebie od stycznia 1916 roku „Listów Spartakusa". Ze związku tego zrodziła się na przełomie lat 1918—19 Komunistyczna Partia Niemiec. Związek ten stał się motorem demonstracji antywojennych, ruchu dezerterskiego i powstań; odegrał on wybitną rolę w zorganizowaniu rewolucji w listopadzie 1918 r.[1].

[1] Czołowi przywódcy rewolucyjnego skrzydła socjaldemokracji niemieckiej, Róża Luksemburg i Karol Liebknecht, zostali bestialsko zamordowani przez reakcyjnych oficerów niemieckich 15 stycznia 1919 r. za wiedzą socjaldemokratycznego ministra spraw wewnętrznych Noskego. Wilhelm Pieck był przez długie lata jednym z przywódców Komunistycznej Partii Niemiec. Obecnie jest obok Ottona Grothewohla przewodniczącym Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (S. E. D). (przyp. red.).

Gdy okazało się, że kierownictwo partii socjaldemokratycznej dusi bezwzględnie przy pomocy władz wojskowych każdą opozycję we własnych szeregach, wówczas wiosną 1917 roku pokaźna grupa mniejszości partyjnej, w skład której wchodziło 20 posłów, stworzyła Niezależną Partię Socjaldemokratyczną, która chciała prowadzić politykę pośrednią między starą partią a Związkiem Spartakusa. Za czasów Republiki Weimarskiej większość niezależnych połączyła się z komunistami, a mniejszość powróciła do partii socjaldemokratycznej.

Przemiana socjaldemokracji w okresie wojny w lewe skrzydło obozu imperialistycznego spowodowała ostateczny rozłam w klasie robotniczej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

CO ZANIEDBANO W ROKU 1918

Republika niemiecka, jak o tym świadczy 15 lat jej istnienia, mogła zatryumfować po przeprowadzeniu szerokich reform socjalnych lub upaść.

Republika niemiecka musiała wymieść reakcyjną biurokrację ze wszystkich dziedzin administracji państwowej — albo sama być zmieciona. Musiała wymieść władców ciężkiego przemysłu — ostoję pangermanizmu i faszyzmu — albo przestać istnieć.

Musiała przekazać w ręce ludu ziemię junkrów, bogactwa naturalne, ciężki przemysł, przemysł chemiczny i elektryczny i w ten sposób pozbawić reakcję gospodarczej bazy jej siły — albo sama musiała stać się bezsilna.

Musiała zniszczyć militaryzm pruski wraz z podżegaczami wojennymi i mordercami socjalistów — lub sama ulec zniszczeniu.

Krótko: albo głowy wrogów republiki musiały być rzucone jej pod nogi — albo musiała paść republika. Tylko w walce z reakcją republika mogła się utrzymać, rozwinąć i zatryumfować. Historia dała jej tylko jedną szansę.

W pamiętnych dniach pierwszej połowy listopada 1918 r. wszystko było możliwe, wszystko było do osiągnięcia. Robotnicy, chłopi, średnie warstwy mieszczaństwa, cały lud pracujący stanął po stronie rewolucji. Drobnomieszczaństwo odwróciło się od obozu imperialistycznego i szukało kiero-

wnictwa robotników. Reakcja była zdezorientowana, zdezorganizowana i zbita z tropu. Skryła się w mysich norach. Jej wodzowie trzymali się na uboczu, a jej tradycyjne partie rozpadły się jak domki z kart.

Raz na stulecie historia daje narodom tego rodzaju sposobność — przy minimalnej ilości ofiar zniszczyć do gruntu stary ustrój. Ani kropli krwi nie trzeba było przelać, by wykurzyć feudalnych junkrów z ich twierdz, a ziemię ich rozdać chłopom i robotnikom rolnym (istotnie, niemieckie masy chłopskie oczekiwały wówczas od nowego reżimu swego wyzwolenia), aby unieszkodliwić królów armatnich i bankierów spod znaku wszechniemców, a mienie ich oddać w ręce narodu. Nienawiść do Stinnesów, Kruppów i Thyssenów była w narodzie niemieckim tak głęboka, że tego rodzaju kroki postępowego rządu znalazłyby aprobatę całego narodu, a świat nie musiałby 20 lat później wojować z Hitlerem. Niemiecka Republika winna była tylko zniszczyć podstawy gospodarcze reakcji politycznej i militarnej i przez to wypisać na swych sztandarach zwycięstwo. Miast tego pozostawiła broń reakcji spod znaku czarno-biało-czerwonego i swastyki i bronią tą została później haniebnie pokonana.

BRZEMIENNE W SKUTKI PRZYMIERZE

10 listopada, w 24 godziny po zwycięstwie rewolucji, Ebert, przewodniczący rządu rewolucyjnego, zawarł tajne przymierze z cesarską Kwaterą Główną pod przewodnictwem feldmarszałka Hindenburga. Przymierze to miało na celu zdławienie rewolucji.

Gdy w r. 1924 konserwatywni dziennikarze zarzucali prezydentowi Ebertowi, że jest współwinny rewolucji, ten miast być dumnym z tego oskarżenia, wniósł skargę o oszczerstwo. Na procesie, który z tego wynikł, Ebert i ge-

nerał Groener[1] ujawnili, że wieczorem 10 listopada 1918 r. została przeprowadzona, za pośrednictwem bezpośredniej linii między Kwaterą Główną a Kancelarią Rzeszy, rozmowa Ebert — Hindenburg zakończona przymierzem zaczepno-odpornym. Groener oświadczył dosłownie:

„Sprzymierzyliśmy się do walki z bolszewizmem... Co wieczór między 11 i 1 porozumiewaliśmy się z Kwatery Głównej za pomocą tajnego przewodu z Kancelarią Rzeszy. Pierwszym zadaniem było wyrwanie władzy w Berlinie z rąk Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Dziesięć dywizji miało wkroczyć do Berlina. Ebert zgodził się na to i przystał na zaopatrzenie ich w broń. Opracowaliśmy program, przewidujący oczyszczenie Berlina po wkroczeniu wojsk. I to również zostało omówione z Ebertem".

Ten tajny pakt zapoczątkował zgubę Republiki. Obrońcy polityki rządów weimarskich oświadczają w swych dziełach historycznych, że „bolszewickie rozruchy" wywołały wojnę domową 1919—20 r.; jest to fałszowanie historii. Wzór z tego brał Hitler twierdząc, że agresja jego jest środkiem zapobiegawczym przeciwko „grożącemu przewrotowi bolszewickiemu". Legenda polityków weimarskich o „dosie w plecy" nielepsza jest od bzdurnych wykrętów Hitlera. Ci, którzy po ucieczce cesarza stanęli u steru władzy w Niemczech, związali się z reakcją nie dlatego, że rząd zrodzony z rewolucji był zagrożony przez robotników, lecz by przeszkodzić urzeczywistnieniu celów rewolucji, celów klasy robotniczej. Fakt, że w dzień po wybuchu rewolucji nowi władcy zawarli sojusz z wczorajszymi, obala twierdzenie,

[1] Wspomniany tu reakcyjny generał niemiecki Groener był dowódcą wojsk niemieckich na Ukrainie podczas pierwszej wojny światowej. Bezpośrednio przed rewolucją w Niemczech i przed klęską wojenną Niemiec w r. 1918 zajął miejsce Ludendorffa w naczelnym dowództwie armii niemieckiej i odegrał wybitną rolę w tłumieniu rewolucji. W okresie Republiki Weimarskiej był kilkakrotnie ministrem spraw wojskowych (przyp. red.).

jakoby akcja lewicy sprowokowała sojusz ze skrajną kontrrewolucją. Przeciwnie, dopiero właśnie ten sojusz zmusił najlepsze ugrupowania robotnicze do podjęcia obrony. Zamiarem reakcji było zdruzgotanie lewego skrzydła proletariatu niemieckiego zanim zdążyło ono wyjść z powijaków i przejęcie kierownictwa niemieckiej klasy robotniczej.

Wydarzenie z dnia 15 listopada, które prześcignęło najśmielsze marzenia niemieckich kapitalistów, przypieczętowało ten sojusz. Między wielkimi przemysłowcami i przywódcami Niemieckiego Powszechnego Związku Związków Zawodowych zawarty został „Centralny układ o wspólnocie pracy". Układ ten miał na celu skończyć z „zamieszkami rewolucyjnymi", w zamian za co Hugo Stinnes, rzecznik przedsiębiorców, uznał związki zawodowe za partnerów w umowach. Aby sobie uświadomić, co to oznaczało, należy przypomnieć sobie, że Krupp, Stinnes, Thyssen i Kirdorf jako winowajcy wojenni byli otoczeni powszechną wzgardą oraz że wołanie o pozbawienie władzy wielkich trustów i koncernów i uspołecznienie ich mienia rozbrzmiewało we wszystkich partiach socjalistycznych i w kołach bezpartyjnych. Jednak w sześć dni po wybuchu rewolucji, z kandytatów na ławę oskarżonych przed Trybunałem Ludowym stali się oni szanownymi i szanowanymi partnerami pertraktacji i umów.

Robotnicy Nadrenii i Westfalii nie chcieli się naturalnie z tym pogodzić. Aresztowali oni Thyssena i innych przedstawicieli ciężkiego przemysłu. Z przywódców partii robotniczych: partii socjaldemokratycznej, komunistycznej i Niezależnych Socjaldemokratów (po trzech z każdej) powstała Komisja Dziewięciu, mająca na celu uspołecznienie kopalń węgla. Przedstawiciele robotników obsadzili Syndykat Węglowy w Essen i zabrali się do przekształcenia tego narzędzia wrogich ludowi podżegaczy wojennych w narzędzie ludu. Wmieszał się w to rząd. Wysłał cesarskich generałów i zorganizowane przez nich jednostki wojskowe przeciw robotnikom Ruhry, którzy odpowiedzieli na to strajkiem po-

wszechnym. Równocześnie rząd swoich zwolenników z partii socjaldemokratycznej skłonił hasłami i obietnicami w rodzaju „uspołecznienie postępuje naprzód", „uspołecznienie przemysłu węglowego stało się już ustawą", do opuszczenia frontu strajkowego. Było to w lutym 1919 roku. Gdy jednak górnicy spostrzegli, że ich oszukano, wybuchł w końcu marca nowy strajk powszechny, na który rząd odpowiedział ogłoszeniem stanu oblężenia i strzałami do robotników. Członkowie Komisji Dziewięciu i komisji strajkowych zostali aresztowani i wszyscy w wieku od 17 do 50 lat skazani na roboty przymusowe. Tak oto w r. 1919 utopiono w krwi robotniczej walkę o wywłaszczenie baronów węglowych i uspołecznienie bogactw ziemi; tak działo się w Ruhrze, tak działo się w całych Niemczech.

W Berlinie reakcja, której wszystko uszło bezkarnie, znowu nabrała oddechu. Republika liczyła dopiero cztery tygodnie, gdy panowie von Stumm i von Rheinbaben (pierwszy ze znanej saarskiej rodziny wielkich przemysłowców, obaj późniejsi dygnitarze Ministerstwa Spraw Zagranicznych) zorganizowali 6 grudnia 1918 r. pucz, w wyniku którego miała być aresztowana berlińska Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, a Ebert obwołany dyktatorem. Spisek, o którym Ebert jakoby nic nie wiedział, nie udał się... Konszachty rządu z reakcją nie pozostały tajemnicą dla robotników. Ebert zażądał od Kwatery Głównej przysłania armii. Hindenburg dostarczył siedem zbrojnych dywizji. Natarcie na wierną ludowi dywizję Marynarki Ludowej załamało się w wieczór wigilijny 1918 r .

4 stycznia 1919 r. rząd znowu rzucił ludowi rękawicę: berliński prezydent policji Eichhorn, lewicowy socjalista, został usunięty ze swego stanowiska. Robotnicy zażądali od niego, by pozostał na swym stanowisku. W tej sytuacji w gabinecie Eberta zebrał się rząd i wysocy oficerowie cesarscy. Zdenerwowanie było wielkie. Noske zażądał powzięcia energicznej decyzji. Ktoś zawołał: „Więc weź się ty do roboty!"

Noske odpowiedział — i odpowiedź jego winna figurować jako motto tego rozdziału historii Republiki Weimarskiej — „Niech i tak będzie, ktoś przecież musi zostać krwawym psem!"

Noske i Ebert oddali komendanturę Berlina w ręce generała v. Lüttwitza, przywódcy kliki feudalno-monarchistycznej. Lüttwitz rozkazał „Poczdamskiemu Pułkowi", pod dowództwem księcia Hohenzollerna, wkroczyć do Berlina i ostrzelać berlińskich robotników z dział i moździerzy. Inne oddziały miały nadejść później. Gdy opór robotników został złamany, uwięziono i zamordowano przywódców lewicy niemieckiego ruchu robotniczego: Karola Liebknechta i Różę Luksemburg. W cztery dni później został nowy stan rzeczy prawnie usankcjonowany. Postanowienie rządu pozbawiło wpływu powstałe podczas rewolucji Rady Delegatów Żołnierskich, które wkrótce potem zostały rozwiązane. Cesarscy generałowie otrzymali znowu pełnię władzy, którą wykorzystali dla zorganizowania z elementów reakcyjnych Korpusu Ochotniczego, którego finansowanie wziął na siebie rząd i wielki kapitał.

Po dwóch miesiącach wybuchł w Berlinie nowy strajk powszechny przeciw białemu terrorowi; strajkujący żądali uznania Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, rozwiązania Korpusu Ochotniczego i usunięcia reakcyjnych oficerów. Rząd pruski ogłosił stan oblężenia. To co teraz nastąpiło, można porównać tylko z morderstwami żołdaków hitlerowskich. Wziętych do niewoli żołnierzy dywizji Marynarki Ludowej rozstrzelano z karabinów maszynowych. Noske wydał rozkaz zabijania każdego, w którego mieszkaniu znaleziono broń. Przed domami dzielnic robotniczych od kul sądów doraźnych padały setki niewinnych. Sam Noske (w swej książce „Od Kilonii do Kappa") oceniał liczbę straconych w ten sposób na 1.200 osób. Tak oto został przywrócony w stolicy Rzeszy „spokój i porządek" wielkiego kapitału.

Z krwawą monotonią powtarzała się ta rzeź we wszystkich częściach Rzeszy, od straszliwych scen przy obaleniu Bawarskiej Rupubliki Rad w maju 1919 r. do okropności przy stłumieniu powstania robotników Niemiec środkowych, zachodnich i wybrzeża. Dla resztek cesarskiej armii i Korpusu Ochotniczego była to wyższa szkoła mordów masowych, a ci, którzy ją ukończyli, znaleźli się w szeregach dozwolonej przez traktat wersalski Reichswehry albo awansowali później na dowódców SS i SA oraz na hitlerowskich gauleiterów. Ile tysięcy zginęło w tych walkach domowych 1919 roku — nie wiadomo. Znany jest jednak rezultat: Rady Robotnicze i Żołnierskie znikły, a władza junkrów, ciężkiego przemysłu i wielkich banków została znowu ustabilizowana.

PRÓBA SIŁ W R. 1920

Jeszcze raz zespoliły się siły demokratyczne, kiedy reakcja chciała w marcu 1920 r. wyciągnąć ostateczne konsekwencje ze swych zwycięstw odniesionych w r. 1919 i ustanowić swą jawną dyktaturę. Wszystkie fabryki i kopalnie, stocznie i biura zastrajkowały przeciw puczowi Kappa, Lüttwitza i Ludendorffa [1]. Pucz zakończył się fiaskiem; uratowany przez robotników rząd powrócił do Berlina. Wzburzenie ludu było jednak tak wielkie, że partie rządowe i przywódcy związków zawodowych musieli dnia 20 marca przyrzec na piśmie, że ukarani zostaną wszyscy uczestnicy puczu, że oddziały kontrrewolucyjne będą roz-

[1] 13 marca 1920 r. skrajna prawica niemiecka próbowała dokonać zbrojnego zamachu stanu. Pod osłoną wprowadzonej do Berlina brygady marynarki stworzono rząd militarystów i junkrów z pruskim junkrem v. Kappem na czele. Jednocześnie dokonano analogicznego przewrotu w Bawarii. Po czterech dniach „rząd" Kappa został zmieciony przez strajk powszechny robotników niemieckich, a rząd Eberta, który uciekł z Berlina przed zamachowcami, powrócił do stolicy (przyp. red.).

wiązane i zastąpione przez oddziały robotnicze, że syndykaty — węglowy i potasowy — przejęte będą przez państwo oraz że nastąpi „natychmiastowe uspołecznienie gałęzi gospodarki, dojrzałych do tego".

Zaledwie jednak rząd (złożony z przywódców socjaldemokracji, demokracji i centrum) poczuł się pewniej, zapomniał o wszystkich obietnicach. Oddziały ochotnicze, które brały aktywny udział w puczu, zostały na nowo rzucone przeciw robotnikom Westfalii i Nadrenii, gdzie wszystkie trzy partie robotnicze proklamowały jako cel strajku powszechnego osiągnięcie władzy politycznej i natychmiastową nacjonalizację. Naprędce sformowana Armia Robotnicza wygnała w ciężkich bojach reakcyjne formacje i opanowała faktycznie Zagłębie Ruhry. W obliczu tego faktu rząd Rzeszy zobowiązał się 25 marca w tzw. układzie bielefeldzkim dotrzymać swych wyżej wymienionych przyrzeczeń i zezwolić na tworzenie miejscowych robotniczych oddziałów zbrojnych.

Ufając układowi i nie obeschłym jeszcze podpisom ministrów Giesberta i Severinga, robotnicy zaczęli składać broń, gdy wybuchło piekło. Te same oddziały ochotnicze, które mniej lub więcej aktywnie uczestniczyły w puczu, zostały rzucone dla rozgromienia zachodnio-niemieckich robotników. W wyprawie godnej Hunów oddziały późniejszego hitlerowca Rossbacha, v. Pfeffera (późniejszego oberstführera SA), v. Aulocka (hitlerowskiego generała) i v. Eppa (hitlerowskiego namiestnika Bawarii) mściły się za poniesioną przed czterema tygodniami klęskę.

Papierowe obietnice rządu spłynęły krwią ludu. Ani słowa więcej o nacjonalizacji, o upaństwowieniu syndykatów — węglowego i potasowego — o rozwiązaniu reakcyjnego dowództwa wojskowego! Kontrrewolucja zwyciężyła rewolucję. Wynik półtorarocznych ciężkich walk był już przesądzony. Niemcy stały się wielkokapitalistyczną republiką z aparatem wojskowym i państwowym, który rozwijał się w kie-

runku najskrajniejszej reakcji! Stary układ sił gospodarczych pozostał nienaruszony, wskrzeszona została dawna władza wojskowa. Oto był grunt, na którym Stinnes i Thyssen, Kirdorf, Krupp i Hugenberg stanęli wzmocnieni i zdecydowani poprowadzić reakcję polityczną do zwycięstwa nad republiką.

Jeśli republika przyniosła jednak ludowi niektóre niewątpliwie postępowe osiągnięcia, to nie było to wcale rezultatem nowej polityki rządu, lecz owocem rewolucji i masowego ruchu strajkowego. Chociaż Zgromadzenie Narodowe zwołane zostało do Weimaru w tym właśnie celu, aby uniknąć bezpośredniego nacisku mas, to jednak potężna fala walk w Berlinie i w całej Rzeszy spowodowała konstytucyjne zagwarantowanie wolności myśli i zgromadzeń, równego i tajnego prawa wyborczego oraz innych zasad demokratycznych. Równocześnie jednak konstytucja z 11 sierpnia 1919 r. zawierała art. 48, który zezwalał na zawieszenie tych swobód. Ten dyktatorski artykuł stał się później w Republice Weimarskiej ulubionym i często stosowanym instrumentem rządzenia. Konstytucja usankcjonowała również istnienie rad zakładowych. Nie były to już jednak te same rady robotnicze z pierwszych miesięcy republiki, posiadające szerokie kompetencje i wielką władzę. Stały się one raczej narzędziem łagodzenia zatargów między przedsiębiorcami a robotnikami. Do stworzenia przewidzianej przez konstytucję Rady Delegatów Robotniczych Rzeszy w ogóle nie doszło.

Zagadnienia konstytucyjne są właśnie zagadnieniami władzy. „W polityce są tylko dwie decydujące siły: zorganizowana władza państwowa — armia oraz niezorganizowana, żywiołowa siła mas ludowych“ [1] — stwierdził niegdyś Fryderyk Engels. A że rząd niczego się tak nie obawiał jak siły mas ludowych, oddał przeto władzę w ręce starej armii i w gruncie rzeczy pozostawił dawne stosunki społeczne

[1] Engels: „Über die Gewaltstheorie“. Verlag Neuer Weg, Berlin 1946, str. 41.

w stanie nienaruszonym. Dlatego też można było potem zdeptać konstytucję. Smocze zęby SS i Wehrmachtu wyrosły z krwawego posiewu lat 1919—20.

„Inaczej ułożyłaby się przyszłość Niemiec i świata, gdyby w Niemczech było więcej Liebknechtów“ [1]. Słowa te napisał ideolog polityki zagranicznej poważnego odłamu burżuazji amerykańskiej, były podsekretarz stanu spraw zagranicznych, Sumner Welles.

I rzeczywiście, gdyby w listopadzie 1918 r. jakiś Karol Liebknecht stanął na czele Niemiec i przeprowadził w polityce wewnętrznej i zagranicznej linię konsekwentnie socjalistyczną, kopalnie i huty, wielkie piece i stalownie, banki i fabryki broni nie stałyby się twierdzą kapitału finansowego, a dyktatura junkrów na wsi zostałaby złamana. Byłoby to dla narodu niemieckiego startem do nowego życia. I żaden Hitler nie zdołałby go więcej strącić w przepaść. Liebknechtowie zostali jednak wymordowani i pokonani. Pozwoliło to niemieckiemu kapitałowi finansowemu uzyskać pauzę brzemienną w straszliwe skutki historyczne.

Rozgoryczenie, które w wyniku wypadków 1918—20 r. opanowało klasę robotniczą, doprowadziło ją do fałszywej oceny sytuacji. W swojej rewolucyjnej niecierpliwości lewica obozu proletariackiego wierzyła, że wobec zachwiania się podstaw kapitalizmu wystarczy tylko spontanicznego ataku mas, by ustrój kapitalistyczny obalić. Partia komunistyczna próbowała przenieść mechanicznie doświadczenia rewolucji rosyjskiej na Niemcy, nie rozumiejąc, że trzeba tu usunąć przede wszystkim pozostałości feudalizmu w rolnictwie, aparacie administracyjnym i wojskowym, słowem doprowadzić do końca rewolucję burżuazyjną. Komunistyczna Partia Niemiec nie rozumiała, że dopiero całkowite przeprowadzenie rewolucji burżuazyjnej stwarza przesłanki zwycięstwa socjalizmu. Nie rozumiała, że zarówno rewolu-

[1] Sumner Welles: „Time for Decision“. New York 1945, str. 16.

cja burżuazyjna jak i zwycięstwo socjalizmu nie jest możliwe bez jednolitej pod względem ideologicznym i organizacyjnym, dobrze wyszkolonej, a przede wszystkim ściśle z masami związanej partii, która musi działać w sojuszu z chłopstwem i drobnomieszczaństwem. Na pierwszym zjeździe KPN przyjęto błędną uchwałę odrzucającą udział partii w wyborach do parlamentu. Również późniejsze decyzje (w rodzaju decyzji trockistowskiego kierownictwa z Ruth Fischer na czele w r. 1924 o opuszczeniu związków zawodowych lub uchwały o referendum przeciw weimarskiemu rządowi koalicyjnemu w r. 1931, a więc w okresie, gdy hitlerowcy stali się już masową partią i głównym niebezpieczeństwem) świadczyły, że wobec wojennej i koalicyjnej polityki wpływowych przywódców socjaldemokracji partia komunistyczna popadała często w drugą skrajność.

Tak więc w wyniku półtorarocznej wojny domowej podstawy imperializmu niemieckiego pozostały nienaruszone. Pogłębił się również rozłam między dwiema partiami robotniczymi, które mogłyby, idąc razem, poprowadzić Niemcy ku socjalizmowi i pokojowi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

ERA STINNESA

W owym okresie barykad i walk ulicznych między siłami rewolucji i kontrrewolucji znienawidzeni potentaci kapitału finansowego Niemiec pozostawali przezornie w cieniu. Ich krecia robota była jednakże skuteczna. Już 15 stycznia 1919 r. w tym samym dniu, w którym zostali zamordowani w Berlinie Karol Liebknecht i Róża Luksemburg, odbyła się w Essen narada przemysłowców, na której Kirdorf, Krupp, Stinnes i Vögler postanowili wyasygnować 500 milionów marek na założenie Ligi Antybolszewickiej i na finansowanie oddziałów ochotniczych. W Berlinie zaś wielkie banki, za pośrednictwem swego męża zaufania konsula Marxa, sypnęły ogromnymi sumami na utrzymanie żołdactwa Noskego i Lüttwitza.

Pułkownik Wilhelm Rheinhard, organizator oddziału ochotniczego p.n. „pułk Reichstagu", mianowany później przez Hitlera dowódcą „SA-Reserve 2" i führerem Kyffhäuserbundu,[1] oświadcza w swej książce „1918—19. Bóle porodowe republiki" (Berlin 1932), że otrzymał od dyrektora generalnego Banku Niemieckiego, Paula Mankiewicza, ogromne sumy na uzbrojenie i utrzymanie swego pułku. „Niemiecki Kongres Przemysłowo-Handlowy", centralna organizacja przedsiębiorców, „popierał wszystkie niemieckie oddziały ochotnicze i organizacje antybolszewickie" — jak wyznał w swej autobiograficznej książce pt. „W walce

[1] Kyffhäuserbund: Związek Związków Kombatantów Niemieckich, założony w 1898 r. (przyp. red.).

przeciw bolszewizmowi" rosyjski książę Awałow-Bermond, walczący w szeregach kontrrewolucji niemieckiej.

Dokoła kwestii uspołecznienia kopalń węgla rozwinęła się gra parlamentarna. Gdy w Zagłębiu Ruhry szalał strajk powszechny, najniebezpieczniejsi wszechniemieccy baronowie przemysłu Hugenberg i Vögler zostali z końcem lutego 1919 r. zaproszeni na posiedzenie rządu w Weimarze.

Apologeta zachodnio-niemieckich właścicieli kopalń, hitlerowiec Volkmar Muthesius, opisał, co z tego wynikło. „Zjednoczonym tam siłom udało się przekazać sprawę uspołecznienia Komisji Nacjonalizacyjnej, z której narodziła się później ustawa o gospodarce węglowej... To że po długoletnich manewrach nie doszło do upaństwowienia kopalń i że zadowolono się tym, co dała ustawa z wiosny 1919 r. o gospodarce węglowej, było zasługą przywódców przemysłu Zagłębia Ruhry, a przede wszystkim Kirdorfa i Stinnesa, którzy potrafili zręczną taktyką rokowań odwrócić niebezpieczeństwo" [1].

Panowie ci, którzy w r. 1919 musieli ograniczyć się do „odwrócenia niebezpieczeństwa" i pogrzebania sprawy upaństwowienia w komisjach parlamentarnych, przygotowywali już wtedy swój polityczny powrót. Przesłanką tego było pozyskanie opinii publicznej. Doświadczenia wojny zrodziły głęboką i powszechną odrazę do stworzonych przez wielki kapitał organizacji, propagujących zbrojenia i politykę kolonialną. W Essen zdawano sobie sprawę, że wszystkie te Związki Floty i Towarzystwa Kolonialne są całkowicie skompromitowane i że trzeba na ich miejsce stworzyć coś nowego.

BARONOWIE RUHRY DYRYGUJĄ OPINIĄ PUBLICZNĄ

W lipcu 1918 r. wiedziano już w „Willi Hügel", zamku rodzinnym Kruppa, że wojna jest przegrana. Rada królów armatnich postanowiła zatem odkomenderować Hugenber-

[1] Muthesius: Ruhrkohle 1893—1943, str. 152.

ga do organizowania opinii publicznej. W styczniu 1919 r. opuścił on swe stanowisko u Kruppa, by utrzymać pozycję Kruppa i jego kolegów w życiu politycznym. W tym samym roku powstała pod niewinną nazwą „Zrzeszenie Gospodarcze" organizacja, która dyrygowała zza kulis piekielnym koncertem przeciw republice i klasie robotniczej, przeciw mocarstwom zachodnim i Związkowi Radzieckiemu.

Nazwijmy po imieniu pozostających stale w ukryciu członków tej dwunastoosobowej grupy. Poza stojącym na jej czele Hugenbergiem byli to: Emil Kirdorf, Albert Vögler (dyrektor koncernu Stinnesa, później naczelny dyrektor trustu stalowego), radca górniczy Winkhaus (dyrektor trustu górniczego von Hoescha), Eugen Wiskott (wiceprezes organizacji baronów węglowych: „Związek Przedsiębiorstw Górniczych"), baron von Löwenstein (kierownik „Związku Przedsiębiorstw Górniczych", późniejszy łącznik między Kirdorfem i Hitlerem), związany ze Stinnesem senator Witthöft (prezes rady nadzorczej „Commerz- u. Privatbank" w Hamburgu). Pozostali członkowie tego „Zrzeszenia Gospodarczego" to również zaufani Hugenberga z kół wszechniemieckich.

I tu rozpoczyna się niesamowity rozdział dziejów niemieckich: aby urobić opinię publiczną ginącego z głodu narodu, którego warstwy średnie zostały zmyte przez inflację, baronowie ciężkiego przemysłu, którzy krzyczeli o swym zubożeniu, wołali o subwencje rządowe i otrzymywali je, poczęli tworzyć ogromną potęgę prasową. Hugenberg zakupił w r. 1919, ciągle jako rzecznik „Zrzeszenia Gospodarczego" i za pieniądze ciężkiego przemysłu, agencję informacyjną „Telegraphen-Union". Została ona tak rozbudowana, że posiadała w końcu szereg zagranicznych filii informacyjnych i obsługiwała swymi reakcyjnymi, tendencyjnymi wiadomościami ponad 1600 gazet w samych Niemczech i na terenach zamieszkałych przez ludność niemiecką za granicą. Później hugenbergowska grupa wzmocniła się przez kupno

biura informacyjnego Dammerta, największego berlińskiego parlamentarnego biura korespondencyjnego oraz kilku południowo-niemieckich agencji parlamentarnych.

Równolegle z utworzeniem trustu informacyjnego zaczęto stosować inną metodę szerzenia wpływów. W r. 1922 Hugenberg założył „korespondencję matrycową". Gazety prowincjonalne otrzymywały w gotowej formie aktualne artykuły — sprawozdania z posiedzeń Reichstagu i komentarze o sytuacji politycznej i gospodarczej — których nie trzeba było nawet składać. Setki gazet, które nie mogły sobie pozwolić na korespondentów i sztab redakcyjny, chętnie z tego korzystały. Każdemu wydarzeniu nadawano reakcyjne naświetlenie, wbijając pod płaszczykiem neutralności i rzeczowości zatrutą strzałę w ustrój parlamentarny. Tak oto niezliczone gazety, wywieszające szyld bezpartyjności, prowadziły propagandę dyktatury silnego człowieka i obudziły w końcu jawną sympatię do hitleryzmu.

Dobra jest obsługa informacyjna. Korespondencja matrycowa jest lepsza. Najlepiej jednak jest opanować prasę bezpośrednio. Hugenberg wykorzystał więc załamanie się wielu gazet, których niezależni właściciele bankrutowali wskutek rozpiętości między wysokimi cenami surowca a niskimi cenami sprzedaży. Za pośrednictwem stworzonego w r. 1922 przedsiębiorstwa „Zrzeszenie Gospodarcze" zakupiło 14 czołowych pism w Monachium, Stuttgarcie, Darmstadzie, Halle, Wuppertalu i innych miastach. Zakupiona przez koła Hugenberga firma wydawnicza Scherla w Berlinie została potężnie rozbudowana; do dziennika porannego o dużym nakładzie „Lokalanzeiger" doszła brukowa popołudniówka „Nachtausgabe" i miesięcznik mający również wysoki nakład. Opanowanie najpoważniejszego w kraju biura ogłoszeń pozwoliło Hugenbergowi skierować strumień ogłoszeń do swoich gazet i czasopism i zapewnić im przez to szeroki zasięg i potęgę finansową. W następnej fazie firma wydawni-

cza Scherla[1] zaczęła wydawać pisma przeznaczone dla zagranicy: „Die Exportwoche", „Das Echo" i ukazujący się w pięciu językach „Revue des Exports et Imports". Pisma te miały przygotować nową ofensywę niemieckiego kapitału finansowego i towarzyszyć jej.

Podobne dążenia do opanowania prasy wykazywał również Hugo Stinnes. Jednakże między nim a Hugenbergiem nie było rywalizacji, lecz zgodne współdziałanie. Hugenberg zasiadał w radach nadzorczych największych przedsiębiorstw Stinnesa, które ze swej strony finansowały koncern Hugenberga.

Między gazetami obu grup istniały również powiązania personalne i podział pracy politycznej. Po śmierci Stinnesa główny udział w stinnesowskiej „Deutsche Allgemeine Zeitung" objął tenże sam Vögler, który zasiadał w zarządzie „Zrzeszenia Gospodarczego".

W r. 1927 „Zrzeszeniu Gospodarczemu" udało się ostatecznie zdobyć największą niemiecką wytwórnię filmową „Ufa" wraz z jej wszystkimi kinami.

Tak oto w oparciu o koncern prasowo-informacyjny i największą wytwórnię filmową Rzeszy hugenbergowskie koła baronów ciężkiego przemysłu wyrastały coraz bardziej do roli dyktatora opinii publicznej. Dzięki swemu monopolowi wpływania na masy sprawcy nędzy i klęski ludu niemieckiego mogli odwrócić uwagę milionów od rzeczywistej przyczyny ich nędzy i okrzykiem „łap złodzieja" zrzucić winę na zagranicę, marksistów i Żydów.

[1] Podczas gdy armie niemieckie ponosiły na wszystkich frontach klęskę za klęską, hitlerowski koncern prasowy odniósł jesienią 1944 r. ostatnie wielkie zwycięstwo: reichsleiter Max Amann zmusił Hugenberga do sprzedaży firmy wydawniczej Scherla. Wtedy to Hugenberg powrócił tam, skąd przyszedł: do ciężkiego przemysłu. Należną ze sprzedaży sumę w wysokości 64 milionów marek kazał on wypłacić sobie w akcjach trustu stalowego „Vereinigte Stahlwerke" (30 mln marek) i towarzystwa „Ilseder Hütte" (34 mln marek).

STRATEDZY INFLACJI I KONFLIKTU O ZAGŁĘBIE RUHRY

„Gdyby cała Francja była do kupienia, kupiliby Francję u Francji samej". Te słowa kardynała Richelieu o szlachcie dworskiej doskonale pasują do niemieckich baronów ciężkiego przemysłu, dla których nędza powojenna zwyciężonych Niemiec była tylko wymarzoną sposobnością kupienia całego kraju. Takimi byli panowie v. Stumm, którzy wciągnęli francuskich kapitalistów do swych przedsiębiorstw w Saarze i przy pomocy zdobytych w ten sposób dewiz zakupili hurtem cały koncern. Takim był Otto Wolff, który po wejściu jego głównego partnera Ottmara Straussa do rządu robił tak kolosalne interesy, że z hurtownika żelaza stał się właścicielem kopalń. Taki był przede wszystkim Hugo Stinnes, któremu jego wszechniemieckość nie przeszkadzała wcale wymierzać w markę cios po ciosie oraz przy pomocy obcych dewiz założyć koncern, nie mający ani za jego życia, ani po jego śmierci równego sobie w całej Europie.

Jesienią 1923 r. kierownicze koła wielkiej burżuazji niemieckiej nie tylko uwolniły się od długów, lecz osiągnęły ponadto olbrzymie zyski dzięki temu, że realne płace robotnicze, które wskutek inflacji zmniejszyły się o 75 procent, pozwoliły im sprzedawać towary na rynkach światowych po cenach dumpingowych.

Inspirując nagonkę faszystowsko-nacjonalistyczną i fałszując fakty historyczne, kapitał finansowy lansował pogląd, że przyczyn nędzy narodu niemieckiego należy szukać w wersalskim traktacie pokojowym i nałożonych przezeń reparacjach. Ale przedstawicielom Republiki Weimarskiej nie pozostawało nic innego, jak traktat podpisać i wypić piwo nawarzone przez Stinnesa, Kirdorfa, Kruppa, Hugenberga i ich wojskowego męża zaufania — Ludendorffa. Żaden rząd w podobnej sytuacji nie mógłby inaczej postąpić. Jest zatem czystą demagogią czynienie ministrom weimarskim zarzutów, że podpisali traktat i płacili reparacje.

Wielka historyczna wina rządu weimarskiego polega na tym, że przerzucił on ciężary traktatu wersalskiego na masy pracujące Niemiec oraz że jego polityka wewnętrzna i zagraniczna wskrzesiła imperializm niemiecki. Jeśli odpowiedzialność za katastrofę militarną i wynikający z niej traktat wersalski spada na reżim cesarski, to wina Republiki Weimarskiej polega na tym, że po odejściu cesarza zostali generałowie, a wraz z nimi królowie armatni, bankierzy i junkrzy. Oni to wykorzystywali traktat wersalski i zobowiązania reparacyjne, aby się niezmiernie bogacić. Nie żądania reparacyjne Ententy, nie odszkodowania płacone przez naród niemiecki spowodowały upadek waluty niemieckiej i pozbawiły oszczędności miliony ciułaczy a cały lud pracujący plonów pracy; nie, pełnię odpowiedzialności za to ponoszą przed historią baronowie przemysłu niemieckiego i rząd, który się im nie przeciwstawiał.

Można było tego wszystkiego uniknąć, gdyby zgodnie z żądaniami lewicy rząd Rzeszy skonfiskował kopalnie i huty oraz wprowadził wysoki podatek majątkowy. Było jednak inaczej; majątki te stały się bazą zwycięskiego niestety ataku na walutę niemiecką, a wielki kapitał i junkrzy udaremnili wszelkie próby porozumienia międzynarodowego. Jakże dalekowzroczne były przewidywania Komunistycznej Partii Niemiec, która w swej deklaracji w sprawie traktatu wersalskiego stwierdzała, że podpisanie traktatu bez unieszkodliwienia klas panujących „będzie dla niemieckiej kontrrewolucji pauzą, podczas której niemiecki imperializm przyczai się tylko..."[1]

Imperialiści niemieccy celowo prowokowali konflikty polityczne, przy których oni mogli tylko zyskać, a naród stracić. Głównym celem tych konfliktów było skierowanie oburzenia okradanych przez wielki przemysł ciułaczy, rentierów i robotników na fałszywe tory, na drogę szowinizmu.

[1] Illustrierte Geschichte der Deutschen Revolution. Internationaler Arbeiter Verlag, Berlin, str. 406.

Rząd uważał za stosowne wysłać na konferencję reparacyjną do Spa w r. 1920, jako rzeczoznawcę niemieckiego, właśnie Hugo Stinnesa. Stinnes podporządkował całą delegację niemiecką swoim wpływom i wygłaszał wobec delegatów Ententy prowokujące przemówienia o niemożliwości dostaw węglowych ze strony Niemiec. Ukoronowaniem tych prowokacji było oświadczenie Stinnesa, że wolałby nawet okupację Zagłębia Ruhry przez siły zagraniczne!

„Czy zdaje pan sobie sprawę, że pańskie przemówienie może oznaczać zerwanie rokowań?" — zapytał go nazajutrz Jules Sauerwein, korespondent paryskiego „Matin".

„Wiem o tym i przewidziałem to" — odpowiedział baron przemysłu. Trzeba było całej energii i sprytu ministra spraw zagranicznych Waltera Rathenau, aby zapobiec zerwaniu, którego tak pragnął Stinnes. Gdy w rok później, powołując się na ubóstwo narodu niemieckiego, Rathenau zabiegał o złagodzenie warunków reparacyjnych, Stinnes zakupił w tym właśnie czasie za ogromną sumę „Alpine Montan" — olbrzymie pokłady rudy w Styrii o największym w Europie dziennym wydobyciu. Dało to delegatom Ententy broń do ręki i francuski minister spraw zagranicznych Arystydes Briand nie zwlekając oświadczył w senacie francuskim: „Niemcy mogą płacić. Obszarnicy, finansiści i wielcy przemysłowcy zdobyli tam olbrzymie majątki". A paryski „Journal des Débats" pisał: „Stinnes, Thyssen et Co twierdzą wprawdzie, że starczy im ledwie na zakup niezbędnych surowców, w rzeczywistości jednak zakupili na obu półkulach posiadłości ziemskie, przedsiębiorstwa i udziały, których wartość ogólna dochodzi do zawrotnych cyfr".

I rzeczywiście w latach 1919—1922, w tym właśnie czasie, gdy niemiecki handel wewnętrzny i zagraniczny wykazywał deficyt 8 miliardów marek, niemiecki wielki kapitał eksportował 15—16 miliardów marek w złocie za granicę. Z oficjalnego rocznika dortmundzkiego Urzędu Górniczego

z roku 1922 dowiadujemy się, że majątek Stinnesa „sięga miliardów marek w złocie".

W listopadzie 1921 r., gdy Rathenau zabiegał w Londynie o pożyczkę dla Niemiec, Stinnes udał się za nim i storpedował jego usiłowania publicznym oświadczeniem, że rząd Rzeszy mógłby otrzymać pieniądze od przemysłowców niemieckich, gdyby oddał im koleje państwowe!

Z końcem r. 1922 kryzys w polityce zagranicznej Niemiec doszedł do punktu kulminacyjnego. Naród niemiecki dostał się w kleszcze z jednej strony stinnesowskiego sabotażu polityki reparacyjnej, z drugiej zaś strony intryg imperialistów francuskich, którzy chcieli usadowić się w Zagłębiu Ruhry. Pod naciskiem grożącej okupacji Ruhry rząd niemiecki zaproponował w grudniu 1922 r., że przy pomocy własnych środków ustabilizuje walutę niemiecką. Ale tego właśnie ciężki przemysł nie chciał wtedy, ponieważ robił wspaniałe interesy na inflacji. Następnego dnia, 11 grudnia, organ Stinnesa „Deutsche Allgemeine Zeitung" odpowiedział oświadczeniem na naczelnym miejscu: „Niemieckiego przemysłu nie pytano o zdanie w sprawie niemieckiej propozycji i uważamy ten projekt za niecelowy i nierealny".

Hasło zostało rzucone, a w miesiąc później rozpoczęła się walka o Zagłębie Ruhry [1].

Dla ciężkiego przemysłu cała ta walka była właściwie tylko sprawą 10 procent. Przemysłowcy niemieccy pragnęli porozumienia z partnerem francuskim w sprawie wspólne-

---

[1] W związku z odmową spłaty odszkodowań wojennych przez Niemcy, Francja i Belgia przystąpiły 11 stycznia 1923 r. do wojskowej i gospodarczej okupacji Zagłębia Ruhry. Niemcy odpowiedziały na to (za radą Anglii i Stanów Zjednoczonych) polityką „biernego oporu" polegającą na sabotażu zarządzeń władz okupacyjnych i uniemożliwianiu Francji i Belgii wykorzystania bogactw i potencjału przemysłowego Zagłębia. Stabilizacja waluty niemieckiej była tym ściślej związana ze sprawą odszkodowań, że miały one być uiszczane nie w naturze, a w walucie (przyp. red.).

go władania zachodnio-niemieckim przemysłem węglowym i stalowym, lecz nie na proponowanej przez Francuzów bazie 60 : 40, a 50 : 50 procent. Bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej Thyssen rozwinął myśl, że Francja po odzyskaniu Alzacji i Lotaryngii z ich stalowniami i rudą „może stać się najpotężniejszym krajem przemysłowym, lecz będzie dla niej tylko z korzyścią, jeśli wciągnie nas do swej gry". W r. 1920 Stinnes zaproponował w Spa francuskiemu premierowi Millerandowi niemiecko-francuskie porozumienie w sprawie rudy i węgla dla opanowania rynków światowych.

Tak oto ci sami ludzie, występujący publicznie jako 150-procentowi patrioci, umizgali się za kulisami do tych, przeciwko którym szczuli naród niemiecki.

Obojętne im były interesy Rzeszy; szło im tylko o własny majątek i jego powiększenie. Wyszło to szczególnie na jaw, gdy Stinnes 19 marca 1923 r. złożył wobec Stresemanna protest przeciw akcji Banku Rzeszy stabilizującej markę. Dzięki tej akcji kurs dolara spadł z 50000 do 20000. Stinnes nie poprzestał na platonicznych oświadczeniach, lecz przez masowy skup dewiz spowodował zupełne załamanie się waluty niemieckiej.

Hugo Stinnes, ten sam, którego prasa hitlerowska wynosiła pod niebiosa jako „przedsiębiorczą indywidualność pełną poczucia odpowiedzialności", ten inspirator wszechniemców z okresu przed i po wojnie, stał się po jej zakończeniu złym duchem narodu niemieckiego. Do roku 1923 nabył on ponad 1664 przedsiębiorstw z 2890 fabrykami wskutek tego, że miliony niemieckich ciułaczy zostały pozbawione swych oszczędności. Władca gospodarki niemieckiej świadomie strącił w przepaść niemiecką walutę dla własnych brudnych interesów. Osłabiona przegraną wojną marka załamała się zupełnie; Stinnes i jemu podobni zaciągali

w Banku Rzeszy pożyczki, za które wykupywali dewizy zagraniczne i skutecznie spekulowali nimi przeciw marce. Gdy na skutek tego wartość marki spadała coraz niżej, Stinnes spłacał swe pożyczki w zdeprecjonowanej przez siebie marce papierowej. Tak oto inflacja, źródło nędzy narodu, stała się dla Stinnesa rogiem obfitości i tajemnym źródłem jego potęgi gospodarczej.

W końcu baronowie węglowi, za przykładem niemieckich feudalnych książąt udzielnych, zaszli tak daleko, że wyłączyli zupełnie rząd i prowadzili samodzielne rozmowy z Francuzami, błagając ich bezwstydnie o pomoc przeciwko robotnikom Ruhry, którym chcieli przedłużyć dzień pracy. Nie przeszkadzało to jednak Stinnesom, Kirdorfom, Thyssenom i Kruppom kazać sobie przez tenże rząd wypłacić podczas konfliktu w Zagłębiu Ruhry dwie trzecie płac w górnictwie, czyli 360 milionów marek w złocie oraz 60 do 85 procent kosztów rzeczowych, czyli 250 milionów marek w złocie [1].

Ponadto, po zakończeniu konfliktu w Zagłębiu Ruhry, przemysłowcy tamtejsi otrzymali od rządu królewski dar w postaci 700 milionów marek w złocie jako pokrycie rzekomo straconych zysków. Widać więc, że ten nie po raz ostatni wywołany przez Stinnesa i spółkę konflikt stał się dla nich tak samo zyskownym interesem jak wojna światowa 1914—18. Po zaniechaniu biernego oporu, przy pomocy rządu, przemysłowcy przedłużyli czas pracy górników Ruhry i zniżyli ich płace o 20 procent.

OBALENIE SOCJALISTYCZNEGO RZĄDU NIEMIEC ŚRODKOWYCH

Przyszła chwila, gdy nastał kres koniunktury inflacyjnej i gdy bierny opór przeciw okupacji Ruhry nie mógł być nadal finansowany. Zaniepokojenie ludności wzrosło tak da-

[1] Z oświadczenia posła socjaldemokratycznego dra Hertza na sesji Reichstagu 20 lutego 1925 r.

lece, przesunięcie na lewo było tak ostre, że stanowiło ono bezpośrednie niebezpieczeństwo dla panowania baronów przemysłowych. W sercu Niemiec środkowych, w Saksonii i Turyngii, powstały jesienią 1923 r. pierwsze wspólne socjalistyczno-komunistyczne rządy. Z początkiem sierpnia 1923 r. wybuchł w Berlinie polityczny strajk powszechny, który doprowadził do obalenia rządu wielkokapitalistycznego kanclerza Rzeszy Cuno.

Nowomianowany kanclerz Gustaw Stresemann (od r. 1902 do chwili wejścia do rządu w r. 1923 syndyk i członek zarządu Związku Przemysłowców Saskich) znalazł się 11 września na posiedzeniu frakcji parlamentarnej Niemieckiej Partii Ludowej pod silnym naciskiem zatrwożonego wielkiego kapitału. Stinnes oświadczył — cytujemy według notatek z pierwszego tomu pamiętników Stresemanna:

„Za 14 dni będziemy mieli wojnę domową. Więcej pracować! Saksonię i Turyngię uśmierzyć! Nie wolno stracić ani jednego dnia, w przeciwnym razie ulica obali rząd Stresemanna".

Von Kirdorff: „Wystąpienie Zeignera (ówczesny premier saski, przywódca lewicy socjaldemokratycznej) jest zbrodnicze. Zrobić z tym koniec, ogłosić stan oblężenia".

Przemysłowiec tytoniowy i admirał w stanie spoczynku Brüninghaus: „Jeśli rząd Rzeszy nie wykaże większej energii, będziemy mieli wkrótce komunizm w Saksonii i Turyngii".

Vögler, naczelny dyrektor Stinnesa: „Nie można prowadzić polityki zagranicznej, jeśli się nie panuje nad wewnętrzną".

Z końcem października Stresemann i Seeckt obalili przy pomocy Reichswehry wybrane na podstawie konstytucji rządy Saksonii i Turyngii. W tym samym czasie rząd Rzeszy wstrzymał finansowanie biernego oporu w Ruhrze.

W liście do byłego niemieckiego następcy tronu Stresemann wyjaśnia głębsze przyczyny tego kroku krótkim, lecz wyczerpującym sformułowaniem: „Musieliśmy zaprzestać biernego oporu, bo... mógł on nas zaprowadzić do bolszewizmu“ [1].

Gdy rząd niemiecki zaniechał oporu i przystąpił do stabilizacji marki, przyjęty został wiosną 1924 r. plan reparacyjny (zaprojektowany przez Amerykanina Davesa). Plan ten przewidywał płatności na 5 lat, które miały wzrastać od jednego miliarda w pierwszym roku do 2½ miliarda w r. 1928—29, po czym miało nastąpić ponowne uregulowanie sprawy. Alianci zabezpieczyli swe wierzytelności przez nadzór nad kolejnictwem i nad Bankiem Rzeszy.

Tym uregulowaniem spraw reparacyjnych mocarstwa anglosaskie uderzyły mocno Francję. Tradycyjna angielska polityka równowagi w Europie zwracała się zawsze przeciw przewadze jakiegoś mocarstwa na kontynencie. Z tego też względu rząd angielski często krytykował francuską okupację Zagłębia Ruhry. Okupacja ta groziła przecież utrwaleniem francuskiej przewagi na kontynencie europejskim i zbliżeniem Niemiec do Związku Radzieckiego, przeciw któremu zwracała się wówczas angielska polityka okrążania zarówno w Europie jak i w Azji.

Plan Davesa usunął kwestię reparacji, z której Paryż chciał zrobić narzędzie ekspansji politycznej i wojskowej, spod kontroli Francji i uczynił z niej narzędzie polityki anglo-amerykańskiej. Anglia dążyła do wzmocnienia Niemiec, widząc w nich europejską przeciwwagę Francji i potencjonalnego przeciwnika Związku Radzieckiego; Ameryka zaś szukała w Niemczech przede wszystkim rynku lokaty swych kapitałów. I faktycznie w latach 1924—1930

[1] Stresemann: Vermächtnis. Verlag Ullstein, Berlin, t. I, str. 117, 220.

zainwestowano w przemyśle niemieckim ponad 63 miliardy marek, w tym ponad 30 miliardów marek w postaci pożyczek zagranicznych, w których udział Ameryki był przeważający. Stworzyło to podstawę racjonalizacji i unowocześnienia niemieckiego aparatu produkcyjnego, co doprowadziło z kolei do nadzwyczajnego wzrostu jego zdolności wytwórczej.

UPADEK REPUBLIKI NIEMIECKIEJ

Racjonalizacja i unowocześnienie niemieckiego aparatu produkcyjnego przy pomocy napływającego do Rzeszy od 1924 r. kapitału zagranicznego przyspieszyły gospodarczy proces koncentracji, dla którego typowym było powstanie takich gigantycznych trustów jak I. G. Farben (1925) i Vereinigte Stahlwerke (1926). W grudniu 1925 r. powstał z kapitałem zakładowym w wysokości jednego miliarda marek trust „Interessen-Gemeinschaft Farben-Industrie" (I. G. Farben), który objął prawie całą niemiecką produkcję barwników, artykułów chemicznych, lekarstw, azotu, a częściowo i sztucznego jedwabiu oraz artykułów fototechnicznych. Ogromny ten trust wchłonął wkrótce większość niemieckiej produkcji prochu wraz z Towarzystwem Kopalnianym Riebecka z jego licznymi kopalniami i fabrykami brykietów i wtargnął w ten sposób na teren zachodnioniemieckiego przemysłu węglowego.

Trust stalowy, w skład którego wchodziły kopalnie węgla, huty i stalownie Kirdorfa i Thyssena oraz zmarłego w r. 1924 Stinnesa, zatrudniał 200 tysięcy robotników. Uzbrojony w kapitał 800 milionów marek trust ten opanował około 25 procent niemieckiego wydobycia węgla i ponad $^2/_5$ produkcji żelaza i stali. W jego cieniu mogły i pozostałe koncerny kopalniane znacznie podwyższyć swą produkcję. W r. 1929 produkcja żelaza i stali u Kruppa przewyższyła stan z r. 1913 więcej niż o 10 procent, Haniel

zaś podwyższył swoją produkcję z górą o 20 procent. Podobny wzrost wykazują również pozostałe trusty górnicze.

Kilka poniższych cyfr pozwala uzmysłowić sobie stopień koncentracji, który osiągnął przemysł niemiecki w 1929 r.:

10 koncernów węglowych opanowało 69 procent niemieckiego wydobycia węgla,

3 koncerny produkowały 69 procent surówki żelaza. Jeden tylko koncern „Vereinigte Stahlwerke" produkował 43 procent surowej stali,

2 firmy: AEG i Siemens kontrolowały cały niemiecki przemysł elektrotechniczny,

4 przedsiębiorstwa potasowe opanowały około 4/5 niemieckiej produkcji potasu.

W przemyśle chemicznym miał absolutną przewagę I. G. Farben, największy trust Europy.

Żegluga transoceaniczna znajdowała się całkowicie w rękach dwóch przedsiębiorstw: Hapag i Norddeutsche Lloyd.

Opierając się na gwałtownie rosnącej produkcji tego pierwszorzędnie wyposażonego aparatu wytwórczego, niemiecki ciężki przemysł rozpoczął ofensywę celem zdobycia utraconych podczas wojny światowych rynków zbytu. W r. 1928 Niemcy zajęły już drugie miejsce w światowym eksporcie maszyn i prześcignęły na tym polu Anglię. Udział Niemiec w eksporcie surówki żelaza i surowej stali wzrósł w r. 1928 do 20 procent. Było to możliwe tylko dzięki szybkiemu wzrostowi produkcji niemieckiej. Niemiecka produkcja surowej stali wzrosła z 9,8 miliona ton w r. 1924 do 16,1 miliona ton w r. 1929; wzrost produkcji innych krajów Europy nie postępował w tym samym tempie. (Produkcja Francji wzrosła z 6,8 do 9,8, Anglii z 9,8 do 10,1 miliona ton).

Równocześnie środek ciężkości ogólnego niemieckiego eksportu przenosił się coraz bardziej na dobra wytwórcze.

Podczas gdy w r. 1900 wartość eksportowanych dóbr konsumpcyjnych przewyższała wartość eksportu dóbr produkcyjnych o 50 procent, w ćwierć wieku później eksport tych dóbr był prawie zrównoważony.

Rozwój ten jest charakterystyczny dla rosnącej roli ciężkiego przemysłu, w którego fabrykach produkowano maszyny. Przemysłowi temu udało się zwyciężyć konkurencję innych europejskich mocarstw i zdobyć nowe rynki zbytu. Tym boleśniej odczuli Kirdorfowie, Thyssenowie, Kruppowie, Hoeschowie i Klöcknerowie fakt, że w przeciwieństwie do okresu sprzed pierwszej wojny światowej są w kwestii surowca w znacznym stopniu uzależnieni od zagranicy. Przed pierwszą wojną światową niemieckie wielkie piece zużywały 70 procent rodzimej rudy, wydobywanej przeważnie w okręgu lotaryńskim. Obecnie jednak niemieckie wielkie piece były w 3/4 zdane na obcą rudę żelazną. Oprócz rudy żelaznej przemysł metalowy potrzebował również rudy cynkowej. Rudę tę sprowadzano dawniej z górnośląskich kopalń cynku. Wcielenie tych kopalń do nowopowstałego państwa polskiego uzależniło niemieckie huty cynkowe w zupełności od importu.

Ten stan rzeczy wydawał się niemożliwy niemieckiemu przemysłowi ciężkiemu. Nie nastawiony nigdy na handel pokojowy, lecz na monopolistyczne opanowywanie rynków zbytu i baz surowcowych, miał on nadzieję przy pomocy aneksji militarno-politycznej i ustanowienia niemieckiej hegemonii w Europie stać się wyłącznym panem kontynentu, który miał być wykorzystany jako odskocznia dla zdobycia nowych rynków, zarówno w koloniach jak i w kapitalistycznych krajach świata.

Ale oto wybuchł kryzys 1929 r., niszczycielskie skutki którego dla niemieckiej gospodarki w ogóle, a dla niemieckiego eksportu w szczególności są znane. Niemieccy przemysłowcy „osiedli" na swym nowoczesnym aparacie produk-

cyjnym, zdolnym do najwyższych osiągnięć. Tym bardziej więc wzięły górę te tendencje, które widziały najbardziej zyskowne rozwiązanie wszelkich problemów w zagranicznych,bodaj nawet krwawych, awanturach.

LIKWIDACJA TRAKTATU WERSALSKIEGO

W swej prowokacyjnej polityce zagranicznej przemysłowcy niemieccy nie mogli właściwie powoływać się na ciężary traktatu wersalskiego. Przecież z początkiem r. 1929 plan Dawesa został zastąpiony przez plan Younga, który przewidywał rozłożenie zobowiązań reparacyjnych Niemiec na 60 lat, przy rocznych płatnościach w wysokości 2 miliardów marek. Po przyjęciu tego planu alianci wycofali z Berlina swe ostatnie organy kontrolne. Koleje niemieckie i Bank Rzeszy, które zgodnie z planem Dawesa znajdowały się pod kontrolą zagraniczną, znowu podlegały rządowi niemieckiemu. W r. 1930 oddziały okupacyjne Ententy opuściły całą Nadrenię. Ogólny kryzys gospodarczy zniósł również ostatnie reparacje. W r. 1931 Hoover ogłosił moratorium, zawieszające na rok spłatę międzynarodowych długów. W miesiącach czerwiec — lipiec 1932 r. lozańska konferencja reparacyjna uchwaliła całkowite wstrzymanie spłat. Pro forma ustalono ostatnią ratę na 3 miliardy marek, lecz nikt nie wątpił, że nie będzie ona nigdy wpłacona.

Tak skończył się rozdział o reparacjach, które przez 12 lat powodowały zamęt i tarcia na arenie międzynarodowej; Niemcy spłaciły 10,8 miliarda w gotówce i około 20 miliardów marek w towarach. W przybliżeniu taka sama suma wpłynęła do Niemiec w formie zagranicznych pożyczek, tak że reparacje i pożyczki zagraniczne mniej więcej równoważyły się. Spłaty reparacyjne zostały naturalnie wypompowane z mas pracujących jako dodatkowe świadczenia, nie-

zależnie od „wewnętrznego“ grabienia ich przez wielki kapitał.

Gdy wreszcie 11 grudnia 1932 r. mocarstwa Ligi Narodów zatwierdziły równouprawnienie Niemiec pod względem militarnym, Rzesza uwolniła się od wszystkich ciężarów i ograniczeń traktatu wersalskiego. Mogła ona odetchnąć i mogła rozpocząć okres pokojowych stosunków z innymi narodami. Niemcy równouprawnione otrzymały szanse rozwoju pokojowego, tym bardziej, że minęła najgłębsza depresja światowego kryzysu gospodarczego.

Okazało się jednak, że likwidacja Wersalu (z wyjątkiem postanowień terytorialnych) była tylko zamknięciem pokojowego etapu polityki zagranicznej imperializmu niemieckiego. Do tego czasu ukrywał swe szpony i nosił pokojową maskę. Obecnie dążył do nałożenia narodowi niemieckiemu zamiast jarzma wersalskiego o wiele uciążliwszego jarzma własnych przygotowań wojennych.

Przeszłość niemieckich finansistów i ich zachowanie się podczas światowego kryzysu gospodarczego świadczy, że nie szło im o równouprawnienie i wolność Niemiec. Pertraktując w r. 1929 z Youngiem, prezes Banku Rzeszy Schacht zażądał zwrotu kolonii niemieckich i rewizji wschodniej granicy. W rok później imperializm niemiecki zadebiutował na arenie polityki zagranicznej: proklamowana została niemiecko-austriacka unia celna, zwiastun połączenia terytorialnego. Projekt ten, popierany wprawdzie przez Anglię, obalony został przez państwa europejskie pozostające pod wpływami Francji. W r. 1931 przewodniczący I. G. Farben, Carl Duisberg, wygłosił osławioną mowę o bloku gospodarczym „od Odessy do Bordeaux“ pod kierownictwem niemieckim. W rok później kanclerz Rzeszy, Brüning, polecił wręczyć królowi belgijskiemu, Albertowi, memorandum, w którym między innymi poruszona była sprawa oddania Niemcom „polskiego korytarza“ oraz proponowano wspólne

przedsięwzięcia przemysłu niemieckiego i francuskiego. To ostatnie oznaczało oczywiście gospodarcze opanowanie Francji przez przemysł niemiecki, który mógł się oprzeć na jakościowo i ilościowo lepszym aparacie produkcyjnym niż przemysł francuski. Na tej samej przewadze opierały się podejmowane przez królów potasu i Papena próby stworzenia kontynentalnego Bloku Trzech, którego ostrze skierowane byłoby przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Wszystkie te plany — wyżej wymienione projekty to tylko niektóre z wielu imperialistycznych wariantów — opierały się na wyeliminowaniu wszelkich wrogich lub tylko krytycznie do trustów ustosunkowanych sił i na zniszczeniu antymilitarystycznych, antywojennych organizacji w samych Niemczech. Z pierwszej wojny światowej imperialiści niemieccy wyciągnęli naukę, że nie wystarczy delegalizacja wszystkich organizacji opozycyjnych; organizacje te trzeba zniszczyć. Ich wewnętrzna polityka służyła obecnie temu celowi. Miała być wprowadzona dyktatura, która by skończyła z umowami zbiorowymi i związkami zawodowymi, zniszczyła organizacje klasy robotniczej i złamała jej w ten sposób grzbiet. W dziedzinie polityki zagranicznej dyktatura winna była realizować Kartę Aneksyjną wszechniemców, aby rzucić pod nogi niemieckiego kapitału finansowego Europę i rynki światowe. Również i ta część programu trustów wymagała zdławienia niemieckiego ruchu robotniczego, którego masy socjaldemokratyczne, komunistyczne i katolickie zwalczały politykę wojenną i z niechęcią patrzyły na Reichswehrę.

W samych Niemczech sytuacja wewnętrzno-polityczna uległa znacznej zmianie. Nie były to już czasy puczu Kappa, który załamał się z powodu krótkiego okresu przygotowania, braku porozumienia wśród klas panujących, a przede wszystkim wskutek wysokiej jeszcze w r. 1920 fali rewolucyjnej. Nie była to już sytuacja z 1923 r., gdy pucz

Hitlera [1] załamał się wskutek tego, że różne odłamy faszyzmu, jednym z których był hitleryzm, nie miały wspólnego celu, a wpływowe koła wielkiego kapitału, grupujące się wokół dowódcy Reichswehry generała v. Seeckta, nie uważały tego momentu za dostatecznie dojrzały do ustanowienia dyktatury faszystowskiej.

Od tego czasu minęło pięć lat; ważne wydarzenia tego okresu wytworzyły nowe warunki. Niemiecki kapitał finansowy mógł ustabilizować swe pozycje gospodarcze i zwiększyć swą wagę w stosunku do innych mocarstw. Poza tym zagnieżdżał się on coraz bardziej w kołach rządzących republiki. Oto pokrótce nakreślone etapy tego procesu.

NIEWYKORZYSTANE MOŻLIWOŚCI

Zupełny rozpad partii hitlerowskiej po jej nieudanym puczu monachijskim z 9 listopada 1923 r. stwarzał doskonałe perspektywy całkowitego zniszczenia tej skrajnie reakcyjnej faszystowskiej partii. Zamiast tego Hitler wymigał się kilkumiesięcznym aresztem i mógł następnie odbudować swą partię oraz kontynuować propagandę faszystowską. Równocześnie, jak się to zwykle dzieje, wzmożono ataki przeciwko lewicy. Nie występowano np. przeciwko reakcyjnemu kursowi rządu bawarskiego, natomiast wyjęto Partię Komunistyczną spod prawa i wtrącono do więzień sześć i pół tysiąca jej członków.

Po śmierci Eberta w r. 1925 prezydentem Rzeszy wybrany został Hindenburg. Porażkę jego kontrkandydata, katolickiego kanclerza Rzeszy Wilhelma Marxa, wysuniętego

[1] 8-go listopada 1923 r. Hitler i Ludendorff próbowali przy pomocy tworzonych przez siebie oddziałów szturmowych uchwycić w swe ręce władzę w Monachium, aby uczynić z Bawarii ośrodek walki o reakcyjne Niemcy. Pucz monachijski zakończył się niepowodzeniem,ponieważ siły zbrojne Hitlera okazały się niedostateczne, a wielki kapitał nie chciał w danym momencie poprzeć przewrotu (przyp. red.).

przez socjaldemokratów, demokratów i centrum, spowodowała Bawarska Partia Ludowa — organizacja południowo-niemieckich katolików, która głosowała za Hindenburgiem. Komuniści oświadczyli gotowość wycofania własnego kandydata, Thälmanna, jeżeli socjaldemokraci poprą kandydaturę Ottona Brauna, socjaldemokratycznego premiera Prus, na którego przy pierwszym głosowaniu padło 7,8 miliona głosów. Socjaldemokracja nie zdecydowała się na to i głosowała na Marxa, który zdelegalizował partię komunistyczną, był zatem dla komunistów kandydatem nie do przyjęcia. Zajmował on zresztą i później we wszystkich decydujących sprawach takie samo stanowisko jak Hindenburg.

W rok później okazało się, że kandydatura Brauna poparta przez obie partie robotnicze mogła mieć szanse powodzenia, że jednolity front polityczny socjalistów i komunistów mógł uczynić z wielu wstrzymujących się od głosowania i z poważnego odłamu drobnomieszczaństwa aktywnych sojuszników klasy robotniczej. W r. 1926 partie socjaldemokratyczna i komunistyczna przeprowadziły referendum w sprawie wywłaszczenia książąt, których Republika Weimarska nie tylko nie wywłaszczyła, lecz płaciła im olbrzymie renty roczne, pozwalające im na udział w finansowaniu reakcyjnych antyrepublikańskich spisków. Pomimo szalejącej kontrpropagandy wszystkich partii mieszczańskich od demokratów do hitlerowców, propagandy popieranej i kierowanej, z pogwałceniem konstytucji, przez prezydenta Rzeszy Hindenburga i kanclerza Marxa, 14,4 miliona głosów wypowiedziało się w referendum za wywłaszczeniem książąt. Było to o 4,8 miliona głosów więcej niż rok przedtem, w pierwszym głosowaniu na prezydenta, otrzymali kandydaci komunistów i socjaldemokratów. Chociaż podczas referendum nie osiągnięto wymaganej większości głosów, to przecież rezultat głosowania otwierał szerokie perspektywy i potwierdzał tezę, że jednolity front obu partii

robotniczych jest w stanie zdobyć dla sprawy postępu wielkie masy drobnomieszczaństwa, które zrażone walką między socjaldemokratami i komunistami szły na lep reakcji.

Niestety współpraca ta skazana była na krótki żywot. Nawet z wyborów do Reichstagu w r. 1928, w których obie partie robotnicze poważnie zyskały, a reakcja poniosła ciężkie straty, nie wyciągnięto wniosków i nie utworzono koalicji frontu ludowego. Było jasne, że rząd złożony z komunistów, socjaldemokratów, postępowych grup katolików i demokratów mógł skupić wokół lewicy nowe miliony ludności, gdyby lewica ta wystąpiła zdecydowanie przeciw zbrojeniom, przeciw reakcyjnemu sądownictwu, przeciw magnatom ciężkiego przemysłu i obszarnikom. Zamiast tego Herman Müller, kanclerz obrany dzięki zwycięskiej socjaldemokratycznej partii, utworzył rząd z udziałem Niemieckiej Partii Ludowej, będącej niewątpliwie partią wielkiego kapitału.

W polityce swej niektórzy przywódcy socjaldemokratyczni wychodzili, jak to się niebawem okazało, z błędnego założenia. Sądzili oni, że szybki rozwój gospodarki Niemiec, który nastąpił w r. 1928 dzięki pożyczkom zagranicznym i racjonalizacji produkcji przy równoczesnym intensywnym wyzysku robotników, jest początkiem długiego okresu rozkwitu gospodarczego. Toteż skłonni byli uważać powstałe w owych latach ogromne trusty za zjawisko historycznie postępowe, za krok na drodze do socjalizmu. Teoretyk gospodarczy socjaldemokracji, Rudolf Hilferding, który zginął później tragicznie jako ofiara terroru hitlerowskiego, określił na kongresie SPD w r. 1927 te trusty jako „zorganizowany kapitalizm, socjalistyczną podstawę produkcji planowej". W tym samym roku kongres Wolnych Związków Zawodowych w swej rezolucji stwierdził, że w Niemczech nastąpiła „demokratyzacja gospodarki", która „prowadzi do socjalizmu".

Nie rozumiano, że ten okres niezaprzeczalnej, ale przejściowej koniunktury zaostrzył jednocześnie przeciwieństwa klasowe, ponieważ zyski przedsiębiorców wzrastały niewspółmiernie szybciej od płac i poborów robotników i urzędników. Nie zauważono, że koncentracja kapitału nie pociąga za sobą w żadnym razie „zorganizowanej planowej produkcji", nie wyklucza konkurencji kapitalistycznej, lecz ją pogłębia. Nie zauważono, że podczas całej tej gadaniny o demokratyzacji gospodarki autokraci antydemokratycznych reakcyjnych trustów wzmocnili swą władzę i rozszerzyli ją na najważniejsze gałęzie gospodarki niemieckiej. Toteż nie mogło być mowy w tych warunkach o demokratyzacji życia gospodarczego Niemiec. Przeciwnie, skoncentrowanie wielkiej ilości fabryk w niewielu rękach wzmocniło władzę kapitału finansowego, który marzył tylko o dyktaturze w kraju i o ekspansji wojennej. Te właśnie lata stworzyły gospodarczą bazę polityki ekspansji.

Dopóki kapitał finansowy mógł korzystać z form demokratycznych lub też dopóki uważał, że nie może ich uniknąć, dopóty nie wysuwał on zastrzeżeń przeciw udziałowi socjaldemokratów w rządzie. Przy pomocy rządu koalicyjnego zdelegalizował on w r. 1929 takie zasłużone organizacje robotnicze jak Czerwony Związek Kombatantów, tę doskonałą organizację walki z hitleryzmem. Przy pomocy tego rządu zmniejszył wydatki na świadczenia socjalne, wprowadził reakcyjny podatek pogłówny, podwyższył na korzyść junkrów cła zbożowe, wprowadził osławioną „Osthilfe" (Pomoc Wschodnią) oraz rozpoczął budowę pancerników i podejmował wiele jawnych i tajnych kroków w kierunku zbrojeń. Gdy jednak nadeszła chwila, która wydawała się klasom panującym odpowiednią dla zaostrzenia reakcyjnego kursu, wówczas to w marcu 1930 r. rząd Hermana Müllera został bez pardonu wyrzucony na szmelc.

Nastąpiła era Brüninga, a z nią przejście od ustroju burżuazyjno-parlamentarnego do dyktatury. Henryk Brüning — wywodzący się z prawego skrzydła Centrum, jeden z nielicznych oficerów usiłujących jeszcze w listopadzie 1918 r. przy pomocy wojska obronić reżim cesarski przed ludem — jako kanclerz Rzeszy widział w Hindenburgu nie tyle prezydenta Rzeszy, ile feldmarszałka i darzył go szacunkiem, ignorując równocześnie parlament. Zastosował on metodę rządzenia ponad głową parlamentu za pomocą zarządzeń nadzwyczajnych, które wprowadzał w życie za pośrednictwem Hindenburga, na podstawie art. 48 konstytucji i to nawet wtedy, kiedy projekt odpowiedniej ustawy upadł w parlamencie. W wypadku poważnych zamieszek artykuł ten udzielał prezydentowi praw dyktatorskich i pozwalał nie oglądać się na parlament. Nie było jednak żadnych rozruchów, a tym bardziej poważnych. Dla Brüninga artykuł 48 był najważniejszym instrumentem rządzenia, podkopywał on bowiem demokrację burżuazyjną i otwierał okres pozaparlamentarnej władzy. Brüning, który doszedł do władzy i utworzył rząd od Centrum do partii niemieckonarodowej, w chwili gdy kryzys gospodarczy osiągnął swój punkt szczytowy, postanowił opanować trudności kosztem ludu. W tym celu obniżył znacznie zapomogi dla sześciu milionów bezrobotnych, z których duży odsetek został w końcu zupełnie pozbawiony opieki społecznej. Zmniejszył renty starcze oraz renty inwalidów wojennych i inwalidów pracy, obniżył pobory urzędnicze, natomiast podwyższył znacznie podatki ściągane z szerokich mas.

Wielkopańska wzgarda, którą Brüning okazywał ludowi, miała swoją przeciwwagę w jego wzruszającej trosce o przemysłowców, bankierów i junkrów, którym pomagał w opanowaniu trudności kryzysu. Dekrety jego zezwalały na obniżenie płac robotniczych, a tego przecież nie trzeba było

przedsiębiorcom dwa razy powtarzać. W końcu 1930 r. Brüning wyraził zgodę, aby przemysł, handel i żegluga otrzymały od rządu kredyty i „gwarancje" w wysokości 2 miliardów marek. Charakterystyczne, że kredyty otrzymywały tylko wielkie przedsiębiorstwa; przedsiębiorstwom średnim i małym pozwalano bankrutować. To samo dotyczyło przeprowadzonej w r. 1931 tzw. reformy bankowej, na mocy której 1,2 miliarda marek rozdzielono między kilka wielkich banków. Do tego doszło jeszcze 3,1 miliarda marek przyznanych przez rząd ograniczonej liczbie wielkich firm w postaci gwarancji eksportowej i zapomóg. Ten użyźniający deszcz złota, który spadł tylko na największe i najbogatsze firmy, pomógł im pochłonąć mniejsze i w niemałej mierze przyśpieszył proces koncentracji gospodarczej. W związku z tym warto przypomnieć znamienny manewr, za pomocą którego trust stalowy grożąc odstąpieniem części akcji Francuzom osiągnął to, że rząd Rzeszy zakupił u Thyssena i Flicka akcje po cenie trzykrotnie przewyższającej ówczesny kurs giełdowy!

W jawny skandal zmieniła się za czasów Brüninga sprawa „Osthilfe" (Pomocy Wschodniej). Członek centrowej frakcji parlamentarnej, znany rzeczoznawca profesor Dessauer obliczył, że bezpośrednia i pośrednia pomoc udzielona przez „Osthilfe" za czasów Brüninga dochodziła do 4 miliardów marek. Lwia część tego przypadła 13000 wielkich obszarników, podczas gdy robotnicy rolni nie otrzymali ani feniga, a miliony małorolnych i średniorolnych tylko znikomą część. Gdy rząd radziecki zaproponował dostawę żyta po 60 marek za tonę, Brüning odpowiedział na to podwyższeniem cła wwozowego na żyto z 150 na 200 marek za tonę. Te lichwiarskie cła zbożowe godziły nie tylko w ludność miejską, ale i w mało- i średniorolne chłopstwo, które produkowało przeważnie mięso i nabiał i było zależne od taniej paszy zbożowej. Brüning doprowadził w końcu cenę

zboża do wysokości przekraczającej o 250 procent ceny światowe.

Prawdę powiedziawszy uprzywilejowanie junkrów nie było wcale wynalazkiem Brüninga, było ono charakterystyczne dla wszystkich etapów polityki Republiki Weimarskiej. Fakt, że pozostawiła ona w stanie nienaruszonym najgorszą dziedziczną chorobę niemieckich stosunków rolnych — wielkie obszarnictwo — miał się zemścić na samej republice. Czyż nie jest groteską, że cesarz nawet po swej ucieczce pozostał najbogatszym człowiekiem republiki, a jako właściciel 97000 hektarów największym obszarnikiem Niemiec i że około trzech tuzinów wysokourodzonej szlachty rozporządzało majątkiem wartości 1,37 miliarda marek [1], stojąc na samym szczycie hierarchii bogactwa? Daleki od wywłaszczenia nieracjonalnie i rabunkowo prowadzonych wielkich majątków obszarniczych, zdanych na subwencje państwowe, rząd prowadził politykę osiedleńczą, która dawała ziemię znikomej ilości chłopstwa, a co najważniejsze miała na oku przede wszystkim cele militarno-polityczne. Pod hasłem „umocnienia się przeciw niebezpieczeństwu słowiańskiemu" prowadzono osadnictwo przeważnie na wschodzie, ale nie na koszt junkrów, których posiadłości powiększały się równocześnie przez skupywanie drobnych gospodarstw chłopskich. Ponadto polityka pożyczkowa banków rolnych faworyzowała obszarników i udzielała im pożyczek na niższy procent niż mało- i średniorolnym chłopom.

Republika Weimarska nie myślała o wywłaszczaniu książąt i junkrów. Ich przodująca pozycja gospodarcza na wsi musiała doprowadzić do zachowania polityczno-militarnej pozycji obszarników w republice. W „Związku Wiejskim Rzeszy", który reprezentował politycznie wszystkie odłamy rolnictwa, a przy wyborach do parlamentu i na pre-

[1] F. Fried: Das Ende des Kapitalismus, str. 66.

zydenta wydatnie pomagał partiom prawicowym, rola biednych i średnich chłopów oraz robotników rolnych ograniczała się tylko do oddawania głosów na junkrów. W ich dobrach znalazły schronienie oddziały ochotnicze i formacje czarnej Reichswehry, a wszystkie sprzysiężenia przeciw republice miały w junkrach pewne oparcie. Oparcie to było tym ważniejsze, że ich synowie i krewni nadawali ton zarówno cesarskiej jak i republikańskiej armii. Odsetek arystokratów wśród średnich i wyższych oficerów Reichswehry był w rzeczywistości wyższy niż w armii cesarskiej. Od początku Reichswehra odmawiała przyjmowania członków związków zawodowych, socjalistów, komunistów, demokratów, Żydów, a jeśli przypadkiem nieliczni demokraci znaleźli się w rzekomo demokratycznej armii republiki, narażeni byli na szykany. Zrodzona z pognębienia najlepszych demokratów niemieckich — robotników — Reichswehra tworzyła państwo w państwie, siłę stojącą poza kontrolą parlamentu i rządu. Depcząc wszystkie prawa demokracji, Reichswehra wyrastała coraz bardziej do roli dyktatora rządu, a kanclerze Rzeszy stali się kreaturami generalicji i jej arystokratycznego marszałka-prezydenta.

Równocześnie postępował proces wstępowania wysokich oficerów i szlachty o pięknie brzmiących nazwiskach do rad nadzorczych przedsiębiorstw przemysłowych i to nie tylko dla dekoracji. Arystokracja miała wpływy w najwyższych sferach republiki i w kołach decydujących o dostawach broni dla Reichswehry. Związek arystokracji z wielkim przemysłem nabrał swoistej intymności przez to, że wielu oficerów starej armii, którzy pozostawali bez zajęcia po r. 1918, znalazło miejsca w zarządzie licznych przedsiębiorstw i z właściwą dla niemieckich oficerów solidarnością korporacyjną strzegło wspólnych interesów armii i przemysłu.

Symbolem sojuszu wielkiego przemysłu i obszarnictwa, tych dwóch klas niemieckiej burżuazji, które za czasów Brüninga politycznie coraz bardziej się do siebie zbliżały,

było złożenie w darze prezydentowi Rzeszy majątku ziemskiego Neudeck. Inicjatorem tego był ultrareakcyjny junkier v. Oldenburg-Januschau, który na krótko przed pierwszą wojną światową wyraził życzenie, by cesarz rozkazał rozpędzić Reichstag porucznikowi na czele 10 żołnierzy. Głównym ofiarodawcą ze sfer przemysłowych był Duisberg, przewodniczący trustu I. G. Farben. Charakterystyczny dla poziomu moralnego tych ludzi, a szczególnie Hindenburga jest fakt, że polecił on akt darowizny sporządzić na nazwisko swego syna, aby zaoszczędzić mu zapłacenie podatku spadkowego.

Republikańscy politycy Weimaru podpisali sami wyrok śmierci na własne partie i na republikę, gdy wraz z większością parlamenarną głosowali 18 października 1930 r., w nowowybranym parlamencie, za dyktatorskim kursem Brüninga, który doprowadził do wyżej nakreślonych rezultatów. Człowiek, który wyrok ten wykonał w dwa i pół roku później, siedział już w pałacu cesarskim naprzeciw Kancelarii Rzeszy i przygotowywał swój tryumf.

SOJUSZ HITLERA Z CIĘŻKIM PRZEMYSŁEM

Partia hitlerowska wynurzyła się znowu z cienia, w który usunął ją w r. 1923 nieudany pucz monachijski. W latach przejściowej stabilizacji gospodarczej dokonał się w obozie faszystowskim proces eliminacji. Z wielkiej ilości konkurujących z sobą w latach 1919 — 1923 faszystowskich grup polityczno-militarnych niektóre znikły natychmiast po wojnie domowej, inne zlały się z partią Hitlera, inne jeszcze rozwiązały się z braku poparcia finansowego. Proces koncentracji w obozie faszystowskim dokonywał się równolegle z procesem koncentracji kapitalizmu niemieckiego. Niemiecki ciężki przemysł już nie popierał każdego reakcyjnego awanturnika, jak to czynił po 1918 roku, gdy zalewała go rewolucyjna fala. Obecnie królowie węgla, żelaza, stali oraz bankierzy koncentrowali swe poparcie coraz

bardziej na tym, który dał się poznać nie tylko jako awanturnik, ale jako znakomity demagog, będący w stanie odwrócić uwagę milionów od przyczyn i sprawców ich osobistego nieszczęścia i skierować nienawiść tych ludzi do władców Niemiec na pożądane tory, przeciw lewicy i przeciw zagranicy. Najwybitniejszym demagogiem, pozbawionym zupełnie skrupułów w obietnicach, najzręczniej oszukującym lud był bez wątpienia Hitler.

Partia jego, która w wyborach w r. 1928 otrzymała stosunkowo nieznaczną ilość głosów, we wrześniu 1930 r. pomnożyła ośmiokrotnie liczbę swych wyborców. Niezliczone egzystencje mieszczańskie zostały w międzyczasie zdruzgotane przez kryzys inflacyjny i miliony zrozpaczonych szukały przyczyn swej nędzy i środków do jej przezwyciężenia. Agitacja partii hitlerowskiej potrafiła po mistrzowsku zwalić winy niemieckiego kapitału finansowego na republikę i traktat wersalski. System wersalski chylił się właśnie ku upadkowi, a co się tyczy republiki, to rządy jej ponosiły rzeczywiście w pewnej mierze winę — lecz ich wina polegała na tym, że wszystkie ich zarządzenia, ustawy i dekrety szły na rękę tym, którym partia hitlerowska zawdzięczała finansowanie swej propagandy. Gdy więc wielkie masy zrujnowanego drobnomieszczaństwa i pewna część bezrobotnych słusznie rozgoryczonych kursem gospodarczym i politycznym rządów weimarskich przeszła do partii hitlerowskiej, wpadli oni z deszczu pod rynnę oddając się w ręce najgorszego wroga.

Widzieliśmy już, jak ciężki przemysł i wielkie banki na przełomie XIX i XX wieku powoływały do życia, finansowały i wodziły na pasku organizacje nacjonalistyczno-szowinistyczne, które materialnym celom możnych miały nadać ideologiczne obramowanie i zapewnić poparcie ubogich. Te same koła, często nawet ci sami ludzie i te same rodziny (Krupp, Emil Kirdorf, Alfred Hugenberg, Reusch — dyrektor naczelny koncernu Haniela, młody Thyssen i synowie

zmarłego Stinnesa) — jak to wykażą fakty przytoczone w następnym rozdziale — przystąpiły do partii hitlerowskiej, popierały ją olbrzymimi sumami i doprowadziły ją w końcu do władzy.

Tajny związek stał się jawny, gdy 11 października 1931 r. spotkali się w Bad Harzburg pod kierownictwem Hitlera i Hugenberga wszyscy ci, którzy gdziekolwiek i kiedykolwiek w Niemczech obniżali płace, nienawidzili związków zawodowych i mordowali marksistów. Było to wielkie zgromadzenie reakcjonistów starego i nowego stylu od Hugenberga, Hitlera, Schachta, przywódców Stahlhelmowców[1] Seldte i Düsterberga, Classa i jego kolegów, od cesarskich generałów i książąt do przedstawicieli obszarników i przemysłowców. Bawiących za granicą Thyssena i Kruppa zastępowali Poensgen, generalny dyrektor trustu „Vereinigte Stahlwerke", i syndycy Zachodnio - Niemieckiego Związku Przedsiębiorstw Schlenker, Brandi i Grauert. Byli tam również Blohm i jego naczelny dyrektor, były niemiecko-narodowy poseł do Reichstagu, Gok, przedstawiciel stoczni hamburskich „Blohm i Voss", byli przedstawiciele trustu potasowego, naftowego, fabryk maszyn i narzędzi precyzyjnych i wielu innych.

Od tego zebrania reakcji politycznej i społecznej datuje się jej generalna ofensywa, która doprowadziła po 15 miesiącach, w którym to czasie nie brakło wewnętrznych tarć w obozie prawicy, do jawnej dyktatury faszystowskiej w Niemczech.

Ręka rękę myje i oto w zamian za ofiarność ciężkiego przemysłu program partii hitlerowskiej, który jeszcze w latach dwudziestych żądał upaństwowienia koncernów, syndykatów i trustów, w swym siódmym wydaniu z r. 1932 głosił:

---

[1] Stahlhelm — ogólnoniemiecki związek żołnierzy frontowych, założony w 1918 r., w 1933 r. wcielony do SA (przyp. red.).

„Narodowy socjalizm nie będzie traktował największych nawet zakładów przemysłowych, będących własnością prywatną (czytaj: Kruppa, Mannesmanna, Thyssena itd.) jako sprzecznych z interesami społeczeństwa".

27 stycznia 1932 r. odbyła się w Düsseldorfie tajna konferencja przemysłowców, która dzięki czyjejś niedyskrecji już następnego dnia wyszła na jaw. Na konferencji tej Thyssen wybranemu towarzystwu przedstawił Hitlera, który wygłosił referat, celem zaznajomienia obecnych z zaborczym programem partii hitlerowskiej. Nie wiemy, co w rzeczywistości powiedział Hitler zgromadzonym magnatom przemysłowym. Ale nawet spreparowana dla użytku publicznego przez oficjalne wydawnictwo hitlerowskie wersja jego referatu pt. „Referat Adolfa Hitlera na zebraniu zachodnio-niemieckich działaczy gospodarczych w klubie przemysłowym w Düsseldorfie dnia 27 stycznia 1932 r." (wydany jako odpowiedź na ataki prasy robotniczej) — jest niezwykle jasnym wykładem barbarzyńskiej ideologii rozbójników. Ideologia ta pokrywała się z życzeniami audytorium Hitlera, które przyjęło referat „burzliwymi, długotrwałymi oklaskami".

W referacie tym Hitler nazwał demokrację „panowaniem głupoty, zasadą niszczenia" i twierdził, że nonsensem jest „budować życie gospodarcze na autorytecie jednostki, w polityce zaś negować ten autorytet i na jego miejsce wysuwać demokrację". To odpowiadało wyraźnie życzeniom niekoronowanych władców gospodarki niemieckiej, którzy zawsze upatrywali w demokracji zamach na wolność wyzysku. Podczas gdy wszystkie ruchy postępowe ostatnich pięćdziesięciu lat dążyły do rozciągnięcia na dziedzinę gospodarczą uzyskanej już choć niepełnej demokracji w życiu politycznym, a więc do uzupełnienia demokracji politycznej demokracją gospodarczą, Hitler, przeciwnie, żądał uzupełnienia dyktatury gospodarczej kapitalistów — dyktaturą polityczną i pozbawienia ludu wszelkich praw politycznych.

„Powzięliśmy nieodwołalną decyzję wykorzenienia w Niemczech marksizmu". Temu zdaniu towarzyszyły „gorące oklaski" — jak głosi stenogram zebrania. Wiadomo, czyje to były oklaski i pieniądze.

Od tego wewnętrzno-politycznego i gospodarczego credo Hitler przeszedł do polityki zagranicznej i zażądał ujarzmienia narodów kolorowych i zmuszenia ich do niewolniczej pracy: „Biała rasa może swoje stanowisko zachować tylko w tym wypadku, gdy będą na świecie utrzymane różne poziomy życia". Któż zaś jest zawziętym wrogiem tego ujarzmienia i wyzysku przytłaczającej większości ludzkości przez nieliczną warstwę panów? Naturalnie bolszewizm, który „niszczy nasze stanowisko jako rasy białej". Tym samym mówca dotknął sprawy Związku Radzieckiego, „najuciążliwszego konkurenta gospodarczego", którego istnienie „nie daje nawet w przybliżeniu nadziei na zatrudnienie potężnie rozbudowanego przemysłu".

Pod koniec swego przemówienia domagał się Hitler „nowej przestrzeni życiowej". „Jeśli zechcemy rozwiązać kwestię przestrzeni, trzeba będzie użyć całej siły politycznej narodu". Dlatego więc kwestia, czy armia ma liczyć 100 000 czy 300 000 jest „zupełnie bez znaczenia". Trzeba 8 milionów. „Państwo silnej ręki jest przesłanką poprawy sytuacji gospodarczej". Dawniej mówiło się, że flaga idzie śladem handlu. Tę zasadę wczesnego imperializmu Hitler zastąpił zasadą imperializmu faszystowskiego, według której dopiero militarna agresja wznosi sztandar w obcym kraju, przez co kraj ten staje się łatwym i niezaprzeczalnym łupem niemieckiego kapitału finansowego. Aby zdobyć sobie uznanie i pieniądze tych grup kapitalistycznych, które jeszcze dotychczas odnosiły się sceptycznie do jego partii, winien był tylko dodać, że bez partii hitlerowskiej nie można marzyć o wykonaniu tego programu.

Dr Dietrich, późniejszy minister prasy w państwie hitlerowskim, opisał zebranie . düsseldorfskie, na którym był

obecny, w swej książce pt. „Z Hitlerem do władzy". Oto jak wyglądało ono widziane oczyma Dietricha:

„Dzień 27 stycznia 1932 r. pozostanie w historii NSDAP pamiętnym na zawsze dniem. W dniu tym udało się führerowi przełamać nastroje panujące wśród zachodnio-niemieckich przywódców przemysłu. Dziś jeszcze mam przed oczyma zebranie tych wybitnych ludzi. W krzesłach zasiadła elita zachodnio-niemieckiej gospodarki. Ci, którzy pracują widziani przez wszystkich, i ci nieznani, niemniej jednak wpływowi, którzy kierują zza kulis losami. gospodarki i o których powiedziano, że w piersi miast serca mają księgę główną. Wrażenie, jakie wywarł führer na tych trzeźwych słuchaczach, było zadziwiające. Oklaski huczały. Gdy Adolf Hitler skończył, widziało się, że wygrał bitwę. Działacze gospodarczy pozostali pod jego głębokim wpływem, a skutki tego dały się poznać w najbliższych miesiącach ciężkiej walki. Następnego dnia Hitler przemawiał z tym samym powodzeniem do krefeldzkich przemysłowców jedwabniczych w Godesbergu. Potem w Klubie Narodowym w Hamburgu. Wszędzie ten sam obraz".

28 stycznia, kiedy to udało się Hitlerowi rozsupłać dla siebie kiesę przemysłowców jedwabniczych z lewego brzegu Renu, odbyło się jeszcze bardziej intymne zebranie. Wiadomość o nim zawdzięczamy tajnemu memorandum, sporządzonemu przez jednego z uczestników, naczelnego dyrektora trustu stalowego, Ernesta Poensgena. Poensgen w r. 1945, po upadku reżimu hitlerowskiego, wycofał się do swej willi w Tyrolu, w celu usprawiedliwienia się sporządził to memorandum i wręczył je władzom angielskim. Autor, który podaje się w tym dokumencie za antyhitlerowca, ujawnia, że od 1930 r. spotykała się z Hitlerem grupa przemysłowców Zagłębia Ruhry, wśród których i on sam się znajdował. Wkrótce potem przyjął zaproszenie Hitlera do Berlina. Oddawcą zaproszenia był książę Wied, którego

ojciec był z łaski Kruppa przewodniczącym „Niemieckiego Związku Floty".

Nazajutrz po wystąpieniu Hitlera wobec przemysłowców w Düsseldorfie, a więc 28 stycznia, jak donosi Poensgen, odbyło się w zamku Thyssena w Landsbergu tajne posiedzenie, w którym wzięli udział z jednej strony trzej dyktatorzy trustu stalowego, Thyssen, Poensgen i Vögler, a z drugiej strony przywódcy NSDAP: Hitler, Göring i Röhm. Tematem konferencji było utworzenie przyszłego rządu hitlerowskiego, a Göring prosił Poensgena, jak ten podaje, o zezwolenie na mianowanie ministrem pracy Grauerta, syndyka przemysłowców Ruhry. Należy pamiętać, że Grauert, który był najbardziej zażartym wrogiem robotników i związków zawodowych, został rzeczywiście dnia 10 kwietnia 1933 r. mianowany przez Göringa sekretarzem stanu w pruskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

WSTRZĄSANA KRYZYSEM PARTIA DOCHODZI DO WŁADZY

Tyle Poensgen. Lista członków rządu została nieco za wcześnie sporządzona, jeszcze sprawa niezupełnie dojrzała. Rok 1932 stał pod znakiem rozbieżności poglądów w obozie rządzącym, jaki ma być udział hitlerowców w władzy. Co do tego, że hitlerowcy mają wejść do rządu, byli wszyscy zgodni, począwszy od przedstawicieli ciężkiego przemysłu do Brüninga, od Hugenberga i jego junkrów do generałów Reichswehry. Chciano jednak, by i inne reakcyjne ugrupowania, jak Partia Niemiecko-Narodowa, Stahlhelm itp. brały równy udział w rządzie, podczas gdy Hitler domagał się bezwzględnej hegemonii dla swojej partii. Wyrazem tych sporów był fakt, że w wyborach na prezydenta Rzeszy w r. 1932 Hitler kandydował przeciw Hindenburgowi. Centrum, demokraci i socjaldemokraci nie mogli nic gorszego uczynić — a błąd ten miał się szybko na nich zemścić — jak Hindenburga przeciwstawić Hitlerowi, gdyż

obaj oni reprezentowali przecież ten sam wszechniemiecki antyludowy szowinizm i niebawem przystąpili zresztą do wspólnej pracy. W r. 1925 partie te głosowały na Marxa, który sprzymierzył się z Hindenburgiem, teraz wybrały one samego Hindenburga, twórcę powojennej legendy o „ciosie w plecy", jednego z propagandowych chwytów Hitlera. Widzieć w Hindenburgu kogoś innego niż prekursora faszystowskiej dyktatury, znaczyło chować głowę w piasek, znaczyło kontynuować politykę ugody z reakcją, która stawała się przez to jeszcze bardziej nienasycona, jeszcze bardziej agresywna.

Tuż po swoim wyborze Hindenburg odwdzięczył się Brüningowi tym, że bez ceregieli zmusił go do dymisji i mianował kanclerzem Rzeszy v. Papena, który utworzył „rząd hrabiów i baronów". 20 czerwca 1932 r. rozpędził Papen, dokonawszy zamachu stanu, rząd pruski składający się z partii weimarskich. Rząd pruski ustąpił bez oporu, chociaż miliony członków partii robotniczych, związków zawodowych, organizacji Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold[1] i wielka część policji czekały na hasło strajku powszechnego i kontrakcji.

Tak oto zmarnowano historyczny moment, który mógł zmienić losy Niemiec.

W wyborach odbytych w 11 dni później hitlerowcy — z którymi Papen nie mógł uzgodnić sprawy ich udziału w rządzie — osiągnęli swój punkt szczytowy: 13,7 miliona, czyli 37 procent wszystkich oddanych głosów. Komuniści też zwiększyli swój stan posiadania głosami socjaldemokratów. W następnych miesiącach hitlerowcy tak dalece skompromitowali się swoimi zalecankami do Papena i ujawnionymi przez lewicę związkami z kapitałem, a robotnicy tak wzmocnili swoją akcję obronną przeciw ulicznemu terro-

[1] Utworzony w r. 1924 Związek Obrony Republiki Niemieckiej (przyp. red.).

rowi hitlerowców, że w wyborach 6 listopada 1932 r., w których obie partie robotnicze poprawiły swój stan posiadania (7¼ mln SPD, 6 mln KPD), hitlerowcy stracili 2 miliony głosów. Hitlerowcy przekroczyli swój punkt kulminacyjny i zaczęli szybko tracić wpływy. Następowały dalsze ciężkie porażki przy wyborach gminnych. W partii skleconej z różnych elementów społecznych straty te wywołały natychmiast ciężki kryzys i masowe porzucanie szeregów partyjnych. Partia hitlerowska szybkimi krokami szła ku katastrofie.

Nie ma na to bardziej przekonującego dowodu jak pamiętnik Goebbelsa pt. „Od pałacu cesarskiego do Kancelarii Rzeszy".

„W okręgu berlińskim panuje przygnębienie, śród wyborców często zwątpienie" (7 listopada 1932 r.).

„Początkowy podniosły nastrój w partii ustąpił obecnie miejsca depresji. Wszędzie występują objawy niezadowolenia, spory i waśnie" (10 listopada 1932 r.).

„W organizacji panuje głęboka depresja. Inspektorzy partyjni zebrali się u führera. Wszyscy są bardzo przygnębieni. Wieczorem był führer u nas w domu. Nastroje nie polepszają się. Jesteśmy wszyscy bardzo zdeprymowani, przede wszystkim ze względu na zagrażające partii niebezpieczeństwo rozpadu. Dr Ley doniósł: sytuacja w partii zaostrza się z godziny na godzinę. Führer musi natychmiast wrócić do pałacu cesarskiego... Führer chodzi godzinami po pokoju hotelowym. Raz jeden przystanął i powiedział: „Jeśli partia rozpadnie się, skończę samobójstwem w ciągu trzech minut" (8 grudnia 1932 r.).

„Utrzymanie ducha w SA i w aparacie partyjnym kosztowało wiele trudu. Najwyższy czas dojść do władzy" (15 grudnia 1932 r.).

„Musimy zebrać wszystkie siły, by jeszcze raz wyciągnąć organizację z opresji" (20 grudnia 1932 r.).

„W partii smrodliwa atmosfera i niesnaski“ (21 grudnia 1932 r.).

Partia hitlerowska nie mogła zagarnąć władzy, gdy stała u szczytu powodzenia. Gdy z godziny na godzinę mnożyły się objawy rozprzężenia i rozpadu w partii, gdy jej wódz myślał w rozpaczy o samobójstwie — oby był wykonał swój jedyny rozsądny pomysł! — wtedy to 30 stycznia 1933 r. jako szef pokonanej i czującej się pokonaną partii został kanclerzem Rzeszy i dyktatorem. Jak objaśnić tę zadziwiającą sprzeczność?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zastanowić się, co oznaczałoby dla niemieckiego kapitału finansowego rozwiązanie partii hitlerowskiej. Nigdy przedtem nie udało się niemieckiej wielkiej burżuazji zbudować takiej masowej partii, jaką była NSDAP. Ani w ubiegłym stuleciu, ani przed wojną, ani podczas wojny nie było organizacji, która potrafiłaby zmobilizować dla szowinistycznych celów monopolistów niemieckich tak szerokie masy drobnomieszczańskie, a częściowo i zubożałe warstwy proletariackie. Niczym były wobec partii hitlerowskiej Towarzystwa Kolonialne, Wehrverein, niczym Związek Floty i Partia Patriotyczna, niczym Partia Niemiecko-Narodowa i Stahlhelm! Oto było idealne narzędzie dla przeprowadzenia celów imperializmu niemieckiego. Tu były setki tysięcy ludzi, którzy czekali tylko na sygnał, by runąć na wszystko, co stało na drodze rzeczywistych władców Niemiec: dziś na komunistów i socjalistów, na demokratów burżuazyjnych i Żydów, jutro na cały świat! Czy mógł rdzewieć i wyszczerbić się taki oręż? Czy po to inwestowano w partię Hitlera tyle milionów marek w złocie, by miała upaść? Nie szło o jakieś mało znaczące narzędzie walki imperializmu niemieckiego, szło o wielką, masową partię, którą stworzył imperializm, by szybko i ostatecznie osiągnąć swe cele. Z chwilą upadku lub też poważnego osłabienia tej partii imperializmowi nie-

mieckiemu wyśliznęłoby się jego najważniejsze narzędzie polityczne.

Gdyby w tej chwili nie dopuszczono hitlerowskiej partii do władzy, można by było z matematyczną dokładnością przewidzieć dalszy bieg wypadków. Punkt kulminacyjny kryzysu minął, a partia hitlerowska ze swoim drobnomieszczańskim fluktuującym składem była właśnie politycznym wytworem kryzysu. Mogła powtórzyć się sytuacja z okresu po zakończeniu kryzysu inflacyjnego i nieudanym puczu Hitlera w r. 1923, kiedy drobnomieszczaństwo porzuciło jego partię. Obecnie proces ten już się faktycznie rozpoczął i co najgorsze wielu rozczarowanych poczynało skłaniać się na lewo. Gdyby teraz nie powołano hitlerowców do rządu, należałoby na długo pożegnać się ze snem o jawnej dyktaturze faszystowskiej i o zuchwałych awanturach w polityce zagranicznej, które miały wlać nowe życie w konta królów armatnich. Wszystkie inne formy kapitalistycznych dyktatur zbankrutowały. Brüning skończył się. W wyborach w lipcu i listopadzie 1932 nawet 10 procent nie głosowało na Partię Niemiecko-Narodową, jedyną partię, na której mógł się oprzeć v. Papen, następca Brüninga. Nawet mąż zaufania Reichswehry generał von Schleicher był jako kanclerz po kilku miesiącach faktycznie przekreślony. Cóż więc dalej? Jeśli się nie chciało powrócić do zasad gry demokracji parlamentarnej — a to było rzeczą, której najmniej życzyłaby sobie klasa panująca — pozostawało tylko kanclerstwo Hitlera.

Zreasumujmy:

C i ę ż k i p r z e m y s ł, który stracił w pierwszej wojnie światowej ważne bazy rudy, węgla i stali w Lotaryngii, Luksemburgu (do 1918 r. należał do niemieckiego obszaru celnego) i na Górnym Śląsku, płonął żądzą odzyskania tych terenów i zdobycia nowych. Jego pieniądze stały się źródłem istnienia partii hitlerowskiej, do której już

w r. 1930 wstąpili tacy wpływowi wielcy bankierzy, jak Schacht i Emil Georg v. Stauss, dyrektor Banku Niemieckiego, największego banku prywatnego Niemiec.

J u n k r z y znajdowali się pod bezpośrednim obstrzałem prasy lewicowej, ujawniającej ciągle fantastyczne skandale „Osthilfe", z której funduszów np. przyjaciel Hindenburga von Oldenburg-Januschau dokupił do trzech swoich majątków ziemskich — czwarty. Wielcy obszarnicy interesowali się partią hitlerowską nie tylko dlatego, że popierała ona politykę subwencjonowania junkrów oraz pomyślną dla junkrów politykę celną, ale przede wszystkim dlatego, że kierowała uwagę biedoty wiejskiej na ziemie leżące poza granicami Niemiec i oddalała ją od myśli wywłaszczenia własnych obszarników.

A r m i a opanowana przez junkierskich generałów, tworząca zawsze reakcyjne państwo w państwie weimarskim i utrzymująca przyjazne stosunki z partią hitlerowską, była naturalnie mocno zainteresowana w dojściu do władzy takiej partii, która zniszczyłaby w narodzie niemieckim siły antymilitarystyczne i zezwoliła ruszyć na podbój świata. Jeśli nawet któryś z generałów, a i sam marszałek Hindenburg gardził osobiście „czeskim freitrem", to przecież cel Hitlera był ich celem, a poza tym Hitler dawał im to, czego nie mieli, a co im było koniecznie potrzebne — masy.

Hitlerowcy wśliznęli się do rządu tylnym wejściem, drogą tajnych porozumień zawartych 4 stycznia 1933 r. w willi bankiera kolońskiego i byłego separatysty barona v. Schrödera między Hitlerem i Papenem oraz nazajutrz potem — między Hitlerem, Vöglerem i Springorumem z trustu stalowego w Essen. Splot najbrudniejszych interesów materialnych, spisek najbardziej reakcyjnych i skrajnie szowinistycznych grup właścicieli kopalń, bankierów, junkrów i generałów wprowadziły Hitlera do pałacu kanclerskiego

w chwili, kiedy szeregi członków jego partii poczęły gwałtownie rzednąć.

Niemiecka republika padła,

ponieważ pozostawiła nienaruszone podstawy gospodarcze reakcji, ciężkiego przemysłu, wielkich banków i obszarnictwa;

ponieważ weszła na drogę wrogą ludowi, zrzuciła ciężary inflacji, odszkodowań i kryzysu gospodarczego na barki ludu i tym popchnęła miliony ludzi w ramiona reakcji;

ponieważ nie wyrwała z rąk reakcji armii, tego zbrojnego ramienia państwa, oraz aparatu administracyjnego i sądowego;

ponieważ ostrze swej walki skierowała przeciw lewicy i tym samym rozbiła tamę, która mogła wstrzymać napór fali hitlerowskiej;

ponieważ stałym gwałceniem konstytucji sama ześliznęła się na drogę dyktatury i nie zwalczała zamachów stanu dokonywanych przez jawną reakcję, lecz przyjmowała je bez oporu;

ponieważ bratobójcza walka na lewicy uniemożliwiała jednolity front, który nawet w ostatniej chwili mógł jeszcze postawić pod znakiem zapytania tryumf faszyzmu.

Chociaż z narastaniem kryzysu gospodarczego niebezpieczeństwo polityczne dla ruchu robotniczego stawało się coraz większe, obie partie klasy robotniczej nie porozumiały się nawet w obliczu największego zagrożenia. Przywódcy socjaldemokratyczni, którzy w okresie koniunktury widzieli świat w różowych kolorach, a w „zorganizowanym kapitalizmie" — rozwiązanie wszystkich bolączek, czuli się w obecnym okresie głębokiego kryzysu gospodarczego, cytując słowa znanego ich rzecznika Fritza Tarnowa, „jak lekarze u łoża chorego kapitalizmu". I to było logiczne z punktu widzenia tego skrzydła socjaldemokracji, które nie mo-

gło się uwolnić od teorii pokojowego wrastania kapitalizmu, stojącego u szczytu rozwoju i w pełni władzy, w socjalizm.

Posłowie socjaldemokratyczni w Reichstagu aprobowali antydemokratyczne posunięcia Brüninga, bo uważali go w porównaniu z hitlerowcami za „mniejsze zło". Historia pokazała jednak, że właśnie Brüning torował drogę hitlerowcom, że każde pogwałcenie konstytucji, każdy wypadek likwidowania instytucji i organizacji demokratycznych służył tym, których celem było całkowite zniszczenie demokracji. Przywódcy socjaldemokracji trzymali się kurczowo litery prawa nawet wówczas, gdy reakcja od dawna już przestała działać na gruncie prawa. W trosce o legalność, za którą faszyzm i jego pachołkowie nie dawali już złamanego szeląga, w strachu, by nie skompromitować się przed partiami mieszczańskimi ewentualnym porozumieniem z komunistami, kierownictwo socjaldemokratyczne odmówiło w r. 1932 i jeszcze w styczniu 1933 r. podjęcia stanowczych kroków jak wspólne demonstracje, strajk powszechny, wspólna obrona przed terrorem itd. Jedynie to mogło utrzymać republikę parlamentarną w Niemczech i na tym gruncie można było przekształcić istniejącą demokrację formalną w demokrację rzeczywistą.

Miarodajne koła socjaldemokracji wierząc, że uda im się pokojowo współżyć z kapitałem monopolistycznym, nie dostrzegły, że ten właśnie kapitał monopolistyczny — który jeszcze przed 10 laty uważał socjaldemokrację za wał ochronny przeciw „niebezpieczeństwu komunistycznemu" i jako taki ją tolerował — obecnie przeszedł z pozycji obrony do ofensywy; dla osiągnięcia swych celów kapitaliści nie potrzebowali socjaldemokracji, lecz partii agresywnej, niszczącej wszelki postęp i elementy demokratyczne w kraju, partii bezwzględnie szowinistycznej.

Komuniści również nie rozumieli zmienionej sytuacji. W okresie generalnego natarcia faszystowskiego na zdoby-

cze demokratyczne osiągnięte w 1918 roku, utopią było przeciwstawiać grożącemu faszyzmowi hasło „dyktatury proletariatu" i socjalizmu, było bowiem oczywiste, że większość proletariatu nie dojrzała jeszcze do walki o te hasła. Zadanie polegało na zjednoczeniu wszystkiego i wszystkich do walki o utrzymanie demokracji parlamentarnej, która dawała klasie robotniczej pewne możliwości legalnej działalności, gwarantując do pewnego stopnia wolność związków, zgromadzeń i prasy. Tylko po tym pierwszym kroku można było myśleć o następnych.

Komuniści nie dostrzegli w porę, jaka przepaść dzieli masy socjaldemokratyczne od przywódców, którzy trwali w sojuszu z kapitałem finansowym. Należało wytrwale, cierpliwie, z taktem czynić wszelkie możliwe próby scementowania jednolitego frontu. Postawa komunistów była psychologicznie zrozumiała na tle stosunku Republiki Weimarskiej do klasy robotniczej, ułatwiała ona jednak grę przywódcom socjaldemokracji. (Warto zaznaczyć, że już w r. 1935 Wilhelm Pieck, ówczesny przewodniczący KPN, złożył na brukselskiej konferencji ostrą samokrytykę w związku ze stanowiskiem partii przed dojściem Hitlera do władzy. Samokrytyka została przez konferencję przyjęta).

Sprawiedliwość dziejowa, a przede wszystkim potrzeby teraźniejszości wymagają bezwzględnej oceny i przyznania się do błędów popełnionych przez obie partie, przed którymi historia postawiła zadanie przebudowy Niemiec na państwo postępowe. Dawnych błędów nie da się już odrobić. Jeśli jednak elementy postępowe wyciągną z przeszłości odpowiednią naukę, Niemcy będą miały w przyszłości inne oblicze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

REAKCJA ŚWIATOWA A REPUBLIKA WEIMARSKA

Stwierdzenie faktu, że zagraniczne koła reakcyjne ponoszą poważną odpowiedzialność za rozwój faszyzmu niemieckiego, nie zmniejsza bynajmniej historycznej winy niemieckiego kapitału finansowego i rządów weimarskich, które swą aktywną pomocą lub bierną postawą popierały jego wyczyny.

Bezpośrednio po rewolucji w listopadzie 1918 r. rozpoczęły swą działalność wpływowe koła reakcji międzynarodowej, które wyeliminowały wprawdzie imperializm niemiecki spośród swoich konkurentów, ale chciały go utrzymać jako żandarma przeciw Związkowi Radzieckiemu. Ci, którzy tak myśleli i tak działali, uważali się za bardzo przebiegłych. Srodze się jednak zawiedli — w efekcie końcowym była to polityka samobójcza. Gdy imperializm niemiecki obudził się znowu do życia i poczuł swe prężne mięśnie, nie pozwolił sobie więcej wskazywać celów dla swoich ataków. Uderzył we wszystkich kierunkach.

POPARCIE ZAGRANICY DLA NIEMIECKIEJ KONTRREWOLUCJI

Naczelny dowódca alianckich wojsk, francuski marszałek Foch, postawił sobie po zawarciu rozejmu w listopadzie 1918 r. za cel zgalwanizowanie reakcji niemieckiej. Gdy rewolucyjni żołnierze niemieccy i ich Rady obsadziły składy amunicji i wszystkie mosty na Renie, aby rozbroić oddziały kontrrewolucyjne, dowództwo alianckie zainterweniowało natychmiast. Francuski generał Hirschauer zjawił się w

Kehl (koło Strassburga) z pogróżką: „Żadnych Rad ani tym podobnych historii, zrozumiano!? (C'est bien entendu, plus de soviets ni d'histoires de ce genre!").

Foch tak dalece obawiał się rewolucji niemieckiej, że zwlekał z rozwiązaniem niemieckiego sztabu generalnego, tej twierdzy imperializmu niemieckiego. Zezwolił na odwrót cesarskich oddziałów w zwartych formacjach, by mogły one, pod dowództwem starego sztabu generalnego i nowego rządu weimarskiego, zdusić rewolucję. Ironią losów ten francuski marszałek stał się współtwórcą kośćca późniejszego hitlerowskiego Wehrmachtu. Inny francuski marszałek, Pétain, miał zostać w dwadzieścia lat później przywódcą jawnie prohitlerowskiego odłamu francuskiej wielkiej burżuazji.

Foch domagał się w trzech memoriałach (28. XI 1918, 10. I i 31. III 1919 r.), by zezwolić Niemcom na powszechny obowiązek służby wojskowej w wysokości 200.000 żołnierzy kontyngentu rocznego, co po dziesięciu latach dałoby w Niemczech 2 miliony wyszkolonych żołnierzy. Żądał także dla Rzeszy ciężkiej artylerii i 600 lekkich dział.

Wkrótce potem, bo już 3 września 1919 r., minister Reichswehry Noske mógł oświadczyć w Darmstadzie, że alianci zgodzili się, wobec grożących rozruchów, na odroczenie likwidacji armii niemieckiej. W miesiąc później premier francuski Clémenceau oświadczył w parlamencie, że w porozumieniu z francuskim sztabem generalnym przychylił się do prośby Noskego, który domagał się więcej karabinów maszynowych. Na tej samej sesji Barthou, późniejszy francuski minister spraw zagranicznych, oświadczył, że niemiecka delegacja rozejmowa prosiła o pozostawienie 5000 karabinów maszynowych dla stłumienia rewolucji niemieckiej i że marszałek Foch zgodził się na to. Oburzenie deputowanych z różnych partii wywołała wiadomość, że dowództwo alianckie wspólnie z rządem niemieckim poparło wyprawę

generała Goltza [1] do krajów nadbałtyckich. Wyprawa ta zakończyła się upadkiem Łotewskiej Republiki Radzieckiej.

Oficjalny dziennik paryski „Le Temps" doniósł w październiku 1919 r., że garnizon berliński, który za cesarstwa liczył 12.000, za Noskego dochodził do 50.000 żołnierzy. Zadziwiający jest fakt, że ta tuba francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych uznaje czterokrotny wzrost berlińskiego garnizonu za usprawiedliwiony, nawet konieczny, motywując to tym, że w przeciwnym wypadku doszliby do władzy niezależni socjaliści i spartakowcy (tak nazywali się niemieccy komuniści przed zjazdem organizacyjnym, od Spartakusa, przywódcy powstania niewolników w Rzymie).

Prowadząc dalej konsekwentnie tę politykę, Ententa pozwoliła w 1920 r. wkroczyć oddziałom Reichswehry do tak zwanej neutralnej strefy zachodnich Niemiec celem zniszczenia armii robotniczej, zorganizowanej dla odparcia puczu Kappa.

Odpowiedzialny za politykę wojsk amerykańskich w Niemczech pułkownik J. L. Hunt daje świadectwo tego, jak ciężko zaważyła Ententa na szali historii na korzyść reakcji niemieckiej. W oficjalnym raporcie o amerykańskiej okupacji miasta i okręgu Koblencji od roku 1919 Hunt opisuje bezceremonialnie, jak wojska okupacyjne wspierały zachwianą władzę instytucji cesarskich i jak ją restaurowały tam, gdzie już była obalona:

„Było szczęściem dla Niemiec, że udało się pokrzyżować plany niezależnych socjalistów (partia ta stała między socjaldemokracją a komunistami. — A. N.). Duch umiarko-

---

[1] Wyprawa generała von Goltza przedsięwzięta w celu zduszenia rewolucji na Łotwie stanowiła jedno z ogniw ówczesnej ogólnej antyradzieckiej akcji organizowanej przez Ententę. Dywizja von Goltza działająca wspólnie z białogwardyjskimi pułkami łotewskimi wsławiła się niesłychanym okrucieństwem (przyp. red.).

wania rósł z dnia na dzień i większość byłych oficerów cesarskich pozostawała na swych stanowiskach. W strefach okupowanych warunkiem rozejmu było, że pozostaną oni na swych stanowiskach... W wyniku tego armia okupacyjna rozporządzała dla wykonywania swych rozkazów i żądań grupą wysoce uzdolnionych oficerów... W wielu wypadkach oficerowie witali nas z radością, uważając nasze przybycie za wielką pomoc we wzmocnieniu ich autorytetu, osłabionego przez rewolucję".

Tak oto wykarmiono węża na własnej piersi; ostatecznie przecież tylko zwycięstwo socjalizmu w Niemczech mogło być gwarancją wyrwania korzeni gospodarczego imperializmu niemieckiego, gwarancją rozbrojenia i pokoju. Storpedowanie sprawy socjalizacji Niemiec i likwidacji militaryzmu niemieckiego oznaczało w praktyce przygotowywanie drugiej wojny światowej. Reakcja francuska, której ekonomiczno-politycznym kośccem był Comité des Forges, odpowiednik organizacji baronów przemysłowych Ruhry, tak się obawiała zaraźliwego działania zwycięstwa socjalizmu w sąsiednich Niemczech na lud francuski, że wolała Scyllę wszechniemiecko-militarystycznego kapitału finansowego od Charybdy socjalistycznych, pokojowych Niemiec. Opanowana myślą zgniecenia rewolucyjnego posiewu w Europie, a przede wszystkim domniemanego jego siewcy, Związku Radzieckiego, międzynarodowa reakcja chciała użyć Niemiec jako bastionu antyradzieckiego. W swych „Pamiętnikach o konferencji pokojowej" Lloyd George pisze, że marszałek Foch w planach ogólnej wojny interwencyjnej przeciw Związkowi Radzieckiemu przeznaczał Niemcom wcale poważną rolę.

Quai d'Orsay[1] i Downing Street[2] popierały zgodnie reakcję niemiecką, jakkolwiek były między nimi różnice zdań co do tego, które z obu mocarstw ma mieć przeważający wpływ na Niemcy. Ówczesny angielski minister wojny Winston Churchill w następujący sposób sprecyzował w marcu 1920 r. w liście do premiera Lloyd George'a stanowisko konserwatystów:

„Proponowałbym od chwili rozejmu następującą politykę: pokój z narodem niemieckim, wojna z bolszewicką tyranią. Możliwe, że stoimy w przededniu powszechnego kataklizmu, w przededniu anarchii, obejmującej Europę i Azję. Rosja leży w gruzach. To, co z niej pozostało, jest w rękach nieubłaganego potwora. Niemcy jednak mogą być uratowane... Winien pan posłać do Berlina pierwszorzędnego dyplomatę".

Tak się stało. Mężem opatrznościowym tej polityki, która traktowała Niemcy jako bastion antyradziecki, był angielski poseł w Berlinie, lord d'Abernon. Ziejąc nienawiścią do Związku Radzieckiego, której dał wyraz w swoich książkach, nie przeciwstawił się tworzeniu organizacji faszystowskich, uważając je za oręż antybolszewicki. 7 listopada 1920 roku wpisał do swojego dziennika: „Francuskie żądania zupełnego rozbrojenia „Einwohnerwehru" itp. organizacji uważam za szaleństwo. Równa się to podcięciu gałęzi, na której się siedzi... Punkt szczytowy niebezpieczeństwa militarnego minął, a rzeczywiste niebezpieczeństwo w Niemczech grozi ze strony komunistów"[3].

23 listopada pan poseł wpisał: „Organizacje „Einwohnerwehr" i „Orgeschverband" są w gruncie rzeczy monarchi-

[1] Quai d'Orsay — siedziba Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu.

[2] Downing Street — siedziba premiera Wielkiej Brytanii w Londynie.

[3] Viscount d'Abernon: Memoiren, Paul List Verlag, Lipsk, t. I, str. 104.

styczne i militarystyczne... Uważam jednak niebezpieczeństwo grożące z lewa za poważniejsze niż niebezpieczeństwo z prawa... Organizacje prawicowe pomogą zapewne w utrzymaniu porządku"[1].

Z historii Niemiec wiadomo, że „Einwohnerwehr" i „Orgesch" (skrót nazwy Organisation Escherich) były filarami faszyzmu w ogóle, a skrajnej bawarskiej reakcji w szczególności. Były one jednak chętnie widzianym narzędziem, jak to pisał d'Abernon, ponieważ planowano podział Związku Radzieckiego i oderwanie od niego republik azjatyckich i Ukrainy. D'Abernon był nie tylko posłem. W latach dwudziestych był szarą eminencją niemieckiej polityki, o czym świadczą prywatne notatki takich polityków jak Stresemann.

NIEBEZPIECZNA POLITYKA

Jak reagowała panująca klasa Niemiec na podejmowane przez międzynarodową reakcję próby wykorzystania Rzeszy jako pionka w walce przeciw socjalistycznemu mocarstwu na wschodzie?

Cywilni i umundurowani władcy Niemiec wpadli na szatański pomysł wygrania na wschodzie wojny przegranej na zachodzie. Rozkoszowali się myślą małżeństwa z rozsądku Niemiec ze zwycięską Ententą, do którego mogło być wniesione wiano w postaci Piotrogrodu, a może nawet Moskwy. Z tym wyrachowaniem poszło naczelne dowództwo niemieckie w r. 1919 na bałtycką awanturę, finansowaną przez organizacje przedsiębiorców (jak np. Kongres Przemysłowo-Handlowy) i rząd Reszy.

Wprawdzie Ententa zgodziła się na zniszczenie postępowych sił krajów nadbałtyckich przez niemieckich lancknechtów, ale przegnała ich stamtąd z powrotem do Niemiec, gdy Goltz i jego oficerkowie, późniejsi marszałkowie Hitlera, przystąpili do aneksji napadniętych terytoriów.

[1] Tamże, str. 110.

Przedstawiciele najskrajniejszej militarystycznej reakcji uniżenie ofiarowywali Ententcie swe usługi w walce ze Związkiem Radzieckim. W swej książce wydanej w 1933 r. pt. „W walce z rewolucją" pogromca berlińskiego proletariatu z polecenia Noskego i późniejszy organizator puczu Kappa, generał v. Lüttwitz, opowiada z rozbrajającą szczerością, że „przemysłowiec Arnold Rechberg rozwinął przede mną projekty wspólnej drogi z Anglią i Francją dla gospodarczej eksploatacji Rosji" i że Rechberg „był tłumaczem w moich pertraktacjach z Malcolmem (generał Malcolm był brytyjskim przedstawicielem wojskowym w Niemczech — A. N.). Mamy wiele do zawdzięczenia przenikliwości i pomocy tego męża" (Malcolma).

Niemniej interesującą jest informacja d'Abernona znajdująca się w jego pamiętniku pod datą 11 sierpnia 1920 r.: „Wiadomości z Paryża świadczą, że niemieccy dyplomaci pracują nad otrzymaniem polecenia Ententy w sprawie skierowania niemieckich wojsk przeciw Związkowi Radzieckiemu". W dwa lata później zanotował d'Abernon: „W prywatnych rozmowach generałowie niemieccy... mówią tylko o konieczności zgniecenia bolszewizmu, który może stać się światowym niebezpieczeństwem" [1].

Należy zwrócić uwagę na datę 27 listopada 1922 r., pod którą d'Abernon to wpisał. Francusko-niemiecki konflikt zaostrzył się do ostateczności i w sześć tygodni później przybrał gwałtowną formę, w postaci okupacji Zagłębia Ruhry. W tej sytuacji wojskowi niemieccy myśleli o wojnie przeciw Związkowi Radzieckiemu, jedynemu mocarstwu, które zaprotestowało przeciw okupacji Zagłębia Ruhry. Jest to jeszcze jeden dowód, że z punktu widzenia klas panujących w Niemczech konflikt z Francją był w istocie rzeczy tylko sporem o wysokość udziału Francuzów w fabrykach i stalowniach Ruhry i zachodnich Niemiec. Chociaż konflikt francusko-niemiecki był bardzo poważny, to jednak

[1] Viscount d'Abernon: Memoiren, t. II, str. 163.

większość panującej klasy Niemiec uważała Związek Radziecki za swego głównego wroga. Wprawdzie tenże podniósł głos w obronie praw i przeciw uciskowi ludu niemieckiego, ale zarazem popełnił największą zbrodnię w oczach Kirdorfów i Kruppów, obalił u siebie kapitalizm i zbudował ustrój socjalistyczny. Nawet w najcięższej dla niemieckiej polityki zagranicznej chwili, w chwili okupacji Ruhry i kompletnego załamania się marki, uważał Stresemann za słuszne w piśmie instrukcyjnym z 1. XII 1923 r. do posła w Moskwie hrabiego Brockdorffa-Rantzaua polecić mu prowokacyjne zachowanie się: „Mam nadzieję, że pozostanie pan w stosunku do tymczasowych (!) władz nie tylko panem, ale i niemieckim hrabią (!).“

Byli również kapitaliści, którzy wznieśli się ponad ciasne egoistyczne interesy swojej klasy i których wzrok sięgał dość daleko, by dojrzeć potrzeby narodu i działać dla jego dobra. Jednym z nich był Walter Rathenau, główny właściciel AEG, który jako minister spraw zagranicznych Rzeszy zawarł w Rapallo, dnia 16 kwietnia 1922 r., traktat ze Związkiem Radzieckim. Układ ten postawił stosunki niemiecko-radzieckie na normalnej przyjaznej płaszczyźnie [1]. Stinneso-

[1] Norden zbyt pozytywnie ocenia tu rolę Rathenaua i kół z nim związanych. W istocie rzeczy Rathenau był politykiem orientacji zachodniej i rokowania z Rosją Radziecką traktował jako środek nacisku na Wielką Brytanię i Francję. Bardzo niechętnie zdecydował się na zawarcie układu w Rapallo i uważał ten układ za koniunkturalny. O ustaleniu stosunków radziecko-niemieckich „na normalnej przyjaznej płaszczyźnie“ — jak to formułuje Norden — nie mogło być w tych warunkach mowy i dyplomacja radziecka bynajmniej się tego nie spodziewała. Dla Rosji Radzieckiej układ w Rapallo był mimo to dużym sukcesem politycznym, ponieważ na mocy tego układu Niemcy, jako pierwsze państwo kapitalistyczne, rezygnowały z żądań dotyczących odszkodowań za znacjonalizowaną przez rząd radziecki własność obywateli niemieckich i nawiązywały z państwem radzieckim normalne stosunki dyplomatyczne i handlowe. Tym samym został dokonany wyłom w zwartym froncie państw kapitalistycznych wobec Rosji (przyp. red.).

wie i Hugenbergowie nigdy mu tego nie zapomnieli i nie wybaczyli. Ich krzykliwa prasa rozpoczęła nagonkę na Rathenaua; w dwa miesiące później dosięgły go kule hitlerowskiego mordercy.

Zaślepienie partyjno-polityczne i klasowe nie pozwoliło dostrzec faktu, że ostatecznie los Rzeszy zależy od jej umiejętności znalezienia bazy trwałego pokojowego współżycia ze Związkiem Radzieckim. Pertraktowano wprawdzie ze Związkiem Radzieckim, zawierano z nim umowy handlowe korzystne dla obu krajów. Ale miarodajne koła niemieckiego kapitału finansowego i junkierstwa uważały położenie Niemiec między wschodem i zachodem za sposobność do podwójnej gry. Ich polityka zagraniczna polegała w gruncie rzeczy na tym, by przez petraktacje ze Wschodem uzyskać więcej od mocarstw zachodnich. Była to polityka, jak ją kiedyś na poufnym posiedzeniu nazwał Stresemann, „misterna", manewrująca na wszystkie strony, nie w poszukiwaniu pokoju, lecz dla przysporzenia niemieckiemu imperializmowi nowych sił i znalezienia sposobności ich wypróbowania.

Zbliżenie gospodarcze z Zachodem, urzeczywistnione po zakończeniu konfliktu ruhrskiego przez przypływ obcego kapitału do Niemiec, znalazło swój polityczny wyraz w zawartym w r. 1925 pakcie lokarneńskim, który lord d'Abernon i zachodniej orientacji sekretarz stanu v. Schubert, wnuk ultrareakcyjnego przemysłowca saarskiego, Stumma, nazywali „swoim dziecięciem". Paktem tym podpisanym przez światowe mocarstwa zachodnio-europejskie i Niemcy (obok kilku mniejszych państw) zrezygnowały Niemcy z rewizji swych zachodnich granic. Równobrzmiące zobowiązanie w sprawie granic wschodnich było uporczywie odrzucane przez rząd niemiecki i zobowiązania tego w pakcie nie przewidziano dzięki poparciu stanowiska Stresemanna przez rząd angielski, który chciał ewentualną agresję niemiecką skierować na wschód. Na poufnych posiedzeniach komisji

zagranicznej Reichstagu Stresemann oświadczył nawet, że uważa pakt lokarneński za punkt wyjścia do przeprowadzenia rewizji granic wschodnich. Prawdziwy sens Locarna odsłonił lord d'Abernon: „Pakt wciągnął Niemcy, jako równoprawnego partnera Francji i Anglii, do współpracy nad utrzymaniem zachodnio-europejskich stosunków. W ten sposób zmniejszyło się niebezpieczeństwo, że znajdą się one w orbicie komunizmu rosyjskiego" [1].

Minister Ormsby-Gore oświadczył w imieniu konserwatywnego rządu angielskiego: „Moim zdaniem w Locarnie szła walka o to, czy Niemcy zwiążą swą przyszłość z losami wielkich mocarstw zachodnich, czy też będą pracować razem z Rosją nad zburzeniem cywilizacji zachodniej. Locarno oznacza, że obecny rząd niemiecki oderwał się od Rosji i rzucił swój ciężar na zachodnią szalę" [2].

W rok później, we wrześniu 1926 r., Niemcy przystąpiły do Ligi Narodów, przy czym rząd Rzeszy przełknął, wprawdzie z zastrzeżeniem, 16 paragraf o przemarszu wojsk [3]; powszechnie i słusznie paragraf ten uważano za groźbę skierowaną przeciw Związkowi Radzieckiemu.

---

[1] Viscount d'Abernon: tamże, t. III, str. 216.

[2] M. Sayers and Albert Kahn: The Great Conspiracy, Boston 1946, str. 155.

[3] Art. 16 Paktu Ligi Narodów zobowiązywał między innymi członków Ligi do przepuszczania przez swoje terytorium wojsk użytych w ramach sankcji przewidzianych w tym samym artykule. Niemcy przed wstąpieniem do Ligi starały się wprawdzie o zwolnienie ich z tego obowiązku, powołując się na swe położenie geograficzne i na rozbrojenie, lecz napotkawszy na sprzeciw zadowoliły się ogólnikową formułą interpretującą art. 16 w ten sposób, że każdy członek Ligi winien brać udział w sankcjach odpowiednio do swego stanu militarnego i położenia geograficznego. W ówczesnych warunkach nacisk na Niemcy w tej sprawie związany był z planami antyradzieckimi Anglii i Francji (przyp. red.).

MIĘDZYNARODOWE KARTELE JAKO OŚRODKI SPRZYSIĘŻENIA ANTYRADZIECKIEGO

Równolegle działało i torowało drogę tego rodzaju polityce zagranicznej powstanie wielkich międzynarodowych grup kapitału finansowego, które pozostawały pod silnym wpływem niemieckim i nierzadko były ośrodkami polityki antyradzieckiej. Mowa tu o kartelach, z których przodującymi były: kartel potasowy i międzynarodowy kartel stalowy.

W sierpniu 1924 r. został zawarty niemiecko-francuski układ o podziale zbytu potasu na rynkach światowych; oficjalne utworzenie kartelu nastąpiło w kwietniu 1926 r., a kartel stalowy powstał we wrześniu 1926 r.

Nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że bóle porodowe kartelu potasowego przypadły na okres poprzedzający bezpośrednio traktat lokarneński, nie jest też przypadkiem, że kartel stalowy ukonstytuował się w tym samym miesiącu, w którym Niemcy przystąpiły do przenikniętej antyradzieckim duchem Ligi Narodów. W następnych latach będziemy częściej obserwować zbieg ważnych międzynarodowych operacji kartelowych z punktami szczytowymi politycznej współpracy Niemiec faszystowskich z mocarstwami zachodnimi. Jeśli reakcja jest politycznym wyrazem kapitału monopolistycznego, to międzynarodówka reakcyjna jest wyznaniem wiary karteli, tych sojuszów między monopolami różnych narodów. Doświadczenia historyczne ostatnich dziesięcioleci wskazują, że kartele służą nie tylko sprawie podziału rynków i dyktowania cen wszystkim narodom, ale służą również do sprowadzenia sprzecznych interesów państw imperialistycznych do wspólnego antyradzieckiego mianownika.

Typowym dowodem jest rozwój kartelu potasowego. Do wybuchu pierwszej wojny światowej Niemcy posiadały monopol światowy w dziedzinie potasu, który jest ważny nie

tylko dla rozwoju rolnictwa, ale i dla chemicznego przemysłu wojennego. Dopiero przez odebranie Alzacji i Lotaryngii i ich bogatych złóż potasowych Francja złamała niemiecki monopol potasowy. Po krótkim okresie dzikiej walki konkurencyjnej, odznaczającej się dumpingiem, który królowie potasowi Rzeszy mogli zorganizować na rynku światowym dzięki inflacji w Niemczech, przyszło, po zakończeniu konfliktu ruhrskiego, do ponownego zbliżenia. W Paryżu pojawił się rotmistrz w stanie spoczynku, Arnold Rechberg, którego brat Fritz był współwłaścicielem drugiego pod względem wielkości niemieckiego koncernu potasowego „Burbach" z 30 fabrykami i 36 kopalniami w środkowych Niemczech. Wielkim akcjonariuszem „Burbachu" był „Wintershall A.G.", największy niemiecki koncern potasowy. Naczelny dyrektor tego koncernu i równoczesny przewodniczący Syndykatu Potasowego, August Rosterg, posunął się tak dalece w swej sympatii do hitleryzmu, że zamieszczał pod swym własnym nazwiskiem artykuły w hitlerowskim „Völkischer Beobachter".

Arnold Rechberg doprowadził w rzeczywistości do porozumienia między niemieckimi i francuskimi firmami potasowymi, które od tego czasu aż do drugiej wojny światowej dyktowały ceny potasu na rynkach światowych. Stałym zmartwieniem kartelu potasowego był fakt, że olbrzymie złoża potasu w Związku Radzieckim wymknęły się spod jego dyktatury. Sam Rechberg stał się duszą planów wojennych przeciw Związkowi Radzieckiemu. Poznaliśmy go już jako pośrednika między generałem Lüttwitzem a jego angielskim kolegą Malcolmem. Rechberg przywiózł do Paryża marszałkowi Fochowi konkretne plany wyprawy przeciw ZSRR, opracowane przez niemieckich generałów Ludendorffa i Maxa Hoffmanna, którzy w r. 1918 narzucili Związkowi Radzieckiemu pokój brzeski. Rechberg stwierdzał później w listach i artykułach, że otrzymał poparcie nie tylko

Focha, ale Poincarégo i Paula Reynauda[1]. Jako adiutant z czasów pierwszej wojny światowej i przyjaciel niemieckiego następcy tronu Rechberg miał dostęp do salonów najwyższej arystokracji europejskiej, gdzie dosiadał swego antyradzieckiego konika. Doktryna Rechberga znalazła i w Anglii wpływowych zwolenników. Lord Melchett, dawniej sir Alfred Mond, twórca trustu „Imperial Chemical Industries", angielskiego odpowiednika I. G. Farben, zajadły profaszysta, stał się wyznawcą planów Rechberga, które popierali również wysocy dostojnicy kościoła katolickiego, jak np. koloński kardynał Schulte, wpływowy pośrednik między Rechbergiem i Fochem.

Koncepcje Rechberga, które rozwinął on już w r. 1919 w książce pt. „Co kosztuje Ententę traktat pokojowy?", są tym bardziej godne uwagi, że w porozumieniu z wielkim kapitałem niemieckim przedłożył on je z niewielu zmianami i po drugiej wojnie światowej. Proponował on 30-procentowy udział Anglii i Francji (obecnie naturalnie i Ameryki) w przemyśle niemieckim pod warunkiem, że mocarstwa te „patrzeć będą przychylnie na wysokie dochody niemieckiego przemysłu, w którym byłyby finansowo zainteresowane" (str. 126). Zjednoczony gospodarczo blok mocarstw musiałby być politycznie i militarnie skierowany przeciw Związkowi Radzieckiemu. Co do przyziemnych motywów tej akcji Rechberg nie pozostawił żadnych wątpliwości twierdząc, że osadzony w Moskwie w wyniku wojny interwencyjnej rząd

[1] O tym jakie było nastawienie Focha wobec planów Rechberga świadczyć może jeden z jego listów do tego potentata przemysłu niemieckiego: „Nie jestem na tyle głupi, by wierzyć, że można pozostawić władzy małej grupki kryminalnych tyranów ponad połowę kontynentu i wielkie terytorium azjatyckie. Nie można jednak nic zrobić, dopóki Francja i Niemcy nie połączą się. Proszę przekazać moje pozdrowienia gen. Hoffmanowi — najbardziej szacownemu spośród kierowników związku antybolszewickiego". (Cyt. wg Brusa „Od Wersalu do Trizonii", W-wa 1948, przyp. red.).

marionetkowy musiałby wydać mocarstwom kapitalistycznym wszystkie rosyjskie lasy państwowe, rudę i wszystkie inne bogactwa naturalne łącznie z węglem. Naturalnie, że niemiecko-francusko-angielskie koncerny przemysłowe otrzymałyby wszystkie zamówienia kolei rosyjskich. Taki oto duch panował w międzynarodowym kartelu potasowym.

W pertraktacjach w sprawie utworzenia kartelu stalowego rozpoczętych w lutym 1926 r. w Luksemburgu i zakończonych pomyślnie we wrześniu tego samego roku odgrywali główną rolę Thyssen i Mayrisch, prezes koncernu górniczego „Arbed", mającego siedzibę w Luksemburgu, a majątek swój we Francji, Belgii, Luksemburgu, Saarze i Nadrenii. Faszystowska polityka Thyssena została już wyżej nakreślona. Linia jego polityki zagranicznej odpowiadała jego stanowisku w polityce gospodarczej i wewnętrznej. Jedna z przyczyn jego zerwania w chwili wybuchu drugiej wojny z partią hitlerowską, którą tak długo hojnie finansował, leży w tym, że nie uznawał strategii Hitlera. Chciał on, jak to oświadczył w swej książce „I paid Hitler" („Ja opłacałem Hitlera"), która wyszła w 1941 r. w Nowym Jorku, by wojna była skierowana wyłącznie przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Nie było rzeczą przypadku, że pertraktacje w sprawie założenia kartelu stalowego odbywały się w Luksemburgu, gdzie w przedsiębiorstwach tego rodzaju jak „Arbed" niemiecko-francuskie przymierze przemysłowe stało się już faktem. Przymierze to miało się stać wstępem do militarno-politycznego sojuszu wymierzonego przeciw Wschodowi. Taki właśnie plan rozwinął Thyssen w r. 1926 podczas luksemburskich pertraktacji.

Ten sam temat został poruszony podczas rozmów niemiecko-francuskich, które toczyły się w r. 1931 w Paryżu, a w r. 1932 znowu w Luksemburgu. Pierwsze oświadczenie o tych pertraktacjach złożyli w niemieckim „Klubie Panów" 27 lutego 1931 r. kierownicy nieoficjalnej delegacji niemiec-

kiej — Papen i Rechberg. Wyszło przy tym na jaw, że pod płaszczykiem wizyty niemieckich katolików we Francji Papen i Rechberg rozmawiali w Paryżu o „accord à trois", trójprzymierzu między Francją, Niemcami i półfaszystowską Polską Piłsudskiego [1]. Celem tego trójprzymierza, do którego miały później przystąpić inne państwa, było naturalnie stworzenie bloku przeciw Wschodowi. „Trójprzymierze musi być zawarte z punktu widzenia walki z bolszewizmem" wołał Papen, spokrewniony i skoligacony z licznymi finansistami i arystokratami Europy zachodniej, na wspomnianym posiedzeniu w „Klubie Panów". Przed tym samym gremium i tegoż wieczora wywodził Rechberg:

„Dzięki kartelizacji przemysłu chemicznego i ciężkiego Francja i Niemcy związały się gospodarczo tak mocno, że militarny i polityczny sojusz staje się absolutną koniecznością".

W odbytej wiosną 1932 r. konferencji luksemburskiej, według doniesień lewicowej prasy katolickiej, brali również udział przedstawiciele Comité des Forges, znanej organizacji francuskiego ciężkiego przemysłu. Wypowiedzieli się oni za potrojeniem niemieckiej armii i za zaopatrzeniem jej w nowoczesne uzbrojenie. Sztaby generalne obu mocarstw miały nawiązać ścisłą współpracę w celu „opanowania grożącego od wschodu bolszewickiego niebezpieczeństwa".

Podczas gdy królowie stali, żelaza i potasu dążyli do rozbudowy stosunków kartelowych z wielkim kapitałem francuskim na gruncie geograficznej bliskości rudy i potasu na drugim brzegu Renu, polityka kartelowa niemieckiego

---

[1] Pakt polsko-niemiecki zawarty w r. 1934 po dojściu do władzy Hitlera miał za podstawę polityczną koncepcję wspólnej akcji przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Niemniej i w okresie poprzednim, gdy polityka polska miała orientację profrancuską, była ona również antyradziecka. Nie należy zresztą zapominać, że w okresie 1918-1933 Francja była jedną z czołowych sił antyradzieckich w Europie (przyp. red.).

przemysłu chemicznego zwracała się przeważnie ku Ameryce, której przemysł chemiczny rozwinął się ogromnie podczas pierwszej wojny światowej i po niej.

Nawet specjaliści kartelowi nie mogą ustalić liczby umów kartelowych zawartych przez I. G. Farben: było ich setki. Już 1 stycznia 1926 r. przedsiębiorstwa trustu I. G. Farben zawarły umowę z amerykańskim koncernem Dupont, na podstawie której zostały podzielone światowe rynki zbytu prochu pomiędzy I. G. Farben, Dupont i Imperial Chemical Industries. W r. 1929 powstał American I. G. Farben, który objął wszystkie rozrzucone po Ameryce przedsiębiorstwa trustu I. G. Farben. Formalnie American I. G. Farben nie należał do I. G. Farben, lecz do Baseler I. G. Chemie. Ta szwajcarska maska, nałożona na wszelki wypadek, była jednak zbyt przejrzysta; prezes trustu I. G. Farben, Herman Schmitz, stał jednocześnie na czele I. G. Chemie, a kierownikiem American I. G. Farben był jego brat Dietrich. W radzie nadzorczej tego amerykańskiego towarzystwa macierzystego zasiadał między innymi Walter Teagle, prezes Standard Oil — najpotężniejszego przedsiębiorstwa najpotężniejszego mocarstwa kapitalistycznego. Standard Oil był w jednym kartelu z I. G. Farben i posiadał część akcji American I. G. Farben. Członkiem rady nadzorczej American I. G. Farben był również Ethel Ford, syn Henryka Forda. Udziałowcem jego kolońskiej fabryki był I. G. Farben, który był związany umowami kartelowymi również z amerykańskim trustem aluminiowym (Alcoa). Ten ostatni współuczestniczył w amerykańskim przemyśle magnezjowym.

Ciekawe jest spostrzeżenie, że sprzymierzeńcy kartelowi I. G. Farben należą równocześnie do najbogatszych rodzin Ameryki: Ford z majątkiem prywatnym 625 milionów dolarów, Dupont z 573, Rockefeller (Standard Oil) z 396 i Mellon (Alcoa) z 390 milionami dolarów.

Mówiliśmy o kartelu potasowym, stalowym i kartelach I. G. Farben. Obok nich były setki innych. Np. w r. 1928 Krupp zawarł z General Electric umową kartelową, która dała obu koncernom światowy monopol na karbid wolframowy, metal, który domieszany do stali daje jej nadzwyczajną twardość. Zastosowanie tego materiału zwiększyło znacznie tempo zbrojeń niemieckich.

W ciągu 14 lat istnienia Republiki Weimarskiej sprawa demokracji niemieckiej mało doznała sympatii ze strony otaczającego ją świata kapitalistycznego; znacznie częściej spotykała się z sabotażem. Szczególnie popierały niemiecką reakcję koła konserwatystów angielskich, francuskiego Comité des Forges i amerykańskich trustów, które prowadziły we własnych krajach zażartą walkę przeciw robotniczym partiom politycznym, związkom zawodowym i demokratyzacji. Koła te uważały bowiem zdławienie prawdziwej demokracji na całym świecie za nieodzowny warunek swego panowania we własnym kraju i panowania nad obcymi krajami. To, że swoim postępowaniem w okresie 1918-1933 wychowali sobie konkurencję i dali możność niemieckiemu imperializmowi podnieść broń, wskazuje tylko na sprzeczności polityki międzynarodowego kapitału finansowego i na jego niezdolność do pokojowej organizacji świata.

TRZECIA RZESZA BOGACZY

Nareszcie cel został osiągnięty. Nareszcie Hitler nie zdobył wprawdzie, lecz wyżebrał władzę. Nareszcie można było złamać „niewolę procentową", nareszcie można było uspołecznić trusty i zrealizować udział mas w zyskach wielkich przedsiębiorstw, nareszcie mogło stanąć „dobro ogółu ponad korzyścią osobistą" — wszystkie te postulaty były przecież zawarte w 25 punktach programu NSDAP! Któż mógł przeszkodzić w ich realizacji Hitlerowi, Göringowi i Goebbelsowi? Przecież potrafili w przeciągu kilku miesięcy przy pomocy znanych metod terroru usuwać jednego po drugim swoich przeciwników politycznych i rywali w obozie reakcji. W przeprowadzonych pod terrorem wyborach z 5 marca 1933 r. hitlerowcy nie otrzymali wprawdzie większości, ale zdobyli 17¾ miliona głosów, uzyskali więc polityczne pełnomocnictwo in blanco, rzadko kiedy w historii udzielane jakiejś partii przez tak wielkie masy narodu.

I otóż nastąpiło to, co nie wprawiło wcale w zdumienie ludzi znających kierownictwo hitlerowskie i stojące za nim siły. Z chwilą dojścia do władzy kierownicy tej pseudosocjalistycznej partii postąpili wręcz przeciwnie, niż to obiecywali w swym programie. Ultrareakcyjny właściciel trustu stalowego Fritz Thyssen, spadkobierca nagromadzonego przez ojca olbrzymiego majątku, został komisarzem państwowym Nadrenii i Westfalii. Kierownicy czterech hitlerowskich okręgów partyjnych, w których leżały kopalnie,

huty i fabryki Thyssena, opublikowali w r. 1933 w prasie niemieckiej następujący służalczy list do Thyssena:

„Stał się Pan najwyższym państwowym gospodarczo-politycznym autorytetem dla naszego okręgu. W związku z tym poleciłem wszystkim organom zwracać się do Pana i uznawać jako obowiązujące Jego decyzje we wszystkich kwestiach polityki gospodarczej z wyjątkiem kwestii polityki agrarnej".

Tak jak nad Renem i w Zagłębiu Ruhry, działo się w całych Niemczech. W lipcu 1933 r. powstała tzw. „Rada Generalna Gospodarki Niemieckiej", która miała za zadanie organizować gospodarkę niemiecką wespół z hitlerowskim rządem. Żaden rzemieślnik, żaden kupiec, nie mówiąc już o robotnikach, nie wszedł do tej rady, ale Thyssen i Vögler, Bosch z I. G. Farben, Diehn naczelny dyrektor Syndykatu Potasowego, bankier baron v. Schröder, szef „Commerz- u. Privatbank" — Reinhard, i Karol Friedrich von Siemens tworzyli najwyższą instancję gospodarczą pierwszego okresu dyktatury hitlerowskiej.

POLITYCZNE ZNACZENIE 30 CZERWCA 1934 r.

Jak wiodło się drobnomieszczaństwu? Ludzie, których po dojściu Hitlera do władzy „Związek Walki Pracującego Drobnomieszczaństwa" posłał jako komisarzy oraz członków zarządów i rad nadzorczych do dyrekcyj wielkich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, aby stali na straży interesów drobnomieszczaństwa — zostali stamtąd w sierpniu 1933 r. wyrzuceni na podstawie zarządzenia hitlerowskiego ministra gospodarki. 7 lipca zastępca Hitlera — Hess zakazał „jakichkolwiek akcji przeciw domom towarowym", chociaż § 16 programu hitlerowskiego obiecywał przecież „natychmiastowe ich wydzierżawienie drobnym kupcom, po niskich cenach". Jesienią tegoż roku „Związek Walki" został rozwiązany. Murzyn zrobił swoje, dał Hitlerowi odskocznię, mógł teraz odejść.

Miliony drobnomieszczańskich zwolenników Hitlera poczuły, że coś tu nie jest w porządku. Rzemieślnicy i drobni kupcy szli za Hitlerem w upojeniu, widząc w nim Mesjasza. Na jego wezwanie wyruszyli na zniszczenie marksizmu, który im przedstawiano jako listek figowy „międzynarodowej żydowskiej finansjery". Zabijali komunistów i socjalistów, atakowali lokale partyjne i redakcje lewicowych gazet; wystawiali pikiety przed żydowskimi sklepami, by nikt w nich nie kupował. Rozpaleni walką chcieli skosztować jej owoców. Ale oto tryumfujący bojówkarze znaleźli zajęte miejsca przy stole, z którego dla nich spadały tylko ochłapy. Żydowscy właściciele domów towarowych zostali z nich rzeczywiście wyrzuceni, ale Karstadt i Tietz, ale koncern Epa i Schocken pozostali wyłącznymi właścicielami Banku Niemieckiego, Banku Drezdeńskiego, Commerz- u. Privatbank. Tak nie wyobrażało sobie tego drobnomieszczaństwo. Ale tak wyobrażał sobie to Hitler i stojący za nim wielcy kapitaliści. Antysemityzm był dla nich tylko metodą odwracania uwagi ludu od rzeczywistego wroga, któremu pomagał powiększyć majątek i rozszerzyć władzę. Gdy w krwawej rzezi czerwcowej 1848 r. francuskie mieszczaństwo pomogło ujarzmić robotników, Marks pisał: „Drobnomieszczanie spostrzegli z przerażeniem, że bez oporu oddali się w ręce swych wierzycieli wskutek tego, że rozgromili robotników"[1].

Niemieckie drobnomieszczaństwo nie uświadamiało sobie tego w r. 1933, ale czuło podświadomie, że coś nie jest w porządku, i spośród zwolenników Hitlera i z szeregów SA coraz głośniej brzmiało wołanie o „drugą rewolucję", a kierownictwo SA stało się tubą rozczarowanych. Wrzawa z powodu niewykonania społecznych i gospodarczych obietnic Hitlera była punktem wyjściowym konfliktu, który zaostrzał się coraz bardziej w okresie 1933 — 1934 i wyładował się ostatecznie w krwawej rzezi 30 czerwca 1934 r. Za-

[1] Karol Marks: Walki klasowe we Francji, „Książka" 1948.

mordowanie Röhma i setek przywódców i członków SA zakończyło raz na zawsze podejmowane przez drobnomieszczaństwo próby odegrania samodzielnej roli. Salwami SS-owskich plutonów egzekucyjnych stłumiono wołanie o „drugą rewolucję". Nie zatrzymamy się długo nad usprawiedliwieniem, ogłoszonym później przez Hitlera i Goebbelsa. Rozpustne życie prywatne Röhma i jego otoczenia, które wywołało jakoby ich oburzenie, było im od dawna znane, a co się tyczy niemoralności, to opinia publiczna mogła wiele powiedzieć o aferach miłosnych Goebbelsa i o niepohamowanym rabunku cudzego mienia przez Göringa. Hitler i jego klika skorzystali naturalnie ze sposobności, by w tych krwawych porachunkach pozbyć się również szeregu konkurentów z obozu reakcji.

Ta noc św. Bartłomieja, w wigilię której Hitler był gościem Kruppa w jego willi „Hügel", przypieczętowała związek jego z kapitałem finansowym i generalicją Reichswehry, którą 30 czerwca ustrzegł przed wojskowymi ambicjami drobnomieszczańskich przywódców SA. Hitler złożył swój ostateczny egzamin. Teraz kamaryla, stojąca na czele Niemiec, składająca się ze starej i nowej reakcji, mogła się skupić dokoła Hitlera jako następcy prezydenta Rzeszy, Hindenburga, którego śmierć została ogłoszona 2 sierpnia 1934 r. Po krwawym wytępieniu opozycji we własnych szeregach mogła się, na mocy ustawy o „organicznej strukturze gospodarki niemieckiej", oficjalnie i ostatecznie ustabilizować dyktatura milionerów.

PRAWNE UGRUNTOWANIE DYKTATURY MILIONERÓW

Ustawa ta stworzyła sześć krajowych grup gospodarczych, którym podlegały na trzech kolejnych szczeblach 44 grupy gospodarcze, 350 grup branżowych i 640 podgrup branżowych. Ta na pozór pogmatwana organizacja w rzeczywistości pozwalała najbogatszym spośród bogatych

trzymać w ręku całą gospodarkę niemiecką, na którą została, mocą ustawy, przeniesiona zasada wodzostwa. Na czele każdej krajowej grupy stanęli milionerzy, z wyjątkiem grupy rzemieślniczej, która jako niesamodzielna była kierowana przez ministra gospodarki Rzeszy. Ministrowie ci należeli sami, jak Schmitt, do milionerów lub, jak Schacht i Funk, byli ich narzędziem. Kierownicy grup mieli nieograniczoną władzę, ponieważ w ciałach gospodarczych została zniesiona zasada wybieralności. Oni decydowali o obsadzie personalnej, o etatach i pracy podległych grup. Najważniejsza spośród sześciu grup krajowych (przemysł, handel, banki, ubezpieczenia, gospodarka energetyczna, rzemiosło) — grupa przemysłu była kierowana kolejno przez Tengelmanna, dyrektora koncernu Flicka, barona włókienniczego Dieriga oraz przez Zangena, naczelnego dyrektora koncernu Mannesmanna.

Ta sama ustawa o „organicznej strukturze gospodarki niemieckiej" powołała do życia Izbę Gospodarczą Rzeszy, której podlegało 18 prowincjonalnych Izb Gospodarczych. Na czele Izby Gospodarczej Rzeszy stał Albert Pietzch, dyrektor Zakładów Elektrotechnicznych w Monachium, członek rady nadzorczej Zakładów Siemens-Schuckert i szeregu innych wielkich przedsiębiorstw oraz członek prezydium Towarzystwa Europy Południowo-Wschodniej. Na kierowników prowincjonalnych Izb Gospodarczych zostali powołani przewodniczący Izb Przemysłowo-Handlowych, przy czym byli to wyłącznie czołowi przemysłowcy i bankierzy albo ich syndycy. Izbom Gospodarczym przysługiwały wielkie uprawnienia w rozdziale zamówień i surowców i łatwym do przewidzenia rezultatem tego było, że kierownicy Izb Gospodarczych lokowali przeważną część zamówień i surowców we własnych przedsiębiorstwach, podczas gdy drobnych przedsiębiorców i rzemieślników zbywali niczym.

Fakty te świadczą, że rząd hitlerowski złożył, drogą ustawy, kierownictwo całego państwowego aparatu gospo-

darczego w ręce kliki wielkich kapitalistów. W procesie tym zatracała się drobna różnica, jaką robiła propaganda hitlerowska między kapitałem „rabunkowym" a „twórczym", przy czym pod pierwszą kategorię podpadał kapitał bankowy, a pod drugą przemysł. To różniczkowanie nie miało nic innego na celu, jak ogłupianie narodu i odwrócenie jego uwagi od rzeczywistych sprawców jego nędzy oraz zdobycie przez to „brzęczących" względów ciężkiego przemysłu i „aryjskich" bankierów dla hitlerowskiej partii. W praktyce życia gospodarczego nie ma bowiem takiego zróżniczkowania. Epokę kapitału finansowego cechuje zresztą zrastanie się kapitału bankowego z kapitałem przemysłowym. Najlepiej świadczy o tym fakt, że przedstawiciele wielkich banków zasiadają w radach nadzorczych najpoważniejszych przedsiębiorstw przemysłowych i są ich udziałowcami oraz że w żadnej radzie nadzorczej wielkich prywatnych banków nie brak nazwisk królów armatnich zachodnich Niemiec i baronów przemysłu chemicznego i innych ważnych przedsiębiorstw przemysłowych.

RZĄD HITLEROWSKI NADAJE KARTELOM WSZECHWŁADZĘ

Ukoronowaniem dyktatury kapitału finansowego nad gospodarką Niemiec było wprowadzenie na mocy ustawy z listopada 1934 r. unii personalnej między kierownikami grup gospodarczych i karteli. Umożliwiło to władcom kartelowym zapewnienie sobie władzy nad całymi gałęziami gospodarki przez wykorzystanie uprawnień, które przysługiwały im jako kierownikom grup gospodarczych.

Jeśli Republika Weimarska nie zrobiła nic dla ograniczenia władzy karteli, to Trzecia Rzesza pomogła im w całkowitym zwycięstwie. Ustawa o kartelach z dnia 15 lipca 1933 r. wprowadziła przymus kartelizacji. Kartele miały prawo wcielić wszystkie stojące poza nimi przedsiębiorstwa

i zabronić tworzenia nowych. Każda próba wymknięcia się spod władzy kartelu była tym samym buntem przeciw hitlerowskiej władzy państwowej. Władza karteli nad ich członkami i nad przedsiębiorstwami stojącymi poza nimi była absolutna. Kto usiłował przełamać kartelowe dyktando cen i sprzedawać taniej, ten podpadał pod bezwzględny bojkot, a w warunkach Trzeciej Rzeszy, w której kartele były organizacjami uznanymi przez państwo, taki bojkot równał się gospodarczemu wyrokowi śmierci. Tylko uznani przez kartel kupcy lub przemysłowcy otrzymywali towary i surowce, a uznawano tylko takich, którzy mogli się wykazać odpowiednio wysokim obrotem. Minimalny kapitał wynosił, np: w przemyśle radiotechnicznym 30.000 marek; detaliczni sprzedawcy papierosów mogli od roku 1938 otrzymywać towar tylko wtedy, gdy ich obrót roczny wynosił co najmniej 5.000 marek. Pozbawiło to środków egzystencji setki tysięcy osób; naturalnie dotyczyło to maluczkich.

Wszystkie ważne kartele stały się tzw. kartelami kwotowymi, to znaczy im wyższa była kwota produkcyjna przemysłowca, tym większy głos miał w kartelu. Tak więc polityka kartelowa była narzucona przez nieliczne grupy przemysłowców o najwyższej produkcji i największych dzięki temu prawach głosu. Wszystkie kartele przekształciły się w ten sposób po prostu w narzędzie kilku wielkich koncernów. Wielkie znaczenie tego faktu wynika stąd, że, jak przyznał w r. 1936 instytut badania koniunktury, wszystkie surowce i półfabrykaty były całkowicie we władzy karteli. Posunięcia rządu hitlerowskiego wzmogły znacznie właściwą epoce kapitału monopolistycznego tendencję opanowywania karteli przez potentatów gospodarczych.

Reżim hitlerowski wprowadził system dyktatury zarówno do gospodarki jak i do polityki powołując się na starogermańską instytucję wodzostwa, przemilczawszy jednak

fakt, że tamci wodzowie zawsze byli w sposób demokratyczny wybierani przez lud. W każdej gałęzi przemysłu czy handlu mianowano jakiegoś multimilionera generałem gospodarczym, a działo się to pod egidą tych samych nazi, którzy określili „wielkie trusty jako dojrzałe do uspołecznienia“[1]. Drobnomieszczaństwu przyrzeczono przejęcie domów towarowych i rozwinięcie jego możliwości we wszystkich gałęziach gospodarki. Urzeczywistniono coś wręcz przeciwnego. Trzecia Rzesza, która przekształciła całe Niemcy w pruskie koszary i zmilitaryzowała gospodarkę dla planowanej wojny, zniżyła drobnego i średniego przedsiębiorcę, rzemieślnika i kupca oraz fabrykanta z przemysłu konsumpcyjnego do roli szeregowca, o którego istnieniu decydują marszałkowie ciężkiego przemysłu i wielkich banków. „Zasada wodzostwa“, stojąca zdaniem hitlerowców o niebo wyżej od demokracji, zdemaskowała się jako część składowa militaryzacji Niemiec, jako synonim panowania baronów finansowych, panowania nie kontrolowanego przez żaden parlament, nie krytykowanego przez żadną gazetę, żadną partię, żadne zebranie publiczne.

„REFORMA“, KTÓRA ZNISZCZYŁA DROBNEGO PRZEDSIĘBIORCĘ

W trzy lata po „zorganizowaniu“ niemieckiej gospodarki stosownie do życzenia milionerów, w listopadzie 1937 r., weszła w życie tak zwana „Reforma prawa akcyjnego“. Jednym pociągnięciem pióra skazała ona na śmierć wszystkie spółki akcyjne o kapitale niższym niż 100.000 marek i zakazała tworzenia nowych spółek akcyjnych o kapitale poniżej 500.000 mk. Ta ustawa przyczyniła się w zastraszający sposób do zamierania samodzielnych gospodarczo warstw średnich, jak to wykazuje statystyka.

1 G. Feder: Program NSDAP, str. 47.

Spółki akcyjne z kapitałem poniżej 100.000 mk

Rok	Ilość	Kapitał w mln mk
1931	2720	98,6
1936	1445	62,1
1939	526	21,6
1940	447	18,3
1941	368	15,6
1942	328	11,3

Spółki akcyjne z kapitałem od 100.000 do 500.000 mk

Rok	Ilość	Kapitał w mln mk
1931	3340	762,3
1936	2518	579,1
1939	1687	402,4
1940	1681	400,7
1941	1645	392,6
1942	1515	354,0

Zanikaniu spółek o małych kapitałach towarzyszył równoczesny wzrost bogactwa spółek akcyjnych o wielkich kapitałach. Charakterystyczny dla koncentracji kapitału za reżimu hitlerowskiego jest fakt, że w latach 1933 — 1942 średni kapitał niemieckich spółek akcyjnych wzrósł z 2,3 do prawie 5,4 miliona mk.

Poniższe cyfry dają obraz wzrastającego bogactwa największych spółek:

Rok	Ogólna liczba spółek akc.	Kapitał w miliardach mk	Liczba sp. akc. z 5 milionami mk i wyżej	Liczba sp. akc. z 5 mln mk i wyżej
1941	5418	24,9	779	20,2
1942	5404	29,1	879	24,2

Okazuje się więc, że w r. 1942, u szczytu potęgi hitlerowskiej, 16 procent spółek akcyjnych skoncentrowało w swych rękach 84 procent ogólnego kapitału. Jeśli jeszcze bardziej ścieśnić ten krąg i wziąć pod uwagę tylko spółki akcyjne o kapitale ponad 50 milionów mk, to w tymże roku 107 spółek rozporządzało kapitałem ponad 14,15 miliarda marek. W roku 1943 było ich 108 z kapitałem 14,64 miliarda mk, co znaczy, że 2 procent wszystkich spółek akcyjnych posiadało prawie połowę ogólnego kapitału.

DYKTATURA HITLEROWSKA DŁAWI WARSTWY ŚREDNIE

Moloch przemysłu zbrojeniowego łaknął coraz to nowych ofiar. Dostarczał mu ich rząd, który bez skrupułów dławił pod względem gospodarczym warstwy średnie i przy pomocy swego aparatu administracyjnego i policyjnego przekształcał je w proletariat. Prasa hitlerowska trąbiła o „uprzywilejowaniu wielkich przedsiębiorstw, które poświęcają się obecnie i będą się w przyszłości poświęcać wielkim zadaniom narodowo-politycznym", tj. produkcji dla planowanej wojny. Należy „zamknąć nierentowne przedsiębiorstwa z zakresu przemysłu budowlanego i rzemiosła" [1].

I rzeczywiście, liczba niemieckich warsztatów rzemieślniczych spadła w okresie 1. IV. 1936 r. — 1. IV. 1938 o 104.000 [2]. Tempo zostało później przyspieszone, tak że w okresie 1938 — 1939 zamknięto z rozkazu władz 76.000 warsztatów [3]. A więc dziennie średnio likwidowano 208 warsztatów.

Wojna rozpętana przez Hitlera przyniosła dalszą gwałtowną likwidację tzw. jednoosobowych warsztatów i przedsiębiorstw, zatrudniających niewielką liczbę robotników, przy

---

[1] Frankfurter Zeitung, 14. II. 1937 r.

[2] Essener National-Zeitung, 21. VIII. 1938 r.

[3] Deutsche Allgemeine Zeitung, 29. VII. 1939 r.

czym uderzało to przede wszystkim w te, które produkowały dobra konsumpcyjne. W r. 1940 rozpoczęło się tzw. „przeczesywanie" małych przedsiębiorstw przez komisje krajowych urzędów pracy. Rezultat był następujący: „W wyniku tej kontroli przedsiębiorstw zwolniono 480.000 robotników dla przemysłu zbrojeniowego. Na wiosnę kontrola została jeszcze wzmocniona. Przy zwalnianiu sił roboczych wchodzą w rachubę przedsiębiorstwa o produkcji cywilnej"[1].

Punktem końcowym rozwoju tej akcji był dekret z 27. I. 1943 r., który w imię mobilizacji nowych rezerw roboczych zamknął bezapelacyjnie większość pozostałych warsztatów rzemieślniczych i sklepów detalicznych.

Jeśli nowoczesny rozwój kapitalistyczny prowadzi do zniszczenia stanu średniego — „kapitalistyczna własność prywatna jest pierwszym zaprzeczeniem indywidualnej własności prywatnej opartej na pracy"[2], powiedział Karol Marks w „Kapitale" — reżim hitlerowski przyspieszył tę tendencję z brutalną energią. Kompletna ruina niemieckiego d r o b n o m i e s z c z a ń s t w a nie jest wcale wynikiem klęski Niemiec w drugiej wojnie światowej. Ruinę tę organizował świadomie reżim hitlerowski od początku swego istnienia i przyspieszał ją z roku na rok w imię wzrostu zysków przemysłu wojennego, w imię przygotowywanej przez hitlerowców i ostatecznie rozpętanej przez nich wojny agresywnej.

Z bezczelną demagogią podawali hitlerowcy tę swoją politykę za socjalistyczną, przy czym wskazywali jako dowód jej antykapitalistycznego charakteru niezaprzeczalny fakt, że gospodarka w Trzeciej Rzeszy kierowana jest przez państwo. Przy reżimie hitlerowskim gospodarka musiała być kierowana przez państwo, bo inaczej nie mogłyby Niemcy

[1] Komunikaty Banku Niemieckiego, 31. V. 1941 r.

[2] K. Marks — „Kapitał", Berlin, 1947 r., t. I, str. 803.

w tak szalonym tempie przygotować się do wojny napastniczej. To państwowe kierownictwo zostało jednak powierzone najbogatszym spośród bogatych i szło po linii ich korzyści. Było więc tylko nieporadnym oszustwem podawanie polityki interwencyjnej państwa w sprawach gospodarczych za „socjalizm". Swoisty był to socjalizm, który zwiększał potęgę i zyski kilku milionerów kosztem drobnomieszczaństwa i robotników.

Każdą gospodarkę wojenną — tak było już podczas pierwszej wojny światowej — cechuje to, że jest ona regulowana przez państwo. Nikomu jednak nie wpadłoby na myśl uważać ingerencję rządu Stanów Zjednoczonych w dziedzinę gospodarki podczas drugiej wojny światowej za pociągnięcie antykapitalistyczne. W Trzeciej Rzeszy nie czekano jednak z tym na wojnę i nie można było czekać, bo gospodarka hitlerowska była od samego początku gospodarką wojenną, bo hasło „armaty zamiast masła" określało życie w hitlerowskich Niemczech jeszcze w czasie pokoju.

Ingerencja rządu w dziedzinie gospodarki w krajach kapitału monopolistycznego prowadzi z natury rzeczy do wzmocnienia władzy tego kapitału. W hitlerowskiej Rzeszy działo się to w szczególnie drastycznej formie. Faktu tego nie mogli zrozumieć tylko głupcy, a negowali go tylko oszuści polityczni.

REPRYWATYZACJA — WSPANIAŁY DAR DLA KAPITAŁU FINANSOWEGO

Charakterystycznym było również sprzedawanie za bezcen państwowych udziałów w wielkich firmach prywatnych. Rządy Republiki Weimarskiej zakupiły akcje szeregu wielkich prywatnych banków, przedsiębiorstw przemysłowych i żeglugowych, by dopomóc im w ten sposób w pokonaniu kryzysu gospodarczego. Nie było więc nic łatwiejszego dla hitlerowców z chwilą dojścia do władzy, jak wprowadzić w życie § 13 ich programu, który obiecywał upań-

stwowienie trustów, albo unieszkodliwić wielkie banki, których „niewolę procentową" obiecywał znieść 25-punktowy program. Zamiast tego rząd hitlerowski zwrócił prywatnym wielkim bankom wszystkie akcje, które znajdowały się w ręku rządu, od chwili gdy państwo przyszło z pomocą bankom osłabionym krachem z 1931 r. W r. 1936 Bank Niemiecki (35 procent wszystkich akcji w rękach państwa), Commerz- u. Privatbank (70 procent jego akcji znajdowało się w rękach państwa) i Allgemeine Deutsche Creditanstalt w Lipsku (70 procent) mogły podać do wiadomości, że zostały całkowicie reprywatyzowane. Bank Drezdeński, którego aż 90 procent akcji było w posiadaniu państwa, również otrzymał wszystko z powrotem. Cóż się wówczas musiało dziać za kulisami, jakie łapownictwo tam kwitło, jakżeż śmiesznie niskie były ceny, po których wielkie banki otrzymywały z powrotem swoje akcje, jeśli nawet oficjalny „Deutsche Volkswirtschaft" [1] musiał przyznać:

„Gdyby zestawić sumy, które Rzesza dała wielkim bankom, i te które otrzymała od nich z powrotem, i wyrównać w ten sposób rachunek, otrzymany obraz nie byłby prawdziwy ani zbyt radosny".

W tymże roku 1936, kiedy dokonała się reprywatyzacja banków, trust stalowy otrzymał z powrotem wszystkie swoje akcje, które państwo przyjęło niegdyś, gdy „Vereinigte Stahlwerke" znalazły się w krytycznej sytuacji. Inne koncerny ciężkiego przemysłu jak Zjednoczone Górnośląskie Zakłady Hutnicze Sp. Akc. (Krupp, hrabia Ballestrem!), stocznie jak „Atlas-Werke" synów Stinnesa, „Deschimag", którego udziałowcami była rodzina marszałka Göringa, stały się znowu wyłącznie własnością prywatną.

Wszystkie wielkie niemieckie przedsiębiorstwa żeglugowe jak „Linia Hamburg-Ameryka", „Północno-Niemiecki Lloyd", „Hambursko-Południowo-Amerykańska Linia Że-

[1] Rocznik 1937, nr 29.

glugowa", które po pierwszej wojnie światowej stanęły na nogi przy pomocy subwencji państwowych, otrzymały za czasów dyktatury hitlerowskiej z powrotem swe akcje. Najwięcej skorzystał w tym wypadku król papierosów Filip Reemtsma, który, jak się okazało później w czasie norymberskiego procesu zbrodniarzy wojennych, przekupił Göringa drobną sumą 7¼ miliona marek, za co zostało umorzone prowadzone przeciw niemu dochodzenie o olbrzymie nadużycia podatkowe. Minister finansów Rzeszy postarał się, by ten Reemtsma otrzymał większość akcji „Północno-Niemieckiego Lloydu" i „Linii Hamburg-Ameryka" oraz główny udział w „Linii Afrykańskiej".

KTO KORZYSTAŁ Z POGROMÓW ŻYDOWSKICH

A jak wyglądała sprawa domów towarowych, które program hitlerowski tak uroczyście i święcie przyrzekł drobnomieszczaństwu? Domy te w rzeczywistości zmieniły właścicieli. Żydowscy właściciele zostali wywłaszczeni, miejsca ich jednak nie zajął żaden drobnomieszczanin, ale konsorcjum tych samych wielkich banków, które tyle skorzystały z wyżej omawianej reprywatyzacji. Tak oto hitlerowcy wzmacniali wszelkimi sposobami ów „kapitał pożyczkowy", przeciw któremu zwracali swój gniew w okresie „walki".

Po zamachu dokonanym w listopadzie 1938 r. w Paryżu na attaché ambasady niemieckiej Ernesta v. Rath, bratanka ówczesnego prezesa rady nadzorczej I. G. Farben, Goebbels i Göring zorganizowali dzikie pogromy Żydów, z których największą korzyść wyciągnął wielki kapitał. Im więcej Żydów zamordowano lub zawleczono do obozów koncentracyjnych, tym bardziej rosło bogactwo niemieckich magnatów finansowych. Pozwalali oni oddziałom SA i SS deptać wszelkie ludzkie prawa — w międzyczasie zaś Bank Drezdeński zagarnął Berliński Bank b-ci Bleichröder i b-ci

Arnhold, a Bank Niemiecki wszedł w posiadanie banku Mendelsohna. W Berlińskim Towarzystwie Handlowym, jednej z najpoważniejszych prywatnych instytucji bankowych, na miejsce dotychczasowego żydowskiego współwłaściciela, Fürstenberga, przyszedł Herbert Göring z rodziny ministra lotnictwa. Bank Niemiecki i Bank Drezdeński zagarnęły w Hamburgu Bank Warburga, dopuściwszy do spółki koncern Haniela i trust Siemensa. Ten berliński koncern elektryczny zagarnął dwa przedsiębiorstwa żydowskie: Zakłady Kablowe Cassirera i Zakłady Heliowatt. Jedno z wessanych przez AEG (Powszechne Towarzystwo Elektryczne) przedsiębiorstw z a g a r n ę ł o f a b r y k i m i e d z i i m o s i ą d z u Hirscha.

Królowie armatni Zagłębia Ruhry byli również łasi na zyski z pogromów. Hitlerowskie prześladowanie Żydów przyniosło koncernowi Mannesmanna wielkie przedsiębiorstwo metalurgiczne: Wolff, Netter i Jacobi wraz z ośmioma hutami żelaza i walcowniami jak również zakłady Hahna, po włączeniu których koncern ten podwoił swą produkcję cienkiej blachy. Wraz z koncernem górniczo-hutniczym v. Hoescha i innymi przedsiębiorstwami zagarnął Mannesmann również Spółkę Akcyjną M. Stern, ważną hurtownię metalową w zachodnio-niemieckim okręgu przemysłowym. Fryderyk Flik położył rękę na Towarzystwie Metalurgicznym Rawack i Grünfeld, a wspomniany już koncern Haniela zagarnął 50-procentowy żydowski udział w wielkim koncernie żeglugi śródlądowej „Rhenania".

Tak oto — liczbę przykładów można mnożyć do nieskończoności — ci którzy skorzystali z wojny światowej, inflacji i zbrojeń hitlerowskich Rzeszy, skorzystali również z pogromów żydowskich. Oni to przywłaszczyli sobie lwią część grzywny, którą Żydzi musieli zapłacić w wysokości 1 miliarda marek za śmierć dyplomaty v. Ratha; kwota ta powędrowała do kas potentatów przemysłowych za pośred-

nictwem udzielonych im przez rząd zamówień zbrojeniowych.

Antysemityzm, nieodłączna część składowa wewnętrznej i zagranicznej agitacji politycznej Hitlera, stał się środkiem powiększenia bogactw magnatów. W tym podziale łupów wzięli również udział przywódcy hitlerowscy, jak np. właściciele wydawnictwa „Eher" — Hitler i Amann, którzy zrabowali żydowskie wielkie wydawnictwa i inne mienie żydowskie. Magnaci niemieckiego kapitału finansowego nie krępowali się wcale sięgać po banki, fabryki, firmy handlowe, których właściciele zostali wygnani z kraju lub zamęczeni na śmierć. Żydowska krew zamieniła się w „aryjskie" złoto, to była wielka pierwotna akumulacja kapitału XX wieku, która miała w rok później, w drugiej wojnie światowej, przybrać rozmiary po tysiąckroć groźniejsze.

WŁADCY KONCERNÓW W PRZEDSIĘBIORSTWACH PAŃSTWOWYCH

Cechą charakterystyczną nowoczesnego kapitalizmu niemieckiego jest to, że sektory państwowy i prywatno-kapitalistyczny były w ostatnich 50 latach ściślej ze sobą powiązane niż w innych krajach. Zjawisko to znajduje wyjaśnienie w fakcie, że Niemcy później niż inne mocarstwa przystąpiły do wyścigu o zdobycie i opanowanie rynków zbytu, baz surowcowych i terenów dla inwestycji kapitałowych oraz w tym, że pomoc państwa miała dać niemieckiemu wielkiemu kapitałowi możność szybkiego nadrobienia straconego czasu. Nie oznaczało to jednak ani za cesarstwa, ani za Republiki Weimarskiej, że przedsiębiorstwa państwowe uprawiały inną politykę niż przedsiębiorstwa prywatno-kapitalistyczne. Wręcz przeciwnie, wielu z najpoważniejszych przedsiębiorców prywatnych zasiadało w kierownictwach wielkich zakładów państwowych. Tendencja ta wzmogła się za czasów reżimu hitlerowskiego.

Weźmy jako przykład największe przedsiębiorstwo — koleje żelazne, które znajdowało się całkowicie w ręku państwa. W 16-osobowym składzie zarządu Towarzystwa Kolei Państwowych zasiadali za czasów hitlerowskich: Krupp i jego szwagier baron v. Wilmowski, generalny dyrektor koncernu Flicka — Steinbrinck, późniejszy członek prezydium trustu stalowego; związany z Siemensem Pietzsch — przedstawiciel AEG; wszędzie obecny bankier baron v. Schröder, prezes „Commerz- u. Privatbank" Reinhardt, Franz Hasslacher z rady nadzorczej Banku Niemieckiego i prezes rady nadzorczej „Creditanstalt - Bankverein", pochłoniętego po aneksji Austrii przez Bank Niemiecki, hamburski bankier Münchmeyer, którego można było spotkać w radach nadzorczych Banku Niemieckiego, koncernów Siemensa i Karstadta, szeregu towarzystw ubezpieczeniowych itd. Tak więc połowa zarządu niemieckich kolei rekrutowała się spośród wielkich kapitalistów, którzy wykorzystywali swoją pozycję w kierownictwie tego państwowego przedsiębiorstwa dla uzyskania olbrzymich zamówień oraz obniżenia taryf przewozowych dla swych surowców i produktów. Wśród biurokratów hitlerowskich, którzy stanowili drugą część zarządu, znajdowali się wyłącznie potomkowie i członkowie wielkiej burżuazji.

Oto inne przedsiębiorstwo państwowe VIAG (Zjednoczone Przedsiębiorstwa Przemysłowe Sp. Akc.) z kapitałem w wysokości 230 milionów marek. Przedsiębiorstwo to opanowało 70 proc. niemieckiej produkcji aluminium, zajmowało obok Reńsko-Westfalskich Zakładów Energetycznych kierownicze miejsce w niemieckiej gospodarce energetycznej, rozciągało kontrolę nad Towarzystwem Kopalnianym „Ilse", nad kopalniami węgla brunatnego, i miało poważne udziały w przemyśle azotowym, żelaznym i maszynowym oraz w wielu wielkich bankach. W 14-osobowej radzie nadzorczej VIAG zasiadali Krupp i Hecker, członek wielu rad nadzorczych w górnictwie, ciężkim przemyśle i bankowości;

Philipp v. Schöller magnat austriackich banków i ciężkiego przemysłu oraz agent trustów niemieckich; bremeński armator i właściciel stoczni Lindemann; współwłaściciel Berlińskiego Towarzystwa Handlowego i członek 22 rad nadzorczych Köppel; Franz Urbig, przewodniczący rady nadzorczej Banku Niemieckiego itd.

Charakterystyczny jest także skład trzeciego z rzędu koncernu niemieckiego, Reńsko-Westfalskich Zakładów Energetycznych Sp. Akc. (RWE) z kapitałem 1/4 miliarda marek. Koncern był całkowicie w rękach państwa, mimo to jednak prezesem rady nadzorczej był naczelny dyrektor trustu stalowego Vögler. Poza nim w radzie nadzorczej zasiadali Abs z Banku Niemieckiego, Götz z Banku Drezdeńskiego, Kühne z zarządu I. G. Farben, Steinbrinck z trustów Flicka i stalowego, Knepper, prezes zarządu „Gelsenkirchener Bergwerks A. G.", członek rad nadzorczych wielu przedsiębiorstw wchodzących w skład trustu stalowego Flicka i Hoescha. Ze względu na to, że RWE dostarczało prądu dla przemysłu górniczego zachodnich Niemiec, władcy tegoż byli zainteresowani w kierowaniu tym olbrzymim przedsiębiorstwem państwowym. Polityka tego przedsiębiorstwa była tak pomyślana, że na przykład za czasów hitlerowskich mali odbiorcy RWE płacili za prąd pięciokrotną cenę płaconą przez wielkich konsumentów. Wielcy konsumenci zużywali 79 procent prądu, płacili jednak tylko 39 procent dochodów RWE.

Krótko mówiąc cała ta historia takich przedsiębiorstw państwowych jak koleje żelazne, RWE itd. dowodzi słuszności leninowskiej tezy: „...monopol państwowy w społeczeństwie kapitalistycznym jest tylko środkiem do podniesienia i utrwalenia dochodów... milionerów..."[1]

---

[1] Lenin — Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu, „Książka" 1948, str. 40.

Panowanie bogaczy było wzmocnione i zabezpieczone przez związki rodzinne w kierownictwach przedsiębiorstw państwowych i prywatnych trustów. Typowy jest przykład Wilhelma Tengelmanna, prezesa zarządu Sp. Akc. „Hibernia", która kierowała pruskimi państwowymi kopalniami węgla. Podczas gdy on sam zasiadał w radach nadzorczych licznych prywatnych przedsiębiorstw, jak Commerz- u. Privatbank, Zakłady Lotnicze Henschla, Henkel i Sp., inni trzej członkowie jego rodziny (Ernest, Walter i Fritz Tengelmannowie) tworzyli kierownictwo zarządu Zakładów Górniczych Flicka w Essen. Byli oni również ozdobą rady nadzorczej największych przedsiębiorstw Trustu Stalowego i Tow. Produkcji Dynamitu. (I. G. Farben!). Czwarty z tej rodziny, Herbert Tengelmann, właściciel wielkiej fabryki odzieży męskiej, został mianowany przez Hitlera kierownikiem krajowej grupy gospodarczej przemysłu odzieżowego. Ta wzajemna penetracja prywatnych i państwowych interesów gospodarczych nie jest wcale zjawiskiem odosobnionym. Można by jeszcze podać wiele takich przykładów.

„DAWNI" I „NOWI" WŁADCY

W latach panowania hitlerowskiego powstała obok tradycyjnej warstwy milionerów grupa nowobogackich, która wyszła spośród hitlerowskich przywódców i ich otoczenia. Grupa ta wciskała się do górnych warstw niemieckiej finansiery z bezwzględnością gangsterów i beztroską parweniuszy. Typową w tym wypadku była klika Göringa. Nie chodzi tu o to, jak ten nazi nr 2 dawał się przekupywać i utrzymywać przez wielkich kapitalistów w rodzaju Thyssena i Reemtsma czy właścicieli Bawarskich Fabryk Motorów. Nie chodzi też o to, w jakiej mierze ślub jego stał się powodem bezprzykładnego szantażu, który zmusił związki przedsiębiorców, zarządy miast i niejedno muzeum do złożenia cennych darów, które wypełniły apartamenty Görin-

ga. Ważniejszym od tych faktów, które bądź co bądź rzucają jaskrawe światło na moralne oblicze kierowniczych warstw Trzeciej Rzeszy, było dążenie tych warstw do stworzenia sobie finansowo-kapitalistycznej bazy.

Tu należy przede wszystkim wymienić zakłady Göringa, założone w r. 1937 dla eksploatacji ubogich w żelazo rud w Salzgitter, co było zbyt kosztownym przedsięwzięciem dla kapitału prywatnego. Dla Göringa jednak pieniądze nie odgrywały żadnej roli, czerpał bowiem z kasy państwowej. Prywatny przemysł został jednak zmuszony do wniesienia pewnej części kapitału zakładowego. Do swojej firmy włączył Göring także przedsiębiorstwa państwowe jak „Reńskie Zakłady Metalurgiczne Borsig" i wykorzystywał aneksję, by rozbudować swój koncern do kolosalnych rozmiarów. Nie brakło tu ani kopalń węgla i rudy, ani hut i fabryk broni, ani fabryk radiotechnicznych, fabryk amoniaku, elektrowni, linii żeglugowych, hurtowni pasz, ani nieruchomości. 177 zakładów przemysłowych, 69 kopalń i hut, 156 towarzystw handlowych, 46 różnych przedsiębiorstw komunikacyjnych, 15 firm budowlanych i innych — to wszystko zagarnięto i zrabowano. Ten koncern był najwyraźniejszym symbolem agresji imperialistycznych; jego punkty ciężkości leżały w Austrii, Czechosłowacji, Rumunii, Polsce itd., gdzie tamtejsi przedsiębiorcy byli po prostu wywłaszczani. Z niecierpliwością drapieżców w ciągu 4 lat zagarnęli Göring i jego kohorta przedsiębiorstwa Pleigerów, Vossów, Röhnertów, Kepplerów, Schmidtów, Meinbergów; innym koncernom potrzebne były na takie przedsięwzięcie dziesięciolecia.

Doszło przy tym do konfliktu wewnątrz czołowego trustu Trzeciej Rzeszy, mianowicie między Göringiem i Thyssenem. Te spory nie miały nic wspólnego z różnicami ideologicznymi, które wymyślił później Thyssen, by zdobyć sobie antyhitlerowskie alibi. Spory te odbywały się na innej płaszczy-

źnie. Ciekawe światło rzuca na nie wspomniany już memoriał naczelnego dyrektora Thyssenowskiego Trustu Stalowego, Ernesta Poensgena, złożony władzom angielskim.

Gdy Hitler zajął w roku 1938 Austrię, Göring nie był już wiecznie zadłużonym komiwojażerem, który jeszcze osiem lat temu prosił Thyssena, by zapłacił komorne za jego berlińskie mieszkanie. W ciągu tych lat korzystając ze swej władzy państwowej założył nazwany swym imieniem koncern i zażądał kontroli nad „Alpine Montan", austriacką filią Trustu Stalowego, która posiadała syryjskie złoża o największym dziennym wydobyciu rudy. Poensgen donosi w roku 1945:

„Po przyłączeniu Austrii Göring zażądał od nas większości akcji „Alpine Montan" dla swego koncernu. Byliśmy skłonni do podziału w stosunku 50:50 z równym udziałem w radzie nadzorczej. Gdy Göring nastawał na 51 : 49, woleliśmy oddać wszystkie akcje „Alpine Montan" za gotówkę i za umowę o dostarczaniu rudy w ciągu 30 lat. Czuliśmy, że jesteśmy ofiarami nieprzyzwoitego nacisku i dlatego Vögler, ja i Wenzel opuściliśmy radę nadzorczą zakładów Göringa".

Aby dać świadectwo prawdzie historycznej, należy stwierdzić, że konflikt między Thyssenem i przywódcami hitlerowskimi wybuchł jako zwykła wojna o procenty między kapitalistami. Dopiero później Thyssen w swej książce przystroił ten konflikt w ideologiczne szaty, przy czym w dziedzinie polityki zagranicznej Thyssen zarzucał Hitlerowi głównie to, że ów nie rozpoczął od razu drugiej wojny światowej od generalnego ataku na Związek Radziecki.

Walka między Thyssenem i Göringiem dowodzi tylko, że nastawienie kapitalistów wszelkich maści na wspólny cel — łupienie swego i obcych narodów — nie wyklucza walki konkurencyjnej wśród nich samych. W epoce faszyzmu, tej jawnej dyktatury królów armatnich i związa-

nych z nimi warstw, walki te również wybuchały i były rozgrywane w brutalny sposób, tak jak w wypadku obu największych niemieckich przedsiębiorstw ciężkiego przemysłu (koncern Göringa — Trust Stalowy Thyssena)[1].

Należy poza tym stwierdzić, że abstrahując od tego wypadku, koncern Göringa nie rósł kosztem starych niemieckich trustów. Koncern Göringa prowadził z innymi trustami wspólne interesy i razem z nimi uprawiał grabież. Filie koncernu Göringa miały solidne stosunki z wielkim przemysłem i bankami. W radzie nadzorczej opanowanych przez Göringa czeskich zakładów „Skoda" zasiadał Rasche z Banku Drezdeńskiego, będący również członkiem rady nadzorczej göringowskiego przedsiębiorstwa Reńskie Zakłady Metalurgiczne „Borsig", w których Bank Niemiecki był reprezentowany przez Kimmicha. Bank Drezdeński reprezentowany jest również w zagarniętej przez koncern Göringa fabryce broni i w fabrykach maszyn w Brnie, podczas gdy w radzie nadzorczej „Preussengrube" są przedstawiciele Berlińskiego Towarzystwa Handlowego.

Nie brakło również kontaktu z wielkim przemysłem: w Czesko-Morawskim Towarzystwie Kablowym dwaj dyrektorzy Siemensa i Halskego byli członkami rady nadzorczej; zabrana Żydowi Sternowi Żelazo-Metalurgiczna S. A. stała się wspólną własnością Reńskich Zakładów Metalurgicznych „Borsig" (Göring), Mannesmanna i Hoescha, którzy razem posiedli te 2,7 miliona marek i wspólnie nimi zarządzali.

[1] Charakterystyczny jest fakt, że w r. 1939 została zwrócona starszemu bratu Thyssena — baronowi von Thyssen-Bornemisza — część skonfiskowanego przez rząd pruski, a więc przez premiera Göringa, majątku prywatnego Fritza Thyssena, a mianowicie jego udział w „August Thyssen Bank". Syna barona Thyssena-Bornemisza mianował minister kultury w r. 1941 członkiem honorowym Politechniki w Hanowerze. Dowodzi to więc, że nie uważano w żadnym wypadku rodziny Thyssenów za wroga Trzeciej Rzeszy, nawet w czasie gdy spór pomiędzy Göringiem a Fritzem Thyssenem osiągnął swój punkt kulminacyjny (przyp. red.).

Nici wiodły również do I. G. Farben; trust chemiczny był reprezentowany przez Tow. Produkcji Dynamitu w radzie nadzorczej Reńskich Zakładów Metalurgicznych „Borsig", a Fabryka Amunicyjna „Schönebeck" była wspólną własnością Reńskich Zakładów Metalurgicznych, a więc Göringa i Tow. Produkcji Dynamitu, a więc I. G. Farben. Arystokracja również miała swój udział w koncernie Göringa: książę Hohenlohe-Langenburg otrzymywał swe tantiemy jako członek rady nadzorczej „Skody", a książę Sachsen-Coburg-Gotha miał udział w Reńskich Zakładach Metalurgicznych i innych fabrykach broni.

Możemy więc ostatecznie stwierdzić, że koncern Göringa rósł w wyniku agresji hitlerowskiej. Równocześnie jednak, jak to później wyjaśnimy, tą samą drogą kroczyły stare koncerny ciężkiego przemysłu, trust chemiczny i wielkie banki. Koncern Göringa nie był typowym przykładem przewagi państwowej gospodarki nad prywatną, lecz nowej warstwy milionerów, właśnie przywódców hitlerowskich — którzy stanęli u boku starych władców trustów. Przywódcy hitlerowscy, jako płatni agenci królów armatnich, zburzyli demokrację i przygotowali drugą wojnę światową, którą prowadzili jako równie dobrze zarabiający partnerzy w imieniu starych i nowych trustów.

Göring ze swoją chorobliwą pogonią za przepychem jest najjaskrawszym tego przykładem. Drugim przykładem może być Goebbels, który np. na wybudowanie i wyposażenie swego służbowego mieszkania wydał 2.425.000 marek, a na swój zamek w Schwanenwerde 1 milion marek. Ribbentrop wszedł do klasy milionerów tuż przed dojściem Hitlera do władzy. W r. 1940 jego majątek sięgał 4-ch milionów marek, a więc był trzy razy większy niż w r. 1931. Ogromnie wzbogacił się również Ley i jego bliscy współpracownicy wskutek grabieży kas związków zawodowych, przez zagarnięcie szeregu przedsiębiorstw oraz ciemne interesy w okupowanych krajach. Himmler i jego sztab, którzy byli spraw-

cami śmierci milionów ludzi, zrobili z ograbiania trupów i pracy setek tysięcy więźniów politycznych i jeńców wojennych gigantyczny interes, który dał generałom SS kolosalne majątki osobiste w gotówce, w willach i majątkach ziemskich. Do tych mętów stosuje się powiedzenie: „za sto procent zdepcze wszystkie ludzkie prawa; dajcie mu trzysta procent, a nie będzie zbrodni, której by nie zaryzykował“ [1].

Nie można pominąć reichsleitera Amanna, szefa partyjnego wydawnictwa „Eher“. Gdy hitlerowcy doszli do władzy, rozporządzali 120 gazetami, których nakład wynosił 2,5 procent nakładu politycznych dzienników Niemiec. Jawną grabieżą gazet robotniczych i ich drukarń, zagarnięciem przedsiębiorstw prasowych, znajdujących się w rękach Żydów, groźbami w stosunku do pozostałych doprowadził Amann do tego, że podlegały mu w końcu 352 najważniejsze pisma o łącznym nakładzie 21 miliona egzemplarzy. Stanowiło to 82,5 procent ogólnego nakładu wszystkich gazet niemieckich.

Roczny obrót koncernu Amanna tylko w wydawnictwie gazetowym wynosił około 700 milionów marek. Poza tym koncern posiadł prawie wszystkie tygodniki Niemiec, wiele czasopism i wydawnictw książkowych i centralę ogłoszeniową „Ala“ — krótko mówiąc, mamy tu do czynienia z miliardowym koncernem, kto wie czy nie największym przedsiębiorstwem prasowym wszystkich czasów. Był to koncern bez kontroli, bez rady nadzorczej albo wyrażając się ściślej: kontrola była zastrzeżona tylko dla Hitlera, który jej jednak nie wykonywał, lecz pozwalał rządzić się Amannowi według swego uznania. Amann stał się przy tym multimilionerem, nie krzywdząc również „„führera“, którego prywatnym majątkiem zresztą sam zarządzał. Z tajnej księgowości wydawnictwa „Eher“ odnalezionej w r. 1945 i ogłoszonej przez rząd bawarski wynika, że w

[1] Cytowane przez Marksa z: P. J. Dunning, Trades Unions and Strikes. Londyn 1860, str. 36. Patrz: Kapitał, Berlin, 1947, str. 801.

ciągu pięciu lat wojny wydawnictwo zdefraudowało drobnostkę — 331.141.000 marek podatku, za co jednak poszczególni przywódcy hitlerowscy otrzymali wspaniałe podarki. Główne miejsce wśród otrzymujących te dary zajmował sam Hitler; niezależnie od tego, temu hersztowi nieokiełznanej, panującej nad Niemcami skorumpowanej bandy przymus kupna książki „Mein Kampf" przyniósł miliony.

Dla celów propagandowych Hitler udawał ascetę, jarosza, któremu nic nie potrzeba, ale obok wyżej wspomnianych milionów otrzymywał jako głowa państwa 1.455.000 marek rocznie, nie wliczając w to bezpłatnych, przez państwo wyposażonych rezydencji w Berchtesgaden, Schorfheide i w Kancelarii Rzeszy. Hitler nie wyliczał się również nigdy z olbrzymiej sumy 24 milionów marek, którą kazał sobie wypłacać corocznie na „ogólne cele". Dla finansowania jego osoby i sztabu jego osobistej obsługi zażądano w ciągu dwóch lat wojennych 845 milionów marek i naturalnie wypłacono je z kasy skarbowej. W porównaniu z tą rozrzutnością Nero i Borgia, Ludwik XIV i jego książęcy naśladowcy w Niemczech byli spartańskimi ascetami.

Masy karmiono bajką o „niemieckim socjalizmie". Gdyby się bliżej przyjrzały, ujrzałyby stary, tylko przemalowany szyld szowinistycznego kapitału finansowego. To, co podawano za „niemiecki socjalizm", demaskowało się w świetle faktów jako przymierze starej dziedzicznej finansjery z pijanymi żądzą władzy i bogactwa rządcami Trzeciej Rzeszy, którzy wykorzystywali swe państwowe stanowiska dla dorównania w dochodach monopolistycznemu kapitałowi. Nie możemy tego lepiej scharakteryzować, niż to uczynił organ SS „Schwarze Korps" z 6 marca 1941 r.:

„W dziedzinie przemysłu zbrojeniowego widzimy przykładny związek między twórczym talentem genialnego przedsiębiorcy a celowym kierownictwem państwowym. Upaństwowienie przemysłu zbrojeniowego kosztowałoby autorytatywne państwo niewiele wysił-

ku — Francja już tak zresztą postąpiła. Państwo narodowo-socjalistyczne nawet nie myśli o tym. Samoloty Wehrmachtu noszą nazwiska prywatnych przedsiębiorstw Messerschmitta, Junkersa, Dorniera, Heinkla, Henschla i in.; armaty są nazywane nazwiskami Kruppa czy Borsiga, ponieważ w samolotach tych i armatach tkwi twórcza inicjatywa swobodnie tworzącego przedsiębiorcy. Nie do przyjęcia jest myśl, by mogli oni odczuć „małżeństwo" z państwem jako uciążliwy przymus. Przedsiębiorca, który jest sam filarem państwa, będzie zawsze uważał rozwój państwa za swój ideał".

Nie były to puste słowa, ujęte w formę, która miała z nich uczynić strawę duchową SS-owców. Obrazowały one rzeczywisty stosunek między starymi magnatami zbrojeniowymi i nowymi władcami. Przypadkowe tarcia nie zmieniały nic w ich związku. Chwilowe spory o podział łupów przy grabieży Europy nie mogły nic zmienić w zasadniczej wspólnocie ich polityki.

Rzekomo samodzielna rola, którą Hitler odgrywał od 1934 r., nie powinna przysłonić rzeczywistego stanu rzeczy. Hitler stał się „wodzem", bo wyprowadził w pole milionowe masy. Wprawdzie stanąwszy na czele ogromnego aparatu państwowego powiększył przy pomocy swoich pretorianów swój własny ciężar gatunkowy i wpływał w niemałej mierze na polityczne i wojskowe decyzje, zawsze jednak powodował się interesami finansjery, które realizował w wojnie przeciw niemieckiemu ruchowi robotniczemu i narodom Europy. Tak oto był wodzem i wiedzionym w jednej osobie. Jakkolwiek melodramatycznie stroił się w togę Cezara, nie ustawała przecież nigdy jego zależność od tych sił klasowych, które mu dały władzę.

REŻIM HITLEROWSKI PRZECIW ROBOTNIKOM

W chwili dojścia Hitlera do władzy upływało sto lat od daty założenia w Paryżu (1834) przez emigrantów-rzemieślników pierwszej niemieckiej organizacji robotniczej

„Związku Wygnańców" i od rozruchów wywołanych przez śląskich tkaczy. Minęło stulecie od pierwszych samodzielnych kroków niemieckiej klasy robotniczej. Walczyła przez stulecie, przeciwstawiała się Bismarckowi, wymusiła na Wilhelmie II reformy społeczne, a w rewolucji 1918—19 wywalczyła dalsze prawa polityczne i gospodarcze. Dopiero przyjście do władzy partii, która nazwała się „partią robotniczą" zlikwidowało te osiągnięcia.

Pierwsze uderzenie hitlerowców skierowało się przeciw partiom politycznym klasy robotniczej, przeciw komunistom, a potem i socjaldemokratom, których legalne organizacje zostały zniszczone w pierwszych miesiącach dyktatury hitlerowskiej. Ich posłowie i funkcjonariusze, tysiące ich członków znalazły się w więzieniach i obozach koncentracyjnych, wielu zostało zamęczonych na śmierć, wielu ukrywało się przed prześladowaniami. W złudnej nadziei znalezienia modus vivendi z kierownictwem hitlerowskim i utrzymania legalności partii socjaldemokratycznej większość jej frakcji parlamentarnej poniżyła się do głosowania w dniu 17 maja 1933 r. za polityką zagraniczną reżimu hitlerowskiego. Z tych samych przyczyn w pierwszych tygodniach dyktatury hitlerowskiej partia socjaldemokratyczna zerwała swe stosunki z II Międzynarodówką. Nic nie pomogło: mandaty socjaldemokratycznych posłów zostały unieważnione z chwilą delegalizacji partii.

Rozbijaniu politycznego ruchu robotniczego towarzyszył proces likwidacji związków zawodowych, które zostały ostatecznie rozwiązane 2 maja 1933 r. Od chwili swego powstania w szóstym dziesięcioleciu ubiegłego wieku były one stale celem ataków ze strony przedsiębiorców. W ciągu tych dziesięcioleci w wielu fabrykach członków związków zawodowych usuwano z pracy i umieszczano na czarnej liście. Przez długie dziesięciolecia tacy baronowie przemysłu jak Kirdorf w ogóle nie chcieli pertraktować ze związkami zawodowymi, bo pragnęli przenieść zasady okresu feudalnego

do stosunków kapitalistycznych XIX i XX wieku i stać się nieograniczonymi dyktatorami w swoich fabrykach. Jakże trudną do opisania jest droga tych związków, droga pełna cierpień i bohaterskich walk; droga rozwoju z małych organizacji zawodowych do potężnych, milionowych związków, które przeciwstawiały się najdzikszym wybrykom samowoli kapitalistów, które wychowywały wespół z partiami politycznymi klasy robotniczej wzgardzony „czwarty stan" w świadomości jego roli i historycznych postępowych zadań. Jakaż to historia klęsk i powodzeń, strajków i lokautów, ochotniczej masowej pomocy dla walczących towarzyszy, wyrzeczeń, które świadomie brano na siebie, by podnieść znaczenie klasy poruszającej mechanizm gospodarczy społeczeństwa ludzkiego!

Nie zawsze przywódcy mas stali na wysokości zadania, nierzadko zapominali o swej wielkiej misji i wkraczali, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach, na drogę, która nie wiodła do socjalizmu, lecz na odwrót, oddalała od niego. Wchodzili na drogę koalicji z kapitałem finansowym, który w tym związku był stroną silniejszą, ponieważ środki produkcji znajdowały się w jego nieograniczonym władaniu. Ci przywódcy związkowi tak dalece tkwili w złudzeniach legalizmu, że wzbraniali się użyć powierzonej im wielkiej siły organizacji dla stawienia oporu faszyzmowi wtedy, gdy działając z ramienia reakcji Brüning wprowadzał dyktaturę pozaparlamentarną, Papen dokonywał jawnych zamachów stanu, a Hitler ustanowił krwawy terror. Nawet w dniu, w którym Hitler został kanclerzem Rzeszy, w chwili gdy faszystowska łapa ociekająca krwią robotniczą wypisywała na ścianie swój złowieszczy znak, nawet wtedy przywódcy związkowi odrzucili wezwanie do strajku powszechnego.

Poszli dalej i próbowali dojść do porozumienia z państwem hitlerowskim. Odsunęli się nawet od socjaldemokracji, w której kierownictwie odgrywali poważną rolę. Tak dalece usiłowali wkraść się w łaski Hitlera, że „Daily He-

rald", (23. IV. 1933), organ Labour Party, wraz z całą socjalistyczną prasą Europy stwierdził, iż „niemieccy przywódcy związków zawodowych przypieczętowali swe pojednanie z nowymi władcami Niemiec".

Miało się jednak i tu okazać, że kto podaje faszyzmowi palec, ten wraz połknięty zostaje ze skórą i kośćmi. 2 maja, w niespełna 24 godziny po hitlerowskim „narodowym święcie pracy", do udziału w którym wzywali przywódcy związkowi, hitlerowskie kolumny szturmowe obsadziły biura związków zawodowych, które zostały rozwiązane i zastąpione przez „Niemiecki Front Pracy" ze zdemoralizowanym opojem Leyem na czele.

20 stycznia 1934 r. rząd Hitlera wydał osławioną „ustawę o ustroju pracy narodowej". Znosiła ona rady zakładowe, które były owocem walk rewolucyjnych 1918—1919 roku i dawały robotnikom i urzędnikom pewną obronę oraz reprezentowały ich interesy w miejscach pracy. Przedsiębiorcy otrzymali dzięki tej hitlerowskiej ustawie dyktatorskie uprawnienia: „Kierownik przedsiębiorstwa ma wobec załogi decydujący głos we wszelkich sprawach dotyczących przedsiębiorstwa". Czas pracy, kwestia płacy, kary, zwolnienia itd. — to wszystko wchodziło odtąd wyłącznie w zakres kompetencji przedsiębiorcy. Ustawa z r. 1934 dawała przedsiębiorcy nieograniczoną władzę w fabryce, a robotnikom dawała cień zadośćuczynienia, powołując na miejsce dawnych rad zakładowych tzw. rady zaufania. Musiały one korzystać przede wszystkim z zaufania przedsiębiorcy. On to zestawiał według swego widzi mi się listę kandydatów do rady zaufania i przedstawiał ją robotnikom jedynie do zatwierdzenia. On sam był przewodniczącym rady nawet bez zatwierdzenia robotników. A że robotnicy czasem odrzucali faworytów przedsiębiorców hitlerowskich, czasem wprowadzali własnych kandydatów do rad zaufania, czasem próbowali te rady wykorzystywać dla własnych celów, przeto

rząd od 1935 roku zniósł przewidziane na każdą wiosnę wybory!

Z jednego przynajmniej przywileju korzystał robotnik w całym kapitalistycznym świecie, zanim Hitler doszedł do władzy: mógł on swobodnie sprzedawać swą siłę roboczą, oferować ją tam, gdzie mu się wydawało najkorzystniej. I to prawo odebrała mu hitlerowska dyktatura. Rozpoczęło się w maju 1934 r. od zarządzenia, które zakazywało robotnikom rolnym przenosić się do miast, dokąd ich zawsze gnała chęć ucieczki od wyzysku junkrów. Szereg rozporządzeń od 1934 r. do marca 1939 r. zabronił najpierw wykwalifikowanym, potem niewykwalifikowanym metalowcom, później cieślom i murarzom, wreszcie wszystkim górnikom, robotnikom budowlanym i chemicznym poszukiwania pracy poza okręgiem zamieszkania. W roku 1939 to samo zarządzenie zostało rozciągnięte nawet na niepracujących członków rodzin i zobowiązywało ich do posiadania książki pracy.

Te zarządzenia były prawdziwym darem bożym dla wielkich przedsiębiorców, którzy odtąd nie mieli potrzeby troszczyć się o żądania robotników, bo ci albo byli przykuci do miejsca pracy, albo kierowani przez rząd do pracy przymusowej. To wszystko cofnęło położenie prawne niemieckiego robotnika do poziomu średniowiecznego chłopa pańszczyźnianego. Chłop pańszczyźniany nie miał żadnych praw; musiał kary przyjmować bez szemrania; był zmuszony pozostać u swego pana. Ale mógł ujść spod ucisku, jeśli udała mu się ucieczka do miasta, którego mury chroniły go. Dla niewolników Trzeciej Rzeszy nie było żadnej możliwości ucieczki, żadnych zbawiennych murów. Ramię gestapo dosięgało ich wszędzie i kto czytał uważnie sprawozdania sądowe gazet hitlerowskich, mógł się z nich dowiedzieć o tysiącach kar więzienia i zesłaniach do obozów koncentracyjnych. Delikwentami byli robotnicy, których zbrodnia polegała na tym, że nie przestrzegali obowiązują-

cego długiego czasu pracy lub szukali innej pracy dla poprawienia swych warunków bytu.

By stworzyć pozory, że robotnicy mają prawo do zażaleń, rząd wprowadził tzw. powierników pracy, którzy mieli dbać we wszystkich większych okręgach gospodarczych o spokój pracy. W jednym na sto wypadków decydowali oni na korzyść robotników. Rzut okiem na przeszłość tych ludzi wyjaśnia ich zachowanie. Dr Voeltzer, powiernik na Marchię Północną (Hamburg), był przedtem syndykiem związku przedsiębiorców w Cuxhaven. Hahn, powiernik na Zagłębie Ruhry, był dawniej kierownikiem handlowym przedsiębiorstw przemysłu drzewnego i syndykiem saskich związków przedsiębiorców. Powiernik na Dolną Saksonię (Hanower), Klein, był sekretarzem trustu I. G. Farben. Pomorscy junkrzy zgodzili się na powiernika w osobie admirała w stanie spoczynku Classena, który wykazał kwalifikacje na to stanowisko żołdackim postępowaniem wobec robotników środkowych Niemiec w latach 1918-1921.

Listę tę można bez trudności kontynuować, aby wykazać, że ci powiernicy byli w rzeczywistości tylko posłusznym narzędziem kapitału monopolistycznego. Przy ich pomocy skasowano, wywalczone w długich zaciętych walkach, umowy zbiorowe i zastąpiono przez umowy zakładowe i płace akordowe. Klasa robotnicza przestała być, jak dawniej, jednolitą warstwą zawodową w skali ogólnokrajowej, lecz została rozproszkowana i zupełnie podporządkowana dyktaturze poszczególnych przedsiębiorców. Czyż Ley nie miał racji, gdy wołał do przedsiębiorców: „Zrobimy z was znowu panów w własnym domu". I rzeczywiście absolutna władza wielkiego przedsiębiorcy nie była nigdy od zarania kapitalizmu tak bezwzględna jak za czasów reżimu hitlerowskiego.

Wynikiem tego był zastraszający wzrost liczby robotników otrzymujących płace poniżej minimum egzystencji. 15,8 procent niemieckich robotników otrzymało w r. 1929,

ostatnim roku koniunktury przed kryzysem gospodarczym, tygodniówkę nie przekraczającą 12 marek. W r. 1938, gdy nowa koniunktura osiągnęła swój szczytowy punkt, liczba otrzymujących płacę tygodniową poniżej 12 marek wzrosła do 28% ogólnej ilości robotników[1]. Prawie 1/4 robotników została przez Hitlera zepchnięta poniżej minimum egzystencji. W rzeczywistości liczba ta była większa, albowiem wzrost cen za czasów reżimu hitlerowskiego podniósł minimum życiowe i spowodował, jeszcze przed drugą wojną światową, powszechną nędzę niemieckich mas pracujących.

Według danych Urzędu Statystycznego Rzeszy rodzina robotnicza złożona z 3,9 osób mogła wydać na prowadzenie domu w r. 1928 — 2759 marek, w r. 1937 rodzina złożona z 4,1 osób mogła wydać już tylko 2186 marek. Na wyżywienie te same rodziny mogły wydać w r. 1928 — 1306 marek, a w r. 1937 już tylko 1017 marek. Chociaż w r. 1938 ogólna ilość godzin pracy była w Niemczech wyższa o 15 procent niż w r. 1929, to jednak ogólna suma zarobków była niższa od poziomu tego roku.

Weźmy jako przykład kategorię robotników o pierwszorzędnym znaczeniu dla przemysłu zbrojeniowego — górników Zagłębia Ruhry, którzy dobywali 3/4 niemieckiej produkcji węgla. Ich przeciętna dniówka wynosząca w r. 1929 jeszcze 8,90 marek spadła w r. 1939 do 7,23 marki. Przy czym w tym samym okresie przeciętne roczne wydobycie węgla na jednego robotnika wzrosło z 349 do 417 ton, a w r. 1938 wzrosło jeszcze o 6 procent[2]. Udział robotników niemieckich w dochodzie narodowym, według danych urzędowych, spadł z 56,5 procent w r. 1928 do 52,4 procent

---

[1] Zeszyt I rocznika 1939—40 kwartalnika Instytutu Badań Koniunktury. (Institut für Konjunkturforschung).

[2] Rocznik 1938 Ruhrskiego Zagłębia Węglowego, wydawnictwo „Związku Przedsiębiorstw Górniczych". (Jahrbuch für den Ruhrkohlenbezirk).

w r. 1938 [1]. W tym samym okresie dochody kapitału, handlu i rzemiosła łącznie z niepodzielonymi zyskami towarzystw kapitalistycznych wzrosły z 21,5 procent do 27,2 procent.

Jeszcze bardziej interesujące będzie porównanie, jeśli weźmiemy pod uwagę ostatni rok przed dojściem Hitlera do władzy w stosunku do r. 1938. Jeśli przyjmiemy stan z r. 1932 za 100, to płace i pobory wzrosły do 1938 r. o 66 procent. Czyżby więc zarobki niemieckich robotników i urzędników wzrosły o dwie trzecie? Nic podobnego! Po pierwsze liczba robotników i urzędników wzrosła w tym samym czasie o 55 procent, po drugie wskaźnik produkcji w r. 1938 wzrósł o 112 procent, a ilość wypracowanych w tym roku godzin o 117 procent w stosunku do r. 1932. Podczas gdy produkcja wzrosła przeszło w dwójnasób, płace i pobory wzrosły tylko o 66 procent w pokojowym roku najwyższej koniunktury zbrojeniowej w stosunku do najgorszego roku kryzysu gospodarczego. W tym samym czasie jednak dochody kapitału, przemysłu i handlu oraz niepodzielnych zysków wzrosły o 146 procent. Jakiż wyrazisty obraz tego, komu przynosiła korzyści hitlerowska dyktatura! Jakiż znakomity dowód, że nie jednoczyła ona narodu, a pogłębiała przepaść między klasami!

To decydujące pogorszenie położenia klasy robotniczej nastąpiło wskutek rozbicia związków zawodowych i zniszczenia legalnego politycznego ruchu robotniczego. Faszyzm rozbił klasę robotniczą, pozbawił ją zdolności do walki przez zagrabienie jej organizacji i wydał ją zakutą w kajdany na łup kapitału finansowego.

---

[1] Rocznik Statystyczny 1936—1940. (Statistisches Jahrbuch).

ZASIĘG WŁADZY NIEMIECKIEGO KAPITAŁU FINANSOWEGO

Widzieliśmy już, jak zarządzenia rządu hitlerowskiego wydatnie podniosły władzę niemieckiego kapitału monopolistycznego i jego dochody. By zrozumieć, kto z tego głównie korzystał, należy uprzytomnić sobie fakt, że spośród istniejących w grudniu 1939 r. 106 spółek akcyjnych górnictwa niemieckiego z kapitałem 3,53 miliarda marek, 18 spółek, każda z kapitałem powyżej 50 milionów marek, rozporządzało łącznie kapitałem w wysokości 2,67 miliarda marek. Do nich należały Trust Stalowy, koncern Göringa, Krupp, Klöckner, Huta Dobrej Nadziei (Haniel), Mannesmann, koncern Flicka, Hoesch, obydwa koncerny hrabiów Ballestrema i Schaffgotscha, Stinnes, Wintershall oraz I. G. Farben, który prócz swej panującej pozycji w przemyśle chemicznym rozporządzał wielkimi kopalniami węgla kamiennego i brunatnego. To samo dotyczyło koncernu chemicznego Scheringa[1].

---

[1] By unaocznić siłę kapitału i przewagę górniczych spółek akcyjnych nad innymi gałęziami przemysłu, przytaczamy poniższe cyfry z r. 1939:

	Ilość sp. akc.	Miliony mk.
Górnictwo	106	3530
Przemysł materiałów budowlanych . .	175	274
Hutnictwo	82	591
Ceramika szlachetna i szkło	126	213
Przem. optyczny i mechan. precyz. . . .	34	68

1. Władcy górnictwa niemieckiego byli jednocześnie właścicielami całego ciężkiego przemysłu

Produkcja żelaza i stali Zagłębia Ruhry i pozostałych Niemiec zachodnich, środkowych itd. znajdowała się bezpośrednio w rękach wyżej wymienionych koncernów, szczególnie w rękach trustu stalowego, koncernu Göringa, Flicka, Kruppa, Hoescha, Klöcknera i Haniela, którzy swój stan posiadania w węglu uczynili bezpośrednią bazą trustów.

2. Zrastanie się koncernów górniczo-hutniczych

Fryderyk Flick zasiadał w radzie nadzorczej Trustu Stalowego, który z kolei miał swych przedstawicieli w koncernie Flicka w osobie prezesów Vöglera i Ernesta Poensgena. C. R. Poensgen, brat Ernesta, był wiceprezesem rady nadzorczej koncernu Mannesmanna. Werner Carp z kierownictwa koncernu Haniela był członkiem rady nadzorczej najważniejszych przedsiębiorstw Flicka (kopalnie harpeńskie i esseńskie kopalnie węgla). Otto Springorum był prezesem zarządu Gelsenkircheńskiego Zjednoczenia Kopalń, dwaj inni członkowie jego rodziny, Fritz i Walter, byli w radzie nadzorczej u Hoescha, podczas gdy Kurt Springorum był kierownikiem gospodarczym i komisarzem göringowskiego ministerstwa lotnictwa itd.

3. Koncerny górniczo-hutnicze były nierozerwalnie związane z kapitałem bankowym

Dwa największe prywatne banki Niemiec, Bank Nie-

	Ilość sp. akc.	Miliony mk.
Przemysł chemiczny (w tym I. G. Farben 763 mln. mk.)	250	2095
Przemysł włókienniczy	400	887
Przemysł drzewny	88	64
Przemysł zabawkarski	2	0,2
Przemysł spożywczy	704	1148
Przemysł odzieżowy	55	75
Handel	989	895

miecki i Bank Drezdeński, były reprezentowane w truście stalowym oraz w radach nadzorczych koncernów Flicka, Hoescha, Mannesmanna, Klöcknera, Stinnesa, Wintershalla itd. Bank Drezdeński miał poza tym swego przedstawiciela u Kruppa. I na odwrót, szefowie wymienionych koncernów występowali w radach nadzorczych obu tych banków, co było oczywistym zaprzeczeniem głoszonego przez przywódców hitlerowskich oderwania kapitału bankowego od przemysłowego. Urzędnicy śledczy amerykańskiego zarządu wojskowego ustalili, że 54 członków rady nadzorczej i dyrektorów Banku Niemieckiego zajmowało w 1943 r. łącznie 707 stanowisk w radach nadzorczych i stanowisk dyrektorskich w przedsiębiorstwach przemysłowych, podczas gdy 34 członków rady nadzorczej i dyrektorów Banku Drezdeńskiego zajmowało 454 stanowiska w radach nadzorczych innych prywatnych przedsiębiorstw [1].

4. Związek między koncernami chemicznymi i górniczymi

Nie bacząc na konkurencje w pewnych dziedzinach trust chemiczny I. G. Farben pozostawał w ścisłym związku z czołowymi koncernami górniczymi, z którymi wspólnie prowadził szereg spółek akcyjnych dla eksploatacji produktów węglowych i chemicznych. Współpraca tych dwóch najwybitniejszych grup przemysłu niemieckiego stała się jeszcze ściślejsza za czasów Hitlera w związku z rozszerzeniem produkcji materiałów pędnych z węgla brunatnego. Stworzona do tego celu w r. 1934 spółka akcyjna dla wydobycia węgla brunatnego i produkcji benzyny (100 milionów marek kapitału) była wspólnym przedsiębiorstwem Trustu Stalowego, Flicka, koncernu Schaffgotscha, Wintershalla i trustu I. G. Farben. Udział w niej

[1] New York Times z 15 czerwca 1947 r.

miało również państwo hitlerowskie. Produkcja benzyny syntetycznej specjalnie ważna dla prowadzenia wojny była opanowana przez koalicję I. G. Farben, koncernów górniczych i biurokracji hitlerowskiej. Prezes zarządu I. G. Farben, Herman Schmitz, był wiceprezesem rady nadzorczej Trustu Stalowego. Był on równocześnie związany z koncernem chemicznym Scheringa przez wspólne posiadanie ważnej górniczej spółki akcyjnej „Concordia". W tak olbrzymim przedsiębiorstwie jak Reńsko-Westfalskie Elektrownie zasiadali w radzie nadzorczej przedstawiciele ciężkiego przemysłu obok przedstawicieli I. G. Farben.

5. Koncerny górnicze miały decydujący głos w przemyśle maszynowym

Opanowawszy węgiel, żelazo i stal koncerny górnicze zapewniły sobie wybitną pozycję również w przemyśle przetwórczym, przede wszystkim w przemyśle maszynowym. Tak to MAN (Fabryka Maszyn Augsburg-Norymberga) leżała w zasięgu władzy koncernu Haniela, Kolońskie Zakłady Humboldt-Deutz i Schweinfurckie Fabryki Łożysk Kulkowych były w rękach Klöcknera, podczas gdy Hanomag był kontrolowany przez Trust Stalowy, a Reńskie Zakłady Metalurgiczne - Borsig przez koncern Göringa. „Demag", największe niemieckie zakłady budowy maszyn, które za Hitlera rozrosły się do niebywałych rozmiarów i które w r. 1938 zagarnęły m. in. Berlińskie Zakłady Flohra i Północno-Niemiecką Fabrykę Maszyn w Duisburg-Hamborn, były pod przewodnictwem Vöglera z Trustu Stalowego wspólną własnością zachodnio-niemieckich koncernów górniczych. Koncerny te odgrywały również poważną rolę w budownictwie okrętowym: stocznie „Germania" w Kilonii należały do Kruppa, Stocznie Niemieckie w Hamburgu do koncernu Haniela, stocznie Schichaua w Elblągu do Euge-

niusza Vöglera, brata prezesa Trustu Stalowego[1], Bremeńskie Stocznie „Wulkan" do grupy Thyssena pod kierownictwem barona Thyssena-Bornemisza.

6. Zrastanie się koncernów górniczo-hutniczych z wielkimi bankami i trustami energetycznymi

Produkcja Niemiec we wszystkich gałęziach przemysłu energetycznego, w dziedzinie prądów zarówno niskiego jak i wysokiego napięcia była pod absolutną kontrolą obu olbrzymów: AEG i Siemensa. Do rady nadzorczej AEG należeli między innymi: Flick, Zangen, generalny dyrektor koncernu Mannesmanna, Haniel, dr Löser z dyrekcji Kruppa, wielki przemysłowiec książę Henckel von Donnersmarck, fabrykant broni Quandt, Gasper z koncernu Ottona Wolffa i kierownicy niemieckich wielkich banków. I odwrotnie, prezes zarządu AEG, dr Bücher, był w radzie nadzorczej u Kruppa, a prezes rady nadzorczej AEG Kurt Schmitt zasiadał w koncernie Flicka. Mowa tu o tym samym Schmitcie, który był ministrem gospodarki za czasów Hitlera i stał się podczas drugiej wojny światowej panem kontynentalno-europejskiego kartelu asekuracyjnego. Również w koncernie Mannesmanna spotykamy przedstawiciela AEG wiceprezesa zarządu Petersena, jak również Siemensa osobiście. Szczególnie ścisły był związek między koncernem Siemensa a Trustem Stalowym: w radzie nadzorczej koncernu Siemensa zasiadali przedstawiciele Trustu Stalowego, który ze swej strony dał miejsce przedstawicielowi Siemen-

[1] Eugeniusz Vögler był za Hitlera kierownikiem krajowej grupy gospodarczej przemysłu budowlanego, która miała wyjątkowe znaczenie w związku z pracami fortyfikacyjnymi i była źródłem niezmiernych zysków. On sam był prezesem zarządu „Hochtief A. G." w Essen, która była wspólnym przedsiębiorstwem AEG, Flicka i Reńsko-Westfalskich Elektrowni. „Hochtief" odgrywała poważną rolę w irańskiej, tureckiej i fińskiej gospodarce budowlanej. Większa część wielkich niemieckich towarzystw budowlanych była pod decydującym wpływem kapitału bankowego i koncernów górniczych.

sa w swej radzie nadzorczej. Oskar Sempell był nawet członkiem obu zarządów. Władcy najwybitniejszych banków prywatnych odgrywali poważną rolę w kierownictwie obu trustów energetycznych, a magnaci przemysłu energetycznego zasiadali w radach nadzorczych wielkich banków.

7. Koncerny górniczo-hutnicze i trust I. G. Farben kontrolowały produkcję materiałów wybuchowych

Niemiecki trust Dynamit-Nobel i jego środkowo-europejskie i południowo-wschodnio-europejskie filie podlegały trustowi I. G. Farben, podczas gdy Trust Stalowy wywierał decydujący wpływ na Westfalsko-Anhalckie Fabryki materiałów Wybuchowych (WASAG). Nobel i WASAG były największymi niemieckimi producentami materiałów wybuchowych.

8. Zależność rolnictwa od kapitału finansowego

Niemiecki Syndykat Azotowy od r. 1934 opanował całkowitą produkcję tego podstawowego surowca nawozów sztucznych. Do I. G. Farben należało z tego 62,5 procent, do koncernów górniczych 26 procent, do pozostałych towarzystw, z których część była pod kontrolą I. G. Farben, 11,5 procent. Potas, równie ważny dla rolnictwa jak i dla produkcji materiałów wybuchowych, znajdował się w ręku kilku koncernów, w których spotykamy znowu wielkich bankierów niemieckich, przemysłowców broni i amunicji, jak Quandta, Rosterga i Rechberga, Reutera z düsseldorfskiego „Związku Niemieckich Właścicieli Hut" i członków bogatej zachodnio-niemieckiej rodziny bankierskiej von Waldthausen [1]. Sam koncern Wintershalla monopolizował

[1] Dyrektorzy Sp. Akc. Związków Węglowych, syndykatu przemysłu węglowego dla produkcji syntetycznych pochodnych węgla, Witte i Kretschmann, są zięciami Augusta von Waldthausena, którego rodzina jest razem z I. G. Farben akcjonariuszem Reńskich Stalowni w Essen (150 mln mk kapitału).

około połowy produkcji potasu. Koncerny górniczo-hutnicze produkowały przeważną część maszyn rolniczych. Rolnictwo niemieckie było uzależnione od tych koncernów i od trustu chemicznego.

9. Koncerny górnicze i kapitał bankowy kierowały państwowymi monopolami

Kapitał finansowy odgrywał ogromną rolę w zarządzie i polityce przedsiębiorstw państwowych (koleje, Reńsko-Westfalskie Elektrownie, Viag itd.). Związek między sektorem państwowym i prywatnym stał się tu jeszcze ściślejszy przez osobiste i rodzinne, prywatno-gospodarcze stosunki kierowników przemysłu państwowego.

10. „Dawny" i nowy kapitał finansowy szły ręka w rękę

Koncern Göringa, ten typowy reprezentant parweniuszy Trzeciej Rzeszy, połączył się z zachodnio-niemieckimi koncernami górniczo-hutniczymi w Sp. Akc. Związków Węglowych i współpracował z nimi w tzw. „urzędach powierniczych" przy podziale zagrabionego obcego mienia. W stworzonej w r. 1942 najwyższej „Radzie Zbrojeniowej" zjednoczyła się generalicja Trzeciej Rzeszy i kierownictwo Koncernu Göringa z panami z Koncernu Mannesmanna, Röchlinga, AEG i Trustu Stalowego. W Towarzystwie „Continental Öl-A. G." i w wielu innych towarzystwach zawarta została unia między prywatnymi monopolami i wysokimi urzędnikami hitlerowskimi. Zarówno w tradycyjnych trustach jak i w przedsiębiorstwach, stworzonych przez nowobogackich — nazi, setki tysięcy więźniów politycznych i jeńców wojennych skazanych na niewolniczą pracę znalazło śmierć lub kalectwo. Z tej pracy generałowie SS i prowodyrzy przemysłowi czerpali zawrotne zyski. Z brunatnych morderców wyrośli władcy koncernów, władcy koncernów stali się brunatnymi mordercami.

KUPUJĄCY I KUPIENI

Od pierwszych chwil swego istnienia partia hitlerowska była narzędziem w ręku klasy panującej. Gdy w 1919 r. organizacja ta była jeszcze lokalnym klubem monachijskich piwoszy, liczących pół tuzina zdziczałych kołtunów, monachijskie dowództwo Reichswehry posłało do niej frajtra Hitlera jako szpicla. Hitler opanował tę organizację i zbudował partię przy pomocy pieniędzy bawarskich przemysłowców — Krausa-Maffei i Kuhlo — przewodniczącego Bawarskiego Związku Przemysłowców, a później zachodnio-niemieckich baronów górniczych. Fritz Thyssen opowiada w swej książce „I paid Hitler", jak to pomagał w finansowaniu monachijskiego puczu hitlerowskiego w listopadzie 1923 r. niebywałą na stosunki inflacyjne sumą 100.000 złotych marek. W tym samym roku zbliżył się do partii senior zachodnio-niemieckich baronów przemysłowych, Emil Kirdorf. Opowiada o tym w „Preussische Zeitung" z 3 stycznia 1937 r.:

„W r. 1923 zetknąłem się po raz pierwszy z ruchem narodowo-socjalistycznym... Führera słyszałem po raz pierwszy w halach wystawowych w Essen. Jego jasne wywody przekonały mnie całkowicie. W r. 1927 zetknąłem się z nim po raz pierwszy osobiście. Udałem się do Monachium i w domu Bruckmannów (jak stwierdza Kirdorf, kontakt między nim a Hitlerem nawiązała pani Bruckmann za pośrednictwem księcia Karola von Löwenstein — A. N.) rozmawiałem z führerem. W ciągu 4½ godziny Adolf Hitler roz-

winął przede mną szczegółowo swój program. Prosiłem führera, by to, co mi powiedział, ujął w formie broszury. Broszurę tę rozpowszechniłem potem w swym własnym imieniu w kołach przemysłowych i gospodarczych.

Później oddałem się całkowicie do dyspozycji jego ruchu. Wkrótce po rozmowie monachijskiej odbyły się liczne spotkania führera z kierowniczymi osobistościami przemysłu. Był to wynik napisanej przez führera i rozpowszechnionej przeze mnie broszury. Po raz ostatni przed objęciem władzy spotkali się w moim domu wodzowie gospodarki z Hitlerem, Hessem, Göringiem i innymi czołowymi osobistościami partii".

W r. 1931 na odbytym pod przewodnictwem Kirdorfa posiedzeniu Syndykatu Węglowego, głównej organizacji baronów węglowych z siedzibą w Essen, postanowiono ofiarować 5 fenigów z każdej sprzedanej tony węgla na cele „Narodowo-Socjalistycznej (!) Niemieckiej Partii Robotniczej"(!). Partia uzyskała przez to milionowe sumy i mogła przeprowadzać swe fantastyczne kampanie agitacyjne z udziałem samolotów, kolumn samochodowych itd. W wspomnianej już książce Thyssen mówi, że baronowie węgla i stali dawali na cele NSDAP milion marek rocznie, a inne dobrowolne ofiary związków pracodawców dochodziły do 2 milionów marek rocznie. Alfred Hugenberg, przewodniczący Partii Niemiecko-Narodowej, odgrywał, szczególnie w ostatnim pięcioleciu Republiki Weimarskiej, rolę głównego skarbnika reakcji. Związki pracodawców i prywatne osoby przekazywały mu swe dary dla dalszego podziału. Według oświadczenia Thyssena Hugenberg przekazywał partii hitlerowskiej 20 procent otrzymywanych sum.

Hitlerowski minister i szef prasy Rzeszy, dr Dietrich, ujawnił mimo woli dane o funduszach Hitlera i jego tajnych stosunkach z milionerami. Dietrich, jako zięć dra Reissmanna-Grone, właściciela „Rheinisch Westfälische Zeitung", organu zachodnio-niemieckich królów armatnich i Związku

Wszechniemieckiego, doszedł szybko do stanowiska kierownika gospodarczego Reńskiego Syndykatu Wyrobów Stalowych, a w r. 1930 był głównym łącznikiem między Hitlerem a baronami przemysłu Nadrenii i Ruhry. W swej książce „Z Hitlerem do władzy" (wydawnictwo Eher, 1934 r.) Dietrich coś niecoś wypaplał:

„Latem 1931 r. (rok, w którym Syndykat Węglowy powziął wspomnianą decyzję o finansowaniu hitlerowców — A. N.) führer powziął w Monachium decyzję, by zjednywać systematycznie miarodajne osobistości gospodarki i popierane przezeń partie mieszczańskie. Za decyzją poszło wykonanie. W ciągu następnych miesięcy führer przejechał swym „Mercedesem" całe Niemcy. Wszędzie przeprowadzał poufne rozmowy z czołowymi osobistościami. Poufność była konieczna, by nie dostarczyć prasie żadnego materiału do nagonki".

Mówiąc ściślej: Trzeba było ukrywać to wszystko przed opinią publiczną, trzymać w tajemnicy, w przeciwnym bowiem razie najgłupszy nawet zwolennik hitlerowców przejrzałby antykapitalistyczne frazesy propagandy goebbelsowskiej i spostrzegłby, dokąd prowadzą podróże samochodowe Hitlera. Gdzie i kiedy Hitler odbierał pieniądze i rozkazy, musiało pozostać tajemnicą, musiało się to odbywać bez świadków, nie śmieli o tym wiedzieć członkowie i sympatycy NSDAP. Gdyby się bowiem o tych machinacjach dowiedzieli, uciekliby niechybnie, a Hitler bez zwolenników nie był dla finansjery wart złamanego szeląga.

DO CZEGO FUNK SIĘ PRZYZNAŁ, A CO PRZEMILCZAŁ

Leży przed nami dokument o wielkim znaczeniu, odsłaniający zasięg i drogi tajnych stosunków między finansjerą i partią hitlerowską. Chodzi tu o zeznanie hitlerowskiego prezesa Banku Rzeszy i ministra gospodarki, Funka, przesłuchiwanego przez oficerów amerykańskich. Cytujemy:

Pytanie: Jaki był pański zawód przed 1933 r.?

Odpowiedź: Od r. 1931 stałem na czele „Gospodarczo-Politycznej Służby Prasowej". Była ona przeznaczona głównie dla czołowych osobistości, abonowało ją wielu przemysłowców.

Pytanie: Ilu?

Odpowiedź: Sądzę, że około sześćdziesięciu, ale płacili dobrze. Do partii hitlerowskiej wstąpiłem w r. 1931.

Pytanie: Kto zażądał, by pan został łącznikiem?

Odpowiedź: Liczne koła przemysłowców, głównie z górnictwa, a szczególnie organizacja „Związek Górnictwa".

Pytanie: Czy może pan wymienić nazwiska ludzi, od których wyszło to żądanie?

Odpowiedź: Albert Vögler z „Vereinigte Stahlwerke", Knepper[1] z Gelsenkircheńskiego Związku Górniczego.

Pytanie: Czy I. G. Farben był na pańskiej liście?

Odpowiedź: Wszystkie towarzystwa kopalniane[2].

Pytanie: Proszę wymienić osoby, z którymi pan miał kontakt!

---

[1] Knepper był prezesem spółki akcyjnej Gelsenkirschene Bergwerke A. G., która jednoczyła kopalnie należące do Trustu Stalowego, Bochumskiego i Dortmundzkiego Związku Hut (oba przedsiębiorstwa Trustu Stalowego). Poza tym Knepper był członkiem lub prezesem rad nadzorczych 33 wielkich przedsiębiorstw, między innymi koncernów Flicka, Hoescha, Dynamit A. G., należącego do I. G. Farben, i to wbrew zarządzeniu hitlerowskiemu, że nikt nie może należeć do więcej niż 10 rad nadzorczych czy zarządów. Rozporządzenie to było zwyczajnym bluffem dla łatwowiernych zwolenników.

[2] I. G. Farben posiadało również kopalnie.

Odpowiedź: Thyssen, z którym jednak nie miałem osobiście do czynienia, następnie Peter Klöckner, Diehn z Syndykatu Potasowego i Rosterg z Koncernu Wintershalla [1].

Pytanie: A jak było z Kruppem?

Odpowiedź: Należał również do koła tych przemysłowców, ale nie kontaktowałem się z nim osobiście.

Pytanie: Czy otrzymał pan od przemysłu jakąś sumę dla partii?

Odpowiedź: Nie bezpośrednio, ale zawsze gdy doprowadziłem do spotkania między przemysłowcami a Hitlerem, następowała konferencja z Hessem lub kimś innym i wtedy przemysłowcy organizowali zbiórkę na cele partii. Tylko w kilku wypadkach, podczas wyborów w 1932 r., gdy partia znajdowała się w poważnych tarapatach finansowych, zwróciła się z tym do mnie, a ja zażądałem od przemysłowców funduszów dla partii.

Pytanie: Ile?

Odpowiedź: W trzech czy czterech wypadkach, gdy proszono o moją interwencję, suma wynosiła około pół miliona marek.

Pytanie: Czy były jeszcze jakieś fundusze lub dary przemysłowców dla partii?

Odpowiedź: Były one zawsze przeznaczone dla Hitlera osobiście i przechodziły przez Hessa.

---

[1] Klöckner był szefem koncernu pod jego firmą; Diehn był generalnym dyrektorem Syndykatu Potasowego i zasiadał w radzie nadzorczej Niemieckiego Banku Zamorskiego, Amsterdamskiego Kontynentalnego Banku Handlowego itd.; Rosterg jako szef koncernu Wintershalla panował nad największym koncernem potasowym Niemiec.

Podczas przesłuchania 26 czerwca 1945 r. Funk dawał jeszcze ściślejsze informacje.

Pytanie: Jakie gałęzie przemysłu reprezentował pan w swoich pertraktacjach z partią hitlerowską w r. 1931?

Odpowiedź: Słowo „reprezentować" jest niezupełnie odpowiednie. Lepiej będzie powiedzieć, jakie koła przemysłowców nalegały, bym wstąpił do partii hitlerowskiej. Były to przede wszystkim osobistości z górnictwa, jak Knepper, Kellermann [1], Vögler, Tengelmann, Diehn, Rosterg, również kilku bankierów, jak Fischer [2], Reinhard [3], z towarzystw asekuracyjnych Schmitt [4] i Hilgard [5],

---

[1] Dyrektor Kellermann był główną figurą w zarządzie Huty Dobrej Nadziei, najważniejszym przedsiębiorstwie Haniela, oraz w zarządach 13 innych towarzystw.

[2] Otto Christian Fischer — szef berlińskiego domu bankowego pod tąże firmą, współwłaściciel domu bankowego Merck, Finck et Co., którego udziałowcami byli bawarscy arystokraci. Dzięki hitlerowskiej hecy antyżydowskiej zagarnął Berliński Bank Dreyfussa i udział w Esseńskim Banku Hirschlanda i zyskał w ten sposób wielkie znaczenie ogólnokrajowe. Fischer był poza tym prezesem rad nadzorczych 17 towarzystw, wśród nich koncernu górniczego Gieschego, i członkiem rad nadzorczych innych towarzystw, m. in. wielkiego banku Allgemeine Deutsche Credit-Anstalt.

[3] Prezes rady nadzorczej Commerz- u. Privatbank i 14 wielkich przedsiębiorstw, wśród nich Niemieckich Fabryk Broni i Amunicji, koncernu Salzdetfurtha, członek rady nadzorczej AEG, Scheringa itd.

[4] Schmitt był niekoronowanym królem niemieckiego kapitału asekuracyjnego, prezesem rady nadzorczej „Allianz", AEG i członkiem wielu innych przedsiębiorstw. Za Hitlera był przez pewien czas ministrem gospodarki Rzeszy.

[5] Hilgard był w zarządzie „Allianz" i w radach nadzorczych 7 innych towarzystw asekuracyjnych, za czasów hitlerowskich był kierownikiem krajowej grupy gospodarczej ubezpieczeń.

von Winterfeld (Siemens), Poensgen z „Vereinigte Stahlwerke", Duisberg z I. G. Farben, Kastl i Herle z kierownictwa Związku Przemysłu Rzeszy.

Pytanie: Kto przed 1933 r. pertraktował, prócz pana i Schachta, z przemysłowcami w sprawie udzielenia przez nich poparcia dla partii hitlerowskiej?

Odpowiedź: Sekretarz stanu Keppler. Pracował on w okręgu kolońskim razem z v. Schröderem. Poza tym Heinrichbauer — w przemyśle Zagłębia Ruhry.

Pytanie: Co dawali przedsiębiorcy: pieniądze, ogłoszenia czy coś innego?

Odpowiedź: Przemysłowcy wspomagali partię nazistowską pieniędzmi. Nie sądzę, by to była suma dużo przekraczająca 2 miliony marek.

Funkowi opłaciło się to zresztą znakomicie. Do r. 1931 naczelny redaktor działu handlowego w „Berliner Börsenzeitung" wysługiwał się przemysłowi i otrzymywał za to 36.000 mk rocznie. Gdy w r. 1939 został prezesem Banku Rzeszy, pobierał według własnego oświadczenia 60,000 mk, ponadto jako minister otrzymywał 48.000 mk. Z tytułu stanowiska dyrektora Banku Rozrachunków Międzynarodowych otrzymywał różne sumy, określił je podczas przesłuchania na 15.000 do 20.000 franków szwajcarskich. Nie było to bynajmniej wszystko, jak wynika z następującego dialogu podczas przesłuchania w dniu 4 czerwca 1945 r.:

Pytanie: Czy otrzymywał pan prezenty od partii lub jej członków?

Odpowiedź: Nie, raz jeden tylko otrzymałem prezent od Hitlera w dniu moich pięćdziesiątych urodzin.

Pytanie: Ile?

Odpowiedź: Pół miliona marek.
Pytanie: To było od führera?
Odpowiedź: Tak.
Pytanie: Czy przemysł podarował panu majątek ziemski?
Odpowiedź: Tak, za zewoleniem Hitlera.
Pytanie: Jaki przemysł?
Odpowiedź: Izba Gospodarcza Rzeszy, naczelna organizacja wszystkich gałęzi przemysłu.
Pytanie: Jak wielki był ten majątek?
Odpowiedź: 53 ha. Znajduje się on w odległości 7 km od Bad Tölz.

Jedno tylko przemilczał Funk w swych własnoręcznie podpisanych zeznaniach. Przemilczał, bo sądził, że oryginały jego kont znikły na zawsze pod gruzami zniszczonego podczas nalotu domu banku Augusta Thyssena w Berlinie na ul. Behrenstrasse 8. Ocalił je szczęśliwy zbieg okoliczności. Jesteśmy więc w stanie podać poszczególne dane, świadczące o tym, jak przekupny był hitlerowski minister gospodarki. Na jego konto otwarte 15 lipca 1930 r. w banku młodszego brata Fritza Thyssena, wpłynęły w drugiej połowie 1932 r. trzy kolejne wpłaty na ogólną sumę 135.000 mk od Rhodego, prezesa rady nadzorczej Zakładów Mausera, Niemieckich Fabryk Broni i Amunicji, Dürenowskich Zakładów Metalurgicznych oraz członka rady nadzorczej innych zakładów zbrojeniowych i Commerz- u. Privatbank. Obok dwóch mniejszych wpłat, łącznie 6.500 mk, od naczelnego dyrektora Lübberta, współwłaściciela znanej firmy budowlanej Dyckerhoff i Widmann, otrzymał Funk w tymże 1932 roku 25.000 mk od członka zarządu Trustu Stalowego, Ericha Winnackera, który za czasów Hitlera był dyrektorem w Ministerstwie Pracy.

Pomińmy małe sumy — małe dla Funka — które otrzymywał w następnych latach. 13 stycznia 1935 r. Westfalsko-Anhalcka Akcyjna Spółka Materiałów Wybuchowych

wpłaciła na konto Funka 20.000 mk. 19 marca wpłynęło 100.000 mk od Reemtsma, tego samego Reemtsma, który przekupił Göringa, Funka i in. i dzięki temu został w Trzeciej Rzeszy monopolistą tytoniowym i królem żeglugi. W cztery dni później szczęśliwy Funk pokwitował odbiór nowych 100.000 mk, tym razem od centralnego zarządu I. G. Farben. Z początkiem 1939 r. naczelny dyrektor I. G. Farben wpłacił jeszcze raz 30.000 mk. Ale i inni wielcy kapitaliści nie dali się wyprzedzić w szczodrości: od r. 1935 do 1939 znajdujemy trzy kolejne wpłaty naczelnego dyrektora Syndykatu Potasowego, Augusta Diehna, na ogólną sumę 75.000 mk. W r. 1938 spotykamy wpłaty firmy Maggi w wysokości 15.000 mk, wpłatę dyrekcji Kolei Rzeszy z dn. 3 lutego 1939 r. w wysokości 100.000 mk, itd., itd.

Nie zatrzymujmy się przy Funku, którego zeznania i konto przytoczyliśmy tylko dlatego, że wskazują nam, że ci służalcy wielkiego przemysłu byli na utrzymaniu swoich mocodawców nawet po zajęciu najwyższych stanowisk państwowych.

Zeznania Funka mają jednak ogromne znaczenie, jeśli idzie o okres poprzedzający jego wstąpienie do partii. Odsłaniają one bowiem mechanizm, za pomocą którego finansjera kontrolowała i finansowała partię hitlerowską. Przypuszczano wprawdzie, że tak jest, ale dopiero przytoczone wyżej oświadczenia Funka dowiodły z całą wyrazistością, że decydujące gałęzie przemysłu niemieckiego, koncerny górnicze, trust chemiczny, kierownicy przemysłu potasowego i Siemens, najwybitniejsi bankierzy i kapitał asekuracyjny, że wszyscy oni już w r. 1931 stawiali na partię hitlerowską. Jej przywódcy udawali na zewnątrz pełnych samozaparcia bojowników i ascetów, ucztowali jednak z tymi, przeciw którym wobec narodu ślubowali walkę. Walczyli, ale o pieniądze. Dobyli broni i zamordowali setki, a po dojściu do władzy — tysiące przeciwników kapitalizmu.

Między każdą sumą wpłaconą bezpośrednio lub za pośrednictwem Funka a każdym mordem na robotnikach istniał związek przyczynowy.

TAJEMNICA 20 LUTEGO 1933 R.

Świadectwo Funka, chociaż najszczegółowsze, nie jest jednak jedyne. Kto czyta uważnie pamiętniki Goebbelsa, które wydał on w r. 1935 pt. „Od pałacu cesarskiego do Kancelarii Rzeszy", ten często napotyka na wzmianki, zdradzające stojące za partią potęgi finansowe. Pod datą 14 kwietnia 1932 r. Goebbels pisze: „Kilku serdecznych ofiarodawców złożyło się i zaofiarowało nam na kampanię wyborczą 100.000 mk". 16 lipca: „Zebrałem na fundusz wyborczy okręgu berlińskiego 55.000 mk". Roi się od rozmów, raz „z miarodajnym działaczem gospodarczym", raz „z drem Schachtem, jednym z nielicznych, stojących konsekwentnie przy führerze" (to było pisane 21 listopada 1932!), oraz „z miarodajnymi panami z Reichslandbundu", który był centralną organizacją niemieckich junkrów. 20 lutego 1933 r., na tydzień przed zainscenizowanym pożarem Reichstagu, Goebbels pisze:

„Zebraliśmy na wybory (5 marca 1933 — A. N.) wielką sumę, która uwolni partię od trosk pieniężnych. Zaalarmowałem cały aparat propagandowy i w godzinę potem zgrzytały już maszyny rotacyjne. Rozkręcimy się teraz na dobre. Jeśli tylko nie nastąpi coś nadzwyczajnego, wygramy na całej linii. Maszyny rotacyjne wypluwają milionowe nakłady naszych materiałów wyborczych" [1].

Proces norymberski przeciw głównym zbrodniarzom wojennym, Göringowi i spółce, ujawnił tajemnicę tej „wielkiej sumy", o której mówi Goebbels. 20 lutego 1933 r., tego samego dnia, w którym Goebbels wpisywał pełne triumfu słowa do swego pamiętnika, odbyło się w Kancelarii Rzeszy posiedzenie. Brał w nim udział Hitler, Göring, Schacht

[1] Goebbels: Vom Kaiserhof zur Reichskanzlei. Berlin.

i 25 czołowych przedstawicieli wielkiego przemysłu Niemiec. Trybunał Międzynarodowy dysponował w tej sprawie zeznaniami Funka i von Schnitzlera, ówczesnego prezesa rady nadzorczej I. G. Farben, jak również pisemnymi dokumentami o tej konferencji, znalezionymi u Kruppa von Bohlen und Halbach. Autentyczność tych dokumentów została przez nich potwierdzona podczas przesłuchania. Według nich Hitler, 3 tygodnie przedtem mianowany kanclerzem, oświadczył na tej konferencji:

„Tak czy inaczej przeprowadzimy nasze decyzje, jeśli nie drogą nadchodzących wyborów, to innymi środkami... Odrzucając pacyfizm musi się na jego miejsce postawić coś innego. O odrodzeniu Wehrmachtu nie będzie się decydować w Genewie, lecz w Niemczech" (akta D-203).

A Göring uzupełnił: „Wybory z 5 marca będą zapewne ostatnie na przeciąg najbliższych 10 lat, prawdopodobnie nawet — następnych 100 lat" (akta D-203, str. 286).

Ten program zburzenia systemu parlamentarnego, zdruzgotania organizacji robotniczych, zakneblowania prasy socjalistyczno-demokratycznej, zglajchszaltowania wszystkich organizacji społecznych — te „inne środki" Hitlera oraz program zbrojeń, wszystko to wzbudziło taki entuzjazm wśród obecnych czołowych osobistości trustów[1], że ofiarowali z miejsca 3 miliony marek na fundusz wyborczy partii hitlerowskiej, a Krupp zabrał głos, by „wyrazić Hitlerowi wdzięczność 25 obecnych przemysłowców za przedstawienie tak jasnego obrazu swoich idei" (memorandum Kruppa von Bohlen pisane 2 dni po konferencji, w posiadaniu Trybunału). Nie poprzestając na tym, Krupp

[1] Obecny przy tym Funk wymienił, na przesłuchaniu 26.VI.1945 r., wśród uczestników tej konferencji: Kauerta z Gelsenkircheńskich Zakładów Górniczych, bratanka Kirdorfa, członka 25 rad nadzorczych, poza tym Wintelfelda (od Siemensa), Tengelmanna, Schnitzlera itd. „Gdy Hitler opuścił salę, przemówił Schacht, prosząc o pieniądze na wybory".

napisał do Hitlera list, w którym zapewniał go, że „zwrot w wydarzeniach politycznych jest zgodny z życzeniami moimi i moich dyrektorów“ (akta D-157, str. 288).

KAPITAŁ FINANSOWY PROTEKTOREM SS

Należy z góry odrzucić możliwość jakiegokolwiek alibi dla przemysłowców niemieckich. Nie mogą się oni usprawiedliwiać, że finansowali wprawdzie Hitlera, ale nie chcieli jego terroru. Kierownicza grupa przemysłowców niemieckich zjednoczyła się dla tego właśnie celu, dla poparcia mordów Himmlera i jego SS. Zeznania bankiera v. Schrödera, 5 grudnia 1945 r. złożone dobrowolnie i pod przysięgą przed amerykańskimi urzędnikami, usuwają ostatnie wątpliwości. Schröder zeznaje, że Keppler, jeden z doradców gospodarczych Hitlera, oficer z pierwszej wojny światowej, potem inżynier, a za czasów hitlerowskich kolekcjonujący stanowiska w radach nadzorczych prywatnych i państwowych przedsiębiorstw, zebrał przed dojściem Hitlera do władzy grupę działaczy gospodarczych i bankierów.

„W tej grupie powstała idea zorganizowania całego przemysłu i finansów Rzeszy na zasadach wodzostwa, co zostało ustawowo przeprowadzone, gdy Hitler został kanclerzem... W r. 1935 lub 1936 Himmler stał się „protektorem“ tej grupy, która odtąd aż do 1944 r. przeznaczała fundusze na „specjalne zadania“ Himmlera. Fundusz ten składał się z sum wpłacanych przez członków tej grupy lub przez przedsiębiorstwa, w których zajmowali oni kierownicze stanowiska, na specjalne konto S w banku Steina (którego udziałowcem był Schröder — A. N.).

Corocznie pisałem do Himmlera, by go informować o sumie wpłaconej w danym roku przez każdą osobę lub przedsiębiorstwo. Himmler odpowiadał każdemu ofiarodawcy listem dziękczynnym lub słowami uznania. Suma, którą zbierała rocznie ta grupa, dochodziła do miliona

marek. Osoby wchodzące w skład grupy były bardzo zainteresowane w tym, by silny wódz objął ster władzy w Niemczech!"

Tyle v. Schröder. Jego świadectwo kończy się spisem osób z himmlerowskiej grupy z wyliczeniem ich stanowiska w gospodarce. Powtarzamy ten spis tak, jak go dyktował i podpisał v. Schröder.

Flick	Środkowo-Niemieckie Stalownie.
Rosterg	Koncern Potasowy Wintershalla.
Schmidt	Koncern Potasowy Wintershalla.
Büterfisch	I. G. Farben.
Steinbrinck Otto	Zakłady „Preussen".
Lindemann	Północno-Niemiecki Lloyd, Melchers i Ska — Brema.
Schmitt Kurt	b. minister gospodarki, później Monachijskie Towarzystwo Reasekuracyjne i Reńskie Zakłady Metalurgiczne — Borsig.
Kranefuss	„Brabag"; adiutant Himmlera.
Kaselowsky	Fabryka Proszków Oetkera, Bielefeld.
Dr Rasche	Bank Drezdeński.
Walz	Zakłady Boscha.
Voss	Zakłady Hermana Göringa.
Blessing	dawniej w kolejach państwowych, później rumuńska nafta.
Bingel	Siemens-Halske.
von Halt	Bank Niemiecki.
Olscher	Towarzystwo Kredytowe Rzeszy.
Hecker	Huta Ilsed.
Hayler	sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki.
Ohlendorf	sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki.

Fischböck	komisarz rządowy planu czteroletniego, interesy w Holandii.
Hans Kehrl	z Ministerstwa Gospodarki.
Börger	z Ministerstwa Pracy.
Naumann	sekretarz stanu w Ministerstwie Propagandy
Hr. v. Bismarck	prezydent prowincji szczecińskiej, później w Poczdamie.
Pohl	kierownik urzędu gospodarczego SS
Schäfer	SS-Standartenführer w SS Amt Ahnenerbe (urząd SS do spraw badania pochodzenia).
Sievert	kierownik urzędu SS do spraw badania pochodzenia.
Dr Hjalmar Schacht	minister gospodarki, prezes Banku Rzeszy.
W. Keppler	sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.
v. Schröder Kurt	bankier z Kolonii.
Karl Krogmann	nadburmistrz Hamburga.
Helfferich	prezes rady nadzorczej „Hapag".
Friedrich Reinhard	prezes rady nadzorczej Banku Handlowego.
Emil Meyer	prezes Banku Drezdeńskiego.
Waldhecker	dyrektor Banku Rzeszy.
Herbert Göring	z Ministerstwa Gospodarki.

Lista ta jest idealnym przykładem zrośnięcia się góry tradycyjnej finansjery z nowoupieczoną hierarchią hitlerowską. Od Banku Niemieckiego i Drezdeńskiego do SS-owskiego urzędu do spraw badania pochodzenia, od Boscha do Pohla, eksploatatora zębów wyrywanych więźniom obozów koncentracyjnych i zrabowanych portfeli, od bremeńskich i hamburskich kupców-bogaczy do Herberta Göringa, od Flicka i Siemensa, od monopolistów potaso-

wych i chemicznych do hrabiego Bismarcka i adiutanta Himmlera Kranefussa sięgał front, który miał sobie za zaszczyt finansowanie komór gazowych i krematoriów zamaskowanych jako „specjalne zadania". Nie chodzi tu o poszczególne osoby. Ci, których Funk ujawnił jako finansujących Hitlera, a Schröder jako finansujących Himmlera, reprezentowali wielkie koncerny, reprezentowali klasę, której byli przywódcami. Wypuścili sforę szatańskich czarnych psów na Niemcy i Europę, kazali im dokonywać milionowych mordów, które nie mają precedensu w historii narodów, znającej przecież różne potworności. Czyż może być inny wyrok na klasę, która wypisała na swym sztandarze wyniszczenie całych narodów, czyż może być inny wyrok jak: zmiażdżyć, bezlitośnie zmiażdżyć!

TRUSTY ŚWIATOWE JAKO PODPORA FASZYZMU HITLEROWSKIEGO

Schacht śmiał się w swej celi, gdy słyszał, że oskarża się niemieckich przemysłowców o zbrojenia Niemiec. „Jeśli chcecie oskarżyć przemysłowców, którzy pomagali przy zbrojeniu się Niemiec, musicie i swoich własnych oskarżyć", powiedział. „Zakłady Opla należące do General Motors produkowały przecież wyłącznie dla wojny".

Pułkownik amerykański C. M. Gilbert po swej wizycie w norymberskiej celi więziennej Schachta. Sunday Express, Londyn 19. X. 1946 r.

Naiwnego obserwatora wypadków zdumiewa fakt, że stosunki światowego kapitału finansowego z Niemcami nie rozluźniły się po dojściu Hitlera do władzy, po ustanowieniu dyktatury najskrajniejszej szowinistycznej partii, lecz wręcz odwrotnie, jeszcze bardziej się zacieśniły. Jeśli pogromy robotników, zwolenników pokoju i Żydów mogły budzić wstręt w kołach demokratycznych za granicą, to City[1], Wall-Street[2] i koła grupujące się wokół Comité des Forges[3]

[1] City of London — centrum Londynu, siedziba angielskiego kapitału monopolistycznego.

[2] Wall-Street — ulica nowojorska, na której znajdują się giełda i biura centralne najważniejszych koncernów i banków.

[3] Comité des Forges — zjednoczenie francuskich przemysłowców stalowych.

odniosły się z najwyższą sympatią do utworzenia Trzeciej Rzeszy. Trzecia Rzesza dała bowiem monopolom nieograniczone panowanie, wolne od żądań robotników i kontroli parlamentu. A to był właśnie przykład, który trusty zagraniczne miały nadzieję naśladować u siebie.

Prócz tego zbrojenia Hitlera dały 60 amerykańskim fabrykom maszyn wspaniały rynek zbytu w Niemczech. Od r. 1925 szereg ważnych niemieckich przedsiębiorstw znalazł się całkowicie lub częściowo w rękach amerykańskich koncernów. Na ich czele stała niemiecka opora General Motors, Towarzystwo Akcyjne Opla w Rüsselheimie, największy producent samochodowy kapitalistycznej Europy, z kapitałem 60 milionów marek. Ford kontrolował większość 20-milionowego kapitału Towarzystwa Akcyjnego Ford Motor w Kolonii, podczas gdy reszta tego kapitału była w rękach I. G. Farben.

Amerykański udział w niemieckim przemyśle energetycznym był jeszcze większy niż w produkcji samochodowej. 25—30 procent studwudziestomilionowego kapitału AEG znajdowało się z chwilą wybuchu światowego kryzysu gospodarczego w r. 1929 pod kontrolą General Electric Company, a z czasem udział ten prawdopodobnie jeszcze bardziej wzrósł. 16 procent kapitału „Osram", największej w Europie fabryki żarówek, należało do General Electric. Co najmniej $^2/_5$ niemieckiej produkcji aparatury telefonicznej i telegraficznej było w rękach International Telephone and Telegraph Corporation, która rozporządzając 600 milionami kapitału była głównym filarem trustu Morgana. Berlińskie Zakłady Elektrotechniczne „Standard", Mix i Genest, C. Lorenz, Ferdynand Schuchardt, Towarzystwo Budowy Aparatury Telefonicznej i Telegraficznej, jeśli wymienić tylko najważniejsze, należały do International Telephone and Telegraphe Corporation, która była również

udziałowcem firmy Erick Huth Sp. z o. o. i Zjednoczonych Bawarskich Zakładów Telefonicznych itd.

Amerykański kapitał finansowy stworzył sobie również przyczółek w niemieckim przemyśle węglowym. Wszystko, co synowie Hugona Stinnesa uratowali jako mienie prywatne po śmierci ojca w r. 1924 i rozpadnięciu się jego koncernu, zostało skupione przeważnie w amerykańskim Towarzystwie Holdingowym, należącym do Hugo Stinnes Corporation of Maryland. W rachubę wchodzą przede wszystkim kopalnie „Mülheimskiego Towarzystwa Górniczego" i „Zakładów Mateusza Stinnesa", które 3-procentowym udziałem w przedwojennej niemieckiej produkcji węgla odgrywały wcale niepoślednią rolę, dając swemu właścicielowi czwarte miejsce wśród wielkich posiadaczy kopalń. Większość rady nadzorczej świadomie skomplikowanego i nieprzejrzyście zorganizowanego przedsiębiorstwa Holdingowego składała się z Amerykanów.

Poważną rolę odgrywały w Niemczech udziały amerykańskiego trustu naftowego. Z 63 milionów kapitału Niemiecko-Amerykańskiego Towarzystwa Naftowego ponad 55 milionów marek było kontrolowane przez Standard Oil. Przed wybuchem drugiej wojny światowej 1/3 spośród 56.000 stacji benzynowych znajdowała się w rękach Niemiecko-Amerykańskiego Towarzystwa Naftowego, do którego należała również znana austriacka Vacuum Oil Company. Standard Oil posiadał poza tym większość udziałów w rafinerii nafty Augusta Korffa i poprzez swoją filię 100 procent 20-milionowego kapitału niemieckiej Sp. Akc. Vacuum Oil. Standard Oil miał 25-procentowy udział w Niemieckiej Gazolinie Sp. Akc. (11 milionów marek kapitału), pozostałe udziały znajdowały się w ręku I. G. Farben i angielskiej Royal Dutch Shell — istna schadzka międzynarodówki naftowej w Niemczech. Amerykański ambasador w Niemczech Dodd, liberalny antyfaszysta, na próżno, jak widać z jego pamiętników, protestował już od 1934 r.

przeciw finansowaniu przez Standard Oil hitlerowskich fabryk syntetycznych materiałów pędnych.

Należące do Amerykanów przedsiębiorstwa dobywały dla Hitlera węgiel, produkowały dlań samochody, auta pancerne i czołgi, telefony polowe i kable. Obrońcy amerykańskich monopoli mogą dowodzić, że monopolom tym nie pozostawało nic innego jak biernie przypatrywać się i brać zyski, lecz one robiły więcej. Amerykańskie trusty pomagały Hitlerowi także tam, gdzie nie można już dla usprawiedliwienia powoływać się na siłę wyższą.

STANDARD OIL i I. G. FARBEN

Wiosną 1942 r. zastępca generalnego prokuratora USA, Arnold Thurman, stwierdził w jednej z podkomisji senatu USA, że Standard Oil i I. G. Farben zawarły umowę, zapewniającą obu trustom monopol światowy, wolny od wzajemnej i obcej konkurencji. Standard uzyskał monopol światowy w syntetycznej benzynie i nafcie, I. G. Farben — w chemikaliach. Rezultaty tej umowy były następujące: Za czasów hitlerowskich Standard Oil zdradził trustowi I. G. Farben ulepszoną metodę produkcji syntetycznej gumy, której nie wydał rządowi USA nawet po Pearl Harbour i przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny. Standard Oil hamował w ciągu wielu lat rozwój amerykańskiej produkcji gumy na korzyść hitlerowskiego trustu I. G. Farben. 26 marca 1942 r. Arnold Thurman oświadczył przed senacką komisją: „Standard Oil wstrzymywał produkcję buny (gumy syntetycznej), albowiem rząd hitlerowski nie życzył sobie ze względów wojskowych, byśmy produkowali ten rodzaj gumy".

Jeszcze w r. 1940 Standard Oil odmówił amerykańskiej firmie patentu na toluol, mający decydujące znaczenie dla produkcji materiałów wybuchowych, chociaż (albo raczej ponieważ) hitlerowskie Niemcy już go otrzymały.

W r. 1941 Standard Oil próbował dostarczyć francuskim firmom swą tajną receptę na benzynę lotniczą. W tym czasie rząd francuski był już od dawna wasalem Niemiec i cały przemysł Francji pracował dla Hitlera.

Dwa lata przedtem, tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej Standard Oil pomógł w wybudowaniu w Niemczech fabryki benzyny lotniczej, która miała olbrzymie znaczenie dla göringowskiego lotnictwa.

Podczas gdy hitlerowskie hordy deptały Europę, Standard Oil jeszcze w 1941 r. prowadził politykę rezerwowania całego południowo-amerykańskiego rynku dla niemieckiego trustu chemicznego, nie dopuszczając tam nawet amerykańskich firm chemicznych.

Faktem jest, że Standard Oil wspierał hitlerowską machinę wojenną w Południowej Ameryce. W pierwszej fazie wojny hitlerowcy wysłali do Południowej Ameryki samolotami włoskiej linii lotniczej Lati małą armię gestapowców i oficerów dla organizowania tam faszystowskich przewrotów. Udało im się to szczególnie w Argentynie. W drodze powrotnej samoloty te przewoziły do Europy materiały niezbędne dla niemieckiej produkcji zbrojeniowej, m. in. sztuczne diamenty. To połączenie powietrzne Rzym—Południowa Ameryka, które pomogło hitlerowcom przełamać blokadę angielską, było możliwe dzięki stałym dostawom benzynowym Standard Oil dla Towarzystwa Lati.

Standard Oil kontynuował swe sprzysiężenie z wielkim trustem hitlerowskim nawet wtedy, gdy Ameryka była już w stanie wojny z Trzecią Rzeszą. Thurman zacytował przed komisją senacką list dyrektora Standard Oil o jego pertraktacjach z przedstawicielami I. G. Farben przeprowadzonych w Hadze. W liście tym, datowanym z października 1939 r., a więc już po wybuchu wojny, mówi się między innymi: „... Robiliśmy co było w naszej mocy, by przygotować plany współpracy na okres trwa-

nia wojny, bez względu na to, czy Stany Zjednoczone przystąpią do niej, czy też nie"[1]. (Podkreślenie moje — A.N.).

O dalszej wspólnocie interesów i zysków między Standard Oil i I. G. Farben dowiedziano się, gdy w sierpniu 1942 r. wiceprezes Standard Oil, Frank Howard, oświadczył w senackiej komisji patentowej: „Nasza filia w Niemczech, Niemiecko-Amerykańskie Towarzystwo Naftowe, sprzedaje niemiecką produkcję I. G. Farben".

Nadzwyczaj znamienny incydent zdarzył się w czerwcu 1943 r. na dorocznym zebraniu akcjonariuszy Standard Oil. Drobny akcjonariusz, Floyd, zaproponował, by „Standard Oil z New Jersey nie wznowiła po wojnie stosunków kartelowych z trustem I. G. Farben". W odpowiedzi na tę propozycję prezes zarządu wystąpił z obroną poprzednich stosunków z I. G. Farben i zapewnił, że Standard Oil nie pozwoli sobie w przyszłości związać rąk. Wniosek p. Floyda upadł. Działo się to w czasie, gdy tysiące amerykańskich żołnierzy ginęły w Afryce w walce z hitlerowską armią, w której uzbrojeniu I. G. Farben brał główny udział.

Podział Czechosłowacji dokonany w Monachium przez Hitlera, Mussoliniego, Chamberlaina i Daladiera był tryumfem polityki „ugłaskania" faszyzmu i skanalizowania agresji faszystowskiej przeciw Wschodowi. Temu politycznemu Monachium z 30 września 1938 r. towarzyszyły „Monachia" przemysłowe, które były już od dawna przygotowywane i twórcy których odegrali niepoślednią rolę w posunięciach poprzedzających międzynarodowy pakt, zawarty w stolicy Bawarii. Chodzi tu o układ między przemysłem niemieckim i angielskim, o którym będzie mowa później. Dotyczy to

[1] Wendell Berge (b. zastępca generalnego prokuratora St. Zjednoczonych), Cartels — Challenge to a Free World. Public Affairs Press, Waszyngton 1944 r., str. 27.

również długo przygotowywanego i sfinalizowanego tuż po Monachium porozumienia między Standard Oil (Ameryka), Royal Dutch Shell (Anglia) i I. G. Farben (Niemcy), które znalazło wyraz w stworzeniu CRA (Catalytic Refining Association). Na mocy tego porozumienia I. G. Farben zobowiązał się, że nie będzie występował z syntetyczną benzyną na pozaniemieckich rynkach jako konkurent naturalnego paliwa. Nie było to dla Niemiec zresztą żadną ofiarą, bo rząd hitlerowski potrzebował całej syntetycznej benzyny I. G. Farben dla swych przygotowań wojennych. Za to pozorne ustępstwo I. G. Farben otrzymał równy ze Standard Oil udział w zyskach z całej produkcji benzyny lotniczej produkowanej w Stanach Zjednoczonych.

W kilka miesięcy po wybuchu drugiej wojny światowej I. G. Farben zerwał formalnie z międzynarodówką naftową, ale pozostawał jej tajnym partnerem. I. G. Farben był nadal informowany i konsultowany oraz otrzymywał swe udziały, które nominalnie przeszły na Standard Oil. Dostawy wielkich ilości amerykańskiej benzyny lotniczej do Anglii oznaczały, że I. G. Farben otrzymuje zysk od każdego litra benzyny zużytkowanej przez brytyjskie lotnictwo. To wytworzyło fantastyczną sytuację: każde bombardowanie niemieckich miast przez lotnictwo angielskie przynosiło zyski I. G. Farben (na którego olbrzymie centralne gmachy w Frankfurcie n/Menem nie padła zresztą nigdy żadna bomba...). Im więcej samolotów brało udział w bombardowaniach, tym więcej zużywano benzyny, tym lepiej dla I. G. Farben. Standard Oil zobowiązał się nawet specjalnym porozumieniem zawartym podczas wojny do dostarczania Trzeciej Rzeszy nafty i wysokowartościowej benzyny lotniczej. Dostawy miały być opłacane przypadającą na I. G. Farben częścią zysków z CRA. Udziały te bowiem nie mogły być wypłacane z powodu wojennych trudności transportowych.

Wszechmocni panowie ze Standard Oil nie byli jedynymi, którzy starali się usilnie zwiększyć potencjał wojenny Hitlera i zaszkodzić sprawie mocarstw demokratycznych.

FASZYSTOWSCY BARONOWIE CHEMICZNI AMERYKI A TRZECIA RZESZA

Klasyczny przykład politycznej i gospodarczej współpracy z dyktaturą hitlerowską daje także koncern Duponta. Jego filia, Remington Arms Company, jeszcze w 1941 r. odmówiła sprzedaży nabojów krajom pozostającym w stanie wojny z Trzecią Rzeszą. Naboje te bowiem zawierały tetracen, związek znajdujący się w nowoczesnych zapalnikach, a Remington miał umowę kartelową z przedsiębiorstwem I. G. Farben — Reńsko-Westfalską Sp. Akc. Materiałów Wybuchowych, zgodnie z którą naboje te nie mogły być eksportowane. Co więcej, Reńsko-Westfalska Sp. Akc. Materiałów Wybuchowych otrzymywała udział w zyskach ze wszystkich sprzedanych w Stanach Zjednoczonych materiałów wybuchowych zawierających tetracen. Rezultatem tego było, że rząd amerykański, kupując materiały wybuchowe u firm amerykańskich, subsydiował I. G. Farben. Ta kontrola hitlerowców nad częścią amerykańskiej produkcji materiałów wybuchowych i ich udział w zyskach z niej została ujawniona 18 kwietnia 1942 r. przed komisją Senatu amerykańskiego przez Allena Debeya, zastępcę prokuratora generalnego.

Dupont brał jednak również bezpośredni udział w zbrojeniach Trzeciej Rrzeszy. Z początkiem 1933 r., wkrótce po dojściu Hitlera do władzy, kiedy produkcja zbrojeniowa rządu hitlerowskiego była jeszcze w powijakach, Dupont postanowił zorganizować na wielką skalę eksport broni do Niemiec. Komisja Śledcza Senatu USA do spraw przemysłu zbrojeniowego ujawniła kontrakt zawarty w lutym 1933 r. przez Duponta z hitlerowskim

agentem Gierą, człowiekiem, który już w r. 1917 był zdemaskowany i aresztowany jako niemiecki szpieg w Stanach Zjednoczonych. Chociaż zgodnie z traktatem wersalskim zbrojenia Niemiec były zakazane, Dupont mianował Gierę swoim agentem w Niemczech, „by pertraktować na tym terenie w sprawie sprzedaży wojennych materiałów wybuchowych i amunicji". W listach skonfiskowanych przez wspomnianą komisję Giera omawiał z dyrektorami koncernu Duponta, pułkownikiem Taylorem i pułkownikiem Caseyem, sprawę przemytu broni do Trzeciej Rzeszy.

Charakterystyczne światło na wielostronne stosunki kartelowe między Dupont a I. G. Farben rzuca fakt, że kierownicy amerykańskiego trustu byli poinformowani, na długo jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy, o związkach I. G. Farben z kierownictwem partii hitlerowskiej. Przedstawiciel wydziału stosunków zagranicznych koncernu Duponta pisał z Niemiec dnia 22 marca 1932 r. do swego szefa:

„W Niemczech jest tajemnicą poliszynela, że I. G. Farben finansuje Hitlera. Inne firmy, które podobno robią to samo, to Krupp i Thyssen. Ile w tym prawdy, nie mogę powiedzieć; wydaje się jednak niewątpliwym, że dr Schmitz (prezes rady nadzorczej I. G. Farben — A. N.) przynajmniej osobiście daje partii hitlerowskiej duże sumy". (Sprawozdanie amerykańskiej komisji senackiej do spraw wojskowych pt. „Kartele a bezpieczeństwo narodowe", 1944 r.).

Dupont jest charakterystycznym przykładem światowego trustu, który opierając się na swej wielkiej potędze gospodarczej dążył i dąży do wprowadzenia faszyzmu w Europie i w Ameryce, a tam gdzie on już jest, dąży do jego ustabilizowania. Nowojorskie czasopismo „In Fact" ogłosiło 13 lipca 1942 r. sensacyjny protokół tajnej konferencji między dwoma emisariuszami hitlerowskimi i sied-

mioma amerykańskimi czołowymi przemysłowcami i członkami Kongresu. Memoriał opracowało pięciu uczestników konferencji. Niemieckimi przedstawicielami byli baron v. Tippelskirch, konsul generalny Trzeciej Rzeszy w Bostonie, i Manfred v. Killinger, dowódca korpusu ochotniczego i organizator mordów kapturowych po pierwszej wojnie światowej, który miał na swym sumieniu również zabójstwo Erzbergera.[1] Za czasów Hitlera został on premierem Saksonii, potem konsulem generalnym w San Francisco, po wybuchu drugiej wojny światowej ambasadorem w Bukareszcie (gdzie zginął podczas przewrotu w r. 1944, w wyniku którego Rumunia przeszła na stronę sojuszników).

Baron v. Tippelskirch dowodził na omawianej konferencji, że Niemcy i Ameryka muszą współpracować, by zorganizować tak olbrzymie rynki jak Rosja i Chiny. W tym celu Niemcy chcą uczynić wszystko, by doprowadzić do zbliżenia z czołowymi przemysłowcami i finansistami Ameryki. Potem zabrał głos Killinger, który mówił o tym, jak hitlerowska Rzesza obniżyła w praktyce wydatki na ubezpieczenia społeczne i cele charytatywne. Oświadczył on, że „niebezpieczni utopiści i sentymentalni filantropowie zostali osadzeni w więzieniach", ponieważ podsycali walkę klasową. Była to słodka muzyka dla uszu obecnych tam amerykańskich reakcjonistów. Killinger nawoływał do scentralizowania wszystkich konserwatywnych sił Ameryki. „My Niemcy szukamy współpracy ze wszystkimi nacjonalistami amerykańskimi". Amerykańskimi mówcami na tej konferencji, nie wymienionymi z imienia w protokóle, który wpadł w ręce czasopisma, byli senator, jeden z kierowników General Motors (grupa Du-

[1] Erzberger — niemiecki mieszczański działacz polityczny, był przewodniczącym niemieckiej delegacji, która w r. 1918 prowadziła rokowania z Fochem w sprawie zawieszenia broni. W r. 1921 zginął z rąk skrajnej prawicy (przyp. red.).

ponta i Morgana), oraz członek kierownictwa koncernu Duponta [1].

Reprezentant General Motors oświadczył, że dalekowzroczni ludzie interesu chętnie powitają tego rodzaju konferencję. Czołowi przedsiębiorcy muszą sobie jasno zdać sprawę z tego, że nie mogą niczego oczekiwać od Waszyngtonu (Roosevelt!), lecz muszą sami wysuwać konkretne plany. „Zgadzamy się co do tego, że byłoby pożądane przekonać naszych czołowych ludzi interesu, iż popieranie patriotycznych organizacji jest dobrym wkładem kapitału i że należy dążyć do zjednoczenia narodowych związków pod kierownictwem wybitnego wodza. Będziemy wdzięczni za każdą usługę, jaką potrafią nam w tym dziele oddać nasi niemieccy przyjaciele".

Prezes koncernu Duponta wypowiedział się tymi słowy: „Amerykańska polityka zagraniczna musi się przede wszystkim zwrócić przeciw niebezpieczeństwu sowietyza-

---

[1] Autor zwrócił się do George'a Seldesa, wydawcy „In Fact", z zapytaniem, kim byli amerykańscy uczestnicy tajnej konferencji z emisariuszami hitlerowskimi. George Seldes, który był w latach 1918-1930 berlińskim korespondentem Chicago Tribune, odpowiedział listem z dnia 5 grudnia 1946 r.

„... Co się tyczy konferencji z 1937 roku, opowiadał mi mój informator, że brał w niej udział senator Vandenberg jako przedstawiciel odłamu partii republikańskiej. W dyskusji brali poza tym udział Lammot Dupont i Alfred P. Sloan. W r. 1942 przesłałem tę wiadomość do Ministerstwa Sprawiedliwości, wiceprezydentowi Henry Wallace'owi i wielu senatorom i posłom. Posiadam odpowiedzi z przyrzeczeniami gruntownego zbadania sprawy; jak Pan sobie zapewne wyobraża, nie słyszałem nic więcej o tym. Nie było jednak nigdy sprostowania".

Vandenberg, późniejszy przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu USA, był w okresie konferencji z emisariuszami hitlerowskimi czołowym izolacjonistą i przeciwnikiem polityki zagranicznej prezydenta Roosevelta. Lammot Dupont jest jednym z współwłaścicieli koncernu Duponta, Sloan prezesem General Motors i członkiem rady nadzorczej koncernu Duponta.

cji Dalekiego Wschodu... Jeśli zbliżenie z Niemcami jest nawet niepopularne, to jest ono niezbędne wobec silnej prosowieckiej agitacji w Stanach Zjednoczonych. Jest sprawą wielkiej wagi, by czołowe i wpływowe osobistości naszego życia gospodarczego i obu partii politycznych były poinformowane o dzisiejszej konferencji i przekonane o konieczności przedyskutowania kwestii współpracy na tej podstawie".

Nie wolno zapominać, że polityczne tło tej konferencji było oświetlone pożarami hiszpańskich miast, wznieconymi przez samoloty Hitlera, że konferencja odbywała się w czasie, gdy hitlerowskie oddziały pancerne wiodły Franco do zwycięstwa. Nie wolno również zapomnieć, że Dupont miał blisko 200 milionów dolarów udziału w General Motors i przez to wpływ na Zakłady Opla, które przynosiły kolosalne zyski dzięki zamówieniom zbrojeniowym Trzeciej Rzeszy. Zyski te nie mogły być w wyniku zakazów dewizowych wywiezione z Niemiec, tak że General Motors ulokował 20 milionów dolarów tych zysków w innych niemieckich przedsiębiorstwach. Tak więc zadzierzgnął się nowy węzeł stosunków między koncernem Duponta a Trzecią Rzeszą i amerykański trust chemiczny był jeszcze bardziej zainteresowany w utrzymaniu i rozkwicie reżimu hitlerowskiego. Jego próby narzucenia Ameryce struktury państwa hitlerowskiego, z jego terrorem przeciw wszystkim antyfaszystom, nie były tylko wynikiem konferencji z r. 1937. Oficjalne dochodzenia dowiodły, że Dupont finansował przeszło tuzin jawnie faszystowsko-antysemickich organizacji, jak: „Crusaders" (Krzyżowcy), „Sentinels" (Strażnicy), „Liberty League" (Liga Wolności). Dupontowie reprezentowali w centralnej organizacji przedsiębiorców „National Association Of Manufacturers" najbardziej reakcyjne skrzydło, najbardziej wrogo nastawione przeciw masom pracującym.

Faszyzm w USA i pomoc dla faszyzmu światowego — oto cechy charakterystyczne polityki Dupontów. Charakterystyczne jest, że w sierpniu 1940 r., gdy hitlerowcy zajęli Polskę, Danię, Norwegię, Holandię, Belgię, Luksemburg i Francję, wiceprezes General Motors, J. D. Mooney, wypowiadał się stanowczo na łamach „Saturday Evening Post" za pokojem z Niemcami na bazie ich hegemonii w Europie. Niemniej charakterystyczny jest fakt, że „w r. 1940 Dupont kontynuował pertraktacje z I. G. Farben" (str. 63 sprawozdania komisji do spraw wojskowych Kongresu USA pt. „Gospodarcze i polityczne aspekty międzynarodowych karteli"). Gdy stało się oczywiste, że faszyzm światowy dąży do wojny również z Ameryką, wtedy Dupont i I. G. Farben uzgodniły między sobą, że wymiana technicznych wiadomości ustanie na tak długo, dopóki „obecny stan wyjątkowy nie minie... przy czym wszystkie zobowiązania wynikające z kontraktów pozostają nadal w mocy". To znaczy, że wojna była uważana tylko za chwilową przerwę w stosunkach kartelowych.

OD TRUSTU TELEFONICZNEGO MORGANA DO HITLERA i GÖRINGA

„International Telephone and Telegraph Corporation" kontrolowana przez koncern Morgana może być przykładem tego, jakie polityczne skutki pociągnęła za sobą współpraca amerykańskich trustów z kapitałem hitlerowskim. Ten kolos o kapitale 600 milionów dolarów w r. 1929 począł stawiać w Niemczech swe pierwsze kroki. W r. 1933 IT and T kontrolował już 40 procent niemieckiej produkcji aparatury telefonicznej, między innymi również najważniejsze fabryki berlińskie.

Autora poinformowano z najbardziej miarodajnych źródeł, że wkrótce po dojściu Hitlera do władzy, w r. 1933 przybył z Nowego Jorku do Berlina prezes zarządu IT

and T, były pułkownik Sosthenes Behn, któremu Hitler udzielił audiencji. W trakcie rozmowy Behn prosił Hitlera, by wymienił mu pewne polityczne osoby, które mógłby powołać do rady nadzorczej swych niemieckich przedsiębiorstw. I faktycznie w kierownictwie „Standard", Mix i Genest, C. Lorenz i innych niemieckich przedsiębiorstw amerykańskiego trustu znajdujemy wybitnych hitlerowców, jak generał SS i bankier Kurt v. Schröder, który tak się przysłużył Hitlerowi w jego dojściu do władzy.

Trust telefoniczny brał udział w zbrojeniach Niemiec nie tylko przez swą produkcję telefonów — trust ten poszedł dalej. Gdy samoloty niemieckie w latach 1936-37 dokonały swych pierwszych morderczych prób w Hiszpanii, Ministerstwo Lotnictwa skoncentrowało się na produkcji typu Focke-Wulff, który okazał się najodpowiedniejszy. Amerykański trust telefoniczny wziął udział w finansowaniu produkcji tego samolotu. W „Podręcznym spisie niemieckich spółek akcyjnych" odnotowano w rozdziale o Sp. Akc. Lorenza: „1937 r. zakup udziałów Zakładów Lotniczych Focke-Wulff, sp. z o. o., Brema". W radzie nadzorczej Lorenza znajdujemy takie osobistości, jak baron Dufour von Feronce z Banku Drezdeńskiego, Emil Helfferich, prezes Hapagu i opanowanego przez Standard Oil Niemiecko-Amerykańskiego Towarzystwa Naftowego, generał Kurt Liese z Wojskowego Urzędu Zbrojeniowego, v. Schröder, prof. Meyer z zarządu Banku Drezdeńskiego itd. A że 98,8 procent kapitału akcyjnego Lorenza znajdowało się w rękach trustu telefonicznego, oznaczało to, że amerykański kapitał finansowy budował samoloty, których ofiarą w 5 lat później padło tylu lotników amerykańskich. Rozumie się samo przez się, że decyzje rady nadzorczej Sp. Akc. Lorenza nie mogły zapadać bez wiedzy i aprobaty dyrekcji trustu telefonicznego, który posiadał 30 procent ośmiomilionowego kapitału Bremeńskich Zakładów Lotniczych Focke-Wulff.

Panowie ze Sp. Akc. Lorenza wzięli nawet później udział w finansowaniu mordów masowych Himmlera. Norymberski Trybunał Międzynarodowy do spraw zbrodniarzy wojennych jest w posiadaniu oryginalnych listów v. Schrödera do Himmlera. W listach tych wymienia Schröder 20 najwybitniejszych firm i „przywódców gospodarczych", których zalicza do koła „przyjaciół reichsführera SS" i którzy wpłacali Himmlerowi rocznie milion marek na „specjalne zadania". Pomiędzy firmami finansującymi tego największego w dziejach świata zbrodniarza znajdujemy również firmy Lorenz oraz Mix i Genest z 20.000 marek każda (wyżej wymieniony Helfferich znajduje się również na liście ofiarodawców). Za udział obu tych firm w ofiarach na rzecz Himmlera ponosi odpowiedzialność prezes ich rad nadzorczych Gerhard A. Westrick. Westrick zasiadał również w radach nadzorczych wszystkich innych niemieckich przedsiębiorstw należących do amerykańskiego Trustu Telefonicznego i był poza tym aktywny jako mąż zaufania na Niemcy innych koncernów amerykańskich.

Jego pośrednictwo w zdobyciu amerykańskich pieniędzy dla Luftwaffe przyniosło mu poza tym stanowisko w radzie nadzorczej Zakładów Lotniczych Focke-Wulff. W związku z tym zasługuje na uwagę fakt, że brat jego dr Ludger Westrick został przez Hitlera mianowany kierownikiem gospodarki wojskowej, a Göring powołał go do swojej dziesięcioosobowej „Rady Przemysłowej dla produkcji sprzętu lotniczego".

W r. 1940 minister spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentrop posłał zaopatrzonego w 5 milionów dolarów Gerharda Westricka na stanowisko attaché handlowego do Waszyngtonu. Zadaniem jego było wzmocnienie aktywności politycznej tych trustów amerykańskich, które stawiały na zwycięstwo Hitlera w drugiej wojnie światowej. W aktach oskarżyciela amerykańskiego w Norymberdze znajduje się

zeznanie przejściowo tylko aresztowanego Westricka o rozmowie przeprowadzonej w r. 1940 w nowojorskim hotelu „Astoria" z Jamesem D. Mooney, wiceprezesem General Motors. Rozmowa ta toczyła się wokół planu, który Mooney i inni władcy koncernów chcieli narzucić Rooseveltowi dla nawiązania przyjaznych stosunków politycznych z hitlerowskimi Niemcami na bazie ich aneksji w Europie. Po tej rozmowie Monney napisał wspomniany już przez nas propagandowy artykuł o pokojowym porozumieniu z Hitlerem. Wiele mówi za siebie to, że J. D. Mooney zasiadał w radzie nadzorczej Zakładów Opla w Rüsselsheim. Do wybuchu drugiej wojny światowej był członkiem Niemiecko-Amerykańskiej Izby Handlowej i otrzymał z rąk hitlerowców „Order Orła Niemieckiego".

Działalność Roosevelta pokrzyżowała manewry Westricka, który musiał opuścić Stany Zjednoczone. Bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej wszedł on znowu w kontakt z amerykańskim trustem telefonicznym. Trustowi temu udało się podczas drugiej wojny światowej odkomenderować do Europy trzech członków swojej rady nadzorczej jako generałów amerykańskiej armii. Tam wraz z Gerhardem Westrickiem poświęcili się oni bynajmniej nie wojskowym operacjom, tak że minister wojny Stimson zmuszony był dwóch spośród nich, a mianowicie Kennetha Stocktona — członka rady nadzorczej „Standardu" w Berlinie — i Marka A. Sunstroma, pozbawić stopni wojskowych. Nie interesowali się oni bynajmniej denazifikacją Niemiec, do której należało też unieszkodliwienie Westricka, lecz wraz z nim zajmowali się przenoszeniem fabryk z radzieckiej strefy okupacyjnej do amerykańskiej.

Ten rozdział o amerykańsko-niemieckich stosunkach kartelowych za czasów Hitlera i później należy uzupełnić wiadomością, że wspólnikiem firmy adwokackiej Westricka był niejaki dr Heinrich Albert. Jako attaché ambasady nie-

mieckiej w Waszyngtonie, podczas pierwszej wojny światowej, finansował on liczne akty sabotażowe i wywrotowe, które organizował niemiecki attaché wojskowy Franz v. Papen. Po krótkim okresie urzędowania na stanowisku ministra finansów i odbudowy Republiki Weimarskiej sprzymierzony z Westrickiem dr Albert wszedł do rady nadzorczej Zakładów Forda w Kolonii, które to stanowisko zajmuje do dnia dzisiejszego. Sam Ford otrzymał od Hitlera najwyższe odnaczenie udzielane przez Trzecią Rzeszę cudzoziemcom, „Wielki Krzyż Orderu Orła Niemieckiego".

Lenin w swej pracy „O karykaturze marksizmu" podkreślał, że „nadbudowę polityczną kapitalizmu monopolistycznego cechuje zwrot od demokracji do reakcji politycznej". Słuszność tej tezy potwierdzają amerykańsko-niemieckie spiski kartelowe oraz daleko idąca pomoc amerykańskich trustów dla najskrajniejszej formy reakcji politycznej — faszyzmu hitlerowskiego.

OD EUROPEJSKIEGO KARTELU STALOWEGO DO MONACHIUM

Wpływowe koła angielskiej finansjery były również związane podczas „pokojowej" fazy reżimu hitlerowskiego z faszystowskimi monopolistami Niemiec więzami kartelowymi, wspólnym majątkiem i sympatiami klasowymi.

City inwestowała w Niemczech niemałe sumy, przy czym kapitał naftowy odgrywał najwybitniejszą rolę. Inwestował on w Niemczech około 200 milionów marek. Hamburskie rafinerie nafty „Shell-Rhenania" z kapitałem 75 milionów mk, główny udział „Zakładów Hydrier-Poelitz" w Szczecinie oraz wielkie pakiety akcji innych firm naftowych znajdowały się w rękach Royal Dutch Shell. Prezes tego potężnego trustu naftowego o decydującym znaczeniu światowym, sir Henry Deterding, pałał patologiczną nienawiścią do Związku Radzieckiego, albowiem ten nie wydał

mu jego kaukaskich kopalń nafty. Tenże Deterding kontaktował się już w latach dwudziestych z hitlerowcami z odłamu Alfreda Rosenberga i kilkoma generałami cesarskiej armii. Finansował on ich plany wojenne przeciw ZSRR i fałszowanie radzieckiej waluty. Deterding należał do tych międzynarodowych finansistów, którzy nie ukrywali swych kontaktów z Hitlerem, a otwarcie się do nich przyznawali. Gdy zmarł krótko przed wybuchem drugiej wojny, pozostawił polecenie przewiezienia jego zwłok do Trzeciej Rzeszy, gdzie został przez partię hitlerowską pochowany z królewskimi honorami.

Organizacją o wielkim znaczeniu dla faszyzmu niemieckiego był także europejski kartel stalowy. Założony w r. 1926, gdy Niemcy Weimarskie obrały zachodnią orientację przez zawarcie traktatu w Locarno i wstąpienie do antyradzieckiej wówczas Ligi Narodów, rozpadł się ten kartel wraz ze swoją regulacją cen i produkcji w wyniku światowego kryzysu gospodarczego, którego najgłębsza depresja minęła w 1932 r. Odrodzenie kartelu stalowego przypada na rok 1933, na początku którego władza została oddana Hitlerowi, a w którego połowie niemiecki minister gospodarki Alfred Hugenberg proponował na londyńskiej światowej konferencji gospodarczej wspólną akcję mocarstw przeciw ZSRR.

Z początkiem r. 1935 Hitler rzucił światu w twarz rękawicę, ogłaszając powszechny obowiązek służby wojskowej i zawiadamiając, że zbudował w tajemnicy potężną armię lotniczą. Ówczesny rząd angielski prowadząc konsekwentnie swą politykę ugłaskania faszyzmu odpowiedział podpisaniem osławionego niemiecko-angielskiego paktu morskiego, zezwalającego Hitlerowi zbroić się również na morzu. W r. 1935 brytyjski przemysł stalowy przystąpił do europejskiego kartelu stalowego, który miał dotychczas charakter kontynentalny. W tym roku możemy zaobserwować uderzającą zbieżność ważnych etapów polityki kartelo-

wej z międzynarodowymi układami, mającymi na celu popieranie faszystowskiego kursu wojennego. W Londynie dobrze wiedziano, że polityka sojuszu z hitlerowcami i przemysłowcami hitlerowskimi nie służy sprawie pokoju. Rzeczywiste motywy tej polityki zdradził w październiku 1933 r. — a więc w kilka miesięcy po dojściu Hitlera do władzy — sir Arthur Balfour (dziś lord Sheffield), prezes rady nadzorczej Zakładów Stalowych Balfoura i jeden z najzapaleńszych rzeczników udziału Anglii w kartelu stalowym. Oto jego słowa:

„Czy Niemcy znowu rozpoczną wojnę? Moim zdaniem nie można w to wątpić, jestem poza tym głęboko przekonany, że pozwolimy pewnego dnia Niemcom zbroić się albo sami ich uzbroimy. W obliczu straszliwego niebezpieczeństwa na wschodzie nieuzbrojone Niemcy byłyby śliwką czekającą, aż ją Rosjanie zerwą. Musimy bronić Niemców, jeśli oni nie potrafią się sami obronić. Jednym z największych niebezpieczeństw dla sprawy pokoju jest całkowita bezbronność Niemiec“ [1].

Nie można zaprzeczyć, że angielski przemysł stalowy spieszył się bardzo, by położyć kres temu okropnemu „niebezpieczeństwu“. Jeszcze 21 stycznia 1938 r. londyńskie pismo „Iron and Coal Trade Review“ widziało jedyny „niepokojący czynnik“ dla angielskiego przemysłu stalowego — w Związku Radzieckim.

KOŃ TROJAŃSKI HITLERA W ANGLII

By poprowadzić angielską wielką burżuazję w możliwie najbardziej zwartych szeregach na stronę faszyzmu hitlerowskiego, bezpośrednio po podpisaniu anglo-niemieckiego paktu morskiego i przystąpieniu angielskiego przemysłu stalowego do kartelu stalowego powołano do życia „Anglo-German Fellowship“. Organizacja ta nie miała służyć spra-

[1] Telegraph. Sheffield, 24. X. 1933 r.

wie zbliżenia obu narodów, szło tu tylko o propagowanie idei hitlerowskich w Anglii i o poparcie wszechniemieckiego faszyzmu przez City. Między gośćmi i mówcami tego stowarzyszenia znajdujemy Ribbentropa, marszałka v. Blomberga, przywódcę faszystowskiego sportu v. Tschammera, adiutanta Himmlera v. Hadelna oraz księcia von Sachsen-Coburg-Gotha. Książę ten, jeden z pierwszych hitlerowców, był szefem niemieckiego odpowiednika Anglo-German Fellowship. Było to bardzo zręcznym posunięciem hitlerowców, gdyż książę będąc wnukiem królowej Wiktorii związany był licznymi węzłami pokrewieństwa z angielską arystokracją. Anglo-German Fellowship było szeroką trybuną, z której hitlerowcy mogli głosić na całą Anglię sławę Rzeszy, pogromów i mordów dokonywanych na socjalistach. Członkowie zaś tego angielskiego stowarzyszenia odwiedzali Hitlera i innych „wodzów" hitleryzmu, bywali na norymberskich zjazdach partyjnych i byli w Anglii heroldami polityki ugłaskania faszyzmu. Smutny rezultat tej polityki jest znany.

Ciekawa jest lista członków Anglo-German Fellowship. (Ilość ich była bardzo ograniczona, ponieważ stowarzyszeniu nie szło o masowość, lecz o wciągnięcie najważniejszych działaczy gospodarczych do swych szeregów). Tak więc Firth Vickers Stainless Steel, przedsiębiorstwo stalowe posiadające znaczny udział w Vickers-Armstrong, występowało jako firma prohitlerowskiego Fellowship, jak również firma stalowa C. Tennant, Sons and Co.

Faktem o jeszcze większym znaczeniu jest wstąpienie do Fellowship prezesa zarządu Imperial Chemical Industries, lorda Mc Gowana, który w r. 1938, kilka miesięcy przed Monachium, pojechał do Trzeciej Rzeszy i odwiedził Hitlera. Mówiliśmy już o tym największym truście chemicznym Anglii, gdy rozpatrywaliśmy stosunki kartelowe I. G. Farben z Ameryką. Obie te firmy, I. G. Farben i I. C. I., były związane ścisłymi więzami kartelowymi mającymi na

celu przede wszystkim podział rynków światowych. Posiadały one wspólnie szereg przedsiębiorstw, w które I. C. I. zainwestował 11 milionów funtów szterlingów. Zrozumiałe więc staje się zainteresowanie lorda Mc Gowana dla Trzeciej Rzeszy. Do akcjonariuszy jego trustu należą najbardziej wpływowe osobistości angielskiego życia publicznego, a premier Neville Chamberlain, zmarły rzecznik polityki ugłaskania faszyzmu, posiadał 1000 akcji trustu chemicznego.

Jednym z najważniejszych trustów, które przyłączyły się do Anglo-German Fellowship, był koncern mydlarsko-margarynowy „Lever Brothers and Unilever" z kapitałem 67 milionów funtów szterlingów. Firma Unilever była nie tylko zbiorowym członkiem: jej prezes F. d'Arcy Cooper wstąpił do Fellowship jako członek indywidualny, został wybrany do zarządu stowarzyszenia, dawał stowarzyszeniu poważne sumy i użyczył gmachu trustu na siedzibę jego kierownictwa. Trzeba przy tym wiedzieć, że Unilever, który panował nad $^3/_4$ europejskiej produkcji margaryny i $^4/_5$ światowej produkcji mydła, posiadał w Niemczech 10 wielkich przedsiębiorstw.

Jeden z największych koncernów Czechosłowacji, Schicht, należał do koncernu Unilever, w którego radzie nadzorczej zasiadał sam Schicht. Idzie tu o tego samego Schichta, który w r. 1937 poparł 8 milionami koron czeskich Konrada Henleina, wodza hitlerowskiej piątej kolumny w Czechosłowacji. Wszystkie samochody ciężarowe Schichta nosiły odznakę henleinowskich hitlerowców sudeckich i służyły im ponadto do celów propagandowych. W nagrodę za to Schicht został kierownikiem filii Unilever w Wielkich Niemczech i we wszystkich okupowanych przez Hitlera krajach. Po zajęciu Pragi przez Hitlera Schicht był pośrednikiem w rozmowach koncernu Göringa z francuskim królem armatnim Schneider-Creusot w sprawie zaku-

pu należących do tego ostatniego zakładów Skoda. Neville Chamberlain mianował w r. 1939 członka kierownictwa Anglo-German Fellowship, d'Arcy Coopera, członkiem komitetu sześciu do spraw zbrojeń...

Jeśli już mówimy o Czechosłowacji, należy sobie przypomnieć rolę lorda Runcimana, który pojechał w r. 1938 do Pragi jako przedstawiciel i mąż zaufania rządu angielskiego, ale w Czechosłowacji nie ujrzał nic poza zamkami arystokracji niemieckiej, gdzie był fetowany. Tam powstał jego memoriał, w którym żądał przyłączenia Sudetów do Trzeciej Rzeszy, delegalizacji partii lewicowych w Czechosłowacji i jej zbliżenia do hitlerowskich Niemiec. Ten memoriał był podstawą stanowiska angielskiego w Monachium. Syn lorda Runcimana, Walter Runciman, należał do najbardziej wpływowych członków Anglo-German Fellowship i był członkiem dyrekcji Lloyd-Banku, jednej z największych angielskich instytucji finansowych, a ponadto członkiem zarządu linii lotniczych Imperial Airways i kopalń Consett Spanish Ore Company.

Hiszpańska ruda... Gdy w punkcie kulminacyjnym interwencji w Hiszpanii posłowie labourzyści zażądali w Izbie Gmin zerwania stosunków handlowych z Franco, wówczas Chamberlain odpowiedział (28 czerwca 1938 r.), że straci się przez to 40 milionów funtów zainwestowanych przez kapitalistów brytyjskich w tej części Hiszpanii, która jest pod władzą Franco! Jedną z najważniejszych inwestycji było i jest Towarzystwo Rio Tinto, dostarczające co najmniej 1/4 światowej produkcji pirytu, tego nieodzownego dla produkcji zbrojeniowej siarczku żelaza. Dyrektorzy tego towarzystwa, do których przyłączył się w 1946 r. b. minister spraw zagranicznych Anglii, Anthony Eden, są spokrewnieni z szeregiem konserwatywnych posłów Izby Gmin. Kierownikiem Rio Tinto był aż do śmierci (zmarł w czasie drugiej wojny światowej) sir Auckland Geddes, który pod-

czas interwencji w Hiszpanii wydał swą córkę za attaché ambasady niemieckiej w Londynie, księcia von Hessen. Książę ten był jednym z najbardziej oddanych członków partii hitlerowskiej. Sir Auckland Geddes wstąpił w ten sposób nie tylko w rodzinne związki z Trzecią Rzeszą, ale utrzymywał z nią i kontakt handlowy. Razem bowiem z kontrolowanym przez I. G. Farben Towarzystwem Metalurgicznym w Frankfurcie n/Menem Rio Tinto posiadało European Pyrite Co.

Nic dziwnego więc, że wpływowi panowie z Rio Tinto — Sir Auckland był przedtem ambasadorem i ministrem — robili wszystko, by spowodować upadek republiki hiszpańskiej, której program przewidywał udział ludu hiszpańskiego w bogactwach naturalnych Hiszpanii. Gdy w pierwszym miesiącu puczu frankistowskiego faszystowskie oddziały zajęły leżące na południu Hiszpanii kopalnie Rio Tinto, natychmiast poszły do Trzeciej Rzeszy transporty pirytu, siarki i krzemu w zamian za samoloty i czołgi dla Franco. Na ogólnym zebraniu akcjonariuszy Rio Tinto w r. 1937 sir Auckland Geddes użalał się gorzko nad „marnotrawstwem gospodarczym spowodowanym przez dekrety hiszpańskiego frontu ludowego". Pocieszył jednak siebie i akcjonariuszy: „Odkąd generał Franco zajął kopalnie, praca idzie bez przeszkód". W dowód tego poinformował o rozstrzeliwaniu robotników i przywódców robotniczych należących do hiszpańskiego frontu ludowego.

W radzie nadzorczej Towarzystwa Metalurgicznego, pośredniczącego pomiędzy I. G. Farben i angielskim kapitałem finansowym, zasiadali nie tylko wybitni przedstawiciele przemysłu metalowego jak minister Sir Oliwer Lyttleton, ale również niejaki dr Warlimont. Jest on bratem Waltera Warlimonta, dowódcy pierwszej osławionej hitlerowskiej grupy interwencyjnej w Hiszpanii, „Condor-Legion", a później szefa sztabu generalnego Adolfa Hitlera.

Do Anglo-German Fellowship należały takie wybitne firmy jak Thomas Cook and Son, Combined Egyptian Mills oraz Dunlop Rubber Company z kapitałem 12½ miliona funtów szterlingów. Członkowie Fellowship, tzn. przyjaciele i pomocnicy Trzeciej Rzeszy, zajmowali potężną pozycję w brytyjskim świecie finansowym. Następujące trzy banki należały zbiorowo do Anglo-German Fellowship: Guinness, Mahin and Co; Lazard Brothers; J. Henry Schroder and Co. Pan L. Guinness, konserwatywny poseł do Izby Gmin, był członkiem Anglo-German Fellowship, do którego indywidualnie należał również pan Samuel Guinness, współwłaściciel wymienionego banku. Jeden z synów byłego niemieckiego następcy tronu ożenił się podczas drugiej wojny światowej z córką Guinnessa.

Co się tyczy Banku Lazarda, to jego francuski oddział był jednym z najważniejszych narzędzi zdrady narodowej wielkiej burżuazji francuskiej na rzecz faszyzmu niemieckiego; ministra spraw zagranicznych Bonneta, agenta Ribbentropa na Quai d'Orsay, łączyły z Bankiem Lazarda więzy rodzinne i finansowe [1].

Trzeci z tych banków, J. Henry Schroder, był pomostem między City i zachodnio-niemieckimi królami armatnimi. Nie tylko bank jako instytucja był członkiem Fellowship, lecz również jego dyrektorzy F. C. Tiarks, H. F. Tiarks i H. W. B. Schroder byli członkami Fellowship, a F. C. Tiarks należał do prezydium. F. C. Tiarks był członkiem kierownictwa Banku Angielskiego, którego dwaj inni dyrektorzy również należeli do Fellowship. F. C. Tiarks był

[1] George Bonnet — minister spraw zagranicznych Francji w latach 1938—1940, czynny realizator polityki monachijskiej, był oficjalnie radcą prawnym banku Frères Lazard, w istocie rzeczy odgrywał w nim znacznie większą rolę. Polityka zagraniczna Bonneta była proniemiecka i antyradziecka. Fundusze Banku Lazarda używane były na przekupywanie prasy i urabianie opinii francuskiej na rzecz zbliżenia francusko-niemieckiego (przyp. red.).

poza tym w kierownictwie trustu naftowego Anglo-Iranian Oil Company (32 miliony funtów szterlingów kapitału), na posiedzeniu którego zaklinał swych kolegów z rady nadzorczej, by wstąpili do Anglo-German Fellowship. Gdy po Monachium kilku członków organizacji wyraziło wątpliwość co do słuszności polityki Chamberlaina, Tiarks zaproponował i przeforsował przyjęcie rezolucji, żądającej kontynuowania chamberlainowskiej, prohitlerowskiej polityki[1].

Bank Schrodera ma oddziały w Londynie i w Nowym Jorku, na czele których stoi wyżej wspomniany H. W. B. Schroder. Jego bank stał się zagraniczną agenturą Vereinigte Stahlwerke, agenturą handlu światowego, opanowanego przez niemieckich profaszystów kartelu potasowego. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej rząd hitlerowski obarczył bank bezpośrednimi zadaniami.

Jeśli londyńsko-nowojorski Bank Schrodera stał się międzynarodową handlowo-finansową agenturą Trzeciej Rzeszy i jej potężnych trustów, to okoliczność ta nabiera specjalnego aspektu wskutek tego, że w zarządzie banku zasiadały obok panów z City ważne osobistości z Wall-Street. Należy tu wymienić przede wszystkim Allena W. Dullesa, który był dyrektorem Banku Schrodera jeszcze długo po tym, jak został podczas drugiej wojny światowej mianowany szefem amerykańskiej informacji i wywiadu na Niemcy (Office of Strategie Service). Brat jego John Foster Dulles[2]

---

[1] Rada będzie niezmiennie kontynuowała swą politykę porozumienia („The Council will Steadily prosecute its policy of appeasement"). Rezolucja kierownictwa „Fellowship" z 18. XI. 1938 r.

[2] John F. Dulles, doradca partii republikańskiej USA w sprawach polityki zagranicznej, jest szefem biura adwokackiego Sullivan and Cromvell, członkiem rady nadzorczej Bank of New York i szeregu innych banków amerykańskich. Firma, którą kieruje Dulles, reprezentuje m. in. interesy bankowe anglo-amerykańskiego domu finansowego J. Henry Schroder, który był w okresie międzywojennym jednym z podstawowych ogniw wiążących interesy wielkiego kapi-

jest szefem biura adwokackiego na Wall-Street, które należy do Allena W. Dullesa i reprezentuje również Bank Schrodera. Odgrywa on wybitną rolę w polityce amerykańskiej jako intymny doradca ministra spraw zagranicznych Marshalla i zalicza do swych osobistych przyjaciół i przedstawicieli w Niemczech Gerharda Westricka, którego ciemna rola została już nakreślona na poprzednich stronicach.

PAKT DÜSSELDORFSKI

Pakt monachijski, to „święte przymierze" wszystkich antyradzieckich sił Europy, został podpisany. Przy pomocy decydujących kół angielskiej i francuskiej finansjery wdarł się Hitler przez góry sudeckie na czeską nizinę. Przygotowania do zburzenia tego, co zostało z Czechosłowacji, były w pełnym toku. Równocześnie z wiedzą, aprobatą i poparciem rządu angielskiego odbywały się rozmowy między Federacją Przemysłu Brytyjskiego (Federation Of British Industries) a hitlerowską krajową grupą gospodarczą — Przemysł — w sprawie zawarcia sojuszu gospodarczego. W tym samym dniu, w którym hitlerowskie oddziały wkroczyły do Pragi, świat dowiedział się o podpisaniu w Düsseldorfie przez kierowników przemysłu obu krajów paktu wykluczającego konkurencję, a przewidującego współpracę na rynkach światowych. Polityczny charakter tego paktu ujawnił się w punkcie, który przewidywał wspólną akcję

tału niemieckiego i anglo-amerykańskiego. Dom bankowy J. H. Schroder łączyły ścisłe stosunki z kolońskim bankiem Kurta v. Schrödera, ze Zjednoczonym Trustem Stalowym i szeregiem innych trustów niemieckich; poprzez ten bank płynęły w okresie międzywojennym pożyczki amerykańskie dla Niemiec. John F. Dulles był przeciwnikiem przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny z Niemcami i pozostawał w kontakcie z prohitlerowską organizacją Lindbergha „American First" aż do jej rozwiązania przez rząd. Stanowisko Dullesa zaważyło w dużym stopniu na wszystkich powojennych decyzjach amerykańskich, zmierzających do rewizji uchwał poczdamskich (przyp. red.).

rządów niemieckiego i angielskiego przeciwko przemysłowi innych krajów.

Ten daleko idący sojusz (na czele delegacji angielskiej stał dyrektor Benett z Imperial Chemical Industries, który kierował również pertraktacjami w Düsseldorfie) wywołał w Anglii burzę; w społeczeństwie angielskim panowało wielkie oburzenie z powodu brutalnego gwałtu dokonanego na Czechosłowacji. Masowy protest zmusił rząd angielski do odmówienia zgody na ratyfikację tego paktu. Forma, w której 23 marca uczynił to Chamberlain, mogła tylko wzbudzić nowe podejrzenia: „Chciałbym ostatecznie wyjaśnić, że rząd Jego Królewskiej Mości nie zamierza w żaden sposób zamknąć Niemcom drogi do rozszerzenia ich eksportu. Przeciwnie, byliśmy za tym, aby rozważyć w sposób jak najbardziej przyjazny możliwość zawierania tego rodzaju umów handlowych, które by przyniosły korzyść obu krajom. Zaszły jednak wypadki, które w każdym razie chwilowo(!) wstrzymały dyskusję".

Gdy szef rządu wyrażał się tak oględnie i dwuznacznie, Biuletyn Federacji Przemysłu Brytyjskiego w połowie maja 1939 r., a więc w dwa miesiące po zagarnięciu Czechosłowacji przez Hitlera, dał jednoznaczny wyraz stanowisku decydujących kół angielskiego kapitału finansowego. Czasopismo to podkreślało, że trudności gospodarcze Niemiec nie zostały wcale zmniejszone przez aneksję Austrii i Czechosłowacji i że Rzesza potrzebuje koniecznie surowców. Poza tym czasopismo skarżyło się na „nadmiar niezależnych narodów" w Europie środkowej i południowo-wschodniej i zaproponowało jako rozwiązanie, by południowo-wschodnie państwa „zrezygnowały w dostatecznej mierze z wolności narodowej", aby umożliwić pełniejszą jedność gospodarczą z Niemcami. Trudno sobie wyobrazić bardziej jawne poparcie dla dalszych aneksji Hitlera.

Ciągłe sabotowanie przez rząd Chamberlaina moskiewskich pertraktacji w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego

wiosną i latem 1939 r. wskazywało, że stanowisko organu przemysłu brytyjskiego pokrywa się z oficjalnymi dążeniami skierowania agresji Hitlera na południowy wschód i przeciw Związkowi Radzieckiemu.

W czerwcu 1939 r. prasa angielska doniosła, że sekretarz ministra handlu, Robert S. Hudson, pertraktował z przybyłym do Londynu hitlerowskim emisariuszem gospodarczym drem Helmutem Wohltatem w sprawie pożyczki angielskiej w wysokości 51 milionów funtów szterlingów [1]. O popieraniu agresji hitlerowskiej świadczył również fakt, że Bank Angielski wydał Trzeciej Rzeszy złoto Czechosłowacji. Pośrednikiem w tej skandalicznej operacji był Bank Rozrachunków Międzynarodowych.

BANK MIĘDZYNARODOWEJ FINANSJERY

Wciąż jeszcze nie są odsłonięte tajemnice polityki stworzonego w r. 1930 Banku Rozrachunków Międzynarodowych, tego instrumentu profaszystowskiej polityki międzynarodowej wielkiej finansjery. Niemieckim przedstawicielem w tym oficjalnym gremium państw kapitalistycznych był b. minister gospodarki Rzeszy dr Hjalmar Schacht, później jego następca Funk, hitlerowski bankier v. Schröder i prezes trustu I. G. Farben, Herman Schmitz. Wydanie

[1] Praca Nordena pisana była przed ogłoszeniem przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR „Dokumentów z przedednia drugiej wojny światowej". Dokumenty te dostarczają obszernego materiału potwierdzającego ogólną tezę autora o poparciu udzielanym Hitlerowi przez wpływowe koła brytyjskie. W tomie II „Dokumentów" znajduje się dokładne sprawozdanie ambasadora niemieckiego w Londynie Dirksena ze wspomnianych tu przez Nordena pertraktacyj Hudson-Wilson-Wohltat (czerwiec-lipiec 1939) w sprawie szeroko zakrojonej współpracy brytyjsko-niemieckiej. Pertraktacje te dotyczyły nie tylko zagadnień gospodarczych, jak pisze Norden, ale także i politycznych. Między innymi Wilson proponował zawarcie brytyjsko-niemieckiego paktu o nieagresji oraz dostęp Niemców do kolonii (przyp. red.).

Niemcom w maju 1939 r., po okupacji Pragi przez Hitlera, zdeponowanego w Banku Angielskim czechosłowackiego wkładu do Banku Rozrachunków Międzynarodowych w wysokości 6 milionów funtów, świadczy, jak daleko posuwały się pozostałe państwa w swej pomocy dla Trzeciej Rzeszy. Nie był to pierwszy i ostatni przykład popierania hitleryzmu przez Bank Rozrachunków Międzynarodowych, gdyż nawet podczas drugiej wojny światowej spełniał on nadal przy udziale przedstawicieli aliantów rolę pomocniczego organu reżimu hitlerowskiego.

Jeszcze w kwietniu 1945 r., a więc w czasie gdy Armia Czerwona stała u bram Berlina i gdy amerykańskie wojska maszerowały przez środkowe i zachodnie Niemcy, międzynarodowi bankierzy nie krępowali się zakupywać od Banku Rzeszy złoto łącznie ze złotymi zębami i klejnotami zagazowanych w obozach koncentracyjnych ofiar faszyzmu. Bank Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei przechowywał również złoto zrabowane przez hitlerowców w okupowanych krajach; był on poza tym organem pomocniczym w finansowych grabieżach wojennych Trzeciej Rzeszy.

Podczas gdy przed wybuchem wojny główną rolę w faworyzowaniu Niemiec hitlerowskich odgrywał gubernator Banku Angielskiego i osobisty przyjaciel Schachta, Montague Norman, oraz inni Anglicy, to później grę ich dalej prowadził przedstawiciel amerykańskiego kapitału finansowego. W r. 1930 prezesem Banku Rozrachunków Międzynarodowych został Thomas H. Mac Kittrick, zbliżony do National City Bank of New York. Między nim a przedstawicielami Niemiec hitlerowskich odbywały się stale konferencje, nawet po przystąpieniu Ameryki do wojny. Na konferencji Narodów Zjednoczonych w lipcu 1944 r. w amerykańskiej miejscowości Bretton Woods postanowiono zlikwidować Bank Rozrachunków Międzynarodowych. W lipcu 1946 r. — Bank R. M. ciągle jeszcze istniał! — Mac Kit-

trick złożył prezesurę i został wiceprezesem opanowanego przez Rockefellera Chase National Bank, największego banku Stanów Zjednoczonych. Nie wyjaśniło się nigdy, czyje machinacje wpłynęły na wieloletni sabotaż decyzji w sprawie likwidacji Banku Rozrachunków Międzynarodowych. Wtajemniczone koła twierdzą, że to przede wszystkim przedstawiciele angielskich kół bankowych sprzeciwiali się rozwiązaniu tego Banku, przytaczając na poparcie swego stanowiska wszelkie możliwe i niemożliwe argumenty natury formalno-prawnej.

6 maja 1947 r. wydawana przez amerykańskie władze dla ludności niemieckiej monachijska gazeta „Neue Zeitung" podała wiadomość z Paryża: „Zarząd Banku Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei w odpowiedzi na oświadczenie „Dagens Nyheter" donosi, że Bank R. M. nie został zlikwidowany, jak to było planowane w pierwszym okresie powojennym. Bank będzie pozostawał w ścisłych stosunkach jako niezależna instytucja z nowym „Międzynarodowym Bankiem" w Waszyngtonie i zachowa najważniesze ze swych dotychczasowych funkcji" [1].

---

[1] Bank Rozrachunków Międzynarodowych trzymany był przez czas dłuższy w rezerwie. Po ujawnieniu jego działalności w czasie wojny na rzecz Niemiec hitlerowskich i przyjęciu uchwały o likwidacji na konferencji w Bretton-Woods nie można było — rzecz jasna — wznowić natychmiast jego operacyj.

O Banku zaczęto mówić poważnie dopiero po ogłoszeniu planu Marshalla i utworzeniu tzw. Europejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej. W r. 1947 rzucono poraz pierwszy w Paryżu myśl wykorzystania Banku Rozrachunków Międzynarodowych dla zorganizowania międzyeuropejskiego clearingu. Bank spełniać miałby funkcje ajenta krajów marshallowskich przy przeprowadzaniu rozrachunków wynikających z wymiany handlowej między nimi. Pewne próby dokonane zostały w tej dziedzinie na przełomie 1947 i 1948 roku. Plan ten doczekał się pełnej realizacji dopiero w październiku 1948 r., kiedy to zawarty został ostatecznie w Paryżu między krajami mar-

Uchwała z Bretton Woods z r. 1944 nie została wprawdzie zniesiona, lecz pogwałcona. Międzynarodówka bankierów jest bardzo żywotna...

shallowskimi układ clearingowy, czyniący z Banku Rozrachunków Międzynarodowych instytucję rozrachunkową między członkami Europejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej.

Tak więc Bank, którego likwidacja postanowiona została przez Narody Zjednoczone, zajął znów poczesne miejsce w finansjerze międzynarodowej, żeby służyć tym razem interesom planu Marshalla (przyp. red.).

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

Ogłaszając 1 września zebranemu Reichstagowi swą proklamację wojenną, Hitler oświadczył: „Pracowałem przez 6 lat nad odbudową armii. Zużyto w tym czasie na odbudowę tej armii 90 miliardów marek". Po raz pierwszy dowiedziała się opinia publiczna o prawdziwym zasięgu trwających od 1933 r. zbrojeń: to było 15 miliardów marek rocznie, a więc 3 razy więcej, niż wynosiły wszystkie zapłacone przez Niemcy odszkodowania po pierwszej wojnie światowej. Wersal Ententy był ciężki. Dyktatura hitlerowska przygotowała narodowi niemieckiemu, jeszcze za czasów pokoju, cięższe jarzmo.

„Armaty zamiast masła" — obwieścił Göring, a minister gospodarki Schacht krótko i słusznie określił program Trzeciej Rzeszy: — „Im mniej się konsumuje, tym więcej pracy można przeznaczyć na zbrojenia"[1]. By móc roztrwonić 90 miliardów marek na zbrojenia, ograniczono maksymalnie import żywności; wymaniono od setek tysięcy robotników i urzędników ich pieniądze na „samochody ludowe" (Volkswagen), których naturalnie nigdy nie otrzymali, bo były z góry pomyślane dla potrzeb wojska; z robotniczych groszy zbudowano okręty organizacji „Kraft durch Freude" („Siła przez radość"), które mniej miały wspólnego z radością niż z transportem wojsk; z robotniczych składek

[1] Przemówienie w Radzie Gospodarczej Akademii Niemieckiej 29. XI. 1938 r.

na ubezpieczenia społeczne skradziono 3,3 miliarda marek tylko na budowę autostrad; według danych oficjalnej gazety hitlerowskiej „Wirtschaft und Statistik" zabrano na cele wojenne około 10 miliardów mk z funduszu ubezpieczeń na wypadek inwalidztwa[1], podwojono podatki i potrącenia z płac robotniczych; obniżono katastrofalnie realną płacę.

Pomimo olbrzymiego wzrostu liczby zatrudnionych w okresie 1933—1938 udział płac i poborów w dochodzie narodowym zmniejszył się z 68,8% do 63,7%[2].

W tym samym czasie wzrosły niebywale ogólne dochody towarzystw akcyjnych. Strata jednych była zyskiem dla drugich. Potrącenia z płac robotniczych i poborów urzędniczych powędrowały do kies królów armatnich.

SPEKULANCI WOJENNI

A przecież miało być inaczej! W tej samej mowie, w której ogłosił Hitler o wydatkowaniu 90 miliardów marek na zbrojenia, przyrzekł on: „Na tej wojnie nikt nie zarobi!" W rzeczywistości zaś zyski z drugiej wojny światowej górnych 10 tysięcy w Niemczech sięgały astronomicznych cyfr. „Berliner Börsenzeitung" z 19 listopada 1941 roku ocenia przekraczające normalne granice zyski wojenne w jednym tylko 1940 roku na z górą 1 miliard marek. W tymże miesiącu „Deutsche Allgemeine Zeitung" pisze zadziwiająco otwarcie, że „mamy pewne fabryki, które dzięki programowi zbrojeniowemu mogą wykazać się d z i e s i ę c i o k r o t n y m, b a! n a w e t s t o k r o t n y m w z r o s t e m s w e g o d o t y c h c z a s o w e g o o b r o t u. Chodzi tu przede wszystkim o bardzo intensywnie zracjonalizowane zakłady. Racjonalizacja została

[1] Georg Rehberg — Hitler und die NSDAP in Wort und Tat. Berlin 1946 r.

[2] Wirtschaft und Statistik, zeszyt 19, 1939 r.

w pełni zrealizowana dopiero przy wzroście obrotu i wyraziła się w spadku kosztów własnych. P o s i a d a c z e t y c h f a b r y k z a r o b i l i n a g l e d u ż o p i e n i ę d z y".

Fabryki te nie zostały wymienione, ale mowa była o trustach górniczo-hutniczych, one bowiem unowocześniły swego czasu swój aparat produkcyjny dzięki zagranicznym pożyczkom, zracjonalizowały swe fabryki, powiększyły przez to ich wydajność i były w ten sposób zdolne wydobyć z nich ogromne zyski zbrojeniowe, a później wojenne.

Istniało wprawdzie zarządzenie z r. 1938 ograniczające dywidendy. Nie mogły one przekraczać 6 procent, a w niektórych wypadkach 8 procent. Wychodzący poza te granice czysty zysk należało oddać państwu, które miało go później wypłacić. W połowie 1941 r. okazało się, że za ubiegłe 3 lata oddano państwu wszystkiego 100 milionów marek. Wszystkie inne, wychodzące poza dozwoloną granicę zyski dodatkowe zostały ukryte. Żadnemu jednak z winnych temu milionerów nie spadł włos z głowy.

Gdy napaść na Związek Radziecki spowodowała napięcie wszystkich sił gospodarczych i finansowych, rząd zażądał przymusowego oddania dywidend przewyższających 6 procent. Jak na skinienie różdżki czarodziejskiej towarzystwa akcyjne poczęły podwyższać swój kapitał. Nie musiały korzystać z żadnych kredytów bankowych, tylko zmienić po prostu w dodatkowy kapitał ukryte zyski i nagromadzone rezerwy. Mogły przez to zachowując przy wypłacaniu dywidend tę samą stopę procentową bardzo znacznie powiększyć sumą wypłaconych zysków. Minęło zaledwie pół roku, i do 17 stycznia 1942 roku 505 towarzystw akcyjnych podwyższyło przy pomocy ukrytych dochodów swój kapitał z 2,8 do 4,5 miliarda marek.

Charakterystyczny dla tego procesu jest przykład Düsseldorfskich Walcowni, własności barona Henryka

Thyssena - Bornemisza, starszego brata Fritza Thyssena. Podwyższył on trzykrotnie kapitał swego przedsiębiorstwa. Gdy wypłacił 5 procent dywidendy, równało się to 15 procentom dywidendy z okresu przed podwyższeniem kapitału. W ten elegancki sposób obszedł on rozporządzenie o oddawaniu dywidend.

Sabat czarownic na giełdzie berlińskiej daje inny przykład spekulacji wojennych niemieckiej plutokracji. Przeciętne kursów z końca sierpnia 1941 r. obliczone przez „Frankfurter Zeitung" wykazują stan 217 wobec 128 z przedednia wybuchu drugiej wojny światowej.

W przeliczeniu na pieniądze oznacza to, że z 10 miliardów papierów wartościowych, którymi handlowano na giełdzie berlińskiej w sierpniu 1939 r., zrobiło się w przeciągu dwóch lat wojny 17 miliardów. I to nazywało się „niemieckim socjalizmem"!

Przez wprowadzenie dziesięcio- a później dwunastogodzinnego dnia roboczego już w pierwszej fazie wojny godziny nadliczbowe przeszły do normalnego czasu pracy. Przede wszystkim jednak wielki przemysł osiągnął niebywałe zyski przez pracę źle opłacanych kobiet, gorzej opłacanych robotników zagranicznych i bezpłatną pracę jeńców. Z braku ogólnego zestawienia weźmiemy pod uwagę kilka wielkich przedsiębiorstw (nie zapominając o tym, że dane te pochodzą z okresu, kiedy wykorzystywanie jeńców jako bezpłatnej siły roboczej nie było jeszcze zjawiskiem masowym).

Nadwyżki Stuttgarckich Zakładów Samochodowo-Czołgowych Daimler-Benz wzrosły w okresie 1937 — 1940 z 149 do 163, potem do 180 i 181 milionów marek. W tym samym czasie płace wzrosły ze 100 do 110 i 118, a w r. 1940 spadły do 113 milionów marek.

Kolońskie Zakłady Forda ogłosiły bilans za wojenny rok 1940, w którym czysty zysk wzrósł o 41 procent, a płace i pobory spadły o 7 procent[1].

Czysty zysk koncernu Hermana Röchlinga podwoił się w pierwszym roku wojny do 3,07 miliona marek, podczas gdy płace i pobory spadły z 26 do 17,5 miliona marek[2]. W tym samym roku awansował Röchling na prezesa Izby Przemysłowo-Handlowej w Metzu i na „führera" przemysłu żelazno-stalowego francuskich prowincji Lotaryngii, Mozeli i Meuse, przy czym przywłaszczył sobie Huty Karola w Thionville.

Trust stalowy ogłosił za pierwszy rok wojny wzrost nadwyżek o 17 procent, a fundusze płac tylko o 1,3 procent, przy czym odpisy amortyzacyjne wzrosły z 139 do 161 milionów marek. W truście AEG wzrósł zysk o 9 procent, ogólny bilans o 13 procent, płace tylko o 4,7 procent[3].

Fundusz płac jednego z największych niemieckich towarzystw robót ziemnych, Julius Berger Sp. Akc., spadł w okresie 1938—1940 z 19,7 do 17,5 i 11,9 milionów marek. Spadek płac o 1/3 tylko w r. 1940 w firmie przeprowadzającej przede wszystkim prace fortyfikacyjne jest tym bardziej znamienny, że jak pisze w lipcu 1941 r. „Frankfurter Zeitung", „rzeczywista wysokość dochodów była na zeszłorocznym poziomie".

Weźmy I. G. Farben. W okresie 1937—1940 fundusz płac wzrósł (przy czym przemilczano, o ile zwiększyła się liczba zatrudnionych) z 295 do 382 milionów marek, a więc o 30 procent, zysk brutto zaś z 535 do 846 milionów marek, a więc o 60 procent. W rzeczywistości według danych pisma stojącego blisko trustu dochody były znacznie większe,

---

[1] Neue Züricher Zeitung, 3. VI. 1941 r.

[2] Frankfurter Zeitung, 3. XI. 1941 r.

[3] Rheinisch — Westfälische Zeitung, 2 i 6. III. 1941 r.

albowiem nie wliczono w nie sum wypłaconych radzie nadzorczej, odsetek za pożyczki, co czyniło jeszcze 13 milionów marek, które zostały dodane do rezerw [1].

GRABIEŻ EUROPY

Czymże jednak były te „wewnętrzne" zyski wojenne w porównaniu z tymi, które kapitał finansowy osiągał za granicami Rzeszy. Którykolwiek z okupowanych przez Hitlera krajów weźmiemy pod uwagę — zawsze te same koncerny i wielkie banki zagarniały mienie podbitych narodów i to w tempie, które w niczym nie ustępowało hitlerowskiej błyskawicznej wojnie.

Rola i znaczenie wielkich banków niemieckich w układzie sił kapitału finansowego zmniejszyły się podczas „pokojowego" okresu reżimu hitlerowskiego. Trust chemiczny i koncerny górniczo-hutnicze, nasycone rządowymi zamówieniami i subwencjami, nie były już bowiem tak jak dawniej zależne od pieniędzy i kredytów instytucji bankowych. Obecnie, dzięki wojnie Hitlera, banki zaczęły robić interesy jak nigdy dotąd. Jak rozbójnicy bez żadnych skrupułów zagarniały one wszystkie instytucje finansowe okupowanego kontynentu. Przyjrzyjmy się przez chwilę tej wyprawie po łupy dwóch największych prywatnych banków, Banku Niemieckiego i Drezdeńskiego!

Bank Niemiecki posuwając się w ślad za każdym kolejnym uderzeniem armii hitlerowskiej zabrał: w Austrii — Wiedeński Związek Banków i Austriacki Zakład Kredytowy, w Jugosławii — Belgradzki Związek Bankowy, w Zagrzebiu — Kroacki Związek Bankowy, w Rumunii — Rumuński Bank Handlowy, w Grecji — Grecki Bank Narodowy, w Bułgarii — Bank Kredytowy, w Luksemburgu — Bank Generalny, w Holandii — Dom Bankowy Albert

[1] Frankfurter Zeitung, 1. VIII. 1941 r.

de Bary i Ska; w Polsce zaś Bank Niemiecki otworzył około tuzina oddziałów [1].

Bank Drezdeński nie pozostawał w tyle. Jemu to przypadły w udziale: Bank Krajowy w Wiedniu z filiami w Polsce; w Polsce — Bank Handlowy, Bank Zachodni w Poznaniu i Bank Dyskontowy w Chorzowie (Królewskiej Hucie) na Śląsku. W Czechosłowacji Bank Drezdeński opanował ważny Czeski Bank Dyskontowy w Pradze i Bank Handlowo-Kredytowy w Bratysławie; w Jugosławii — Kroacki Bank Krajowy; w Rumunii — Rumuńskie Stowarzyszenie Bankowe; w Grecji — Bank Ateński; w Sofii — Bułgarski Bank Handlowy; w Budapeszcie — Węgierski Powszechny Bank Kredytowy.

Znaczenie tego połowu — zaznaczamy, że powyższa lista nie wyczerpuje rabunków dokonywanych przez oba banki — polega nie tylko na wzmocnieniu siły finansowej banków, ale przede wszystkim na tym, że zagarnięte instytucje finansowe kontrolowały setki najważniejszych zakładów przemysłowych w danych krajach. W taki to sposób magnaci obu berlińskich banków weszli bezpłatnie w posiadanie poważnej części przemysłu europejskiego. By nazwać po imieniu osoby, które ciągnęły stąd bezpośrednie zyski, dajemy

[1] Dane o ekonomicznej grabieży ziem polskich dokonanej przez Niemców przytoczone przez Nordena w tym miejscu i na następnych stronicach są oczywiście bardzo fragmentaryczne. Pełniejszy materiał dotyczący metod i wyników zorganizowanej grabieży prowadzonej w Polsce znaleźć można w pracach: W. Jastrzębowski — „Gospodarka niemiecka w Polsce", W-wa 1946, M. Muszkat — „Karne aspekty polityki finansowej Trzeciej Rzeszy", Państwo i Prawo Nr 7/1948, Mirosław Orłowski — „Bank Emisyjny w Polsce", Państwo i Prawo Nr 1/1948. Pewne materiały w tej sprawie można także znaleźć w pracy K. M. Pośpieszalskiego pt. „Polska pod niemieckim prawem", Poznań 1946, oraz w pracy M. Muszkata „Polish charges againt germen war criminals", Warszawa-Londyn, 1948, zawierającej m. in. skargę rządu polskiego z tytułu strat, poniesionych przez Polskę w wyniku polityki finansowej okupanta (przyp. red.).

w przypisach wykaz członków rad nadzorczych i zarządów obu banków.

Jeszcze tańszym kosztem, ba! zupełnie za darmo obłowili się wielcy przemysłowcy. Ziściło się stare marzenie niemieckich koncernów górniczo-hutniczych — lotaryński przemysł żelazny i stalowy został podzielony między pięciu niemieckich magnatów: Zakłady Göringa otrzymały Zakłady Górniczo-Hutnicze de Wendela, koncern Klöcknera — Zakłady Hutnicze w Kneuttingen, Röchling — Hutę Karola w Thionville, Flick — Zakłady Hutnicze Rombacha i Stumm — Zakłady w Heckingen.

W r. 1941 niemieccy nafciarze zjednoczyli się i założyli „Kontynentalne Naftowe Towarzystwo Akcyjne", którego „zadania leżą po tamtej stronie granic"[1]. Towarzystwo to, o kapitale 80 milionów marek, zagarnęło zrabowaną polską, rumuńską i rosyjską naftę. Jego rada nadzorcza jest klasycznym przykładem zjednoczenia się góry finansjery niemieckiej z górami partii hitlerowskiej w celach grabieży obcych krajów. Pod przewodnictwem ministra gospodarki Rzeszy Funka zgromadzili się tu, obok innych, przedstawiciele rządu, panowie Abs z Banku Niemieckiego, Rasche z Banku Drezdeńskiego, Reinhardt z Commerz- u. Privatbank, Weltzien z Berlińskiego Towarzystwa Handlowego, Rosterg i Brochhaus z Trustu Potasowego Wintershalla, Krauch, Fischer i Bütefisch z I. G. Farben, Schirner z Niemieckiej Ropy Naftowej Sp. Akc. itd. Syn kata Fińskiej i Łotewskiej Republik Radzieckich z roku 1918—19, hrabia von der Goltz, który kontynuował zajęcie swego ojca jako sędzia w „sądzie ludowym", uzupełniał skład rady nadzorczej.

WYPRAWA KRZYŻOWA I. G. FARBEN

Opisanie historii grabieży wojennych każdego koncernu niemieckiego rozsadziłoby ramy tej książki. Dla uzmysłowienia sobie metod, jakie one stosowały, wystarczy kilka przy-

[1] Deutscher Volkswirt, 1941, nr 27.

kładów. Za klasyczny przykład może służyć postępowanie I. G. Farben, największego trustu niemieckiego o kapitale około 800 milionów marek [1].

Zeznania dyrektorów i członków rady nadzorczej I. G. Farben złożone przed amerykańskimi urzędnikami wykazały, że większość spośród nich, jak np. Bütefisch i Gatineau, utrzymywała już w r. 1932 osobisty kontakt z Hitlerem. Na wspomnianej już konferencji wybitnych przemysłowców u Hitlera w dniu 20 lutego 1933 r. obecni tam kierownik I. G. Farben dr v. Schnitzler i tajny radca Schmitz ofiarowali największe sumy na fundusz partyjny hitlerowców. Opłaciło im się to: przychód brutto trustu wzrastał z roku na rok i wynosił:

1932	48	milionów marek
1937	231	„ „
1939	363	„ „
1943	822	„ „

W roku 1943 wpływy pieniężne trustu ze sprzedaży osiągnęły rekordową cyfrę 3.116.000.000 mk.

Należy przy tym podkreślić, że operacje trustu nie mieściły się w ramach działalności gospodarczej, a nabierały charakteru politycznego. Kierownictwo trustu angażowało na przedstawicieli zagranicznych wyłącznie wypróbowanych hitlerowców, którzy odgrywali równocześnie rolę agentów wywiadu Wehrmachtu.

„Stosunki między I. G. Farben a Wehrmachtem", powiedział dr v. Schnitzler 4 sierpnia 1945 r., „stawały się coraz bardziej intymne. Następstwem tego był trwały związek między dyrekcją I. G. Farben a przedstawicielami armii".

---

[1] Uzupełniające dane o roli I. G. Farben w niemieckiej gospodarce wojennej, stosunkach łączących ten koncern z kapitałem brytyjskim i amerykańskim oraz o poparciu, jakiego udzielał reżimowi hitlerowskiemu, znaleźć można w pracy amerykańskiego ekonomisty i publicysty R. Sasuly „I. G. Farben" New York, 1947 (przyp. red.).

Dlatego też I. G. Farben zorganizował specjalną wojskową agenturę łącznikową, tzw. „Vermittlungsstelle W". Ponadto trust założył organizację szpiegowską, której sieć oplotła cały świat. Liczni krajowi i zagraniczni agenci „NW 7" (pod tymi tajemniczymi inicjałami ukrywała się berlińska główna kwatera unikającej światła dziennego organizacji, budżet której na r. 1943 wynosił 7 milionów marek) byli opłacani wyłącznie przez I. G. Farben, pracowali jednak głównie dla armii. Schnitzler dał w swych zeznaniach jasno do zrozumienia, że Sztab Generalny i lotnictwo znacznie wcześniej napotkałyby na poważne trudności, gdyby nie posiadały one materiałów zdobytych przez „NW 7".

Któż stał na czele tajemniczego biura „NW 7"? Nikt inny jak dr Ilgner, bratanek prezesa rady nadzorczej I. G. Farben, Hermana Schmitza. W r. 1934 przebywał on w Japonii nie tylko dla załatwienia interesów handlowych, lecz także w celu przygotowania polityczno-militarnego paktu, który rozwinął się później w sojusz osi [1]. W dwa lata później spiskował w Ameryce Południowej i przedstawiał się w Chile jako przedstawiciel dra Schachta, ówczesnego ministra gospodarki i prezesa Banku Rzeszy. Podczas swego pobytu w państwach Ameryki Łacińskiej dokładał wszelkich starań, aby storpedować panamerykańską konferencję w Buenos Aires. 25 stycznia 1937 r. Cordell Hull, ówczesny minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, zawiadomił o tym telegraficznie Dodda, ambasadora Stanów Zjednoczonych w Berlinie. Nie dosyć na tym, Ilgner rozciągnął swą działalność także na Amerykę Północną. Tu nałożył maskę prezesa Towarzystwa im. Karola Schurza. Schurz, znany niemiecki rewolucjonista z r. 1848, wyemigrował do Ameryki i podczas wojny domowej zaawansował do rangi generała. Ten bojownik o demokrację został później ministrem spraw wewnętrznych Stanów Zjednoczonych. Ilgner nadu-

[1] Dodd, Ambasador Dodd's Diary, New York 1941, str. 248.

żywał nazwanego imieniem Schurza towarzystwa dla finansowania podróży agentów hitlerowskich do USA, gdzie prowadzili oni propagandę wśród ludności pochodzenia niemieckiego. Jeden z nich, niejaki Heinz Kloss, według własnego oświadczenia opłacany przez Towarzystwo Ilgnera, wydał po powrocie do Trzeciej Rzeszy książkę o robocie wywrotowej w Stanach Zjednoczonych. W książce tej nawoływał do stałej pracy wśród ludności pochodzenia niemieckiego w St. Zjednoczonych, by ustrzec ją przed amerykanizacją i ściślej związać z Niemcami hitlerowskimi.

Nie chodzi tu o poszczególne wypadki, lecz o systematycznie uprawianą politykę. Jak wynika z uchwały komitetu handlowego I. G. Farben, powziętej pod przewodnictwem Schnitzlera dnia 10 września 1937 r.,

„nie wolno w żadnym wypadku wysyłać do naszych zagranicznych oddziałów i towarzystw ludzi nie zajmujących pozytywnego stanowiska wobec nowego porządku. Powinni oni postawić sobie za szczególne zadanie reprezentowanie za granicą narodowo-socjalistycznych Niemiec".

Już z końcem 1933 r. I. G. Farben, Niemiecki Bank Zamorski (kontrolowany przez Bank Niemiecki) i Koncern Chemiczny Mercka wypłaciły wspólnie pobory Fryderykowi Wilhelmowi Burbachowi, pierwszemu kierownikowi partii hitlerowskiej w Hiszpanii i Portugalii. Szef hiszpańskiej filii I. G. Farben „Union Quimica y Lluch" w liście z dnia 14 grudnia 1933 r., wystosowanym do dyrekcji trustu, dał następujące klasyczne uzasadnienie: „Będziemy mieli z nim przez to ściślejszy kontakt, co może często, przy zasadniczych decyzjach, być dla nas korzystne".

Stosownie do cytowanej uchwały I. G. Farben agenci trustu tworzyli sztab organizacji hitlerowskiej, która postawiła sobie za cel przekształcenie Ameryki Południowej w domenę Trzeciej Rzeszy.

Dyrektor Bayer-Co., oddziału I. G. Farben w Wenezueli, Arnold de Magerie był równocześnie „landesgruppen-

leiterem", t.zn. prezesem partii hitlerowskiej w tym kraju i w Indiach Zachodnich.

W Costa Rica kierownikiem miejscowej grupy partyjnej w stolicy był tamtejszy szef firmy Bayer, Erwin Grosser.

W Chile przedstawiciel Bayera, Werner Siering, rozpowszechniał prócz produktów Koncernu Chemicznego także propagandę hitlerowską, tym razem jako oficjalny sekretarz chilijskiej organizacji hitlerowskiej. Inny urzędnik I. G. Farben, Werner Schorr, kierował w Chile wywiadem niemieckim.

Hameres, dyrektor brazylijskiej filii I. G. Farben, należał równocześnie do najwybitniejszych niemieckich szpiegów w tym największym kraju Południowej Ameryki, a przedstawiciel Bayera Kölble miał przemożny wpływ na kierownictwo niemieckiej Izby Handlowej w Rio de Janeiro.

Do najwybitniejszych hitlerowców zaliczał się Alfredo Moll, dyrektor „Anilinas Alemanas", filii I. G. Farben w Argentynie.

Nazwisko Humboldt ma swą wymowę w Meksyku. Przed 100 laty Aleksander v. Humboldt był bojownikiem i ideologiem dążeń emancypacyjnych Meksyku i Kuby. Panowie z I. G. Farben uznali, że nazwisko wielkiego przodka może być doskonałą przykrywką dla ich nie tylko handlowych interesów i posłali do Meksyku prawnuka Aleksandra Humboldta. Ten połączył w swojej osobie funkcje kierownika oddziału Bayera i wywiadu hitlerowskiego, podczas gdy H. M. Fischer z I. G. Farben objął w stolicy Meksyku kierownictwo Klubu Niemieckiego.

Gdziekolwiek sięgnąć, spotyka się przedstawicieli I. G. Farben na kierowniczych stanowiskach przy zagranicznej robocie hitlerowskiej. Przedstawiciel I. G. Farben w Sofii, Peter, był kierownikiem miejscowej grupy NSDAP. Niemiecka sekcja hitlerowska w Norwegii znajdowała się pod

kierownictwem Pillinga z „Agfa", będącej częścią składową I. G. Farben. Stanowisko doradcy gospodarczego hitlerowskiej organizacji zagranicznej w frankistowskiej Hiszpanii spoczywało w ręku Hubera, przedstawiciela Działu Materiałów Wybuchowych I. G. Farben. Prezesem Niemieckiej Izby Handlowej w Madrycie był dyrektor I. G. Farben, Birk. Hitlerowskie organizacje propagandowe w Szanghaju i Madrycie, które ukrywały się pod niewinną nazwą „Klubów Niemieckich", kierowane były przez Gadowa i Kluthego, oficjalnych przedstawicieli I. G. Farben. Doradcą gospodarczym Papena w ambasadzie w Ankarze był Unz, również człowiek I. G. Farben.

Lista, którą można dowoli kontynuować, okazuje nam nieznane oblicze I. G. Farben, czołówki niemieckiego wywiadu partii hitlerowskiej i Wehrmachtu. Nadszedł czas, gdy dojrzały owoce dywersji politycznej i I. G. Farben zawładnął przemysłem chemicznym Europy. Długo usiłował trust zdobyć austriacką Fabrykę Prochu Wetzlera, należącą do Skody. Cel swój osiągnął trust I. G. Farben, gdy Hitler okupował Austrię. Niechaj sam Schnitzler opowie, jak to wyglądało:

„I. G. Farben zakupiła Skodowskie Zakłady Wetzlera od Banku Niemieckiego, który zrabował te zakłady do spółki z rządem hitlerowskim". (Przesłuchanie z 8 sierpnia 1945 r.)

Połknięty przez I. G. Farben chemiczny przemysł Austrii nie został jeszcze przetrawiony, gdy już przygotowano grabież Czechosłowacji. Chodziło tu o „Związek Produkcji Chemicznej i Metalurgicznej", jedyny wielki chemiczny koncern Czechosłowacji, czwarty z rzędu w Europie. W trzy miesiące po pakcie monachijskim odbyło się spotkanie między dyrektorami I. G. Farben i kierownikami oddziału I. G. Farben w Czechosłowacji, na którym zajmowano się tym problemem. 23 września 1938 r. dyrektor I. G. Farben Kühne pisał z Berlina triumfujący list do Schnitzlera w którym donosił, że rząd hitlerowski postanowił mianować

dwóch przedstawicieli I. G. Farben komisarzami Związku. Proszę pomyśleć: Było to na tydzień przed Monachium, ale łup upatrzonej ofiary był już podzielony. Tajny radca Schmitz nie bez podstawy depeszował z początkiem września 1938 r. do Hitlera:

„Głęboko wzruszony powrotem kraju sudeckiego do Rzeszy, czego Ty, nasz wodzu, dokonałeś, oddaje I. G. Farben kwotę pół miliona marek do Twojej dyspozycji dla zużytkowania na terytorium niemieckich Sudetów".

Przy sposobności zdobycia czechosłowackiego Związku Produkcji Chemicznej I. G. Farben pochłonął większą ilość węgierskich przedsiębiorstw chemicznych. Przy ogłoszeniu samodzielności Słowacji zostały włączone do I. G. Farben tamtejsze przedsiębiorstwa „Dynamit-Nobel".

Okres „pokojowych" zdobyczy minął. Schnitzler wiedział o tym. Już w lipcu 1939 r. został on, jako przewodniczący „grupy gospodarczej — chemia", poinformowany, że Hitler napadnie we wrześniu na Polskę. Naturalnie ani on, ani jego koledzy nie oponowali. Przeciwnie, myśleli oni tylko o wykorzystaniu tej sposobności dla nowej wyprawy po łupy.

W tydzień po wybuchu drugiej wojny światowej, 7 września 1939 r., Schnitzler w depeszy do berlińskiego biura I. G. Farben, żądał, by przystąpiono natychmiast do rozmów z rządem w sprawie przejęcia przez I. G. Farben największych polskich fabryk barwników (Boruta, Wola, Winnica). Rozmowy te nie przechodziły, zdaje się, gładko, w każdym razie sam Schnitzler zabrał się do tej sprawy i 29 września dwaj dyrektorzy I. G. Farben zostali mianowani komisarzami polskich zakładów, które przeszły później na własność I. G. Farben.

W tej sprawie Schnitzler użył tak podłej metody, że trudno byłoby w nią uwierzyć, gdyby nie świadczące o niej dokumenty. Udziałowiec światowego przedsiębiorstwa, którego niemieckie i zagraniczne firmy przedstawiały wartość,

licząc skromnie, 7 miliardów marek, nie krępował się wskazać ministrowi gospodarki, listem z dnia 14 września 1939 r., że „Wola" jest własnością niearyjską. Funkowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Właściciele „Woli" powędrowali do obozu koncentracyjnego, a stamtąd na śmierć ku chwale i dla zysku swych „spadkobierców" z I. G. Farben.

Po tym wszystkim nie zadziwi nikogo bezwzględność, z jaką Schnitzler po wojskowym najeździe podporządkował w r. 1940 francuski przemysł chemiczny trustowi I. G. Farben.

Podczas przesłuchania 17 lipca 1945 r. rozwinął się następujący dialog między amerykańskim urzędnikiem śledczym i Schnitzlerem:

„Czy żądał pan procentowego udziału w francuskim przemyśle barwnikowym?"

„Żądałem kierownictwa. Nie mogę powiedzieć, czy żądaliśmy w pierwszym memorandum określonego udziału procentowego".

„Jaki był punkt wyjścia pierwszego memorandum?"

„Nie żądałem od Francuzów nigdy czego innego jak 51 procent".

„Żądał pan 51 procent francuskiego przemysłu barwnikowego. Nigdy mniej?"

„Nigdy mniej".

Otrzymał te 51 procent, tzn. 408 z 800 milionów franków firmy „Francolor", w której został zespolony pod kierownictwem I. G. Farben cały francuski przemysł chemiczny. Przy sposobności odebrano jednemu z francuskich przedsiębiorstw pakiet akcji „Norsk-Hydro" i opanowano w ten sposób tę ważną norweską firmę. Po zdobyciu Francji panowie z I. G. Farben uważali drugą wojnę światową za wygraną. 3 sierpnia 1940 r. przedstawili rządowi Rzeszy memoriał pt. „Nowy porządek", który wpadł w ręce Amerykanów podczas zajmowania Niemiec i został ujawniony w komisji wojskowej Senatu. Ten kilkusetstronicowy dokument

kreśli z niemiecką dokładnością plany dla przemysłu barwnikowego i chemicznego wszystkich krajów Europy. Miał on być bądź zniszczny, bądź też w zupełności podporządkowany I. G. Farben. Nie zapomniano również o Anglii: miała ona zagwarantować Niemcom, tzn. I. G. Farben, 30 procent udziału w obrocie przemysłu chemicznego, a wszystkie nie wytwarzane w Anglii produkty barwnikowe i chemiczne miały być importowane wyłącznie z Niemiec. Prócz tego miał być angielskiemu przemysłowi barwnikowemu i chemicznemu zakazany wszelki eksport, szczególnie do Europy. Nie pominięto również europejskiej i azjatyckiej Rosji i przeznaczono jej los kolonii. Ten los przeznaczano zresztą Związkowi Radzieckiemu już w lecie 1940 r.

Mówiliśmy dotychczas o grabieży. Temat następny to mord. Nie można przemilczeć ani zaprzeczyć, że kierownicy I. G. Farben mają swój udział w zagazowaniu milionów ludzi we wschodnich obozach koncentracyjnych. Są na to dowody.

W r. 1938 rząd hitlerowski niezadowolony z dotychczasowego rozwoju produkcji gazów trujących zażądał od I G. Farben zajęcia się tą sprawą. Zbudowano natychmiast nowe fabryki dla produkcji gazów, a podczas wojny I. G. Farben produkował już 95 procent niemieckich gazów trujących. W śledztwie prowadzonym przez władze amerykańskie i brytyjskie wyszło na jaw, że w zakładach I. G. Farben w Wuppertal-Elberfeld produkowano najbardziej morderczy gaz świata, nieznany aliantom, który przenikał przez każdą maskę. Senator Hartley M. Kilgore, przewodniczący komisji Senatu, na której posiedzeniach mówiło się o zbrodniach panów z I. G. Farben, oświadczył:

„Podczas mego pobytu w Frankfurcie (grudzień 1945 r.) był właśnie przesłuchiwany Schmitz, prezes I. G. Farben, i w tymże dniu przyznał, że robił wszystko, by skłonić Hitlera do użycia absolutnie zabójczego gazu, albowiem sądził, że pomoże to Niemcom do zwycięstwa".

Nie ograniczyło się to jednak do teoretycznych dyskusji o użyciu gazów trujących, podczas których „czcigodny" tajny radca rysował jeszcze okropniejsze obrazy niż Hitler. I. G. Farben przeprowadzał doświadczenia z gazami trującymi na ludziach i używał do tego więźniów obozów koncentracyjnych. Dr Meer, jeden z czołowych naukowców i dyrektorów I. G., usprawiedliwiał podczas śledztwa te morderstwa nie tylko tym, że skazani na obóz mieli być i tak zabici, ale miał jeszcze czelność te zabójcze eksperymenty na bezbronnych nazywać humanitarnymi, albowiem zostało przez to ocalone życie wielu Niemców!

Po udanych doświadczeniach SS mogła przystąpić do zagazowania milionów ludzi. Czyż sama tylko SS? Panowie z I. G. Farben przyznali, że największa w dziejach masakra — zniszczenie europejskich Żydów i innych więźniów w Oświęcimiu — była zorganizowana wspólnie przez SS i dyrektorów I. G. Farben. Posłuchajmy głównego świadka — dra Schnitzlera (zeznanie z 16 lipca 1945 r.):

„W ostatnim kwartale 1944 r. — był to koniec listopada lub początek grudnia — zawiadomił mnie poufnie dr Müller-Cunradi, że w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu dzieją się straszliwe rzeczy, że ludzi zabija się gazem i że do tego celu są używane produkty I. G. Farben. Zapytałem go: „Czy inni też o tym wiedzą?", na co odpowiedział: „Tak, Ambros (dyrektor I. G. Farben — A. N.) i inni ludzie z I. G. w Oświęcimiu wiedzą o tym". Zwróciłem uwagę Schmitza (prezesa rady nadzorczej I. G. Farben — A. N.) na straszliwe wydarzenia w Oświęcimiu. Moim zdaniem musiał o nich wiedzieć".

By upewnić się ostatecznie, urzędnik śledczy wrócił następnego dnia do tej sprawy: „Powiedział pan wczoraj, iż niejaki Müller-Cunradi poinformował pana, że gazy trujące I. G. są używane w obozach koncentracyjnych dla mordowania ludzi".

„Tak to rozumiałem".

„Czy wypytywał pan potem swych podwładnych o stosowaniu gazów?"

„Powiedzieli mi, że wiedzą o stosowaniu gazów do tych celów".

„Co pan uczynił, gdy panu powiedziano, że produkty I. G. są używane do masowego mordowania ludzi w obozach koncentracyjnych?"

„Byłem przerażony".

„Czy podjął pan jakieś kroki w tej sprawie?"

„Zatrzymałem tę wiadomość dla siebie. Zapytałem Müller-Cunradiego, czy on, Ambros i inni dyrektorzy w Oświęcimiu (gdzie I. G. miał fabrykę — A. N.) wiedzą, że gazy i chemikalia służą do mordowania ludzi".

„Co on powiedział?"

„Odpowiedział: Tak, wszyscy dyrektorzy I. G. w Oświęcimiu są o tym poinformowani".

Podczas gdy I. G. Farben dostarczał gazów, berliński koncern Siemensa wybudował komory gazowe, co zostało udowodnione wieloma zeznaniami świadków.

Kapitał przyszedł na świat „ociekając krwią i brudem ze wszystkich porów od stóp do głowy"[1]. Ociekając krwią i brudem, czerpiąc zyski z każdej masakry narodów europejskich kroczył trust I. G. Farben przez góry trupów, kroczyła cała niemiecka finansjera, w stadium najwyższego swego rozwoju, do chwilowego panowania nad Starym Światem.

KOLONIA „EUROPA WSCHODNIA"

Europa wschodnia była podczas drugiej wojny światowej traktowana gorzej od kolonii. Symptomatyczny jest fakt, że te wszystkie niemieckie firmy, które dawniej uprawiały grabież niemieckich kolonii w Afryce wschodniej i zachodniej, znalazły od r. 1940 nowe pole działalności w Polsce. Tak, kolonie zostały przesunięte na wschód kontynentu:

[1] Marks, „Kapitał", Berlin, str. 801.

„W Generalnym Gubernatorstwie jest dziś czynnych około 50 firm eksportowo-importowych. Specjalizowały się one dawniej w pracy na terenie Afryki, Dalekiego Wschodu i mórz południowych. Ze specjalistów kauczuku czy bawełny stały się one faktoriami w pierwotnym kolonialnym znaczeniu, umiejącymi także zagarnąć produkty kraju"[1].

A jak one umiały zagarniać! Od zbiorów do kompleksów kopalń „zagarniał" zdobywca wszystko i kierował produkty i produkcję całych państw do Niemiec. Według własnego oświadczenia Göringa stworzony przez niego „Główny Urząd Powierniczy Wschód" („Haupttreuhandstelle Ost") wywłaszczył i rozdzielił w Polsce w jednym tylko roku 294 wielkich, 9000 średnich i 76000 małych zakładów przemysłowych oraz 9120 wielkich i 112000 małych firm handlowych. Marszałek - grabieżca robił wszystko, by „wzmocnić niemieckość", przy czym nie zapominał o wzmacnianiu siebie: koncern Göringa przywłaszczył sobie górno śląskie kopalnie węgla, Królewską Hutę i hutę „Laura" oraz szereg fabryk. Koncern Göringa stworzył poza tym wraz z I. G. Farben — Dynamit-Nobel oraz ze śląskimi arystokratami spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością — „Górno śląskie Zakłady Materiałów Wybuchowych".

Ci arystokraci, spośród których cesarstwo chętnie werbowało adiutantów i ambasadorów władcy, ci hrabiowie i książęta o wyrafinowanym sposobie życia, skoligaceni i spokrewnieni z międzynarodową arystokracją, nie zachowywali się ani o jotę przyzwoiciej niż parweniusz Göring. Książęta von Pless i Henckel von Donnersmarck, hrabiowie Ballestrem, Schaffgotsch i inni — ci wszyscy, którzy jednoczyli w swych osobach obszarników, handlarzy zbożem, gorzelnianych, magnatów węglowych i przemysłowców, byli właśnie rzeczywistymi posiadaczami Śląska. Ale to im nie wystarczyło.

---

[1] Deutsche Allgemeine Zeitung, 23.XI. 1941.

Po najeździe armii hitlerowskich na Polskę książę Pless stworzył na polskim Górnym Śląsku „Książęce Plesskie Towarzystwo Górnicze" z kapitałem 40 milionów marek. Wraz z I. G. Farben przywłaszczył sobie Pless „Kopalnię Książęcą" i elektrownię katowicką. Książę Henckel von Donnersmarck, hrabia Ballestrem i hrabia Schaffgotsch podzielili się szeregiem polskich majątków. Schaffgotschowie nie czekali zresztą na drugą wojnę światową, żeby zgłosić pretensje aryjskiej kiesy do panowania. Jako właściciele koncernu węgla brunatnego „Bubiag" wzięli udział w dziedziczeniu majątku po wygnanym właścicielu kopalń węgla brunatnego — Żydzie czeskim Peczku.

Książę Henckel przywłaszczył sobie część polskich złóż cynkowych, a hrabia Ballestrem, który przez „Zjednoczone Górno śląskie Zakłady Hutnicze" kontrolował znaczną część górno śląskiej produkcji hutniczej i współpracował przy tym z królem armatnim Kruppem, zrobił na tym nadzwyczajny interes, zagarniając znaczną część pakietu akcji „Huty Pokój" w Katowicach, „Zakładów Górniczo-Hutniczych" oraz huty „Ferrum", również w Katowicach. Dla zaokrąglenia majątku otrzymał on jeszcze od państwowego „Głównego Urzędu Powierniczego — Wschód" szereg fabryk kotłów parowych oraz maszyn i narzędzi w Sosnowcu, Dąbrowie, Sanoku, itd., jak również Śląską Fabrykę Lokomotyw w Chrzanowie i część huty „Laura".

Załogi tych wszystkich zagrabionych fabryk i kopalń składały się podczas wojny w 90 procentach z zagranicznych robotników, których niewolnicza, nieopłacana praca dawała śląskim arystokratom niebywałe zyski. W jednym tylko truście hrabiego Schaffgotscha (którego udziałowcem był także jeden z największych obszarników, hrabia Arnim-Muskau) pracowało przymusowo 25000 robotników polskich.

Norymberski proces przeciw zbrodniarzom wojennym ujawnił przekraczającą wszelkie pojęcia grabież Europy

przez hitlerowców: łupy z 71 000 obrabowanych francuskich mieszkań zapełniły 26 000 wagonów kolejowych, jak stwierdził prokurator francuski, który ocenił poza tym pośrednie i bezpośrednie konfiskaty w Danii na 9 miliardów koron duńskich, w Norwegii na 20 miliardów koron norweskich, w Holandii na 20 miliardów guldenów, w Belgii na 30 miliardów franków belgijskich i we Francji na 745 miliardów franków francuskich.

Taki był jeden ze sposobów wydziedziczenia Europy na korzyść Trzeciej Rzeszy. Były również i inne. Kazano bankom narodowym okupowanych krajów zalewać te kraje banknotami i w ten sposób organizowano inflację; tym samym zaopatrywano niemieckie wojska okupacyjne w darmowy pieniądz dla wykupu mienia danego kraju i zamieniano równocześnie życie setek milionów Europejczyków w piekło. Wypuszczenie bez pokrycia miliardów pieniędzy papierowych powodowało bowiem z każdym dniem wzrost kosztów utrzymania.

Hitlerowcy wykorzystywali również system dostaw clearingowych. Oficjalnie chodziło tu o normalne umowy handlowe. Tylko — i to „tylko" charakteryzuje całą metodę faszyzmu — że dostawcy nie otrzymywali ani żadnej zapłaty, ani żadnych dostaw w zamian za swoje. W taki to sposób Francja dostarczyła do swego wyzwolenia towarów za 221 miliardów franków, a otrzymała towarów za 500 milionów franków. Belgom zostały Niemcy dłużne za dostawy 62²/₃ miliarda franków belgijskich itd.

W krajach Europy wschodniej nawet ta fikcja stosunków handlowych nie była uważana za potrzebną, rabowano po prostu bezwzględnie wszystko, co się tylko dało. Naszym głównym świadkiem w tej sprawie jest sam Alfred Rosenberg, ideolog hitleryzmu.

17 października 1944 r. posłał on szefowi kancelarii partyjnej reichsführerowi Martinowi Bormannowi z napisem

„poufne“ przegląd fenomenalnych kradzieży, popełnionych w Związku Radzieckim przez „Centralne Towarzystwo Handlowe — Wschód — do spraw rolniczego zaopatrzenia i zbytu“. Ta organizacja państwowa pod kierownictwem Rosenberga miała monopol na grabienie chłopstwa radzieckiego. Niechaj ci Niemcy, którzy chcą wybielić siebie samych przez usprawiedliwienie zbrodni wojennych, przeczytają poniższe oficjalne dane hitlerowskie, przekazane dokumentem 327/PS amerykańskiego prokuratora w procesie norymberskim. Rosenberg pisze:

„Ogólny obrót Centralnego Towarzystwa Handlowego — Wschód od jego założenia do 31 marca 1944 r. wyraża się sumą około 5,6 miliarda marek. W tym okresie Centrala i jej oddziały zgromadziły:

zboża	9 200 000	ton
mięsa i produktów mięsnych	622 000	„
siemienia lnianego . .	950 000	„
masła	208 000	„
cukru	400 000	„
paszy	2 500 000	„
ziemniaków . . .	3 200 000	„
materiału siewnego . .	141 000	„
innych produktów rolniczych	1 200 000	„
jaj	1 075 000	sztuk

Dla transportu użyto: 1 418 000 wagonów towarowych i 472 000 tonażu okrętowego“.

Ten gigantyczny rabunek przekracza możliwości ludzkiej wyobraźni. Wymieniona liczba wagonów złożyłaby się na pociąg dwanaście razy dłuższy od trasy Berlin — Moskwa. Cyfry te są jednak ułamkiem rzeczywistości. Gdy Armia Czerwona zaczęła wyzwalać swoją ojczyznę, organizacja Rosenberga, któremu Hitler powierzył wychowanie Niemców, rozpoczęła rabunek inwentarza chłopskiego. Posłuchaj-

my Rosenberga, którego „Mit XX wieku" wyzwolił się w zupełnie nie mistycznym, a trzeźwo i na wielką skalę przeprowadzonym rabunku, nie mającym równego w dziejach nowożytnych.

„Centrala Wschód sprowadziła ogółem 32.900 wagonów ewakuowanego mienia, w tym 22.400 wagonów zboża, siemienia lnianego i innego materiału siewnego, 9.000 wagonów maszyn rolniczych i innych, 1.500 wagonów różnych zapasów i towarów konsumpcyjnych".

Ale i to jeszcze nie wszystko. Istniało jeszcze „Towarzystwo Dostaw — Wschód", również pod kierownictwem Rosenberga, które trudniło się głównie grabieżą przemysłu okupowanych terenów wschodnich. Zrabowane maszyny, a chodziło głównie o urządzenia fabryczne, były, jak informuje Rosenberg, przeznaczane zasadniczo dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego.

Nie wspomnieliśmy jeszcze ani słowem o tym, ile surowców, produktów i maszyn nagrabiły założone w Związku Radzieckim filie koncernów Göringa, Mannesmanna, Flicka, Siemensa, Kruppa i innych przemysłowców. Nie mówiliśmy o tym, co zrabowali na własną rękę oficerowie i żołnierze. Mówiliśmy tylko o rabunku. Nie poruszyliśmy tematu mordu, przy czym nie mamy na myśli mordu dokonanego w gorączce boju, ale planowy mord, mający na celu wyniszczenie lub chociażby decydujące osłabienie narodów Wschodu. Z zimną krwią proklamował Himmler wyniszczenie nie tylko wszystkich Żydów, ale i 30 milionów Słowian. I trzeba przyznać, że SS użyła wszystkich broni i wynalazków, by wykonać ten plan w imię niemieckiej hegemonii od Pirenejów do Kaukazu. Długo trzeba będzie pracować, by odrobić chociażby drobną cząstkę przestępstw. Dłużej jeszcze będzie trwało, nim zniknie z pamięci narodów

wspomnienie krwawych okropności, które dzięki hitleryzmowi zidentyfikowały się w umysłach szerokich mas za granicą z pojęciem „niemieckie".

SŁOWO W SPRAWIE „PRZESTRZENI ŻYCIOWEJ"

Jak się to stało, że wielka część narodu niemieckiego towarzyszyła Hitlerowi na drodze wiodącej do popełniania takich bezprzykładnych zbrodni? Kierownictwo hitlerowskie potrafiło zaszczepić w milionach mózgów ideę, że wojna jest sprawiedliwa, bo dąży ona do dania Niemcom brakującej im przestrzeni życiowej. Teoria „narodu bez przestrzeni", spopularyzowana w szerokich masach przez powieść o tym samym tytule, stała się jeszcze przed Hitlerem narzędziem propagandy szowinistycznej. Należy ona do ideologicznego bagażu wszechniemców. Hitlerowcy użyli jednak tego hasła do masowej propagandy, która miała odwieść uwagę narodu od wewnętrznych sprawców jego nędzy i wskazać mu rozwiązanie kwestii społecznej kosztem zagranicy. Nikt nie wykrył lepiej głębszego sensu tego hasła dla niemieckiego kapitału finansowego, jak to zrobił szef hitlerowskiej Służby Pracy generał Konstantin Hierl w swej książce pt. „Podstawy niemieckiej polityki zagranicznej".

W książce tej oświadcza on wyraźnie, że jeżeli „rewolucyjna wola wyzwolenia niższych warstw nie ma doprowadzić do wybuchu", to trzeba się zdecydować na wojnę jako środek ekspansji. A więc albo powstanie ludu przeciw ciemiężcom we własnym kraju, albo wyprawa wojenna tego ludu, który na polach bitew w Europie i Afryce będzie wyciągać dla swego ciemiężcy kasztany z ognia. Albo rozwiązanie kwestii społecznej i tym samym kwestii przestrzeni — gdyż niemiecka reformacja XX wieku nie będzie reformacją bez wywłaszczenia wielkich obszarników — albo kradzież przestrzeni u innych narodów pod dowództwem wielko-

obszarniczych junkierskich generałów. Albo rewolucja, albo ekspansja [1].

W znanym 25-punktowym programie NSDAP z 20 lutego 1920 r. — a więc z okresu, w którym trwały jeszcze walki między rewolucją a kontrrewolucją — artykuł 17 głosił: „Żądamy reformy rolnej dostosowanej do naszych potrzeb narodowych, żądamy ustawy o wywłaszczeniu ziemi bez odszkodowania i użytkowaniu jej dla wspólnego dobra. Żądamy zniesienia tenuty dzierżawnej i wstrzymania wszelkiej spekulacji gruntami".

Było to wprawdzie sformułowanie mgliste, ale zawsze była w nim mowa o reformie rolnej i o wywłaszczeniu bez odszkodowania. W ten sposób miał być zaspokojony głód ziemi szerokich rzesz. Późniejsze wydania programu NSDAP zawierają następujący znamienny komentarz do artykułu 17, ogłoszony w Monachium dnia 13. IV. 1928 r.: „Ze względu na to, że NSDAP stoi na gruncie własności prywatnej, wynika stąd samo przez się, że wyrażenie „wywłaszczenie bez odszkodowania" odnosi się tylko do stworzenia ustawowych możliwości wywłaszczenia z ziemi nabytej w sposób nieprawny albo takiej, która nie jest gospodarowana zgodnie z interesami narodu. Dotyczy to przede wszystkim żydowskich posiadłości ziemskich".

Ten komentarz usunął wszelkie wątpliwości junkrów, którzy już nie mieli potrzeby obawiać się o całość swych ogromnych posiadłości i uspokojeni przekazywali swe pieniądze do kasy Hitlera oraz wykorzystywali swoje wpływy

[1] Ciekawe, że już w r. 1895 ówczesny kapitan, a późniejszy admirał von Tirpitz uzasadniał imperialistyczne przedsięwzięcie budowy floty między innymi i tym, że „w nowym wielkim narodowym zadaniu i w związanych z tym korzyściach gospodarczych leży silny środek przeciw wykształconym i niewykształconym socjaldemokratom". Już na początku okresu imperialistycznego wychodzono z założenia, że każdy udany wypad przeciw zagranicy podnosi autorytet i siłę klasy panującej także i na wewnątrz i załamuje dążenia wyzwoleńcze klasy robotniczej.

polityczne na rzecz partii hitlerowskiej. Przewidziane w zasadniczym programie wywłaszczenie ziemi było ostatecznie pogrzebane i tym samym została zamknięta droga do rzeczywistej reformy rolnej w Niemczech. Tym bardziej więc intensywnie, bez skrupułów i niestety z powodzeniem, wzięła się propaganda hitlerowska do przekonywania narodu, że problem „przestrzeni życiowej" jest problemem zewnętrzno-politycznym, który może być rozwiązany tylko drogą zdobyczy wojennych. Ze względu na to, że ta stara teoria przestrzeni zaczerpnięta z lamusa reakcji i dziś jeszcze wywiera wpływ, poświęcimy jej kilka słów.

Gdy Niemcy liczyły z początkiem XIX stulecia 23 miliony ludności, warunki życiowe były, w wyniku zacofania przemysłowego, gorsze niż w Niemczech z 1914 r., w którym ludność Niemiec liczyła już 67 milionów. Chociaż więc przed 140 laty Niemcy miały z powodu mniejszego zaludnienia większą przestrzeń do dyspozycji niż 100 lat później, ich stopa życiowa była o wiele niższa. Tłumaczy się to tym, że w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia technika i przemysł niemiecki posuwały się naprzód siedmiomilowymi krokami, co spowodowało podniesienie poziomu życiowego, z którego skorzystał proletariat dzięki związkom zawodowym i partiom politycznym.

Inne oznaki również to potwierdzają. Gdy Rzesza była jeszcze krajem przeważnie rolniczym i zaludnienie jej było stosunkowo małe, ruch emigracyjny był o wiele większy niż później, w epoce szybkiego uprzemysłowienia i wielkiego przyrostu ludności. W latach czterdziestych ubiegłego stulecia Rzeszę opuściło 177 000 Niemców, w latach pięćdziesiątych 485 000, w sześćdziesiątych 1 130 000, w siedemdziesiątych 970 000, a w latach 1871 — 1883 łącznie 590 000 Niemców.

Ale chociaż odtąd liczba ludności wzrastała coraz szybciej, a imperializm niemiecki zagarnął przede wszystkim w Afryce szereg kolonii, których obszar ogólny był 5½ ra-

zy większy od samych Niemiec, emigracja mimo to malała. Od r. 1890 do końca XIX wieku liczba ludności Niemiec wzrosła z 49 do 56 milionów; emigracja objęła w tym samym czasie już tylko 529 000. Liczba mieszkańców wzrosła w latach 1900—1910 do 64 milionów; emigracja zaś spadła do 269 000.

Właśnie w latach, które wykazały tak wielki przyrost ludności niemieckiej, ilość emigrantów zmniejszyła się. Cóż więc pozostało z faszystowskiej tezy o „narodzie bez ziemi?"

Nie należy, jak już powiedzieliśmy, zapominać, że ostry spadek emigracji przy szybkim wzroście zaludnienia miał miejsce w okresie intensywnego uprzemysłowienia Niemiec. Im bardziej rozwijały się siły produkcyjne, tym bardziej malała emigracja, albowiem uprzemysłowienie było związane z ogólnym podniesieniem poziomu życiowego. Nie jest to zresztą zjawisko wyłącznie niemieckie; ten sam obraz obserwujemy w innych krajach Europy, w których emigracja odgrywała pewną rolę.

Tu znajdziemy również wyjaśnienie specjalnie ciekawego rysu charakterystycznego emigracji: nie pochodziła ona z gęsto zaludnionych okręgów przemysłowych, nie z przeludnionych Niemiec zachodnich czy Saksonii, ale właśnie z słabo zaludnionych okolic północno-wschodnich Niemiec, gdzie przecież było pod dostatkiem urodzajnej ziemi, zmonopolizowanej jednak przez obszarników.

Dokąd płynął strumień wychodźców? Czy do niezaludnionych terytoriów? Wcale nie! Z 269 441 emigrantów niemieckich pierwszego dziesięciolecia XX wieku tylko 596 skierowało swe kroki do niemieckich kolonii w Afryce i Azji, gdzie przecież nie brakło przestrzeni. Masa emigrantów kierowała się do tak gęsto zaludnionych miejsc jak północno-amerykańskie ośrodki przemysłowe Nowy Jork, Milwaukee, Chicago itd. — co nie jest przecież wcale dowodem słuszności teorii o przeludnieniu.

Wszystko to dowodzi, że nie szło tu wcale o przeludnienie czy brak przestrzeni, ale o pewne stosunki gospodarcze i polityczne, które odbierały ludziom przestrzeń i powietrze potrzebne do życia. Największy kraj będzie za ciasny, jeśli jego władcy nie pozostawią narodowi przestrzeni do życia. I na odwrót, żaden „ciasny" i gęsto zaludniony kraj nie będzie znał kwestii przestrzeni życiowej, jeśli jego naród weźmie swój los we własne ręce i usunie tych, którzy jako posiadacze środków produkcji wstrzymują sprawiedliwy podział ziemi, produkcji rolniczej i przemysłowej i narażają przez to naród na wyzysk kapitalistyczny i okresowe kryzysy gospodarcze.

Hitlerowcy musieli naturalnie przemilczeć te fakty, chociaż w r. 1884 stwierdził je nawet tak arcynacjonalistyczny historyk jak Treitschke mówiąc, że Niemcy dopiero wtedy będą za ciasne, gdy będą miały ponad 100 milionów ludności. Twierdzenie to sprowadza do absurdu szowinistyczną propagandę „narodu bez ziemi". (Dodać należy, że Treitschke wychodził oczywiście z fałszywych założeń, gdyż jak dowiedliśmy wyżej, stopa życiowa narodu zależy od zupełnie innych czynników niż przestrzeń, którą dysponuje naród). Co się za kwestią przestrzeni kryje w rzeczywistości, przyznali sami hitlerowcy w okresie, gdy czuli się już pewni swych zdobyczy. W roku 1940 Karol Schmitt, nadworny prawnik Trzeciej Rzeszy, stwierdził w czasopiśmie „Zeitschrift für Völkerrecht", że opanowanie niemieckiego przemysłu przez trusty, jego monopolizacja i racjonalizacja wymagają wielkiej przestrzeni dla Niemiec, by rozwiązać w ten sposób problem zbytu dla gospodarki niemieckiej. Tak to opadła z teorii „narodu bez przestrzeni" pseudonaukowa maska, nałożona na nią przez imperializm, który w swym niepohamowanym parciu dąży do „zagarnięcia jak największej ilości obszarów jakichkolwiek, gdziekolwiek, w jakikolwiek sposób...w obawie, by nie pozostać w tyle w sza-

lonej walce o ostatnie kąski niepodzielonego świata albo o nowy podział kęsów już podzielonych"[1].

Nie wolno zapominać, że ta właśnie pseudonaukowa teoria sprowadziła na manowce młode pokolenie niemieckie, każąc mu szukać we Francji, w Polsce, na Ukrainie — obiecanej przez Hitlera przestrzeni, którą miliony znalazły półtora metra pod ziemią.

[1] Lenin „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu". Berlin, 1945, str. 73. Cyt. z wyd. „Książka" 1948, str. 86.

LUDZIE BEZ OJCZYZNY

Tragedia biegu dziejów Niemiec polegała na tym, że w Niemczech rewolucje kończyły się zawsze niepowodzeniem. Nie chodzi tu o dławienie wszelkich prób realizacji żądań społecznych ludu. Równocześnie z tym ponosiły bowiem klęskę te klasy, które zawsze reprezentowały interesy narodowe, ponieważ program społeczny i polityczny tych klas wychodził z założeń państwa narodowego i tylko poprzez państwo narodowe mógł być zrealizowany. Zwyciężały te klasy społeczne w Niemczech, które z egoistycznych pobudek reprezentowały tendencje odśrodkowe, zmierzające do rozczłonkowania Rzeszy. To właśnie różniło rozwój Niemiec od rozwoju innych mocarstw europejskich.

W czasie gdy w Niemczech tryumfował partykularyzm i decentralizacja, Londyn np. stał się ośrodkiem, który panował nad życiem gospodarczym i politycznym całej Anglii. Na długo przedtem król francuski zmusił do uległości książąt dzielnicowych, potężnych reprezentantów partykularyzmu francuskiego, opierając się przy tym na mieszczaństwie i budując przy jego pomocy jednolite państwo narodowe.

W przeciwieństwie do Anglii i Francji, a także Rosji, w których wcześnie powstała władza centralna, rozwój Niemiec przebiegał zupełnie innymi torami. Żadne z miast niemieckich u progu czasów nowożytnych nie mogło stać się tym dla Rzeszy, czym był Paryż i Londyn dla Francji i Anglii: ośrodkiem gospodarki, administracji, polityki i kultury. Interesy handlujących z Anglią, Skandynawią i Rosją

mieszczan Niemiec północnych były różne od interesów bogatego południowo-niemieckiego starego mieszczaństwa, którego interesy i stosunki finansowe koncentrowały się we Włoszech.

Jeśli stosunki między Niemcami północnymi a południowymi były już i tak luźne, to rozbicie Rzeszy potęgował jeszcze fakt, że cesarz, reprezentant władzy centralnej, rzadko przebywał w Niemczech. Podczas gdy prowadził on wojny o opanowanie najważniejszej w średniowieczu drogi handlu światowego: Włochy — Morze Śródziemne — Bliski Wschód, jego książęcy wasale w Niemczech rośli w potęgę i zrywali więzy zależności od władzy centralnej.

Podczas pierwszej wielkiej rewolucji niemieckiej chłopi rzucili hasło zniesienia wyzysku książęcego przez stworzenie centralnego państwa niemieckiego. Natomiast książęta przez zdławienie rewolucji wzmocnili swą władzę, co zaostrzyło proces rozdrobnienia Niemiec. Każdy z tego legionu wielkich i małych arystokratów dążył tylko do wzmocnienia swojej potęgi rodowej i było mu zupełnie obojętne, że dzieje się to kosztem Rzeszy.

KSIĄŻĘTA KRWI I KRÓLOWIE ARMATNI ZDRAJCAMI STANU

Jeśli nawet tak zakochany w książętach historyk jak Henryk von Treitschke zarzuca dawnym monarchom niemieckim, że „grzesznie trwonili pot swoich ziomków", to można sobie wyobrazić bezmiar ich przestępstw, wśród których zdrada stanu zajmuje wcale poczesne miejsce. Hohenzollernowie sprzedali, przy wyborze cesarza w r. 1519, swe głosy temu, kto dał najwięcej, i najchętniej wybraliby na władcę Niemiec Francuza Franciszka I. Pod płaszczykiem wojny religijnej przeciw katolickiemu cesarzowi protestanccy książęta w następnych dziesięcioleciach wpędzili Niemcy w otchłań permanentnej wojny domowej. Religijne motywy były tylko osłoną, albowiem faktycznym zwierzchnikiem

i finansistą protestanckich książąt był katolicki król Francji, który ze swej strony pozostawał w sojuszu z niechrześcijańskim sułtanem. W rzeczywistości chodziło książętom o powiększenie prywatnego majątku przez konfiskatę katolickich dóbr kościelnych oraz o swoją nieograniczoną niezależność i władzę.

Ich wódz, Maurycy Saski, zawarł w r. 1551 z królem francuskim sojusz, mocą którego terytoria od Metzu do Cambrai, należące od X wieku do Rzeszy, zostały odstąpione Francji. Wzamian za to król francuski brał udział w wojnie książąt protestanckich przeciw Rzeszy. Tak to Francja, korzystając z egoizmu książąt niemieckich, zagarnęła Metz, Toul i Verdun.

Podczas wojny trzydziestoletniej świat widział niejednego księcia niemieckiego, który jak mówi w wierszu C. F. Meyer „bije się i walczy za każdego obcego króla, który mu płaci". W służbie obcych władców obrócili książęta kraj w ruinę i zamordowali człowieka, który chciał przywrócić jedność Rzeszy: Albrechta Wallensteina. Potem ten, którego służalczy historycy nazwali „wielkim elektorem", związał się z królem francuskim Ludwikiem XIV dla wspólnej wojny przeciw Rzeszy niemieckiej, za co elektor otrzymywał co rok wielkie subsydia. Gdy w r. 1681 oddziały francuskie zajęły Strassburg i tym samym przyłączyły Alzację do Francji, wręczył on demonstracyjnie posłowi francuskiemu w Berlinie order.

W wieku XVIII książęta Hesji, Wirtembergii, Brunszwiku itd. sprzedawali obywateli niemieckich, otrzymując za te haniebne transakcje ogromną na owe czasy sumę 34 milionów talarów, a nieszczęśliwe ofiary ginęły w pochodzie wojennym Anglii przeciw narodowi amerykańskiemu. Współczesny tym handlarzom ludzi Fryderyk II, także „wielki", za odpowiednie honorarium oddawał swoje wojska do dyspozycji raz Anglii, raz Francji. Za jego czasów stało się to już tradycją rodzinną, albowiem po „wielkim elekto-

rze" Fryderyk I, który pierwszy nałożył hohenzollernowską koronę, również zarobił 14 milionów talarów na wynajmowaniu swych oddziałów obcym mocarstwom. Niemieccy książęta byli zaiste, jak mówił J. G. Seumes, „gwardią przyboczną obcych władców".

Gdy w r. 1807 feudalne sztywne szyki wojsk pruskich uciekły przed kolumnami zwycięskiego francuskiego mieszczaństwa, gdy państwo się załamało a jego najlepsi synowie zrozumieli, że można je postawić na nogi tylko drogą reform społecznych i politycznych, wtedy reprezentant szlachty hr. Münster oświadczył, że woli służyć Napoleonowi jeszcze przez 20 lat, „niż dać maluczkim zbyt wielkie poczucie siły". A klasyczne powiedzenie innego junkra, który oświadczył, że wolałby trzy Jeny i Auerstadty (miasta, pod którymi Napoleon rozbił wojska pruskie) niż jedną reformę wewnętrzną, odzwierciedlają nastroje całej klasy panującej.

I jeśli baron von Stein, wielki reformator, pochodzący z oświeconych Niemiec zachodnich, został wygnany z rządu, to stało się tak dlatego, że junkrzy zadenuncjowali go przed Napoleonem, a ten zażądał jego dymisji. W denuncjacji tej brała niemały udział piękna królowa Luiza, której rozrzutność ganił Stein.

Feudalna warstwa panów, która uważała państwo za narzędzie osobistego bogacenia się i wzmacniania swej władzy i bez skrupułów zdradzała naród, gdy to odpowiadało jej interesom, znalazła swego duchowego spadkobiercę w wielkim kapitale nowoczesnych Niemiec. Kruppowie, z których propaganda Wilhelma II i Hitlera uczyniła symbol patriotyzmu i podniosła do roli „kowali oręża Rzeszy Niemieckiej", w rzeczywistości nie krępowali się na krótko przed wybuchem wojny 1870—71 pisać uniżone listy do cesarza Napoleona z prośbą o udzielenie zamówień na broń. Pozwalali się oni także mianować oficerami francuskiej Legii Honorowej. Przed pierwszą wojną światową wydali Francji wszystkie tajemnice niemieckiej artylerii polowej.

Jak stwierdził Brentano w r. 1931 w „Berliner Tageblatt", sprzedawali oni Ameryce płyty pancerne o 800 marek na tonie taniej niż marynarce własnego kraju. Sprzedawali kruppowski patent na zapalniki do granatów angielskiemu królowi armatniemu Vickers-Armstrong; a czy Gustaw Krupp von Bohlen und Halbach, późniejszy zaufany sojusznik Hitlera, zaskarżył po wojnie Vickersa o to, że 123 miliony granatów z zapalnikami Kruppa zostały rzucone na żołnierzy niemieckich? Ależ nie, zaskarżył on o jednoszylingową należność licencyjną od każdego granatu. Doszło oczywiście do porozumienia, na mocy którego Krupp otrzymał udział w należących do Vickersa hiszpańskich stalowniach i walcowniach. Tak to śmierć żołnierzy niemieckich była dla Kruppa źródłem wspaniałych interesów.

Krupp jest jaskrawym, ale bynajmniej nie jedynym przykładem.

August Thyssen, ojciec Fritza, który finansował Hitlera, może posłużyć za drugi przykład. Dowiedziono mu, że podczas pierwszej wojny światowej sprzedawał Entencie za pośrednictwem Holandii tarcze ochronne dla piechoty. Wojującym z Niemcami mocarstwom liczył za nie 68 marek, a niemieckie Ministerstwo Wojny musiało za nie płacić po 117 marek. Nie wolno zapominać, że program hitlerowski śpiewa hymny na cześć tych wyzyskiwaczy i zdrajców narodu, nazywając ich „prawdziwie wielkimi twórcami". No bo przecież pieniądze królów armatnich płynęły do kasy Hitlera.

Nie chodzi nam tu o specjalnie występne charaktery. Mentalność tych królów przemysłu jest mentalnością całej klasy, dla której własna kiesa jest ojczyzną. Gdzie naród i lud uważany jest za zupełnie naturalny obiekt wyzysku, tam zdrada stanu jest uświęcona, gdy chodzi o zyski. Zdrada narodu staje się wspólną bronią klas panujących w ich walce z ludem, gdy ten chce się wyrwać spod ich dyktatury.

Tak czynili amerykańscy torysi, gdy sprzymierzyli się

w r. 1776 z Anglikami przeciw walczącemu o swą niepodległość narodowi amerykańskiemu.

Tak w r. 1792 ciągnęli do Francji książęta francuscy w orszaku cesarzy i królów Europy, by w krwawej rzezi odzyskać swe rojalistyczne przywileje.

Tak w r. 1871 wczorajsi wrogowie Thiers i Bismarck stali się przyjaciółmi, by wspólnie zadać śmiertelny cios Komunie Paryskiej.

Tak oto w latach 1917—1921 rosyjscy arystokraci i kapitaliści rozpętali wraz z obcymi interwentami wojnę domową w swym kraju, by nie dopuścić do zwycięstwa socjalizmu.

Tak samo, zupełnie tak samo zachowywali się władcy Niemiec, gdy rewolucja w listopadzie 1918 r. postawiła na porządku dziennym historii Niemiec zwycięstwo klasy robotniczej. Precz z Niemcami, w których proletariat chce realizować swe słuszne żądania! Strajk powszechny, barykady nad Sprewą, Ruhrą i Saalą mające utrwalić zdobycze rewolucji — oto co pchnęło reakcję do wspólnej akcji z tymi mocarstwami, przeciw którym przez 4 lata gnała ona lud, używając go jako mięsa armatniego. Na zachodzie i południu Rzeszy rozwinęły się ruchy separatystyczne, które są zbyt często przedstawiane w oficjalnej historii jako akcja opłaconych przez zagranicę zdeklasowanych elementów niemieckich. Bez wątpienia z nich to rekrutowało się żołdactwo separatyzmu. Ale za nimi stały potężne koła niemieckiego kapitału finansowego.

CI, KTÓRZY SPRZEDAWALI NADRENIĘ I WESTFALIĘ

Zwróćmy spojrzenie na Niemcy zachodnie! Dom Bankowy J. H. Stein w Kolonii nie należy wcale do czołowej grupy niemieckich banków olbrzymów. Posiada jednak ścisłe związki z Trustem Stalowym oraz utrzymuje ożywione stosunki handlowe z potężnymi anglosaskimi instytucjami finansowymi. Dom ten był wspólną własnością panów

v. Steina i v. Schrödera, tego samego, który doprowadził do pojednania między Hitlerem a Papenem i który w Trzeciej Rzeszy awansował, jako przyjaciel i finansista Himmlera, do stopnia generała SS i wszedł do grona najwybitniejszych finansistów niemieckich. Zanim do tego doszło, panowie z banku Steina potrafili wykazać się również czymś innym.

17 stycznia 1919 r. odbyła się w kolońskim mieszkaniu Steina zorganizowana przez niego konferencja, w której brali udział czołowi właściciele koncernów nadreńskich, radząc nad oderwaniem Nadrenii od Rzeszy. W protokole z przebiegu tej konferencji czytamy:

„Panowała jednomyślność w sprawie proklamacji Republiki Reńsko-Westfalskiej i wszyscy byli zgodni, że powołać ją można do życia tylko w oparciu o siłę wojskową i tylko w porozumieniu z Ententą".

Dwa miesiące po tej tajnej konferencji ci wielcy handlarze Nadrenią i Westfalią wystąpili publicznie na zebraniu, które odbyło się 10 marca 1919 r. w kolońskim kasynie, pod przewodnictwem v. Steina. Na zebraniu tym podkreślono ponownie konieczność proklamowania Republiki Reńskiej pod egidą generałów francuskich. By nie dopuścić do hegemonii Francji na kontynencie europejskim, Anglia rozpoczęła zakulisową grę, mającą na celu storpedowanie akcji tworzenia zachodnio-niemieckiego państwa uzależnionego od Francji. Od tego czasu pan v. Stein, który jako zaufany człowiek City znał wszystkie życzenia Londynu, zaczął ostrożnie wycofywać się z tej separatystycznej imprezy.

Nie na długo jednak. W cztery lata później, w szczytowym punkcie inflacji niemieckiej, gdy Zagłębie Ruhry zostało obsadzone przez wojska francuskie, Dom Bankowy Steina stanął znowu na czele separatystycznego spisku. W październiku 1923 r. v. Schröder, którego w 10 lat później Hitler mianował kierownikiem „Grupy gospodarczej —

Banki", oświadczył, że Nadrenia winna natychmiast oderwać się pod względem finansowym od Rzeszy. Zaproponował utworzenie reńskiego banku emisyjnego razem z anglo-francuską finansjerą. Przy tej sposobności (narada odbywała się w Kolońskiej Izbie Handlowo-Przemysłowej, której prezesem w Trzeciej Rzeszy był v. Schröder) oświadczył on, że dla realizacji tych planów wszedł już w kontakt z zagranicznymi kołami bankowymi.

To, że Nadrenia i Westfalia nie oderwały się, a pozostały przy Rzeszy, stało się wbrew Schröderom i Steinom, którzy wtedy dopiero rozsmakowali znowu w Niemczech, gdy w Rzeszy została umocniona dyktatura wielkiej burżuazji i jej rząd stawał się coraz bardziej reakcyjny!

Do tych kół należy również człowiek, który później przyczynił się do skierowania państwa niemieckiego na drogę faszyzmu. Mamy na myśli Ludwika Kaasa, przyjaciela i towarzysza wspólnie spędzanych wakacji berlińskiego nuncjusza Pacellego, obecnego papieża Piusa XII. Nie było zdaje się bardziej zapamiętałego separatysty jak Kaas, który nie wstydził się pytać pułkownika Cochet, dowódcę francuskich oddziałów okupacyjnych: „Kiedy nareszcie wyrzucicie stąd to pruskie śmiecie?" Do wymienionego wyżej zebrania separatystów z 10 marca 1919 r. wysłał Kaas depeszę zakończoną słowami: „pozdrowienia dla Republiki Reńskiej".

Idzie o tego samego Kaasa, który zwalczał lewe skrzydło katolickiej partii Centrum i pchał Centrum coraz bardziej na prawo, aż w r. 1928 objął kierownictwo tej partii. Prowadził później tajne rozmowy z Hitlerem i jego inicjatywie należy zawdzięczać, że w r. 1933 partia centrowa sprzedała się za miskę soczewicy, której nazwą „konkordat". Za konkordat ten przyrzekli Kaas i ówczesny kanclerz Rzeszy Brüning głosować za udzieleniem pełnomocnictw Hitlerowi, które ten wykorzystał dla zwalczania wszystkich niehitlerowskich organizacji, między innymi również kato-

lickich. Kaas i Brüning doprowadzili wreszcie parlamentarną frakcję centrową do demonstracyjnego głosowania za polityką zagraniczną Hitlera. Po tym politycznym samobójstwie partii nastąpiło wkrótce fizyczne: 5 lipca 1933 r. rzeczywiście rozwiązała się sama. Kaas jako prałat papieski udał się do Rzymu — skąd obecnie kieruje zachodnioniemieckim separatyzmem.

W r. 1923 nie zadowolił się Stinnes, najmożniejszy z możnych królów ciężkiego przemysłu, uderzeniem wymierzonym przeciw walucie niemieckiej i narodowi niemieckiemu. Równocześnie kupiona przez niego i Hugenberga prasa rozpętała szowinistyczną hecę przeciw Francji, której wojska okupowały Zagłębie Ruhry. Nie przeszkadzało to jednak Stinnesowi udać się potajemnie 5 października wraz z późniejszym naczelnym dyrektorem Trustu Stalowego, Voeglerem, przemysłowcem Klöcknerem i v. Velsenem do generała Degoutte, dowódcy francuskiej armii okupacyjnej, z prośbą o zastosowanie ostrzejszych środków przeciw niemieckim robotnikom! W protokole rozmów, który był odczytany 20 listopada 1923 r. w Reichstagu, mówi się dosłownie:

„Przemysł jest zdania, że było ciężkim błędem uleganie wpływom socjalistycznym i wprowadzenie po przegranej wojnie skróconego czasu pracy. Reńsko-westfalskie górnictwo zdecydowało się więc wprowadzić od przyszłego poniedziałku przedwojenny czas pracy, tzn. 8½ godzin dla górników pracujących pod ziemią i 10 godzin dla robotników pracujących na powierzchni. Przemysł nie jest jednak w stanie wprowadzić w życie swych zamierzeń bez poparcia mocarstw okupacyjnych. To jest przyczyną rozmowy". (Podkreślenie moje — A. N.).

Krótko mówiąc: Hugo Stinnes i inni królowie hut i kopalń, którzy sami nie mogli sobie poradzić z robotnikami

niemieckimi, chcieli posłużyć się bagnetami francuskimi dla zniesienia ośmiogodzinnego dnia pracy, tej zdobyczy rewolucji. Gdy prasa liberalna i robotnicza ujawniła tę zdradę, frakcja parlamentarna Niemieckiej Partii Ludowej wyraziła solidarność ze Stinnesem i Voeglerem, którzy byli jej członkami. 12 października 1923 r. tajny radca Bücher z AEG — późniejszy hitlerowski kierownik gospodarki wojskowej, zdenazifikowany potem w Hamburgu — w imieniu prezydium Ogólnokrajowego Związku Przemysłu Niemieckiego formalnie usprawiedliwił haniebne postępowanie Stinnesa, Klöcknera i Voeglera. Okazało się znowu, że tam gdzie chodzi o ograniczenie praw własnego narodu, zawiesza się na kołku patriotyzm i wzywa pomocy tych, przeciw którym niedawno jeszcze rozpalało się do białości nienawiść narodu.

Gdy „niebezpieczeństwo" rewolucyjne zostało ostatecznie w 1923 r. zażegnane, można było odłożyć separatyzm do lamusa Junkier von Oldenburg-Januschau, przyjaciel Hindenburga, nie myślał już o uniezależnieniu Prus Wschodnich i oderwaniu ich od Rzeszy. W Monachium zaniechano dążeń do stworzenia „niezależnego", opartego o Francję, państwa bawarskiego. Królowie kopalń i hut Westfalii przestali kokietować separatyzm i zaczęli znowu marzyć o swej hegemonii w Europie. A nacjonalistyczni antysemici z wyspy Borkum, którzy we wrześniu 1923 r., gdy w Saksonii i Turyngii powstały rządy komunistyczno-socjaldemokratyczne, grozili oddaniem wyspy Holandii, nie mieli już potrzeby obawiać się o swój rasistowski raj...

ODERWANIE SIĘ OD DEMOKRATYCZNYCH NIEMIEC

Po upadku Trzeciej Rzeszy separatyzm zaczął się bujnie krzewić. Ci, którzy nigdy nie cierpieli nędzy, bo żyli kosztem narodu, są zdecydowani nie dzielić cierpień i nędzy z narodem, który wtrącili w nieszczęście. Nie uważają za Niemcy tych Niemiec, które wprowadzają obok demo-

kracji politycznej również demokrację gospodarczą. Dlatego uważają swe zdradzieckie oderwanie się od nich za usprawiedliwione. Ten sam baron v. Aretin, który jako palatyn króla Ruprechta już przed 25 laty podsycał separatyzm bawarski, robi dziś w Bawarii to samo za kulisami prawego skrzydła Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Hitlerowscy przemysłowcy Zagłębia Saary entuzjazmują się przyłączeniem do Francji. W Nadrenii i Westfalii popularyzuje się Blok Zachodni. I znowu jak po pierwszej wojnie stoją za siłami separatystycznymi, jeśli nie na ich czele, miarodajne osobistości finansjery niemieckiej. Fritz Thyssen, ten niezmordowany champion wszystkich wszechniemieckich dążeń zaborczych, przypomniał sobie po zajęciu Berlina przez Armię Czerwoną o swym separatyzmie. W wywiadzie udzielonym amerykańskiemu korespondentowi Edd Johnsonowi wypowiedział swe „życzenie stworzenia niezależnego państwa reńskiego, by Nadrenia stała się państwem podobnie jak Belgia i Holandia“ [1].

„Górne dziesięć tysięcy“ są przy Niemczech tylko połową swego serca, ponieważ większość Niemiec posuwa się na lewo i ponieważ rozwoju tego nie da się już cofnąć. Wierni swojej zasadzie najjaskrawszego egoizmu — „gdzie dobrze, tam ojczyzna“, planują oni stworzenie niezależnego od Berlina, ale uzależnionego od Waszyngtonu państwa zachodnio-niemieckiego, które nie polepszy wprawdzie życia Niemców, ale mogłoby zapewnić wielkiemu kapitałowi wyższe niż obecnie zyski i otworzyłoby perspektywę nowej kampanii antyradzieckiej. Ci sami imperialiści, którzy tworzyli „wielkie Niemcy“ i dążyli do przekształcenia Europy w domenę niemieckiego kapitału finansowego, należą obecnie do zwolenników „małych Niemiec“, wyznają separatyzm, partykularyzm. Chodziło im przecież i chodzi tylko o zysk. Lepiej już mieć małe, rozczłonkowane Niemcy

[1] „PM“. Nowy Jork, 14. V. 1945 r.

z wielkimi dywidendami niż zjednoczone Niemcy, które zmniejszyłyby dochody klasy wyzyskiwaczy.

Nadzwyczaj charakterystyczny obraz umysłowości wielkiej burżuazji zachodnio-niemieckiej rysuje amerykański korespondent Hal Foust, który opisał w „Chicago Tribune" 16 września 1946 r., a więc przed zjednoczeniem stref angielskiej i amerykańskiej, swoje wrażenia z podróży po zachodnich Niemczech i z odbytych tam rozmów.

„Wśród przemysłowców i finansistów niemieckich w brytyjskiej strefie okupacyjnej panują silne dążenia do natychmiastowego połączenia się z imperium brytyjskim. Powiadają oni, że wolą statut dominialny, bo ten daje im ochronę przed niebezpieczeństwem komunizmu w ich fabrykach i kopalniach.

„W czasie swojej podróży po Niemczech rozmawiałem z szeregiem osób, które za czasów Hitlera stały na czele życia gospodarczego. W domku myśliwskim niedaleko granicy holenderskiej trzech bankierów, zwilżając usta starym winem reńskim z 1910 r., wywodziło, że Niemcy powinny być nadal podzielone na cztery części, z których każda powinna zostać ostatecznie wcielona do okupującego ją państwa. Niemcy wschodnie, oświadczyli, są stracone na zawsze, a angielsko-amerykańskie mury muszą wznieść się wysoko i pewnie przeciw wszelkiej dalszej ekspansji.

„Tęgi bankier niemiecki, w wieku lat około 60, powiedział, że amerykańskie i angielskie siły zbrojne są dla kapitalizmu w Niemczech zachodnich i południowych jedyną gwarancją. „Jeśli Anglicy się cofną", zauważył młody człowiek w zielonych lamowanych skórą spodniach, „wtedy w Zagłębiu Ruhry będzie rewolucja albo anarchia. Czerwoni mają bowiem wśród głodnych robotników wielkie wpływy". Te wypowiedzi odzwierciadlają nastroje „górnych dziesięciu tysięcy".

Tyle korespondent amerykański. W rzeczywistości wielcy kapitaliści niemieccy i junkrzy gotowi są stać się raczej

Indianami, aniżeli pozostać Niemcami w Niemczech rządzonych przez socjalistów. Nikt inny jak „filozof" Niemiec, Alfred Rosenberg, podniósł zdradę stanu panującej klasy do godności zasady, gdy pisał:

„Odwrócenie się od państwa, walka przeciwko niemu może np. mieć przez długi czas słuszne cechy antynarodowe, jeżeli jest prowadzona przez rasowo uświadomione charaktery panów, a nie przez natury sług. Bismarck powiedział niegdyś, że państwo, które mu odbierze jego własność, przestanie być jego ojczyzną. To była rezygnacja pana" [1].

Patriotyzm niemieckich patentowanych nacjonalistów, którzy nazywali stale niemieckich robotników „wyrobnikami bez ojczyzny", ten patriotyzm oglądany pod światło redukuje się do formuły: „Nie potrzebuję takich Niemiec, w których nie mogę już ciągnąć zysków".

Fałszowane i używane do judzenia przeciw narodom pojęcie ojczyzny zostało przez socjalistów oczyszczone i podniesione na wyższy poziom. Gdy klasa robotnicza, jako przedstawicielka mas pracujących, staje się czołową klasą narodu, wtedy ojczyzna przekształca się z własności niewielu w sprawę całego narodu. Odtąd idea ojczyzny przestaje być pustym szowinistycznym frazesem, lecz otrzymuje żywą treść: lud staje się właścicielem dotychczas zagrabionej mu ziemi, bogactw naturalnych, urządzeń komunikacyjnych, szkół wyższych itd., staje się dźwignią narodu i czuje, że stanowi z nim jedność. Cały lud staje się narodowy, ale nie w agresywnym, niebezpiecznym sensie tego słowa, ponieważ naprawdę narodowe jest tylko dążenie do pokoju, dobrobytu i szczęścia całego narodu, nie zaś do wzbogacania się jednostek kosztem wielu i jednego narodu — kosztem innych.

---

[1] Der Mythos des 20. Jahrhunderts, 1931, str. 512.

W ŚLEPYM ZAUŁKU REAKCJI

Po rewolucji listopadowej 1918 r. starzy reakcjoniści wdziali nową maskę, zmienili się z cesarskich konserwatystów w Niemiecko-Narodową Partię Ludową, a z Narodowych Liberałów w Niemiecką Partię Ludową, wszystko po to, by oszukać naród i kazać mu zapomnieć, że właściwie pod nowym szyldem kryje się stara treść. Po upadku Trzeciej Rzeszy powtórzyło się to samo w zachodnich i południowych Niemczech. W Bawarii powstała „Unia Chrześcijańsko-Społeczna", w rzeczywistości nowy szyld starej Bawarskiej Partii Ludowej. Partia ta wykorzystała ongiś berliński pucz monarchistyczny Kappa, by w dzień po nim — dnia 14 marca 1920 r. — dokonać zamachu stanu i obalić parlamentarny rząd bawarski, w którym socjaldemokracja odgrywała decydującą rolę.

Od tej chwili do objęcia władzy przez Hitlera Bawarska Partia Ludowa przez 13 lat panowała niepodzielnie w Bawarii. W wyniku promonarchistycznej, antysemickiej, zdecydowanie antymarksistowskiej polityki tej partii Bawaria stała się rajem reakcji. Uczestnicy spisków przeciw republice, nawet jeśli byli ścigani listami gończymi, mogli beztrosko i legalnie przebywać na terenie Bawarii. Kierownictwo Bawarskiej Partii Ludowej było w tajnym kontakcie z Hitlerem i już z początkiem dwudziestych lat pozwalało jego bandom morderców terroryzować robotników bawarskich ośrodków przemysłowych: Monachium, Würzburga, Fürthu, Augsburga itd. „Marsz na Berlin" był przygotowywany

wspólnie przez Hitlera i panów z Bawarskiej Partii Ludowej. Byli to ci sami panowie, którzy, gdy nie dało się już uniknąć wytoczenia Hitlerowi procesu, zrobili z tego widowisko propagandowe na jego benefis. Sąd skazał führera na kilkumiesięczne honorowe uwięzienie: drzwi celi Hitlera były otwarte, otrzymywał codziennie paczki żywnościowe i przyjmował gości. Po zwolnieniu rząd Bawarskiej Partii Ludowej pozwolił Hitlerowi na odbudowanie partii, która po listopadowym puczu 1923 r. została rozegnana na cztery wiatry.

Niewiarogodne, lecz prawdziwe: wodzowie tej skompromitowanej Bawarskiej Partii Ludowej, panowie Schäffer, Pfeiffer i inni ośmielili się w r. 1945 przedstawić się narodowi i światu jako antyhitlerowcy[1]. Założyli oni „Unię Chrześcijańsko-Społeczną", ponieważ stara nazwa partyjna była skompromitowana umizgami do hitlerowców i zbyt wielu reakcyjnymi przestępstwami. Z pomocą kardynała Michała v. Faulhabera i innych reakcyjnych dostojników kościoła ci grabarze Bawarii i Republiki stali się znowu kierownikami Bawarii. Działalność swą rozpoczęli od szykanowania tych samych antyfaszystów, którzy dopiero co zwolnieni z długoletnich więzień słusznie domagali się udziału w kierowaniu losami kraju. Panowie z „Unii Chrześcijańsko-Społecznej" sabotowali każde poważne posunięcie polityczne i gospodarcze zwrócone przeciw reakcji. Od 1919 r. byli zamieszani w szereg spisków międzynarodowych mających na celu oderwanie Bawarii od Rzeszy

---

[1] Materiał zawarty w tym rozdziale i w obu rozdziałach następnych obejmuje dane o polityce okupacyjnej w Niemczech w r. 1945, 1946 i pierwszej połowie r. 1947. Znany powszechnie rozwój wydarzeń w Niemczech w ciągu ostatnich dwóch lat świadczy o tym, że w miarę oddalania się anglosaskich władz okupacyjnych od zasad polityki Poczdamu poparcie udzielane przez te władze niemieckiemu junkierstwu i kapitałowi finansowemu wzmogło się jeszcze bardziej (przyp. red.).

i włączenie jej do bloku francusko-południowo-niemieckiego, którego zewnętrznopolitycznym celem była wojna przeciw ZSRR. W r. 1919 pod hasłem „antybolszewizmu" wymordowali ogromną ilość komunistów, a socjaldemokratów wyparli z rządu. Teraz wznieśli znowu stary sztandar „antybolszewizmu", pod którym za czasów Republiki Weimarskiej popełniali wraz z hitlerowcami zbrodnię po zbrodni na elementach demokratycznych, wpędzając je w końcu w podziemie.

„Denazifikacja to bolszewizm" oświadczyła Maria Sevenich, przywódczyni Unii Chrześcijańsko-Społecznej na zebraniach bawarskich i hitlerowcy popłynęli szerokim strumieniem do tej partii, która stała się spokojną przystanią dla wielu zbrodniarzy wojennych. Sam Faulhaber nie tylko głosił z ambony słowa przebaczenia dla sympatyków, lecz pisał również listy do amerykańskiego zarządu wojskowego, w których występował jako obrońca czołowych funkcjonariuszy partii hitlerowskiej i generalicji Wehrmachtu. Oficjalne organizacje Unii Chrześcijańsko-Społecznej stały się ośrodkami propagandy przeciw usuwaniu aktywnych hitlerowców z urzędów. Motywowano to tym, że są oni „zbyt wartościowi, by używać ich do pracy przy usuwaniu gruzów" i że ich usunięcie mogłoby wtrącić Niemcy w „otchłań komunizmu". Nieoficjalnie prowadzono tę propagandę z ambon kościelnych. Przeprowadzenie denazifikacji w Bawarii odpowiada w zupełności tej agitacji.

Wszystkie odłamy politycznej reakcji niemieckiej są tak skompromitowane, że, podobnie jak po rewolucji 1918 r., reakcja musiała przyodziać się w nowe szaty. Swe nieetyczne cele realizuje ona pod płaszczykiem ideologii katolickiej. W tym religijnym przebraniu zbliżyła się do ludu nie tylko w Bawarii, ale i w innych częściach Niemiec. W Nadrenii i Westfalii, w tych najważniejszych ośrodkach przemysłowych Niemiec, kierownictwo Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej stało się, przez swego przewodniczącego

dra Adenauera, obrońcą faszystowskich magnatów trustowych i takiej polityki gospodarczej, która ma uczynić z Niemiec oparcie dla międzynarodowej reakcji. Według „Westfalen-Post" dyrektor trustu stalowego Dinkelbach brał wybitny udział w opracowaniu programu gospodarczego Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej. Sam Adenauer, który po pierwszej wojnie światowej był wmieszany w akcję separatystyczną, oświadczył (według słów ministra odbudowy Nadrenii i Westfalii, Hugo Paula):

„Należy rozpocząć od tego, by przedstawiciele innych narodów weszli w skład rad nadzorczych przemysłu niemieckiego, a później — Niemcy do rad nadzorczych przedsiębiorstw mocarstw zachodnich".

Jest to próba stworzenia międzynarodówki kapitału finansowego dla ratowania zachwianej pozycji niemieckiego wielkiego kapitału w oparciu o tak samo myślące koła za granicą. Jest to apel do City i Wall-Street, by interweniowały w Niemczech i nie dopuściły narodu niemieckiego do odbudowy gospodarki na sprawiedliwych, demokratycznych zasadach. Zgodnie z interesami wielkiego kapitału, który dyryguje działalnością Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, partia ta obaliła w marcu 1947 r. w parlamencie północnej Nadrenii-Westfalii projekty ustaw, dotyczące uspołecznienia przemysłu węglowego, żelaznego i chemicznego. Pomocnikiem CDU (Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej) w tym zbożnym dziele była Partia Liberalno-Demokratyczna.

Nie należy sądzić, że zacytowana wyżej oferta Adenauera jest przypadkiem lub osobistym jego wybrykiem. W rzeczywistości Adenauer jest tubą poważnego odłamu CDU, który szuka poprzez tę partię kontaktu z międzynarodowym kapitałem finansowym. Odłam ten pragnie stać się dziś reprezentantem kapitału finansowego w Niemczech i przez to wzmocnić wielki kapitał niemiecki, by mógł

on jutro wystąpić znów na arenie światowej jako samodzielna siła imperialistyczna. Mamy na to tak wiarygodnego świadka jak sam dr Schumacher, przywódca Socjaldemokratycznej Partii Niemiec Zachodnich, który w „Schleswig-Holsteinische Volkszeitung" z dnia 22 stycznia 1947 r. pisał: „Czy własność ma być oddana dawnym posiadaczom? To był ciasny krąg 12 rodzin, który jest teraz rozbity. Ale ich krewni, znajomi i przyjaciele są na miejscu. Dziwnym zbiegiem okoliczności należą oni do partii dra Adenauera. Próba przekształcenia pieniędzy w siłę polityczną, stanowiąca groźbę dla demokracji, podejmowana jest przez tych samych ludzi prawego skrzydła CDU, którego reprezentantem jest dr Adenauer"[1].

W obliczu tej trzeźwej i słusznej oceny reprezentowanego przez Adenauera odłamu partii, który nadaje ton polityce Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej i Unii Chrześcijańsko-Społecznej, wywołuje zdumienie stanowisko zajmowane w praktyce przez Partię Socjaldemokratyczną w Zachodnich Niemczech i w Bawarii. W polityce swej bowiem Partia Socjaldemokratyczna, jak za czasów weimarskich, odrzuca współpracę z lewicą, dążąc do współrządzenia z tymi siłami, które w cytowanych słowach Schumacher atakuje. Zarówno w Bawarii jak w Niemczech północnych partia socjaldemokratyczna związała się wspólną polityką rządową z prawym skrzydłem tzw. „partii chrześcijańskich".

Dzieje Republiki Weimarskiej są wystarczającym dowodem, że socjaldemokracja wstępując w koalicję z burżuazją na bazie walki ze swą bratnią lewicową partią, staje się automatycznie więźniem sił stojących bardziej od niej na prawo. Należało się spodziewać, że to doświadczenie podziała od-

[1] Okres, który minął od czasu napisania pracy Nordena, świadczy o tym, że Schumacher i kierownictwo jego partii nie ustępują bynajmniej, jeśli chodzi o reakcyjność ich praktycznej polityki Adenauerowi i CDU, mimo że niejednokrotnie istnieją między nimi poważne rozdźwięki (przyp. red.).

straszająco. A jednak byliśmy w Hesji zimą 1946—47 r. świadkami tego, że gdy socjaldemokraci i komuniści zdobyli w wyborach większość, kierownictwo socjaldemokratyczne wyciągnęło z tego osobliwy wniosek i utworzyło rząd koalicyjny nie z komunistami, lecz z Unią Chrześcijańsko-Społeczną, chociaż sytuacja bezapelacyjnie wymagała jedności klasy robotniczej. Od Bawarii poprzez Hesję, Nadrenię-Westfalię i Niemcy północne, święciła smutne triumfy odradzająca się niesławnej pamięci polityka koalicyjna.

Rezultaty są widoczne. Podczas gdy na wschodzie Niemiec zjednoczona klasa robotnicza swym ciężarem gatunkowym zmusiła mieszczańskiego partnera w rządzie do wspólnego marszu i do zgody na radykalne reformy polityczne, gospodarcze i kulturalne, to w zachodnich i południowych Niemczech burżuazja dla swoich celów wykorzystuje starą weimarską politykę koalicji. Cele burżuazji to: po pierwsze — niedopuszczenie do wszelkich szerszych reform, po drugie — wygłodzenie ludu, po trzecie — pogłębienie rozłamu w ruchu robotniczym, albowiem rozłam ten jest nieodzownym warunkiem odbudowy potęgi reakcji niemieckiej.

Klasa robotnicza jest silna, gdy jest zjednoczona. Jest wtedy tak silna, że może pozwolić sobie na zdrowe kompromisy, nie rezygnując z żadnego z podstawowych praw proletariatu, a na odwrót może pociągnąć za sobą siły mieszczańskie do realizacji przedsięwzięć, które służą interesom klasy robotniczej, a tym samym interesom narodu.

Klasa robotnicza jest słaba, gdy w niej panuje rozłam. Wówczas polityka koalicyjna jej prawego skrzydła służy siłom wrogim ludowi. Burżuazja używa wówczas klasy robotniczej dla celów swej własnej polityki, która daje reakcyjnym pokonanym klasom Niemiec nową zgubną dla narodu pauzę.

Dlaczego nie ma demokratycznej reformy rolnej w zachodnich, północnych i południowych Niemczech? Dlaczego

mogą tam junkrzy z Schlange-Schöningenem na czele przenikać do kierownictwa organizacji rolniczych i urzędów aprowizacyjnych i organizować klęskę głodową? Dlaczego nie zniesiono tam koncernów i wielkich banków, tej bazy imperializmu niemieckiego? Dlaczego mogą tam stać u szczytu hierarchii gospodarczej przywódcy hitlerowscy i dyrektorzy osławionych koncernów zbrojeniowych? Czy są oni lepsi, mniej winni lub bardziej postępowi od swoich partnerów we wschodniej strefie? Ogólnie wiadome jest, że są to zepsute owoce zgniłego drzewa imperializmu.

Do tej sprawy powrócimy jeszcze. Ale w Zakładach Blohm i Voss w Hamburgu nie rozkazywałby teraz pan Blohm, niezmordowany patron faszyzmu niemieckiego, gdyby w Hamburgu obie silne partie robotnicze szły razem. Dyrektor Trustu Stalowego Dinkelbach nie udawałby pioniera postępowej gospodarki Zagłębia Ruhry, gdyby obie partie wspólnie domagały się usunięcia go. Ani minuty nie rządziłby w strefie brytyjskiej minister „niedożywienia" junkier Schlange-Schöningen, gdyby przywódcy klasy robotniczej rozpoczęli przeciw niemu wspólne kroki. Nie zrobili tego, bo polityka kierownictwa SPD z Schumacherem na czele widzi w komunistach nie sprzymierzeńca klasowego, lecz głównego wroga.

Permanentny kryzys na zachodzie i południu Rzeszy może być przezwyciężony tylko wtedy, gdy pozbawi się władzy i wyłączy z życia politycznego te klasy, którym lud zawdzięcza swą nędzę. Ziemia dla biedoty wiejskiej! Upaństwowienie wielkiego przemysłu i wielkich banków pod silną kontrolą związków zawodowych i rad zakładowych! Oczyszczenie z elementów reakcyjnych całego aparatu administracji, sprawiedliwości i policji! Historia wskazuje drogę i nie zna innej, jak dokonanie tych pociągnięć. W przeciwnym razie niemieckie masy pracujące znajdą się znowu w jarzmie własnych lub obcych sił imperialistycznych.

POLITYKA POWOJENNA W NIEMCZECH POŁUDNIOWYCH I ZACHODNICH

ZARZĄDZENIE, KTÓRE POZOSTAŁO NA PAPIERZE

23 marca 1945 r., sześć tygodni przed oficjalną kapitulacją Niemiec hitlerowskich, generał Marshall, ówczesny szef amerykańskiego sztabu generalnego, później minister spraw zagranicznych USA, wydał w imieniu Ministerstwa Wojny zarządzenie z napisem „tajne", którego wprowadzenie w życie oznaczałoby decydujące osłabienie niemieckich sił imperialistycznych. Mowa tu o instrukcji w sprawie „denazifikacji ważnych przedsiębiorstw w Niemczech". W dokumencie tym figuruje około 1800 nazwisk finansistów niemieckich z następującą charakterystyką:

„Są to ludzie, którzy znakomicie prosperowali za czasów reżimu hitlerowskiego, którzy powitali Hitlera radośnie, pomogli mu zagarnąć władzę, pomagali mu w rządzeniu, dzielili z nim łupy albo w inny sposób ciągnęli korzyści z reżimu hitlerowskiego... Ze względów bezpieczeństwa poleca się zarządowi wojskowemu natychmiastowe pozbawienie wolności wszystkich osób, których nazwiska znajdują się na tej liście... Aresztowanie tych czołowych przedsiębiorców, którzy ze względu na swą oficjalną i prywatną przeszłość należą do kategorii aktywnych hitlerowców, jest prawnie uzasadnione".

Co to byli za ludzie, których zamierzał uwięzić szef amerykańskiego sztabu generalnego? To prezesi i członkowie rad

nadzorczych najwybitniejszych koncernów i wielkich banków. W istocie rzeczy mamy tu więc do czynienia z szerokim programem unieszkodliwienia zakulisowych inspiratorów hitleryzmu, z programem, który był całkowicie zgodny z uchwałami przyjętymi 2 sierpnia 1945 r. w Poczdamie. W uchwałach poczdamskich punkt 6 rozdziału pt. „Zasady polityczne" głosi:

„Wszyscy członkowie partii hitlerowskiej, którzy byli czymś więcej niż nominalnymi uczestnikami jej działalności partyjnej, oraz wszystkie inne osoby, które odnosiły się wrogo do celów sojuszniczych, muszą być usunięte z urzędów publicznych, oficjalnych i półoficjalnych oraz z odpowiedzialnych stanowisk w przedsiębiorstwach prywatnych. Muszą być one zastąpione przez inne osoby, które dzięki swym politycznym i moralnym walorom są zdolne do współdziałania przy tworzeniu w Niemczech rzeczywiście demokratycznych instytucji".

Zarządzenie o aresztowaniu 1800 niemieckich działaczy gospodarczych przygotowane jeszcze za życia prezydenta Roosevelta, nie zostało jednak wykonane. Zarządzenie to było sabotowane przez te siły zagraniczne, które nie mogły odegrać w denazifikacji Niemiec pozytywnej roli, gdyż ich więź klasowa z milionerami niemieckimi była zbyt silna.

EKSPERYMENT BAWARSKI

Największa dziś prowincja niemiecka Bawaria stała się terenem eksperymentu, który wskazuje na to, jak pewne koła mocarstw zachodnich pojmują demokratyzację Niemiec. Pułkownik Charles Keegan, kierownik polityczny amerykańskiego zarządu wojskowego w Bawarii — wybitna osobistość prawicy partii republikańskiej w Nowym Jorku — odsunął stanowczo wypróbowanych antyfaszystów, którzy w 1945 r. stanęli do pracy nad przebudową Bawarii na nowych podstawach. Keegan oparł się na byłych przy-

wódcach Bawarskiej Partii Ludowej i mianował premierem Fryderyka Schäffera, prezydentem policji monachijskiej von Seissera, a dra Scharnagla nadburmistrzem stolicy bawarskiej. Keegan wiedział niewątpliwie, że program Bawarskiej Partii Ludowej, której przywódcami byli wyżej wymienieni, był antysemicki i monarchistyczny. Wiedział bez wątpienia, że program ten zwracał się przeciw „finansjerze żydowskiej" i przeciw „żydowskim przywódcom rewolucyjnym" i proklamował walkę przeciw „wiadomym elementom żydostwa międzynarodowego, które podczas wojny wywierały jak najgorszy wpływ na naszą gospodarkę, a później o mało nie zmonopolizowały rządu Rzeszy". Było to jak dwie krople wody podobne do późniejszej propagandy hitlerowskiej, a sam Schäffer uzupełnił ten program polityki pogromowej agitacją na rzecz dyktatury. W ogłoszonej w latach dwudziestych broszurze pt. „Bawarski prezydent państwa" — Schäffer oświadczył, że „obalenie monarchii bawarskiej było wynikiem nieodpowiedzialnej demagogii". Domagał się ograniczenia praw parlamentu i nadania dyktatorskich uprawnień prezydentowi, któremu Bawarska Partia Ludowa przeznaczyła rolę męża zaufania monarchii.

Tak oto ster władzy w Bawarii złożony został w ręce człowieka, który był prekursorem Hitlera i który nawet później nie zrezygnował z żadnej ze swych reakcyjnych koncepcji, a w wywiadzie z amerykańskim pismem „PM" (31 maja 1945 r.) nazwał swym ideałem mordercę socjalistów — Dolfussa. Nowy prezydent policji bawarskiej von Seisser terroryzował w latach 1922-23 wespół z hitlerowcami robotników bawarskich i wziął pod swoją ochronę ściganego przez władze Rzeszy organizatora mordów kapturowych kapitana Erhardta. Nadburmistrz Scharnagl należy do tych samych kół. Dwa miesiące po kapitulacji Niemiec oświadczył on korespondentowi „New Yorke Staatszeitung" (12 lipca 1945 r.): „Obawiam się komunistów i zwy-

cięstwa, które by osiągnęli, gdyby teraz odbyły się w Monachium wybory."

To jawne forytowanie reakcji skończyło się tak, jak musiało się skończyć. Panowie Schäffer i Seisser zdemaskowali się jako wspólnicy i protektorzy wpływowych hitlerowców, którzy nawet po upadku Trzeciej Rzeszy pozostali na odpowiedzialnych stanowiskach w aparacie administracyjnym i policyjnym. Trzeba było usunąć osoby najbardziej skompromitowane, by nie dopuścić do skandalu międzynarodowego, Schäffer pozostał jednak nadal przywódcą Unii Chrześcijańsko-Społecznej, a mianowanie jego następcy na stanowisko premiera Bawarii było tylko zmianą osoby, nie zaś systemu.

Po 13 latach reakcyjnej dyktatury Bawarskiej Partii Ludowej i dalszych 13 latach reżimu hitlerowskiego elementy postępowe Bawarii były siłą rzeczy dość nieliczne. Tym bardziej przychylny powinien być stosunek władz okupacyjnych (które jako cel proklamowały przecież demokratyzację Niemiec) do wspólnego komitetu socjaldemokratów i komunistów bawarskich. Komitet ten bowiem mógł stać się jądrem konsolidacji wszystkich antyfaszystowskich sił Bawarii. Wbrew temu władze okupacyjne robiły wszystko, co było w ich mocy, by zmusić przedstawicieli socjaldemokracji do wystąpienia z komitetu, a tym samym komitet rozsadzić. Fakt ten został potwierdzony 28 grudnia 1945 r. przez „New York Times". Usiłowania władz okupacyjnych zostały niestety uwieńczone powodzeniem. Mimo silnego oporu ze strony własnej partii następca Schäffera, socjaldemokratyczny premier Hoegner, oddalał się coraz bardziej od komunistów zbliżając się do Unii Chrzecijańsko-Społecznej i to do jej prawicy, kierowanej przez ludzi pokroju Schäffera.

Jest faktem dowiedzionym, że nie postępowe elementy Bawarii, ale reakcjoniści korzystali z co najmniej pasywnej,

a często z aktywnej pomocy władz okupacyjnych. W latach 1945 i 1946 mógł wspomniany już przez nas totumfacki przemysłowców potasowych, Arnold Rechberg, założyć swą główną kwaterę w zamku Wengwies nad jeziorem Starnberg i rozsyłać stamtąd okólniki, wywiady prasowe, organizować wiece i agitować w ten sposób za Blokiem Zachodnim i wspólnym frontem wszystkich mocarstw łącznie z Niemcami przeciw ZSRR. 8 marca 1946 r. Rechberg konferował z ministrami finansów i gospodarki w rządzie Hoegnera, Terhallem i Ehardem.

Po konferencji zawiadomił telegraficznie generała Mc Narneya, że obaj ministrowie wyrazili zgodę na opracowany przez Rechberga plan sojuszu gospodarczo-wojskowego mocarstw zachodnich i Niemiec przeciw „czerwonej tyranii w Niemczech wschodnich" i przeciw Związkowi Radzieckiemu. Nie wiemy, co na to powiedział generał Mc Narney.

Wiemy jednak, że podżegacz wojenny Rechberg pozostawał do końca na wolności (umarł w marcu 1947 r.) i rozsyłał po kraju emisariuszy politycznych zaopatrzonych w wielkie sumy pieniężne. Ten sam Rechberg zaszedł w swych wywiadach prasowych tak daleko, że opłakiwał Himmlera, „tego człowieka o wybitnej inteligencji", którego „na nieszczęście oskarżano o wiele win niepopełnionych".

Wiemy również, że koła arystokratyczne skupiające się dokoła Rechberga, książę von Thurn - Taxis, hrabiowie Törring, Spreti, Arco-Valley itd. celowo judzili Anglię i USA przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Wiemy, że obecny premier bawarski Ehard wypowiada się oficjalnie (np. na wiecu Bawarskiego Związku Chłopskiego, w monachijskim cyrku Krone w lutym 1947 r.) za walką „przeciw inwazji idei wschodnich", a jeszcze otwarciej głosi te idee w wypowiedziach prywatnych. Wiemy, że

minister wyznań religijnych Hundhammer z Unii Chrześcijańsko-Społecznej jest jawnym monarchistą i grozi komunistom wojną domową.

Wiemy, że taki czołowy faszysta jak minister gospodarki w rządzie Hitlera Kurt Schmitt, generał SS, prezes rady nadzorczej AEG, a w okresie wojny prezes europejskiego kartelu reasekuracyjnego, został we wrześniu 1945 r. zwolniony z krótkotrwałego więzienia i żyje obecnie w największym przepychu w swoim majątku Tiefenbrunn (540 hektarów!).

Wiemy, że ultrareakcyjny kardynał von Faulhaber przeforsował usunięcie kapitana amerykańskiego — Rosera, człowieka o poglądach demokratycznych. Roser zabronił bowiem odczytania niektórych niesłychanie nacjonalistycznych zwrotów zawartych w liście pasterskim konferencji biskupiej w Fuldzie w r. 1945.

To nie są fakty odosobnione. Są one wyjęte z niekończącej się listy, która zezwala na wyciągnięcie z niej tylko jednego wniosku: z pomocą zagranicy w Bawarii wróciła do władzy klerykalna reakcja, ta sama, która uczyniła z Bawarii odskocznię ruchu hitlerowskiego. Dlatego też tak forsowano w Bawarii pierwsze powojenne wybory, zanim jeszcze próbowano dokonać jakichkolwiek przemian demokratycznych; dlatego też sabotowano przebudowę demokratyczną i nie zezwolono partiom lewicowym przed wyborami na wydanie chociażby jednej gazety (ambony kościelne były jednak nadużywane dla propagandy „chrześcijańskiej" reakcji); dlatego rozpoczęto wybory od małych wiosek, gdzie uświadomienie polityczne było najsłabsze, gdzie można było z góry określić wyniki wyborów, co nie pozostało bez wpływu na wybory w większych ośrodkach. Dlatego też w r. 1946 w Bawarii można było za zezwoleniem, a właściwie przy poparciu władz amerykańskich uchwalić ordynację wyborczą, która dążyła do wyłączenia

komunistów z parlamentu bawarskiego. Na mocy tej ordynacji Wolna Partia Demokratyczna otrzymała 7, a Partia Gospodarcza 9 mandatów, chociaż padło na nie znacznie mniej głosów niż na komunistów.

Jest rzeczą zrozumiałą, że denazifikacja stawała się w takich warunkach często karykaturą tego, czym miała być. Były wicedyrektor wydziału badania działalności karteli przy amerykańskim zarządzie wojskowym Russel Nixon w swym oświadczeniu złożonym 25 lutego 1946 r. przed komisją wojskową Senatu USA ujawnił wiele wypadków, w których oficerowie amerykańscy, często wyżsi oficerowie, przeciwstawiali się denazifikacji, motywując to koniecznością „pozostawienia fortecy przeciw Rosji". Swoje oświadczenie zakończył słowami: „To zachowanie się nie jest wyjątkiem. Było ono typowe dla stanowiska, z jakim spotykaliśmy się wszędzie".

Naszkicowaliśmy sytuację w Bawarii. Moglibyśmy to samo powiedzieć o Wirtembergii. Premierem został tam Maier, który urzęduje nadal, chociaż w roku 1933 głosował w Reichstagu za udzieleniem Hitlerowi pełnomocnictw, które ten wykorzystał dla wprowadzenia krwawej dyktatury. Moglibyśmy i musielibyśmy wymienić każdą prowincję niemiecką okupowaną przez jedno z trzech mocarstw zachodnich. Wszędzie bowiem zachodzi ten sam proces stabilizacji reakcji niemieckiej.

CO SIĘ DZIEJE W NADRENII I ZAGŁĘBIU RUHRY

Proces ten jest najbardziej brzemienny w skutki tam, gdzie bije serce niemieckiej gospodarki i skąd rozchodzi się krew do wszystkich członów jej organizmu: nad Renem i Ruhrą.

W tej ziemi leżą największe skarby, którymi rozporządzają Niemcy. Nad tą bazą węglową wznosi się olbrzymia część wielkich pieców, hut, stalowni i walcowni Niemiec. Tu

mieli swe centrum niemieccy królowie armatni, tu knuli spiski przeciw republice, tu skupiała się ich władza gospodarcza. Dlatego to, co się dziś dzieje nad Renem i Ruhrą, ma ogromne znaczenie nie tylko gospodarcze, ale i polityczne, zarówno dla tego terenu jak i dla całych Niemiec. A co się dzieje w Nadrenii i Zagłębiu Ruhry? Posłanka angielska Jenny Lee, żona ministra labourzystowskiego Bevana, dnia 18 listopada 1946 r. nakreśliła w Izbie Gmin następujący obraz:

„Źle się dzieje w dziedzinie denazifikacji Niemiec. Przeciętny Niemiec wie — i cierpi z tego powodu — że ludzie, którym wiodło się dobrze za czasów Hitlera, bezwzględni ludzie interesu, nie muszą teraz wraz z nim znosić chłodu i głodu.

„Chciałabym zapytać premiera, dlaczego rząd nie zamknął kont bankowych w strefie brytyjskiej? Dlaczego konta bankowe bogaczy, których dobrobyt wzrósł za czasów Hitlera, należą do tych nielicznych spraw, które w brytyjskiej strefie są nietykalne. W strefie rosyjskiej bardzo brutalnie zamknięto konta bankowe, ale przecież to zrobiono. Zapytuję również, dlaczego nic nie zrobiono, by pohamować czarny rynek... Dawni przedsiębiorcy działają nadal. Mogłabym wymienić Izbie nazwiska i adresy rodzin, których mężowie i bracia zostali straceni lub uwięzieni przez reżim hitlerowski, a które są obecnie bez dachu nad głową i głodują. Mogłabym także przedstawić listę czołowych przedsiębiorców, która byłaby dłuższa niż lista posłów Izby Gmin; ci starzy dyktatorzy gospodarki narodowej zajmują nadal wpływowe stanowiska. Polityka gospodarcza angielskiego zarządu w Niemczech jest bezsensowna i nie wytrzymuje z etycznego punktu widzenia żadnej krytyki".

Powyższymi stwierdzeniami posłanka Labour Party dotarła do sedna sprawy, jeśli idzie o politykę w zachodnich Niemczech. Bogaci inspiratorzy hitleryzmu dlatego mogli

tak spokojnie przetrzymać powojenny kryzys, że nie zamknięto wielkich banków. Dawni reakcyjni przemysłowcy mogą nadal pozostawać na decydujących stanowiskach w setkach związków przedsiębiorców, ponieważ nie oddano w ręce ludu kopalń i fabryk znad Ruhry i Renu. Przemysłowcy ci mogą nieskrępowani kontrolą ze strony rad zakładowych lub przedstawicieli związków zawodowych uprawiać swą politykę cen i zbytu i snuć nadal niebezpieczne plany. Powstaje groteskowa sytuacja, w której filary faszyzmu utrzymują w gospodarczej zależności setki tysięcy proletariuszy antyfaszystów. Zarządzenia polityczne władz okupacyjnych, które świadomie krzywdzą lewicę, stanowią uzupełnienie manipulacji gospodarczych, zmierzających do wzmocnienia pozycji reakcjonistów niemieckich. Charakterystycznym przykładem tego jest ordynacja wyborcza, która pod względem zacofania i niesprawiedliwości może być porównana jedynie z trójkurialnym prawem wyborczym Hohenzollernów[1]. Takim samym przykładem może być konsekwentne zmniejszanie nakładów prasy robotniczej na korzyść prasy prawicy.

Największy tygodnik amerykański „The Saturday Evening Post" zamieścił dnia 26 października 1946 r. korespondencję z Essen n/Ruhrą. Autor jej Ernest O. Hauser ogłosił rewelacyjne wiadomości o losie Trustu Stalowego:

„... Dalsze istnienie „Vereinigte Stahlwerke" jest tu przedmiotem powszechnych rozmów, tym bardziej że władze brytyjskie postanowiły trust ten rozwiązać z dniem 1 lipca 1946 r. Bezpośrednio przed tą datą zmieniły one raptem swą decyzję. Oświadczenie brytyjskiej komisji kontrolnej, która zapowiedziała rozwiązanie Trustu Stalowego,

[1] Wybory do samorządów i parlamentów okręgowych w strefie brytyjskiej w dniach 15.IX. i 13.X.1946 r. były przeprowadzone w ten sposób, że CDU otrzymała jeden mandat na przeciętnie 3 135 głosów, socjaldemokraci jeden mandat na 4 346 głosów, a komuniści jeden mandat na 17 362 głosy.

poszło już do prasy i musiało być pośpiesznie wycofane... W listopadzie 1945 r. aresztowano wprawdzie dyrektorów towarzystwa macierzystego, jednakże większość czołowych kierowników przyłączonych przedsiębiorstw i towarzystw pozostała na wolności. Dla ścisłości: z 361 g ł ó w n y c h d y r e k t o r ó w (t o p e x e c u t i v e s), k t ó r z y b y l i c z ł o n k a m i p a r t i i h i t l e r o w s k i e j, a r e s z t o w a n o t y l k o 33. W s z y s c y i n n i s ą d z i ś j e s z c z e n a s w o i c h d a w n y c h s t a n o w i s k a c h... W listopadzie Trust Stalowy otrzymał od banków niemieckich pożyczkę w wysokości 12,5 miliona dolarów. Jego akcje są przedmiotem ożywionego handlu na giełdach niemieckich i stale zwyżkują..." (Podkreślenie moje — A. N.).

Fakt, że $^{9}/_{10}$ dyrektorów hitlerowskich tego potężnego trustu stalowego pozostaje na wolności i to na dawnych stanowiskach, jest jawnym pogwałceniem układu poczdamskiego, który głosi wyraźnie, że ci ludzie „będą usunięci z odpowiedzialnych stanowisk w przedsiębiorstwach prywatnych. Osoby te muszą być zastąpione przez takie, które są zdolne do współdziałania przy tworzeniu w Niemczech rzeczywiście demokratycznych instytucji".

Uchwała ta nie tylko nie została wprowadzona w życie, ale przeciwnie — zwolniono tych nielicznych przemysłowców niemieckich, których przedtem aresztowano jako zbrodniarzy hitlerowskich.

W kilka tygodni po ukazaniu się wyżej cytowanego artykułu, w końcu listopada 1946 r. zwolniono z więzienia 27 największych przemysłowców zbrojeniowych Niemiec zachodnich. Między nimi byli Hugo Stinnes, kierownik znanego koncernu, dyrektorzy Kyllmann z koncernu Kruppa, Kellermann i Welker z koncernu Haniela, Henle i Baum z koncernu Klöcknera, Wolfgang Reuter z „Demag", Schwede, Steinberg, Maulik, Berrang z Trustu Stalowego, Schnei-

der i Otto Meier z koncernu Mannesmanna, Lipp z koncernu Hoescha, dr Grimmborn z koncernu Ottona Wolffa, Alois Meyer v. Felten i Guilleaume z Trustu Stalowego „Arbed", Brandi z huty Augusta Thyssena, v. Grimm z Związku Bochumskiego, Wolff z Zakładów Alexandra, Lwowski z huty Fryderyka Alfreda itd.

W kilka dni później, 29 listopada, spotkało się w winiarni Bettermanna w Düsseldorfie ekskluzywne towarzystwo władców koncernów i ich naczelnych dyrektorów, którzy zaskoczeni przez reporterów odmówili zdecydowanie podania do wiadomości tematu tej tajnej konferencji. Pomiędzy czternastoma uczestnikami znajdowali się Reusch, naczelny dyrektor Huty Dobrej Nadziei, b. minister Jarres z koncernu Klöcknera, Engel dyrektor koncernu Hoescha, Bungeroth z zarządu koncernu Mannesmanna, bankier Pferdmenges i szereg panów z zarządu hutnictwa w strefie brytyjskiej.

Konferencję tę zwołał i obradami jej kierował dr Rasch, były syndyk koncernu Mannesmanna, ten sam Rasch, który był szczególnie aktywny przy grabieży fabryk czeskich. Przestępstwo to kwalifikowało go najwidoczniej do objęcia stanowiska zastępcy kierownika Urzędu Gospodarczego w strefie brytyjskiej i amerykańskiej!

Pferdmenges, który zagarnął wielki prywatny bank żydowski w Kolonii i został jego właścicielem, był ozdobą rad nadzorczych najważniejszych koncernów górniczo-hutniczych od Trustu Stalowego poprzez Flicka do Klöcknera. Zasiadał również w radzie nadzorczej AEG, „Demag" i szeregu towarzystw asekuracyjnych i został ujawniony przez amerykańską komisję senacką do spraw wojskowych, na posiedzeniu 6 października 1945 r. pod przewodnictwem senatora Kilgora, jako jeden z „42 zakonspirowanych kierowników szerokiej finansowej machiny wojennej hitlerowców". Kilgore wyraził przy tej okazji nadzieję, że ci

ludzie „staną przed sądem i będą skazani jako zbrodniarze wojenni za udział w tworzeniu partii hitlerowskiej". W rzeczywistości jednak ten sam Pferdmenges zasiada dziś w Radzie Gospodarczej Niemiec zachodnich i wraz z Adenauerem zza kulis dyryguje Unią Chrześcijańsko-Demokratyczną. Co więcej, w maju 1947 r. Pferdmenges został wybrany do rozszerzonej z polecenia władz wojskowych rady nadzorczej Vereinigte Stahlwerke.

Naiwnego obserwatora zdumiewa jeszcze bardziej wypłynięcie naczelnego dyrektora Reuscha. Chodzi tu o tego samego Reuscha, który jeszcze przed pierwszą wojną światową był związany z wszechniemcami — i który razem z nimi wytyczał ich szaleńcze cele wojenne. To ten sam Reusch, który wykorzystując swoje potężne stanowisko prezesa zarządu koncernu Haniela brał udział w reakcyjnych intrygach przeciw Republice Weimarskiej i naturalnie przystał później do Hitlera. To ten sam Reusch, który przed aresztowaniem Schachta w końcu 1946 r. w Norymberdze gościł tego zbrodniarza hitlerowskiego w swym majątku Katharinenhof koło Backnangu.

Karol Jarres to znany reakcyjny polityk, który zdobył smutną sławę swoim projektem zrezygnowania z Nadrenii (1923 r.), a który mimo to był w r. 1925 wysunięty przez Partię Niemiecko-Narodową jako kandydat na prezydenta Rzeszy, który wsławił się w Zagłębiu Ruhry swoimi antyrobotniczymi wyrokami na sądach polubownych, który został powołany w r. 1933 przez Göringa do pruskiej Rady Państwa i który wchodził do rad nadzorczych Klöcknera, Mannesmanna i wielu innych zachodnio-niemieckich koncernów górniczo-hutniczych.

Czy należy się dziwić, że w Niemczech zachodnich rodzą się spiski faszystowskie, skoro wyżej wymienieni i jeszcze wielu innych zakulisowych działaczy faszystowskich może swobodnie uprawiać swój niecny proceder? Aresztuje się

spiskujących generałów SS — dlaczego ich w ogóle pozostawiono na wolności?! — ale zwalnia się generałów gospodarki, bez poparcia których cała SS i wszystkie inne organizacje hitlerowskie nie ujrzałyby nigdy światła dziennego i nie mogłyby dokonać swych haniebnych zbrodni. Co więcej, pozwala się im obecnie organizować na nowo. Są to nota bene ci sami generałowie gospodarki, których aresztowania żądał generał Marshall we wspomnianym tajnym zarządzeniu.

„ROZDRABNIANIE" TO NIE DEMOKRATYZACJA

Zamiast unieszkodliwić koncerny wszechniemieckich spekulantów zbrojeniowych i wojennych oraz przestępców hitlerowskich i przekazać je na własność narodu, zastosowano w lutym 1947 r. procedurę, która była karykaturą woli ludu niemieckiego. Według metody „wilk syty i owca cała" „rozdrobniono" cztery najważniejsze koncerny górniczo-hutnicze. Huta Dobrej Nadziei stała się Zakładami Hutniczymi Oberhausen; z Dortmundzko-Hördowskiego Związku Hutniczego, należącego do Trustu Stalowego, zrobiły się Zakłady Hutnicze w Hörde; Zakłady koncernu Klöcknera przemieniły się w Zakłady Hutnicze Haspe'a, a fabryki koncernu Wolffa odrodziły się w Zakładach Hutniczych Sp. Akc. w Bochum. W radzie nadzorczej każdego wymienionego nowego towarzystwa miało zasiadać 5 robotników i przedstawicieli Związków Zawodowych oraz po 5 „przedstawicieli gospodarki". To znaczy starzy władcy koncernów mieli być w radach nadzorczych równouprawnieni z robotnikami.

Ale to jeszcze nie wszystko. Do tych 10 członków rady nadzorczej dochodził w każdym przedsiębiorstwie jedenasty, który obejmował przewodnictwo nad wszystkimi czterema towarzystwami akcyjnymi. Któż jest tą osobistością mającą decydować we wszystkich nieuniknionych sporach między robotnikami a przedsiębiorcami? To nikt inny jak dyrektor Henryk Dinkelbach, członek zarządu Trustu Stalowego i rad

nadzorczych 14 przedsiębiorstw, członek partii hitlerowskiej od 1933 r. i uczestnik wszystkich wojennych grabieży Trustu Stalowego! Dinkelbach mianuje w porozumieniu z władzami okupacyjnymi kierowników działów w przedsiębiorstwach.

Ale i to jeszcze nie wszystko. „Neue Zeitung", monachijski organ amerykańskich wojsk okupacyjnych, 20 stycznia 1947 r. donosi, że „w zarządzie nowej Sp. Akc. będzie zasiadać 1 osoba mianowana przez robotników".

A więc w gronie, które kieruje w praktyce nowym przedsiębiorstwem, będzie tylko jeden przedstawiciel robotników! W taki to sposób mógł kierownik handlowy głównego przedsiębiorstwa koncernu Wolffa, Sendler, objąć tę samą funkcję w nowych Zakładach Hutniczych Sp. Akc. w Bochum, mimo to, albo może dlatego, że był od r. 1933 członkiem NSDAP, a podczas wojny pełnomocnikiem gospodarczym w przemyśle wojennym i krewnym członka zarządu koncernu Wolffa.

Jeszcze bardziej skandaliczny jest wypadek Gerharda Brunsa, który został mianowany w lutym 1947 r. dyrektorem handlowym Zakładów Hutniczych Oberhausen. Bruns jest jedną z najważniejszych osobistości z koncernu Fryderyka Flicka — zbrodniarza hitlerowskiego znanego z procesu norymberskiego. Bruns był prezesem i kierownikiem handlowym Saskich Zakładów Hutniczo-Odlewniczych Döhlen, które stanowiły ważne ogniwo w łańcuchu przedsiębiorstw Flicka. Jego rola za czasów dyktatury Hitlera była wybitna; został on wysunięty na stanowisko kierownika gospodarki wojskowej i przewodniczącego Komisji Zbrojeniowej IV. Objął kierownictwo zakładów i członka rady nadzorczej w dalszych ośmiu przedsiębiorstwach i sprawował tak ważne funkcje, że generał Marshall umieścił go na liście 1800 kapitalistycznych zbrodniarzy wojennych, którzy mieli być uwięzieni. Bruns oczywiście nie został areszto-

wany. Przeciwnie, ten zbiegły ze strefy radzieckiej przestępca wojenny, który jeszcze w r. 1944 głosił opanowanie Europy przez Hitlera, został wysunięty na kierownicze stanowisko w „zdemokratyzowanej" gospodarce Niemiec zachodnich.

Podczas gdy usiłuje się stwarzać pozory usuwania starych podżegaczy wojennych, w rzeczywistości wpuszcza się ich z powrotem tylnymi drzwiami.

Tzw. „rozdrabnianie" jest oszustwem i to dość przejrzystym. Monopoliści, starzy i nowi, niemieccy i zagraniczni, wrócili okólnymi drogami na swe gospodarcze pozycje, z których mogą swobodnie torpedować sprawę demokratyzacji Niemiec i pokoju świata. Ten, kto nazywa to rozbijaniem trustów, mija się z prawdą. Przecież cztery nowoutworzone towarzystwa otrzymują w osobie dyrektora trustu Dinkelbacha wspólnego kierownika. I nie jest oczywiście rzeczą przypadku, że kierownikiem tym jest właśnie przedstawiciel trustu, który był największym przedsiębiorstwem ciężkiego przemysłu Ruhry.

W r. 1947 został naszkicowany analogiczny plan reorganizacji górnictwa Zagłębia Ruhry. Według tego planu North German Coal Control, kierowany przez Anglików zarząd górnictwa Zagłębia Ruhry, miał być zastąpiony przez niemiecki urząd powierniczy; projekt organizacji tego urzędu miał być przygotowany przez siedmioosobową komisję. Na czele 5 przedstawicieli przedsiębiorców w tym komitecie stoi naczelny dyrektor Wilhelm Roelen, który od dziesiątków lat kieruje interesami rodziny Thyssenów i należy do osławionego Reńskiego Syndykatu Węglowego. Podczas gdy wyżej wymienione przedsiębiorstwa hutnicze pana Dinkelbacha dysponują śmiesznie małym kapitałem zakładowym 100.000 marek, to „Treuhand A.G. Ruhrkohle" dysponuje kapitałem miliona marek. Ze względu na to, że sumy te, tak w przedsiębiorstwach hutniczych jak i węglowych, nie star-

czą na ich uruchomienie, jasne jest, że mamy tu do czynienia z wyraźnym zaproszeniem zagranicznego kapitału finansowego do zlania się z kapitałem niemieckim i do zmajoryzowania decydujących gałęzi przemysłu Zagłębia Ruhry.

Niedwuznacznie wielkokapitalistyczny charakter tego planu nie wprawi nas już w zdumienie, jeśli się dowiemy, że jego twórcą jest hitlerowski przywódca gospodarczy Vits, naczelny dyrektor Zjednoczonych Fabryk Sztucznego Jedwabiu, podstawowego przedsiębiorstwa międzynarodowego Trustu Jedwabniczego. Fakt, że Vits odgrywał wybitną rolę w hitlerowskiej gospodarce zbrojeniowej, nie przeszkodził mu w dojściu do stanowiska doradcy North German Coal Control. W tym charakterze spotkał się wiosną 1947 r. z panem Koenigem, amerykańskim kapitalistą węglowym, który towarzyszył angielskiemu ministrowi do spraw Niemiec lordowi Pakenham w jego podróży do Zagłębia Ruhry. Przy tej sposobności minister Koenig, referent węglowy ambasady amerykańskiej w Londynie, wypowiedział się stanowczo (według londyńskiego „Daily Worker") przeciw jakimkolwiek planom uspołecznienia, przeciw „wtrącaniu się" rad zakładowych, a opowiedział się za zachowaniem prywatno-kapitalistycznego systemu w górnictwie Zagłębia Ruhry. Według tego samego źródła lord Pakenham oświadczył, że „uważa fachowe uwagi i rady Koeniga za nieocenione". Widzimy na tych przykładach, jak wpływowe niemieckie i międzynarodowe siły udaremniają realizację żądań niemieckiej klasy robotniczej w sprawie wyrwania najcenniejszych skarbów Niemiec z rąk kapitału finansowego i oddania ich w ręce ludu.

Ucieczka najbardziej obciążonych koncernów jak AEG i Wintershall oraz ich kierowników do strefy brytyjskiej, mianowanie doradcą finansowo-gospodarczym w brytyjskim Zarządzie Wojskowym wszechpotężnego władcy Banku Niemieckiego i członka 42 rad nadzorczych, Hermana J.

Absa, zbiegłego z Berlina z wielomiliardowym majątkiem [1], oraz powszechne posługiwanie się wyższym aparatem urzędniczym hitlerowskiej Rzeszy w Zarządzie Handlowo-Przemysłowym oraz politycznymi przedstawicielami junkrów w Zarządzie Gospodarki Rolnej północnych i zachodnich Niemiec, nadto legalizacja w Bizonii licznych związków przedsiębiorców, które stały się siedliskiem reakcji społecznej i politycznej — cała ta mozaika złożyła się na obraz starych, a nie nowych Niemiec. Odrodzenie Niemiec nie mogło wyjść ani od tych ludzi, ani z tego układu sił, ani z tych wpływów zagranicznych, które były za ten układ sił odpowiedzialne. Ludzie i stosunki społeczne, które ponoszą tak ciężką współodpowiedzialność za dwie wojny światowe, nie służą pokojowi, lecz wojnie, nie demokracji, lecz jej nieprzejednanym wrogom.

W końcu listopada — początku grudnia 1946 r. nastąpiło gospodarcze, a co za tym idzie i polityczne zjednoczenie angielskiej i amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec.

Zestawmy z tą datą moment zwolnienia przemysłowców niemieckich (koniec listopada 1946 r.), okres konferencji władców koncernów w Düsseldorfie i sławetne „rozbicie" koncernów, które nastąpiło na początku 1947 r. — a przekonamy się, że ta zbieżność w czasie nie jest bynajmniej przypadkowa [2].

---

[1] Doniósł o tym znany dziennikarz amerykański E. A. Mowrer w „New York Post" z dnia 19.XI.1946 r.

[2] Kryzys angielski, który wybuchł już po napisaniu niniejszej pracy, w lecie 1947 r., doprowadził m.in. do tego, że imperializm amerykański rozpoczął wielką ofensywę na pozycje angielskie, mając na celu zdobycie decydujących wpływów w górnictwie Zagłębia Ruhry. Amerykański kapitał monopolistyczny, którego zamierzenia i interesy odzwierciedla obecnie oficjalna polityka Waszyngtonu, jest zdecydowany udaremnić najskromniejsze nawet próby nacjonalizacji w Niemczech i przekształcić górnictwo Ruhry w fortecę dola-

„BŁĄD BRZEMIENNY W NAJPOWAŻNIEJSZE NASTĘPSTWA DLA SPRAWY POKOJU ŚWIATOWEGO"

W chwili kiedy w r. 1947 odbywały się procesy pokazowe przeciw kilku najbardziej skompromitowanym przemysłowcom hitlerowskim, za kulisami ponownie rozpoczęli swe ciemne machinacje naczelni dyrektorzy i inni agenci tychże przemysłowców i ich kolegów. Warto w związku z tym rzucić okiem na skład odpowiedzialnych władz anglo-amerykańskich. Amerykański dziennikarz Hauser zakończył cytowaną wyżej korespondencję z Essen stwierdzeniem:

„Wielu oficerów brytyjskich (wojsk okupacyjnych — A. N.) przebywało tu przed Hitlerem w charakterze przedstawicieli angielskich przedsiębiorstw handlowych". Inni (w rodzaju Mr. Whichleya, który kontroluje produkcję stali i że-

---

rowych milionerów. W planach swych imperializm amerykański nie liczy się zupełnie z odmiennym zdaniem ludności, wyrażonym w uchwałach powziętych przez parlamenty północnej Nadrenii-Westfalii, Szlezwiku-Holsztynu, Hesji itd. Demokracja kończy się właśnie tam, gdzie wchodzi ona w konflikt z życzeniami trustów amerykańskich. Lud, który nie darzy szacunkiem władców trustów, jest ignorowany przez umundurowanych i nieumundurowanych przedstawicieli tych władców. Nawet przewidziane w planie Vitsa przedstawicielstwa robotnicze w kierownictwie górnictwa Ruhry są zbyt wielkim ustępstwem. Największe zagłębie węglowe Europy środkowej i zachodniej ma pozostać monopolem monopolistów, przy czym Wall-Street w następujący sposób wyobraża sobie podział ról: Amerykanie jako kontrolerzy i główni udziałowcy, Anglicy jako podporządkowany słabszy partner, a reakcyjni dyrektorzy byłych trustów hitlerowskich jako organ wykonawczy.

Opanowany przez dolara trust-olbrzym o rocznym wydobyciu węgla 120 milionów ton ma być gospodarczą bazą politycznej nadbudowy antysocjalistycznego, separatystycznego rządu Niemiec zachodnich. Jeśli rozwój wypadków pójdzie po linii życzeń Waszyngtonu, to zagraniczni władcy węglowego trustu Ruhry położą rękę na gardle — zdanej na węgiel z Ruhry — zachodnio-europejskiej gospodarki. Za całkowitą uległość wobec polityczno-gospodarczej dyktatury Waszyngtonu Europa zachodnia ma otrzymać węgiel.

laza w strefie brytyjskiej i sam jest kierownikiem dwóch stalowni w Południowej Walii), pochodzą z tych kół przemysłowych, które były zawsze rzecznikami współpracy przemysłowców niemieckich i angielskich. Jeszcze jaskrawiej występuje to w składzie amerykańskiego Zarządu Wojskowego. Demokratyczny poseł z Kalifornii, Jerry Voorhis, 20 lipca 1945 r. oświadczył w amerykańskiej Izbie Reprezentantów:

„Wielu urzędników amerykańskich, zajmujących decydujące stanowiska w Sojuszniczej Komisji Kontroli w Niemczech, należy do firm, które były dotychczas związane z niemieckimi przedsiębiorstwami przemysłowymi. Taka polityka jest błędem, brzemiennym w najpoważniejsze następstwa dla przyszłego pokoju światowego".

I rzeczywiście: najważniejsze stanowiska w wydziale gospodarczym amerykańskich centralnych władz okupacyjnych obsadzone są przez przedstawicieli amerykańskich trustów, które są najmocniej związane stosunkami finansowymi i kartelowymi z niemiecko-faszystowskimi przedsiębiorcami, a nawet obciążone udzielaniem bezpośredniej pomocy w zbrojeniach hitlerowskich.

Od r. 1945 do początku r. 1947 na czele wydziału gospodarczego amerykańskiego Zarządu Wojskowego stał generał brygady William Draper, wiceprezes banku Dillon, Read and Co. W okresie międzywojennym ten dom bankowy był obok Morgana najbardziej zaangażowany w pożyczkach zagranicznych i szczególnie wiele inwestował w Niemczech. Rzecznik komisji obrony narodowej senatu amerykańskiego, George Menders, oświadczył na poufnym posiedzeniu komitetu w listopadzie 1946 r., że Draper, obecny doradca generała Claya w sprawach niemieckiej gospodarki, osobiście podpisywał pożyczki tego banku udzielane Niemcom[1].

[1] Jesienią 1947 r. Draper został mianowany podsekretarzem stanu w amerykańskim Ministerstwie Wojny.

Draperowi, którego liberalni Amerykanie uważają za rzecznika oporu przeciw demokratyzacji gospodarki niemieckiej, podlegał Peter S. Hoglund zajmujący bardzo odpowiedzialne stanowisko w amerykańskim Zarządzie Wojskowym. Hoglund był przed wojną kierownikiem Zakładów Opla, największej fabryki samochodów kapitalistycznej Europy, które znajdowały się w rękach General Motors. Ani Hoglund, ani jego przełożeni w dyrekcji General Motors, nie wysuwali nigdy żadnych zastrzeżeń przeciwko temu, że z zakładów Opla wychodziły całe korpusy zmotoryzowanej armii szturmowej Hitlera. W listopadzie 1945 r. wieloletni więzień obozów koncentracyjnych, były poseł komunistyczny Hamman, mianowany starostą Gross-Gerau wystąpił z protestem przeciw temu, że nie uwzględniono jego wielokrotnych żądań denazifikacji kierownictwa fabryk Opla w Rüsselheimie. W konsekwencji nie usunięto hitlerowskich dyrektorów Opla, natomiast złożono z urzędu starostę Hammana, którego aresztowano i osadzono w Dachau razem z przywódcami SS, skąd dopiero po 14 miesiącach został przez amerykańskie władze wojskowe zwolniony. Pan v. Opel został z początkiem 1947 r. uznany przez sąd denazifikacyjny za „sympatyka" ruchu hitlerowskiego i skazany na straszną „karę" 2.000 marek, przy czym wzięto pod uwagę jako okoliczność łagodzącą fakt, że Opel wstąpił do partii hitlerowskiej na zlecenie amerykańskiego przedsiębiorstwa General Motors!

Szefem oddziału przemysłu lekkich maszyn został Edward v. Zdunek, który był do drugiej wojny światowej kierownikiem filii General Motors w Antwerpii.

Niemieckie kopalnie i przemysł paliw zostały w strefie amerykańskiej podporządkowane Frederickowi Gaethke, który przed drugą wojną światową zarządzał górnośląskimi filiami amerykańskiego Anaconda Cooper Trust, największego na świecie producenta miedzi. W tym charakterze współpracował ściśle z Ottonem Fitznerem, który stał na

czele górnośląskiego koncernu Gieschego, kontrolowanego przez Anaconda Cooper Trust. Fitzner należał do czołowych hitlerowskich kierowników gospodarki wschodnich Niemiec i awansował za czasów Hitlera na stanowisko kierownika gospodarki wojskowej, prezesa Izby Przemysłowo-Handlowej we Wrocławiu i Państwowej Dolnośląskiej Izby Gospodarczej, a w końcu został mianowany kierownikiem ogólnoniemieckiej Grupy Gospodarczej — Przemysł Metalowy. Między Anacondą a rządem polskim trwa jeszcze spór o koncern Gieschego, który został w międzyczasie znacjonalizowany przez władze polskie.

Gaethkemu podlegał jako kierownik oddziału naftowego amerykańskiego Zarządu Wojskowego Philipp P. Clover, wysoki urzędnik Standard Oil, który od 1935 r. do wybuchu drugiej wojny światowej był przedstawicielem Socony-Vacuum Oil Co, filii Standard Oil w Niemczech. Jak wiadomo, Standard Oil posiadał za pośrednictwem Niemiecko-Amerykańskiej Naftowej Sp. Akc. około 1/3 wszystkich niemieckich stacji benzynowych. Antyradzieckie intrygi Standard Oil na całym świecie nie są tajemnicą. W Oddziale Naftowym Amerykańskiego Zarządu Wojskowego wraz z Cloverem pracuje Brandon H. Crove, który zarządzał rumuńskimi kopalniami nafty należącymi do Socony-Vacuum. Kopalnie te jeszcze w r. 1942 pracowały dla nieprzyjaciół Stanów Zjednoczonych, tzn. dla Rumunii Antonescu i dla Trzeciej Rzeszy Hitlera.

Kontrolę nad dyrekcjami fabryk metalowych w amerykańskiej strefie powierzono Rufusowi J. Wysorowi, prezesowi Republic Steel Company, trzeciego z rzędu koncernu stalowego USA, którego antyrobotnicza polityka jest w Ameryce przysłowiowa.

Na swego zastępcę wybrał Wysor Jamesa Hylanda, który do objęcia tego stanowiska był dyrektorem Republic Steel Company w Cleveland. W tym samym oddziale pracuje jako szef przemysłu odlewniczego Trosten Parke, wysoki

funkcjonariusz antyrobotniczej American Stell Foundry (Morgan).

Odpowiedzialny za przemysł stalowy strefy amerykańskiej jest Hiland Batcheller, były prezes Allegheny-Ludlum Steel Corporation. Ta amerykańska firma była związana z Kruppem kartelem patentowym.

Szefami produkcji miedzi i mosiądzu zostali mianowani Otto Klopsch i Thomas J. Little. Pierwszy przybył z filii koncernu General Motors, drugi z wymienionego już trustu Anaconda.

Zastępcą kierownika oddziału gospodarczego amerykańskiego Zarządu Wojskowego został Frederick Devereaux, który zdobył swe ostrogi w Bell Telephone Company, przedsiębiorstwie amerykańskiego trustu telefonicznego.

Kierownictwo przemysłu elektrotechnicznego i radiowego objął Charles H. Powel, który rozpoczął w r. 1905 karierę w znanym koncernie Brown, Boveri and Co, a potem wszedł do amerykańskiego trustu energetycznego Westinghouse i objął zarząd jego zagranicznych filii. Westinghouse zawarł w r. 1924 z Siemensem umowę, która została odnowiona w r. 1934 za rządów Hitlera. Umowa była prawdziwym układem kartelowym, który zapewniał nie tylko obopólną wymianę patentów, ale także podział światowego rynku zbytu.

Zanim pułkownik Frederic Pope objął kierownictwo przemysłu chemicznego w amerykańskim Zarządzie Wojskowym Niemiec, był on wiceprezesem firmy American Cyanamid, która posiadała przedstawicielstwo produkcji azotowej I. G. Farben na Amerykę.

Gdy General Motors, największy trust samochodowy świata, (prezes trustu Alferd P. Sloan uczestniczył w r. 1937 w tajnej konferencji z przywódcami hitlerowskimi) może zdobyć decydujące stanowisko wśród amerykańskich władz okupacyjnych, gdy amerykańscy królowie nafty, stali i miedzi wprowadzają swoich agentów na kluczowe pozycje

zarządu niemieckiej gospodarki, wtedy doprawdy źle się dzieje z demokratyzacją tej gospodarki. Celem bowiem tego zarządu jest odrodzenie w Niemczech monopolistyczno-kapitalistycznej gospodarki posłusznej amerykańskim miliarderom, których wykonawcami mają być ich niedawni partnerzy niemieccy. Nie może to mieć miejsca w całych Niemczech, gdyż gospodarka Niemiec środkowych i wschodnich stoi pod znakiem demokracji, więc niechaj to będzie przeprowadzone chociażby w granicach anglosaskich stref okupacyjnych. Teraz rozumiemy, dlaczego John Foster Dulles, doradca prawny największych trustów Ameryki, z których wiele związanych jest z niemieckim kapitałem, domagał się z taką pasją w imieniu partii republikańskiej stworzenia federalistycznego związku państw niemieckich, z tym, że Niemcy leżące na zachód od Łaby winny być wcielone do ekonomicznego Bloku Zachodniego. Żądza zysku amerykańskich koncernów dyktuje reakcji amerykańskiej stanowisko w sprawie Niemiec.

NA SPOTKANIE NOWEGO ŻYCIA

Przed 300 laty książęta niemieccy z niskich materialnych pobudek wtrącili Rzeszę w otchłań wojny trzydziestoletniej, wciągając do wojny władców z Zachodu i Północy. Wsie i miasta niemieckie zostały wówczas splądrowane lub puszczone z dymem. W maju 1945 r. Niemcy były niemniej spustoszone. Nemezis dziejowa rzuciła na nas Niemców wszystkie okropności rozpętanej przez nas drugiej wojny światowej. Musieliśmy złożyć w ofierze miliony istnień ludzkich, bo nie potrafiliśmy przeszkodzić Hitlerowi w dojściu do władzy i w rozpętaniu rzezi narodów; nawet wtedy, kiedy łuny płonących miast zapowiadały nieuniknioną katastrofę, nie potrafiliśmy wyrzucić za burtę klasy, która gnała kraj i naród od masakry do masakry.

Prastare miasta niemieckie zamieniły się w rumowiska. Pomniki gotyku i renesansu niemieckiego, bezcenne pomniki wczesnoniemieckiego rozkwitu gospodarczego Norymbergi, mieszczańskie domy i kościoły północno-niemieckiego okresu hanzeatyckiego, kamienni świadkowie średniowiecznej wielkości Kolonii, barokowe i neoklasyczne budowle stolicy Rzeszy — wszystko znikło, tak jak znikły również współczesne olbrzymy kamienne — twór pracy nowych pokoleń.

Ale nie tylko domy mieszkalne, fabryki i nieprzemijające pomniki wspaniałych osiągnięć niemieckiej kultury architektonicznej zostały w tej wojnie zburzone — cały

naród tarzał się w prochu, pobity fizycznie i moralnie, ze zmiażdżonym kręgosłupem.

Wszystko to, co może narodowi przynieść tysiąc lat nędzy, grabieży, mordu i moralnego zdziczenia, dała Niemcom w nadmiarze „tysiącletnia Rzesza" w ciągu dwunastu lat.

A wtedy powstali ci, którzy byli hańbieni, torturowani i kaleczeni po 6 i 8, i 10, i 12 lat w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Mężczyźni i kobiety, nieprzejednani wrogowie hitleryzmu, ci którzy nie chcieli pójść na kompromis z gangsterami niemieckiego kapitału finansowego, stanęli do pracy.

Jeśli ich duch ożywi naród, jeśli ich przykład natchnie tych, co po nas przyjdą, to znaczy, że ci najlepsi spośród antyfaszystów Niemiec nie na próżno szli na śmierć w ciągu minionych kilkunastu lat. Z ich walki i cierpień zrodzi się nowa epoka, nowe Niemcy, które nie będą już wzbudzały w sąsiadach lęku i wstrętu, lecz zaufanie i przyjaźń.

O co szło i o co idzie antyfaszystom niemieckim? Nie chodziło i nie chodzi o zemstę. Nie chodziło i nie chodzi o to, by ci, którzy byli ostatni, byli teraz pierwszymi, a ci, którzy byli pierwszymi, zostali teraz ostatnimi. Idzie o coś więcej niż o zwykłą zmianę ról.

Idzie o to, by w Niemczech zapoczątkowało się coś nowego, by nieszczęsna tradycja reakcyjna, której żelazne pęta zawsze ciągnęły nasz naród wstecz, by ta tradycja została raz na zawsze złamana. Chodzi o to, by w Niemczech zapanowały zasady pozwalające narodowi na swobodny i zdrowy rozwój, by Niemcy przestały być postrachem świata, a stały się sąsiadem godnym miłości i szacunku.

Czy istnieje w Niemczech zarodek nowego rozwoju? Czy odczuwa się próby wzniesienia podstaw nowego gmachu społeczeństwa niemieckiego? Tylko ludzie złej woli mogą negować fakt, że w strefie wschodniej śmiała inicjatywa zburzyła fundamenty starych reakcyjnych Niemiec

i położyła kamień węgielny pod nowy, sprawiedliwy ustrój społeczny. Nie znaczy to jeszcze, że została usunięta nędza — czyż wobec straszliwych zniszczeń można było dokonać tego w tak krótkim czasie? — usunięto jednak przyczyny i sprawców nędzy.

Wymieciono żelazną miotłą junkierskich obszarników, którzy przesiadywali więcej w kasynach gry nadbałtyckich kąpielisk niż w swoich dobrach, którzy okazywali więcej doświadczenia i zdolności w wypraszaniu i trwonieniu państwowych subwencji niż w gospodarowaniu swymi latyfundiami. Cały świat zgadzał się i zgadza z tym, że ci wstecznicy z tytułami „von" i „zu", którzy do r. 1918 reprezentowali hohenzollernowskie Niemcy pruskie, a w czasach późniejszych stanowili trzon reakcji gospodarczej, politycznej i militarnej, że te ciążące na naszej epoce przeżytki XVIII w. muszą być usunięte. Postulat ten został zrealizowany w strefie wschodniej. Ta ultrareakcyjna warstwa została wyrwana z korzeniami, a ziemia wolna od chwastów junkierskich została oddana tym, którzy ją w pocie czoła własnymi rękami uprawiają. Wyzwolenie wsi od pasożytów, podział ziemi między bezrolnych i małorolnych wyrywa z rąk reakcji jeszcze jedną broń, której używała ona z dawien dawna, a mianowicie wygrywanie ludności wiejskiej przeciw miejskiej. Odpadł negatywny moment reakcyjnego przewodnictwa na wsi. Momentem pozytywnym jest fakt, że szerokie warstwy chłopskie zawdzięczają postępowemu pohitlerowskiemu ustrojowi swoje środki egzystencji i dlatego bronią wszelkimi siłami nowego, postępowego ładu. Tym samym stworzona została przesłanka rzeczywistej wspólnoty ludu, w której zostaną wreszcie zniesione prastare antagonizmy między miastem a wsią.

Nie ma denazifikacji, nie ma demokratyzacji Niemiec bez pozbawienia władzy magnatów koncernowych, bez przekazania środków produkcji w ręce ogółu. Oto wielka

historyczna nauka, potwierdzona biegiem wypadków w zachodnich Niemczech, nauka, z której wyciągnięto wnioski w strefie wschodniej. Przekazanie kopalń wschodnio-niemieckich w ręce antyfaszystowskich rządów prowincjonalnych, przejęcie przez te rządy produkcji potasu, unarodowienie wielkich fabryk w Saksonii i w pozostałych prowincjach strefy wschodniej, stworzenie nowych państwowych instytucji kredytowych na miejsce wielkich banków (które zostały zamknięte i nigdy już więcej nie staną się ośrodkiem koncentracji sił kapitału monopolistycznego), wszystko to pozbawiło na zawsze reakcję polityczną jej baz gospodarczych, które rodziły jej siłę. Po raz pierwszy w dziejach nowoczesnych gospodarka Niemiec nie opiera się na zasadzie maksymalnych zysków dla garstki przedsiębiorców i członków rad nadzorczych, lecz jest oparta na rzeczywistych potrzebach całego społeczeństwa. Żaden dyrektor, żaden członek zarządu w strefie radzieckiej nie może urzędować bez zgody robotników. Przedstawiciele robotników — Rady Zakładowe i Związki Zawodowe — nie są narzędziem kapitalistów, lecz troszczą się o dobro ludzi pracy i zdanie ich jest miarodajne w decyzjach dotyczących produkcji, płac i cen.

Charakterystyczny dla nowego stanu rzeczy jest skład Izb Przemysłowo-Handlowych, które były dotychczas w Niemczech domeną i strategicznie ważną pozycją reakcji gospodarczej. Istnieją one nadal w strefie wschodniej, ale skład ich tak dalece się zmienił, że zostały raz na zawsze wyrwane spod wpływu wielkiego kapitału. Jedna trzecia przedstawicieli w Izbach Przemysłowo-Handlowych składa się z robotników, jedna trzecia z delegatów państwowych władz antyfaszystowskich, a reszta z przedsiębiorców. Tak pomyślane Izby gwarantują daleko idącą demokratyzację gospodarki w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec.

Wiosną 1947 r. poziom produkcji w strefie radzieckiej był prawie dwa razy wyższy niż w pozostałych Niemczech.

Działo się tak nie dlatego, że w zachodnich Niemczech jest mniej surowców niż na wschodzie. Jest właśnie na odwrót. Nie jest również przyczyną tego fakt, że wojna oszczędziła na wschodzie więcej fabryk niż na zachodzie. Fabryki Niemiec wschodnich ucierpiały od bombardowań i działań wojennych co najmniej tak samo jak Hamburg albo Zagłębie Ruhry. Przyczyna nie leży również w tym, że w strefie radzieckiej robotnicy są bardziej zdolni niż w pozostałych Niemczech.

Nie, rzeczywista przyczyna szybszego postępu wschodnich Niemiec leży w tym, że złamano tam monopol przemysłowców i obszarników i nakreślono politykę gospodarczą podyktowaną interesami ludności i koniecznością pokojowego, demokratycznego rozwoju. Wynikiem tego było pobudzenie żywej inicjatywy robotników przy puszczeniu w ruch i prowadzeniu fabryk. Fakt ten wyjaśnia również wybitną rolę, jaką rady zakładowe w strefie radzieckiej odgrywają dziś w dziedzinie podniesienia produkcji. Świadomość pracy nie dla dobra panów, lecz dla siebie jest bodźcem do polepszania i podwyższania produkcji gospodarczej.

Opracowując plany produkcji i dystrybucji centralne władze strefy wschodniej wychodzą z interesów mas pracujących i przeznaczają organizacjom społecznym (Związki Zawodowe, Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Chłopskiej itd.) poważną rolę. Toteż lud poprzez swe organy bierze coraz większy udział w kierowaniu gospodarką. Charakterystyczny jest wysoki odsetek robotników z szeregów socjalistycznych i związkowych, stojących obecnie na czele fabryk państwowych w strefie wschodniej.

Wszystko to jest rezultatem rozbicia starego aparatu biurokratycznego. Skład policji, sądownictwa i administracji, które w czasach Republiki Weimarskiej zachowały swoje reakcyjne kadry wyższych i średnich urzędników i które były przez 12 lat reżimu hitlerowskiego potężnym bastionem panowania kapitału monopolistycznego — został cał-

kowicie zmieniony. Policja, sądy i administracja przestały być schronieniem zbrodniarzy faszystowskich i wrogich ludowi biurokratów. Miejsca ich zajęła nowa warstwa urzędników i sędziów, którzy pochodzą z ludu i są z ludem związani. Proces ten wprawdzie nie jest jeszcze doprowadzony do końca, ale nie ma wątpliwości co do jego tendencji i wyników. Kasta reakcyjnych oficerów policji, urzędników sądowych i administracyjnych jest na wymarciu.

Równolegle z przemianami gospodarczymi idzie reforma wychowania. Szkoła daje młodzieży nowy obraz Niemiec, stawia przed nią nowe zadania. Przeprowadzono selekcję wśród nauczycielstwa i tysiące nauczycieli — antyfaszystów stanęło do pracy na miejscu zatrudnionych dotychczas, którzy zatruwali umysły dziecięce. Treść nauczania w strefie wschodniej zmieniła się. Zamiast szowinistycznego judzenia, które spowodowało tak wielkie spustoszenia moralne w umysłach wielu pokoleń, zamiast kultu militaryzmu i książąt, od których roiło się w podręcznikach historii, panuje dziś w szkolnictwie nowy duch. Przyszłe pokolenie zapozna się z bohaterami ludu i dotychczas pomijanymi milczeniem ruchami wolnościowymi w dziejach Niemiec. Młodzież będzie wychowywana w duchu wielkich humanistów niemieckich, w umiłowaniu pokoju.

Równocześnie z treścią nauczania zmieniono system szkolnictwa. Zniesiono na zawsze nieszczęsny podział w szkolnictwie, który szeregował dzieci według pochodzenia społecznego: ubogie do szkół ludowych, a bogate do średnich. Przez wprowadzenie powszechnego obowiązku szkolnego w ramach ośmioletniej szkoły podstawowej oraz przez zdecydowane popieranie dalszej nauki, przede wszystkim studiów uniwersyteckich młodzieży pracującej, przed którą zamykano bramy uniwersytetu zarówno za czasów cesarstwa jak i za czasów Republiki Weimarskiej, zniesiono haniebny stan rzeczy, w którym kiesa decydowała o osiągalnym stopniu wiedzy. Tym samym przerzucono po-

most w przyszłość, w której istnienie społeczeństwa klasowego nie będzie już uważane za rzecz naturalną, w której nastąpi synteza pracy rąk i mózgu, która wzniesie człowieka na wyżyny harmonijnego rozwoju i radości życia.

Tak, jesteśmy świadkami narodzin nowych Niemiec. Proces ten nie przebiega bez oporu i poważnych trudności, bez bólów towarzyszących każdym narodzinom. Ale proces ten postępuje naprzód. Jest to wynikiem zlikwidowania we wschodnich i środkowych Niemczech rozłamu w klasie robotniczej, rozłamu, który przez 30 lat ułatwiał reakcji jej grę. Klasa robotnicza występuje na tych terenach jako siła zespolona pod względem politycznym i zawodowym. Nie jest to tylko zwykłe zsumowanie liczby członków obu partii robotniczych. Ma to o wiele głębsze znaczenie. Likwidacja walk bratobójczych w łonie proletariatu niemieckiego wyzwoliła najcenniejsze siły, które były poprzednio trwonione we wzajemnych waśniach. Z dwóch partii jednej klasy, które zamiast wspólnie stanąć do walki o zwycięstwo socjalizmu, poświęcały zbyt wiele sił i czasu na wzajemne zatargi, powstała jedna partia. Partia ta, jako żywy polityczny reprezentant najliczniejszej warstwy społeczeństwa, ma szczególną wagę w administracji państwowej i samorządzie i wywiera wielki wpływ na przebudowę demokratyczną szkolnictwa, aparatu policyjnego itd. oraz na reformę rolną i przemysł. Rozbity proletariat sam skazuje się na niemoc. Zjednoczony, świadomy swej woli proletariat rozporządza siłą zdolną poruszyć świat.

Faszyzm nie powróci do Saksonii, Turyngii, Meklemburgii i Brandenburgii. W dziedzinie gospodarczej złamano mu grzbiet, wykarczowano pod względem politycznym, a reforma wychowania wygna z głów resztki jego ideologii. Nawet gdyby nie dokonano już nic więcej, i to byłoby wielkim osiągnięciem. Ale dzieło zjednoczonej klasy robotniczej wykracza daleko poza te ramy. Dąży ona bowiem do stworzenia, po raz pierwszy na ziemi niemieckiej, nowego

społeczeństwa, naprawdę demokratycznego, bo demokracja rozciąga się tu także na dziedzinę gospodarczą. I to właśnie jest w wysokim stopniu owocem jedności lewicy.

Ta jedność klasy robotniczej jest dziś koniecznością także z innych względów. Los chciał, że jedność Niemiec nie wykuwała się, jak u innych ludów, w walce ludu z własnymi klasami panującymi, ale była wynikiem umowy klas panujących. To wycisnęło w przeszłości niezatarte reakcyjne piętno na państwie niemieckim. W katastrofie Rzeszy hitlerowskiej rozpadło się to państwo. Co przyjdzie na jego miejsce?

Tu zgłaszają się do głosu elementy, rzekomo postępowe, argumentujące za rozbiciem Niemiec. Dowodzą one, że scentralizowane państwo niemieckie będzie się w przyszłości siłą rzeczy rozwijało tak, jak w przeszłości: w polityce wewnętrznej będzie ono reakcyjne, a w polityce zagranicznej będzie stale zagrażać pokojowi światowemu. Jest to fałszywe rozumowanie. Ze stanowiska historycznego argumenty przeciwników jedności państwowej Niemiec opierają się na bardzo słabych podstawach. Przecież w tych latach, które poprzedzały zjednoczenie Rzeszy, w okresie, gdy Niemcy były rozbite na wiele książtewek o wewnętrznej i zewnętrznej samodzielności politycznej, nie tworzyły one wcale szańca postępu. Każdy książę sam lub przy pomocy króla pruskiego tłumił wówczas wszelkie tendencje demokratyczne swych poddanych, a naród niemiecki dusił się w ciasnocie licznych państewek. Równanie: jedność = reakcja, a federalizm = postęp, jest błędne.

Właśnie rozbicie Niemiec stało się dzisiaj wspólnym hasłem reakcji niemieckiej i międzynarodowej. Reakcja gardłuje za rozbiciem Niemiec, za żelazną kurtyną nad Łabą i działa w tym duchu, aby przeszkodzić przenikaniu postępowych idei i organizacji do Niemiec zachodnich. Reakcja dobrze wie, że stworzenie jednolitych Niemiec przez zespolenie się Niemiec wschodnich i zachodnich zwiększy na

zachodzie ciężar gatunkowy sił postępowych. Dlatego właśnie usiłuje ona utrzymać rozłam przy pomocy międzynarodowych elementów antydemokratycznych i przekształcić poszczególne prowincje w twierdzę wstecznictwa. Reakcja ma nadzieję, że w „niezależnych", tzn. zależnych od kapitału monopolistycznego, rodzimego i zagranicznego, Niemczech południowych i zachodnich będzie się czuła jak u siebie.

Jeśli w danych warunkach federalizm stał się synonimem reakcji, to jedność Niemiec jest równoznaczna z postępem i demokracją. W jednolitych Niemczech, przy kształtowaniu losów ogólnoniemieckich, a więc i zachodnioniemieckich, powiedzą swoje ważkie słowo te siły, które już doszły do głosu w strefie wschodniej i których się dzisiaj nie dopuszcza do wpływu na bieg spraw na zachodzie, bo oczyściły one już wschód od kapitału monopolistycznego, junkrów i podżegaczy wojennych.

Doświadczenia pierwszych dwóch lat pohitlerowskich wykazały, że rozbicie Niemiec stwarza dla narodu nieznośną sytuację, hamuje rozwój gospodarki i powoduje apatię mas. A na tym niebezpiecznym gruncie może wylęgnąć się reakcja. Jedynym wyjściem jest odbudowa jedności państwowej. Jej demokratyczny, pokojowy charakter musi być zabezpieczony przewagą tej klasy, która była spośród wszystkich klas Niemiec zawsze najbardziej postępowa, przez faszyzm stosunkowo najmniej zarażona i w swym oporze przeciw niemu najtwardsza.

Prowadzi to nas znowu do sedna sprawy. Przewaga klasy robotniczej w przyszłym państwie niemieckim może być i będzie tylko wtedy urzeczywistniona, jeśli nie sparaliżuje ona samej siebie walką bratobójczą. Karą za rozłam w niemieckiej klasie robotniczej był faszyzm. Klasę robotniczą czeka nowa kara, jeśli nie potrafi ona teraz przezwyciężyć tego rozłamu. Te same przyczyny prowadzą do tych samych skutków. Skutki są już widoczne w Niemczech zachodnich

i południowych, gdzie w następstwie rozłamu w szeregach proletariatu wzrosła potęga burżuazji, poczucie jej siły i pretensje do panowania, a więc umocniły się pozycje tych warstw, które utorowały Hitlerowi drogę do władzy. Czyż ma się powtórzyć tragedia niemiecka? Czyż mamy znowu wejść w zaklęty krąg: wojna — kryzys — wzrost koniunktury kapitalistycznej — zbrojenia — wojna? Odpowiedź da niemiecka klasa robotnicza.

Niemcy będą jednolitym, postępowym państwem, jeśli ich najbardziej postępowa klasa będzie kroczyć po swej drodze w niezłomnej jedności. Ta jedność robotników od Berlina po Kolonię, od Hamburga do Monachium jest tym zaklęciem „sezamie, otwórz się!", tym hasłem, które otworzy wrota do przyszłości Niemiec. Niemcy, które wejdą na drogę rzeczywistej, a nie formalnej demokracji, tylko takie Niemcy potrafią uporządkować swój własny dom i zdobyć przyjaźń narodów świata. Tylko takie Niemcy potrafią uregulować kwestię narodowościową i międzynarodowe stosunki naszego narodu.

Niemcy, które zachowują kapitał finansowy będący filarem reakcji, a klasę, która nałożyła nam jarzmo Trzeciej Rzeszy, dopuszczają znowu do władzy, zamiast wtrącić ją do więzienia — takie Niemcy będą słabe na wewnątrz i zasłużą tylko na wzgardę demokratycznej zagranicy. Ale Niemcy, które zrozumieją ducha czasu, pozbędą się odwiecznych wrogów, zbudują państwo, gospodarkę i kulturę w duchu socjalizmu — takie Niemcy zdobędą wszystko: chleb i odzież, pokój i szacunek narodów. Niechaj postępowe koła Ameryki, brytyjscy i rosyjscy robotnicy, tradycyjnie postępowi mężczyźni i kobiety miast francuskich, Jugosłowianie, Polacy i Czesi, niechaj oni wszyscy zobaczą, że potrafiliśmy skończyć z własną reakcją, że to są z gruntu nowe Niemcy, wtedy, i tylko wtedy, nabiorą zaufania i powiedzą: takim Niemcom damy szansę! Nigdy jeszcze słowa wielkiego hymnu nie były tak trafne: „Z własnego prawa

bierz nadania i z własnej woli sam się zbaw!“ Nikt tego za nas nie zrobi. Sami musimy zburzyć mur zamykający narodowi niemieckiemu drogę do światła.

Pokój i harmonia z innymi narodami pozostają w zależności od ukształtowania się naszych stosunków wewnętrznych. My, Niemcy, będziemy przez świat oceniani według tego, jak traktowaliśmy wrogów demokracji śród nas samych. Pokażmy zdecydowaną wolę, siłę czynu i wykorzeńmy niedemokratyczne przejawy naszego życia gospodarczego i politycznego, a wtedy będziemy mogli znowu śmiało spojrzeć narodom w oczy. Apele do świata będą usłyszane dopiero wtedy, gdy świat zobaczy i przekona się, że ma do czynienia z zupełnie nowymi Niemcami, które mogą dać coś innego niż Majdanek i Buchenwald, Oświęcim i Dachau.

* * *

Oto nauka płynąca z politycznych i gospodarczych faktów ostatniego pięćdziesięciolecia. Dopuściliśmy w Niemczech do rządzenia wszystkie ugrupowania społeczeństwa mieszczańskiego. Wszystkie bez wyjątku zawiodły. Pozwoliliśmy się prowadzić po wszystkich manowcach. Doprowadzały one do przepaści. Jednej tylko drogi unikały Niemcy, jednej tylko sile nie powierzyły swych losów. Siła, o której mówimy, to socjaliści, a ich droga prowadzi do Niemiec wolnych i szczęśliwych, bo usuwa przyczynę niewoli i nieszczęścia — wyzysk człowieka przez człowieka.

Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci wykazały, że demokracja, postęp i wolność z jednej strony, a kapitał monopolistyczny z drugiej strony nie mogą współżyć w Niemczech. Niemożliwy jest między nimi ani pokój, ani żaden układ. Albo jeden, albo drugi świat musi zwyciężyć.

Wszystkie problemy niemieckiej jedności państwowej, nowego układu społecznego i stosunków międzynarodowych łączą się w jednym punkcie: kapitalizm monopolistyczny i nawrót do nędzy i stałej groźby wojny — albo demokratyzacja gospodarcza, polityczna i kulturalna i marsz naprzód do nowych, pokojowych, Niemiec.

RADY NADZORCZE DWÓCH NAJWIĘKSZYCH BANKÓW PRYWATNYCH

W r. 1943 rada nadzorcza Banku Niemieckiego (160 milionów mk kapitału akcyjnego) składała się z następujących osób:

Hans Oesterlink z zarządu Niemieckiego Centralnego Towarzystwa Kredytu Ziemskiego Sp. Akc.

Albert Pietzsch, szef Elektrotechnicznych Zakładów w Monachium, prezes Izby Gospodarczej Rzeszy itd.

Gustaw Brecht, prezes Zarządu Reńskiej Sp. Akc. Kopalń Węgla Brunatnego i Fabryk Brykietu, pozostających pod kontrolą Reńsko-Westfalskich Zakładów Energetycznych i Trustu Stalowego.

Werner Carp z koncernu Haniela.

Wolfgang Dierig, kierownik znanych zakładów włókienniczych Dieriga.

Hugo Eckener, prezes Spółki Zeppelin.

Otto Fitzner, dyrektor Śląskiego Koncernu Górniczego s-cy Gieschego.

Ryszard Freudenberg, współwłaściciel firmy Konrad Tack i Ska.

Franz Hasslacher, prezes rady nadzorczej Wiedeńskiego Banku „Credit-Anstalt-Bankverein".

Książę v. Hatzfeld, margrabia zu Trachenberg, obszarnik, właściciel cukrowni.

Hugo Henkel, kierownik znanej fabryki proszków do prania, członek 16 rad nadzorczych.

Florian Klöckner, prezes koncernu metalurgicznego Klöcknera.

Artur Köpchen, członek zarządu Reńsko-Westfalskich Zakładów Energetycznych.

Emil Kreibisch, król tekstylny Sudetów, członek rad nadzorczych wielu przedsiębiorstw czechosłowackich.

Herman Münchmeyer, hamburski bankier, członek rad nadzorczych wielu towarzystw asekuracyjnych, Siemensa i in.

Günther Quandt z zarządu Niemieckich Fabryk Broni i Amunicji Sp. Akc., prezes i członek rad nadzorczych kilkudziesięciu największych przedsiębiorstw, m. in. Wintershalla, Daimler-Benz, AEG, Schweinfurcka Fabryka Łożysk Kulkowych itd.

Filip Reemtsma, król tytoniowy i żeglugowy.

Wolfgang Reuter z zarządu zachodnio-niemieckiej organizacji przedsiębiorców „Związek Niemieckich Właścicieli Hut", rodzina jego kierowała firmą „Demag", największym niemieckim przedsiębiorstwem budowy maszyn.

Ernst Russell.

Karol Schirner, prezes zarządu Niemieckiej Naftowej Sp. Akc.

Max Schmid, prezes zarządu fabryki celulozy w Waldhofie.

Herman Schmitz, prezes zarządu I. G. Farben.

Schoen von Wildenegg, członek zarządu Powszechnego Niemieckiego Zakładu Kredytowego.

Herman v. Siemens z Zakładów Siemensa.

Rudolf Stahl, prezes koncernu potasowego i koncernu węgla brunatnego Salzdetfurtha.

Erik Tgahrt, prezes koncernu Hoescha.

Johann Vielmetter, naczelny dyrektor berlińskiej fabryki hamulców Knorra.

Teodor Wiedemann, prezes rady nadzorczej Augsburskiej Przędzalni Wełny.

Wilhelm Zangen, naczelny dyrektor Zakładów Mannesmanna.

Rada nadzorcza Banku Drezdeńskiego (150 milionów mk kapitału akcyjnego) miała w r. 1943 następujący skład:

Karol Götz, członek 20 rad nadzorczych, m. in. u Kruppa, w Truście Stalowym, u Flicka, Salzdetfurtha, AEG, Fabryki Celulozy Waldhofa itd.

Wilhelm Kisskalt, członek rad nadzorczych poważnych towarzystw ubezpieczeniowych.

Wilhelm Meinberg z koncernu Göringa.

Helmut Röhnert z koncernu Göringa.

Wilhelm Avieny, prezes zarządu Frankfurckiego Towarzystwa Metalurgicznego (I. G. Farben).

John v. Berenberg-Gossler ze znanej rodziny bankierskiej z Hamburga.

Alferd v. Bohlen und Halbach, syn Kruppa i współwłaściciel koncernu Kruppa.

Bruno Claussen, b. sekretarz stanu i członek rad nadzorczych wielu firm prywatnych.

Erwin Dircks, członek rad nadzorczych wielu fabryk spożywczych i cementowni.

Albert baron Dufour v. Feronce, członek rad nadzorczych fabryk telefonów, browarów i Niemiecko-Południowo-Amerykańskiego Banku.

Fryderyk Flick, szef koncernu Flicka.

August Goetz, wiceprezes zarządu AEG.

Werner Habig, zachodnio-niemiecki fabrykant maszyn.

Ernst Henke, członek zarządu Reńsko-Westfalskich Zakładów Energetycznych.

Karl Heuser, kierownik fabryk Północno-Niemieckich Lodowni Sp. Akc.

Henryk Koppenberg, prezes zarządu Zakładów Junkersa i członek rad nadzorczych wielu fabryk metalowych i maszynowych.

Fritz Kranefuss, prezes Węglowo-Benzynowej Sp. Akc. podporządkowanej koncernowi węgla brunatnego.

Karol Lindemann, prezes rady nadzorczej Północno-Niemieckiego Lloydu.

Wilhelm Marotzke, prezes zarządu koncernu Klöcknera.

Karol Pastor, prezes rad nadzorczych licznych towarzystw asekuracyjnych i Zakładów Röchlinga.

Karol Pfeiffer z zarządu Niemieckiego Banku Krajowego (I. G. Farben).

Hans Scheibler, współwłaściciel zachodnio-niemieckich fabryk nawozów sztucznych.

Walter Schieler, kierownik turyńskiego hitlerowskiego koncernu fabryk zbrojeniowych „Zakłady Gustloffa".

C. Otto Schmelzer, właściciel i członek zarządu środkowo-niemieckich fabryk włókienniczych.

Henryk Schmidt, prezes rady nadzorczej koncernu Wintershalla, Węglowo-Benzynowej Sp. Akc. itd.

Georg Talbot z fabryki wagonów Talbota.

Hans Ullrich, prezes Gothajskiego Banku Ubezpieczeń.

Hans Walz, kierownik Stuttgarckich Zakładów Boscha.

Karol Wentzel, prezes rad nadzorczych wielu cukrowni, członek rady nadzorczej u Mannesmanna i w wielkim zachodnio-niemieckim koncernie węgla brunatnego „Roddergrube".

Józef Wiehen z zarządu Niemieckiego Centralnego Banku Kredytu Ziemskiego.

UKŁAD MIĘDZY PRZEMYSŁOWCAMI NIEMIECKIMI I ANGIELSKIMI

Najważniejsze punkty układu zawartego w Düsseldorfie 15 marca 1939 r. między Państwową Grupą Gospodarczą — Przemysł a Federation of British Industries (Federacja Przemysłu Brytyjskiego) mają następujące brzmienie:

„Obie organizacje witają zagwarantowaną niniejszymi układami możliwość dalszego rozwoju przyjaznych stosunków istniejących między obiema organizacjami od wielu lat.

Obie organizacje stwierdzają, że duży i rentowny eksport jest bezwarunkowo potrzebny zarówno dla życia gospodarczego Niemiec jak i Wielkiej Brytanii.

Obie organizacje są zdania, że pożądane jest, by poszczególne gałęzie przemysłu obu krajów postarały się zawrzeć umowy wykluczające wszelką dezorganizującą rynki konkurencję...

Obie organizacje zdają sobie dokładnie sprawę, że w pewnych wypadkach niegospodarcza konkurencja przemysłu jakiegoś innego kraju, który odmawia przystąpienia do układu, może zniszczyć korzyści płynące z umowy między przemysłem obu krajów lub grupy krajów. W takim wypadku może wyniknąć dla organizacji konieczność szukania poparcia u swych rządów. Obie organizacje zgadzają się, by w takich wypadkach o tę pomoc prosić.

Obie organizacje zgadzają się na mocy niniejszego układu wyeliminować niezdrową konkurencję. Ich celem jest możliwie najściślejsza współpraca przemysłów obu krajów.

Obie organizacje komunikują z zadowoleniem, że inne gałęzie przemysłu oświadczyły zasadniczą gotowość natychmiastowego podjęcia pertraktacji. Stwierdzają również z za-

dowoleniem, że pomiędzy dziewięcioma grupami przemysłu (liczba nie jest jeszcze ścisła) toczą się już rozmowy.

By zapewnić na przyszłość powodzenie tej polityki porozumienia między Państwową Grupą Gospodarczą — Przemysł, a Federation of British Industries, powołano stały komitet obu organizacji. Komitet ten ma podczas regularnych spotkań kontrolować stan pertraktacji. Federation of British Industries zaprosiła do Anglii na czerwiec członków tego wspólnego Komitetu. Zaproszenie zostało przez niemieckich kolegów przyjęte z podziękowaniem". (Podkreślenia moje — A. N.).

S P I S T R E Ś C I

str.

Przedmowa 5
Wstęp 13
Rozdział I. Na drodze do pierwszej wojny światowej 15
„ II. Organizowanie szowinizmu niemieckiego 43
„ III. Zakulisowe gry podczas pierwszej wojny światowej 53
„ IV. Co zaniedbano w roku 1918 65
„ V. Era Stinnesa 76
„ VI. Upadek republiki niemieckiej 90
„ VII. Reakcja światowa a Republika Weimarska 119
„ VIII. Trzecia Rzesza bogaczy 136
„ IX. Zasięg władzy niemieckiego kapitału finansowego 169
„ X. Kupujący i kupieni 176
„ XI. Trusty światowe jako podpora faszyzmu hitlerowskiego 191
„ XII. Druga wojna światowa 222
„ XIII. Ludzie bez ojczyzny 251
„ XIV. W ślepym zaułku reakcji 264
„ XV. Polityka powojenna w Niemczech południowych i zachodnich 271
„ XVI. Na spotkanie nowego życia 294
Załączniki 306



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
2012/2
12-002012-000-0